II/2158/P
© ARCHIWUM WSCHODNIE

1Wstęp do pamiętnika

Na początku roku 1989 dowiedziałem się o istnieniu w Pile Związku Sybiraków ~~i mając już adres~~, pojechałem pod wskazany adres. Kiedy zadzwoniłem do drzwi, przyjęła~~ła~~ mnie pani i po przejrzeniu moich dokumentów zaproponowała mi, ażebym i ja ~~też~~ wstąpił do Związku Sybiraków. ~~I~~ Kiedy wypełniłem kilka druków, kazano mi napisać życiorys. Ja odpowiedziałem, że mój życiorys jest bardzo bogaty w różne przeżycia i to dużo zajmie pisania. Pani odpowiedziała: "Przyjacielu, pisz nam, to bardzo potrzebne." ~~I~~ Ja ~~to~~ zrozumiałem, że to ta prawda jest potrzebna, ponieważ ludzie mało znają prawdę a prawda jest ukryta. ~~I~~ Ci ludzie, co przeżyli, przecierpieli poniżenia różne, lagry, więzienia, szyłki ~~to~~ ci ludzie mogą i powinni to teraz ujawnić, ponieważ dzisiaj ludzie za dobrze mają. ~~A~~ ten, co ma dobrze, to nie uwierzy w to, co ci ludzie przeżyli. Dlatego postanowiłem wziąć papier i zacząć pisać swoje wspomnienia przeżyte. Krępuje mnie jedno, że nie posiadam wykształcenia odpowiedniego, ale to, co napiszę to jest prawdziwe, to, co mi pamięć sięga. Co prawda, mam już napisane 100 kartek w zeszycie, ale tam rozpocząłem pisanie od dnia wywózki tj. od 1949 roku III.25. Ponieważ z lat~~y~~ dzieci~~ęce~~ ych wszystkiego nie pamiętałem, a teraz 23.06.89 byłem u siostry starszej o 6 lat ode mnie i tam myśmy wspólnie powspominali~~śmy~~ i teraz rozpocznę swoje pisanie od lat dziecięcych, które dla mnie były bardzo ciężkie. ~~I~~ Podczas pisania mnie to bardzo wzrusza, aż momentami ciężko utrzymać łzy i trzeba brać lekarstwo na uspokojenie. Dzisiaj często widzę w telewizji twarze dziecięce, pełne oczy uśmiechu, roześmiane, to dobrze, ale moje oczy nie były roześmiane, raczej więcej i częściej zapłakane. Nie wspominam ~~to~~ tego przez zazdrość, że ktoś miał

lepiej, ale poprostu tak, że pomiędzy uśmiechniętymi są i tacy co są i smutni, i osamotnieni, i to też trzeba widzieć, i też trzeba pomóc takim. Nie jestem ani poetą ani pisarzem, ale to co napisane w tym zeszycie jest to moje przeżycie, doświadczenia prawdziwe. Moje życie składało się z trzech etapów, pierwszy etap od rodzinnego gniazda do czasu wywózki na Sybir, drugi etap to od wywózki do powrotu do kraju i trzeci etap w kraju, i tak zawsze na początku etapu każdego miałem ciężko a pod koniec lepiej. I teraz też, w trzecim etapie mojego życia, też już mam lepiej, bo mamy wolną, niekomunistyczną ojczyznę, tego zbawienia czekaliśmy 50 lat. Wolności.

Tam, gdzie rzeka Wilia zatacza koło pomiędzy górami, chociaż nie takie duże, ale porośnięte dorodnymi drzewami, sosny wyglądają jak bukiety, tylko u góry trochę gałęzi, a tak głatko, równo jak świece unoszą się w górę, W dolinach olbrzymie rozłożyste dęby, które jeszcze może pamiętają Jagiełłę, tam widać górę zamkową na której stoi stary zamek i który stojąc, dużo co widział, gdyby tak mógł powiedzieć, co przeżył, jak różne czasy przetaczały się w jego zasięgu, przeżył Księcia Witolda, króla Jagiełłę, a później niewolę i znów, w 1919 roku ta góra zamkowa widziała, jak tuż obok, na drugiej górze, męczono Polaków. ~~gdzie~~ Tam później, po pierwszej wojnie światowej, postawiono trzy duże, białe krzyże i od tej to chwili góra otrzymała nazwę Trzech Krzyży. Nad rzeką, po obu stronach jej rozłożyło się miasto, ot tak, zwyczajne zdawałoby się. Domy były różne i duże murowane, i ulice szerokie, i małe domki, i wąskie uliczki, i domki drewniane, i piękna Ostra Brama. I tuż u podnóża góry zamkowej, w dolinie, jakby się skryła za górą, stoi śliczna katedra. I ~~gdyby tak to wszystko opisać, to~~

niemożliwe ponieważ tam jest tyle piękna co parę kroków tu stoi kościół św. Piotra i Pawła, tam znów kościółek św. Anny. Kiedy Napoleon szedł na Moskwę, to był w tym kościele i mówił, że gdyby to mógł to by na dłoni przeniósł go do Paryża. to naprawdę prześliczny, to trzeba widzieć a wiadomo przed wojną tu było ponad 30 kościołów czy innych koło zielonego mostu stoi kościół św. Rafała nad rzeką Wilią, chociaż w czasie ostatniej wojny spadła bomba ale tylko dziurę w dachu i w suficie zrobiła, i spadła na podłogę i się nie rozerwała i tak kościół ocalał. A ile jeszcze innych pamiątek jest, jak Uniwersytet Wileński, Zwierzyniec, plac, gdzie co roku, 4 marca na Kaziuka, zjeżdżali się ze wszystkich stron na jarmark. Czego tam nie było; ile narodu, zabawek, obważanek, pierników. to wszystko trzeba widzieć, gdzie indziej tego nie ma, to wszystko tylko w Wilnie. może to miasto i Mickiewicz i Moniuszko upodobał, a Piłsudski też swoje serce zostawił w Wilnie na Rosach. ten cmentarz jest starszy od Warszawskich Powązek, a ile tam słynnych nazwisk na nagrobkach można znaleźć. I tak pomyśleć tyle pokoleń to prześliczne miasto było w rękach Polski, tyle tam pamiątek, których nie da się zetrzeć z pamięci, ile ludzi uczciwych bronili tego miasta od bolszewików w 1919 r. i później znów w 1939 r. tu najpierw 17 września wkroczyli, znienacka nóż w plecy wbity, gdyż do Wilna im było bardzo blisko, i tak rozszarpali polskie ziemie. Wilno cieszyło się polskością przez 20 lat i znów wpadło w ręce bolszewickie. I teraz już będzie 50 lat pod panowaniem obcym, ale mowę tam słychać polską na każdym kroku. Może jest inna, zniekształcona, bo kiedyś tam był inny akcent, ale jest. I tam są tacy, co mawiają, że nie sztuka być Polakiem w Polsce, ale sztuka

pod zaborem być Polakiem i są tacy co idzie do urzędu i do urzędnika mówi po polsku chociaż umie i zna język rosyjski, bo ci ludzie kochają swoje miasto i nie mogą się pogodzić, że tu panuje Rus. Trzebapamiętać i o tym, że kiedy na górze trzech krzyży zamęczono księży i tam postawiono trzy białe krzyże po pierwszej światowej wonie to kiedy znów ruskie wojska przyszli, kiedy Niemca przepędzili to już się czuli panami i dla nich te trzy krzyże przypominali ichnie czyny w 1919 r. więc postanowili ich zburzyć i tego dokonali, a zamierzali dużo więcej dokonać, chcieli wszystkich partyzantów AK wyłapać, którzy walczyli z Niemcami przeciwnie ci chłopcy sami chcieli w Wilnie rozprawić się z Niemcami, a ruskie NKWD za to w zdradziecki sposób łapali akowców i do Kaługi wywieźli i tam musieli przechodzić męczarnie więzienia, lagry i to wszystko dokonali tak zwani przyjaciele - oswobodziciele towarzysze, jak powiadali my wam wolność niesiemy. Ale jest takie przysłowie "Panie chroń nas od przyjaciół a z wrogiem sam dam radę". I otóż ten właśnie przyjaciel tak zwany za wszelką cenę łapał tych chłopców wileńskich którzy swoją ziemię uznawali Polską ziemią, walczyli z Niemcami, krew przelewali, mieli nadzieję, że nadejdzie wolność, że tu będzie Polska tak jak dawniej, ale za to zapłaciło dużo wileńskich chłopców życiem, dużo z Kaługi nie wróciło. Po moim bracie też śladu nie ma, tego nie można zapomnieć i nie zapomnimy, ponieważ są tacy co to wszystko pamiętają i bardzo starannie to wszystko jest opisane. W miesiącu kwietniu i maju 89 r. było nadawane przez radio Wolna Europa odcinki książki napisanej przez Edmunda Banasikowskiego pod tytułem: "Na zew ziemi wileńskiej". Ta książka powinna być w kraju jak najszybciej rozpowszechniona,

przecież teraz nie jest tajemnicą to co NKWD robiło, kiedy oni wkraczali na nasze tereny, trzeba to ujawnić, powinniśmy wszyscy domagać się prawdy i niech ta historia nie będzie kłamstwem - prawda zawsze zwycięży.

Przed wojną mój ojciec w latach trzydziestych był w policji, mieszkaliśmy za cmentarzem Rosy, na ulicy Majowej, a że był człowiekiem spokojnym, uczciwym, więc taki się nie nadawał do policji i został zwolniony. Z zawodu był krawcem więc zaczął szyć ubrania i było nam nieźle, ale to długo nie trwało, gdyż ojciec zachorował na obustronne zapalenie płuc i zmarł. Ojca prawie nie pamiętam, bo miałem 5 lat. Nastały ciężkie czasy dla naszego domu, a że rodzina była duża i mama nasza nie wytrzymała tak dużego obciążenia też zapadła na zdrowiu z przeżycia po śmierci ojca i po roku zmarła, zostawiając 6-cioro dzieci od 15 lat do 1 roku. Tu właśnie scena dramatu pozostała mi w pamięci, widzę to tak, jakby to było wczoraj: w pokoju trumna, leży mama nasza, a my wszyscy dzieci, cała szóstka w około stoimy, w mieszkaniu pełno ludzi, ludzie modlą się, a niektóre płaczą. I ja to widząc też płakałem a obok stała koło mnie siostra Ala i ta nie płakała, więc ja do niej mówię: "Ala, czemu ty nie płaczesz?" Ta scena, ten wstrząs utkwił mi w pamięci mając zaledwie 6 lat, to ja zawsze pamiętam, a kiedy to wspominam to mnie zawsze mocno wzrusza, więc mi to bardzo ciężko przychodzi to opisywać. Pamiętam kiedy myśmy tam mieszkali na ulicy Majowej jako dzieci było wesoło w koło teren był pagórkowaty, rosły różne krzewy, drzewo, było gdzie się bawić, powietrze było czyste. Nasza ulica to już przedmieście tam domki były drewniane ale było ciepło, sucho, chociaż tam zimy byli srogie, śniegu było dożo, ale powietrze było zdrowe, a kiedy

przyszedł marzec to już skowronek zaśpiewał, a dzieci tylko czekali kiedy to będzie Kaziuk bo jarmark na Łukiszkach. Tak skończyło się moje dzieciństwo. Bóg mi zabrał rodziców i nie spodziewałem się, że moje życie będzie przemijać w tak ciężkich chwilach. Pamiętam kiedy jeszcze ojciec pracował w policji to do naszego okna przyszła jedna pani w wieku 50 lat i pyta mamy naszej czy mogłaby u nas zamieszkać, mama mówi, że u nas jest dużo dzieci, rodzina duża, nie ma wolnego łóżka a ona mówi, że ona ma kuferek i ona go w kuchni postawi i na nim będzie spać, a że ona zajmowała się chodzącym handlem, nosiła po wioskach drobne rzeczy i sprzedawała więc mówi, że jej w domu dużo nie będzie, od czasu do czasu przenocuje, tyle aby tu mógł stać jej kuferek. Mama mówi jej dobrze, ale niech się ojciec wypowie, bo on tu głową rodziny a więc kiedy ojciec przyszedł do domu to mu mama o tym wszystkim opowiedziała, więc ojciec mamie powiedział, że się zgadza. Ojciec był taka dobra dusza nigdy nikomu niczego nie odmówił, i tak Pani Nadzia przeprowadziła się do nas i zamieszkała z nami, a my ją nazywali Babcia Nadzia. Ona pochodziła od Białorusi, ale dla nas była bardzo dobra, siostra mi to przypomina, że kiedy urodził się najmłodszy nasz brat Tadzio to ona nim zajmowała się jak swoim. A kiedy nam zabrali rodziców to ona do nas do domu dziecka przychodziła i to ten pamiętam, że zawsze mnie tuliła do siebie jak matka rodzona i co tylko miała to zawsze mi przyniosła, co prawda ja wtedy przed wojna niczego nie potrzebowałem. W domu dziecka mieliśmy dobrze ale tęsknota była wielka, nas porozdzielano Najmłodszy Tadzio został u przedszkolaków mniejszych a ja u starszych przedszkolaków a pozostali to byli razem, oni już chodzili do

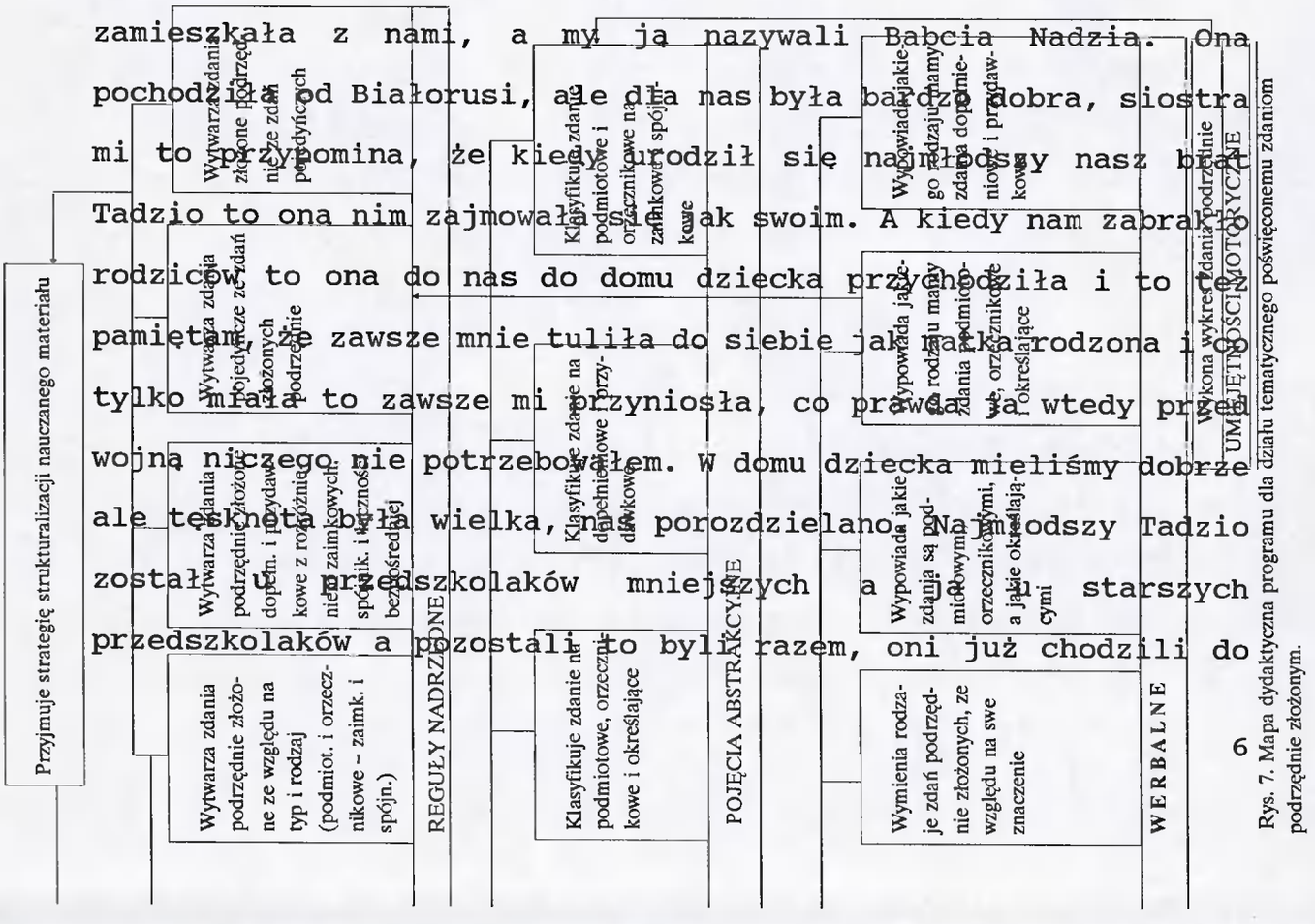

Rys. 7. Mapa dydaktyczna programu dla działu tematycznego poświęconemu zdaniom podrzędnie złożonym.

szkoły, a Ludwik to już latał na szybowcach. Pamiętam też tą scenę kiedy nadszedł dzień zaduszki, na cmentarzu pozapalano świece a Rosy cmentarz strasznie duży teren pofałdowany to górki i doliny i w ogóle całe przedmieście Wilna taki ma krajobraz, i byłem wówczas w domu dziecka na ulicy Subocz niedaleko cmentarza Ros i kiedy był pogrzeb naszej mamy to mi bardzo utkwił w pamięci. Pamiętałem gdzie pochowano, jak dużo ludzi było na pogrzebie, jak ciotka Bieńko chciała wziąć do siebie najstarszego brata Ludwika, a on powiedział: tam gdzie będą pozostali, tam i ja będę. Pamiętam tam był zwyczaj, że kiedy kto umrze to od tego domu do kościoła rzucano gałązki od choinki na ziemię co parę kroków. Nie wiem dlaczego to robiono, ale te gałązki mi w oczach utkwiły i do dziś ich widzę. I tak będąc na Subocz w domu dziecka w dzień zaduszny wieczorem w oknie dojrzałem Rosę całą w świetle od świeczek na grobach i tak długo siedziałem w oknie a później tak się rozbeczałem, że ze mną mieli duże kłopoty, nie mogli mnie uspokoić. Ja się rozchorowałem i wtedy często przychodziła do mnie ta Nadzia i zawsze coś przyniosła, rozmawiała ze mną, tuliła do siebie i dość długo ze mną przesiadywała. Miałem wydzielone miejsce od pozostałych dzieci a kiedy chciała już iść ja jej nie chciałem puścić, a kiedy odchodziła to ukradkiem oczy wycierała i zawsze obiecywa, że jutro przyjdę a zawsze coś przyniosła i dawała mówiąc: Jedz. A ja zawsze mówiłem zostawię na potem, bo chciałem z nią być jak najdłużej a to co przyniosła to chciałem jak najdłużej mieć, i tak zawsze jej wyczekiwałem.

Pamiętam miewałem bardzo straszne sny różne przewidzenia straszne jakieś straszne chmury czarne spadają i ja tam lecę jakoś przepaść, różne straszne rzeczy się śniły. Ja w nocy mocno

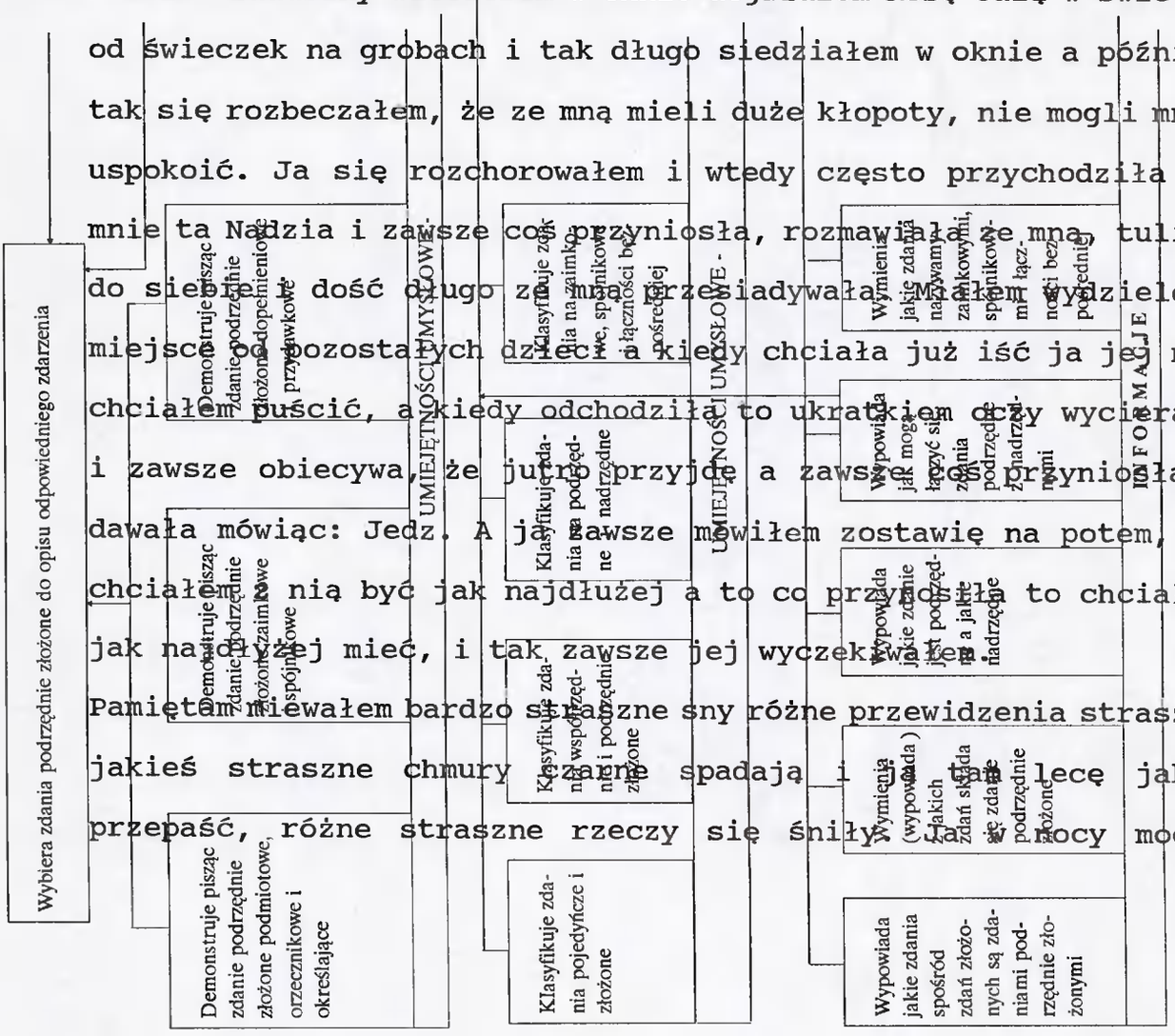

krzyczał zrywał się cały spocony, a kiedy budziłem się to zawsze ktoś przy mnie był, siedział i zaraz mnie pytał co mi się śniło, czego ja krzyczę i to trwało dość długo i ja już wszystko rozumiałem co się stało z moją rodziną, a tu jestem sam i później mnie dołączono do moich braci starszych i tam mi wszystko, te straszne sny odeszły.

Pamiętam latem 1939 r. wywieziono nas na wieś. W takim majątku byliśmy na kolonii pamietam rano był apel, koło budynku stał wysoki taki słup i na ten słup wciągano rano polską flagę podczas śpiewu "kiedy ranne wstają zorze", a myśmy wszyscy w tym czasie staliśmy na baczność i śpiewaliśmy, a później modlitwa i na śniadanie. Tam nam było bardzo dobrze. Pamiętam było zorganizowane przedstawienie i ja też występowałem, nauczono mnie bębnienia na bębenku a że byłem najmniejszy więc ja całą kolumnę prowadziłem. Też brałem udział w przedstawieniu,niosłem grzebień zrobiony z kartonu, a taki duży, że dużo większy ode mnie, a mój brat Edward był fryzjerem. Wesoło było. Myśmy tam byli od Wilna 30 km i tam potrafiła przyjść do mnie Nadzia. Musiała ona dowiedzieć się, że ja tam jestem, a że mi już na zdrowiu było lepiej i byłem przy braciach więc zacząłem się przyzwyczajać i powoli zapominać to co się stało z naszą mamą i ta nasza Nadzia zaczęła żadziej do mnie przychodzić, ale za to więcej zaczęła chodzić do Tadzika i później ona wszystko Tadzikowi opowiadała gdyż on był jako niemowlę i on nic nie wiedziałby gdyby Nadzia ona jemu wszystko przekazała - ile ma sióstr i braci i ich imię, później po spotkaniu się z nim po 28-śmiu latach on mówił, że tylko dzięki tej babci Nadzi ona jemu wszystko tłumaczyła, on już był duży, już chodził do szkoły, ona jeszcze do niego chodziła

nas już tam nie było więc ona miała jego jednego i o niego się troszczyła tak jak rodzona babcia, ale ona jemu nie pokazała gdzie byli nasze rodzicepochowani, może miała inne plany albo i nie zdążyła jemu pokazać bo później raptem przestała do niego chodzić i wszystko się skończyło. W jakim to czasie nastąpiło to Tadzio nie pamięta. Za życia nie przypominam mamy swojej, a ojca tym bardziej, ale jak mi starsi moi z rodzeństwa opowiadali to oni bardzo lubieli ojciec z nami chodził i żartował z nami, tak jak każda dobra rodzina i gdyby oni żyli to na pewno i byłoby nam dobrze, a tak to oni jeśli odchodzili z tego świata to musieli zdawać z tego sprawę co i kogo pozostawiają, gromadka dzieci bezradnych im to też było ciężko nas tak pozostawić, ale to wszystko wola Boża. Widać tak musiało to być i z tym się trzeba pogodzić i dalej żyć trzeba i dźwigać ten krzyż. Niekiedy jest strasznie ciężki ale grunt się nie załamywać i mieć wiarę, że może będzie lepiej, że to jeszcze zniosę. Jednego razu na kolonii też nas odwiedził najstarszy brat Ludwik. Poszliśmy do sadu tam rosły grusze, drzew było tak dużo a pod drzewami leżało pełno takich miękkich grusz, myśmy we trójkę siedzieliśmy i tak zajadaliśmy, ale Ludwik mówi że jeszcze dzisiaj musi odjechać ponieważ jutro miał mieć loty na szybowcu i pożegnawszy się z nami odjechał. I naraz po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna i któregoś dnia widzieliśmy jak polscy żołnierze przyjechali do naszego majątku, tam gdzie muśmy byli na kolonii i zostawili swoje zmęczone konie a wzięli konie wypoczęte z majątku i odjechali. I też jednego razu myśmy rano staliśmy na apelu w czasie modlitwy nadleciał nisko samolot polski, dwupłatowiec, myśmy zaczęliśmy wymachiwać do niego, a on jeszcze

obniżył się nad nami i zatoczył takie koło i pilot pomachał nam chusteczką i odleciał. I więcej nic, żadnych działań wojennych nie widzieliśmy, dopiero kiedyśmy przyjechaliśmy pociągiem do Wilna, patrzymy jakie to wojsko inaczej umundurowani z gwiazdą a na twarzach też inaczej wyglądają i mowa inna i śmierdzi od nich. Początkowo byliśmy przerażeni ichnim wyglądem, starsi chłopcy mówią, że to są nasi najwięksi wrogowie i nas zaczęli pouczać, pamiętajcie, jeśli by coś dawaliby wam małym to od nich nic wam nie wolno brać. I myśmy byliśmy do nich nieufni. I dalej mieszkaliśmy w tym samym domu dziecka na Zwierzyńcu, a siostry były gdzieindziej. Zaginął u nas już uśmiech, myślelim co oni z nami zrobią, ale początkowo to do nas nic nie mieli i myśmy żyli po dawnemu. I tak minął rok, nadszedł 1941. Na Antokolu był zakon sióstr zakonnych i tam stały 2 duże bloki i te siostry zakonne miały duży ogród. Tam były inspekta, tam rosły ogórki, pomidory i na grzędach mieli dużo kapusty, ziemniaki i w ogóle tych warzyw byłodużo. Widocznie siostry zakonne z tego ogrodu utrzymywały się i napewno jeszcze i księżom do kościoła św.Piotra i Pawła dostarczały, ponieważ tego było chyba hektar i to wszystko było ogrodzone płotem wysokim murowanym a tuż za ogrodem była górka i na tej górce rosły drzewa sosnowe to nie był las ale gdzieś kilkadziesiąt drzew, taka polana i to też było w tym ogrodzeniu. Tam było czysto, nie było gałęzi ani szyszek, było pięknie na wzniesieniu, a w dali z tej górki gdzie rosły te drzewa widok był na rzekę, tam między drzewami było ciekawie, przyjemnie, bo wzniesienie dość spore było i prawie cały Antokol tj. dzielnica Wilna była jak na dłoni. I tak latem kiedy było gorąco to myśmy tam chodzili i tam się bawilim. Te siostry zakonne zostały

wywiezione stamtąd, niewiemy gdzie. Pozostawili początkowo kilkanaście starszych sióstr, które opiekowały się dalej tym ogrodem. W tym ogrodzie był domek i one tam mieszkały a nas wsadzono do 2-ch bloków dużych, które stały jeden obok drugiego. Tu na Antokolu wychowawcy już byli Litwini, i ci wychowawcy naschcieli kierować do szkół litewskich ale myśmy się z tym nie zgadzalim więc zaczęliśmy chodzić na wagary. Wszyscy tam rządzili starsi chłopcy a i byli tacy co mieli 17 lat więc musieliśmy mali ich słuchać więcej aniżeli wychowawców, bo kto ich nie słuchał to w nocy oni robili kocówę, a i poskarżyć się nie wolno było na nich. Tam był reżim z dwóch stron. Widząc to wychowawcy, że nic nie zrobią z nami, pozwolili nam wrócić do szkół polskich i tak chodziliśmy dalej i nie uciekaliśmy na wagary. W tym czasie karmili nas nieźle do czasu aż nie wkroczyli Niemcy.

Kiedy w 1941 r. napadli Niemcy i bój był w Wilnie, zebrała się gromadka nasza najmniejszych dzieci i poszliśmy na wzniesienie gdzie stały drzewa sosnowe. To było trochę dalej od budynków i mieliśmy doskonały punkt obserwacyjny. Oglądaliśmy wszystko, całe walki powietrzne i bombardowania przez samoloty niemieckie i ruskie działa jak strzelali do samolottak siedząc tu w tej kępie drzew na górce widzieliśmy jak naszą ulicą ruskie samochody i czołgi i działa uciekają, cała kolumna tego wojska było bardzo dużo, ciągniki ciągnęli potężne działa. Naraz nadleciały niemieckie samoloty jak zaczęli na nich walić bomby i tam dużo natłukli. Naprzeciw naszego domu spadła bomba i rozwaliła ciągnik, który ciągnął olbrzymią armatę. Byli pozabijani żołnierze a ciągnik całym przodem wpadł w ten lej po bombie. Nasze budynki stali, ale szyby ani jednej nie było, budynek cały

był poszarpany przez odłamki od bomb i tak przez cały dzień siedzieliśmy w tym lasku i baliśmy się stamtąd wychodzić. Nie mieliśmy nic do jedzienia ani do picia i nikt nie chciał iść przynieść a strzelanina trwała cały dzień. Kiedy już przed wieczorem to wszystko ucichło myśmy pobiegli do swego domu i okazało się, że ani jednego okna nie ma, nie by wawców, wpadliśmy do kuchni, światła nie było po omacku znaleźliśmy coś do jedzenia i poszliśmy spać. W budynku nie było nikogo. Po jakimś czasie przyszli nowi wychowawcy i byli dużo gorsi od poprzednich, jedzenie mocno się pogorszyło, chleba dawano bardzo mało, sytuacja nasza bardzo się pogorszyła. Niemcy zaraz zabrali siostry zakonne i ogród cały został bez opieki. Po jakimś czasie zaczął zabierać starsze dzieci, ci co mieli po 17 i 18 lat. Natomiast przywieziono dużo dzieci z Litwy, ale ich dano do drugiego bloku i ci wychowawcy nimi lepiej się opiekowali, a jak do kuchni do obierania ziemniaków to tylko nas gonili. Remontu naszego domu nic nie robiono. Im dalej tym gorzej, coraz większy był głód, zapanowała niezgoda pomiędzy dziećmi litewskimi a nami bo ich traktowano lepiej, a nas gorzej, więc myśmy za nocy chodziliśmy na ogrody które siostry zakonne zostawiły, chociaż wychowawcy nas pilnowali, ale nie mogli dać rady, ponieważ okien nie było więc z parteru przez okna wyślizgiwali się i uciekali do ogrodów. W ogrodach było dużo inspektów, okna podnosiło się i tam brano mniejszych dzieci, tam wsadzano do inspektów i ci mali po omacku szukali ogórki i podawali tym stojącym większym chłopcom, a ci ładowali za pazuchę i jednocześnie obserwowali czy ktoś nie idzie i tak się dożywialiśmy. Jak nie było ogórków, to pomidory a jak już nie było i tego to się wzięlim za kapustę, marchew, ziemniaki. Zjedlim wszystko do jesieni. Później jak już nic nie było do jedzenia to kaczany od wyciętej kapusty co stały to i to w ruch poszło. Gorzej było w zimę 41/42 nadal nie było szyb w oknach, w pokojach wiatr chodził, dzieci spali w ubraniach, ponieważ było zimno. Nami nie interesowano się, ubranka do zmian nie było, krótkie spodenki i podkoszulki wszyscy jednakowo ubrani. Bielizna żadko była

zmieniana, wszystkiego było brak: mydła, pasty do zębów. Byliśmy strasznie zaniedbani, mieliśmy mnóstwo wszy. Na noc to kładliśmy się po dwoje i rozbieraliśmy się a bieliznę kładlim w oknie bo tam szyb nie było, to jak śnieg napada to my w śnieg bielizna wsadzim i rano rozpalony piec w pokoju i stawiamy na brzegu, w piecu puszka po konserwach i tam wrzucamy wszy i tak piec obstąpimy i z bielizny i ubranka wybieramy wszy ażeby w dzień mieć od nich spokój. Opał też musielim sobie postarać się, zaraz po wojnie to różnych kawałków drewnianych można było znaleź i tak jak ktoś coś drewnianego znalazł to już ciągnął do domu. Co prawda to ogrzewanie mało co dawało kiedy szyb nie było ale w nocy kładlim się po dwoje i po dwa koce i tuliło się jeden do drugiego i było ciepło. Ci wychowawcy nic z tego nie robili tylko nas pilnowali ażeby się nie rozchodzili po mieście, bo zdarzało się, że takie chłopcy 15-16 letnie wygłodniałe to wchodząc do sklepu coś do zjedzenia porwać i byli doprowadzani na milicję, a więc wychowawcy robili zbiórki na podwórzu był dzwonek i kiedy tym dzwonem dzwoniono to oznaczało, że wszyscy musieli stawać na zbiórkę i wtedy sprawdzano obecność i te zbiórki byli robione o różnej porze i tak jeżeli kogo brakowało na zbiórce przed obiadem to został ukarany obiadem nie otrzymywał obiadu, a jeżeli kogo brakowało na zbiórce po obiedzie, to znów był karany kolacją i nigdy nie wiadomo kiedy zrobią apel. Bywało że i nie robili zbiórek, pomimo że płot był wysoki murowany to i tak my uciekali w różny sposób, jeden stawał na drugiego i tak przełaził a tam już przeskakiwał i z budynku naszego przez okna właziło się było różnych furtek. Ja zaliczałem się do najmłodszych. Nas było takich małych trzech i my we trójkę uciekaliśmy do księży

Misjonarzy i tam nam dawano chleba. Oni nas znali już po ubrankach i wiedzieli że u nas jest głód i jak tylko który z nas zastukał w okienko to zakonnik otworzył i pyta ilu was jest gdyż okienko było małe, zakonnik głowy nie mógł wychylić a my byliśmy mali i on nas dokładnie nie widział i ile powiedziało się tyle otrzymywałeć kawałków chleba a później już chodziliśmy pojedyńczo ponieważ jak raz nas nie było na apelu to zostaliśmy ukarani kolacją a potem jeden szedł i przynosił dla pozostałych dwóch i tak po kolei chodziliśmy, to nas mocno podtrzymywało bo od misjonarzy więcej chleba otrzymywaliśmy aniżeli przy obiedzie, a kiedy już dostaniesz od Misjonarzy chleb to spieszysz nie już tylko schowasz i czym prędzej suniesz do chłopaków i później we trójkę schowawszy się zajadamy i tak po cicho ażeby nas nie wykryto, bo gdyby starsze wykryli to by od nas zabrali, więc musieliśmy się kryć. Po wojnie znalazłem czapkę od czołgisty ruskiego z takimi wołbami i ja ją wziąłem i miałem w łóżku swoim schowaną i pewnego razu spotkałem chłopaka trochę większego ode mnie i on był ze wsi, poznałem go po ubraniu i ja mu zaproponowałem, że mam taką czapkę czołgisty - kup, a on pyta ile chcesz, ja mu odpowiedziałem, że kilo wiejskiego chleba. On mówi - dobra, przynieś tu jutro i ja przyniosę chleb. I tak też było, nie mogłem się doczekać jutra i opowiedziałem swoim dwom kolegom i my we trójkę czekaliśmy na tego chłopca, a że bylim we trójkę to się nie obawiałem, że chleba dostanę bo on był większy i mógł by czapkę wziąć i chleba nie dać a zawsze we trzech to już śmielej i tak myśmy nie moglim się doczekać kiedy on przyjdzie aż wreszcie przyszedł i faktycznie przyniósł pół bochenka wiejskiego chleba. Tam było chyba koło dwóch kilogramów i dałem

mu czapkę. Jemu bardzo się spodobała a my wziąwszy chleb i tu na miejscu wszystek zjedliśmy a on nam tak przyglądał się jak my ten chleb rozrywaliśmy na kawałki i każdy starał się jak największy, spieszył ażeby w razie apelu być na miejscu. On to widział jak my to z takim pośpiechem szarpiemy suchy chleb, co on myślał nie wiem, ale mocno się temu przyglądał. Widać że on jeszcze w tym czasie głodu nie znał i tak po zjedzeniu tego chleba wróciliśmy do domu a tam był spokój. W tym już czasie moje siostry też już w domu dziecka nie były. Jedna była u jednej ciotki a druga siostra u drugiej ciotki. Pewnego razu brat Edek wrócił ze wsi bo tam poszedł do pracy i przyniósł do ciotki kury, masła, sera. To pamiętam, że mnie dano znać i ja tam byłem. Wiem że sporo pojadłem ale mało było chleba więc więcej jadło się sera, masła. I już więcej Edka nie widziałem to było moje ostatnie spotkanie z bratem, a z bratem Ludwikiem to jeszcze wcześniej, jak tylko Niemcy weszli to starszych chłopców wywieźli do roboty. On został wywieziony na Łotwę. Pracował w fabryce i spisywał się z ciotką i siostrą Wandą i ostatnia kartka wysłana z Łotwy ja mam ją, to było 1945 r. i więcej nie pisał i kiedy siostra Wanda poszukiwała to podała ten adres ostatni na Łotwie ale niestety nie odnaleziono brata. A Tadzik był w żłobku-przedszkolu, on miał dobrze, jemu tam niczego nie brakowało i tak całą wojnę przesiedział w Wilnie, chodził do szkoły i do zawodowej, jako tokarz modelarz. Z naszego domu dziecka zaczęli dzieci wysyłać do robót a małych rozdawać zaczęli ludziom, i tak na początku kwietnia zgłosił się rolnik i zaczął do wychowawców mówić po litewsku, że chce chłopca do pasienia krów i ich prosił ażeby dali mu spokojnego chłopaka, więc przyprowadzono mnie do

kancelarii i mój wychowawca mnie pyta czy chcesz iść na wieś paść krowy do tego Pana, ja bez namysłu odpowiedziałem tak, już miałem dość głodu i wszy. Ten gospodarz mówi do mnie po polsku, że ja ciebie teraz zaprowadzę do moich krewnych i potem tu wrócisz i przenocujesz ostatnią noc tu a rano już wtedy będziesz wiedział gdzie masz przyjść i z samego rana pojedziemy na wieś do domu i tam będziemy mieszkać. Ja miasto wtedy znałem dobrze i nie obawiałem się że jutro nie trafię i kiedyśmy przyszli do gospodarza rodziny to oni mnie przyglądali się a później coś tam w pokoju rozmawiali na mój temat. Ta pani tego domu postawiła błaty garnuszek białej kawy i pełen talerz chleba posmarowanego i z szynką i powiedziała jedz, a sama poszła do pokoju i tam oni rozmawiali a ja będąc sam dorwawszy się do takiego chleba i szynki której już od 2-ch lat nie wiedział tak zajadałem kawałek po kawałku aż nie spostrzegłem, że na talerzu nie ma nic, całość, wszystko zjadłem. Kiedy później zajrzała pani domu i zobaczyła, ąe ja już nie mam kawy i talerz pusty, powiedziała - słuchaj, nie chowaj chleba, ja ci na drogę dam. A ja odpowiedziałem, że ja nie schowałem ale wszystko zjadłem. Ona się wystraszyła, bo tego chleba wystarczyłoby dla dwóch ludzi, a tu taki dzieciak sam zjadł i ona wystraszyła się, że mi to zaszkodzi. I ja pożegnałem się i poszedłem do domu dziecka. I tak miałem okazję pójść do siostry Wandy i pochwalić się, że idę do gospodarza. Kiedy przyszedłem do siostry i ja jej to powiedziałem, a ona mnie pyta gdzie dokąd idziesz, a ja odpowiedziałem że nie wiem ale powiedziałem - chyba mi tam dobrze będzie, bo tu dostałem chleba z masłem i szynką i biała kawa. Nakarmiono mnie, pytano jak tam w domu dziecka czy dobrze mi tam, i na koniec powiedzieli mi że

mam iść do domu ale żebym jutro rano przyszedł. I tak z siostrą trochę porozmawialiśmy, a siostra mi mówi, że pamiętaj, jeżeli ci tam będzie źle, to zaraz uciekaj tu do ciotki, tu trafisz przecież. I na koniec siostra ucałowała mnie na pożegnanie i tak poszedłem do domu dziecka. Nie przypuszczałem, że to rozstanie będzie tak długie, bo to było 11.04.1942 r. W Gdańsku akurat na imieniny siostry Wandy. Przyszedłszy do domu dziecka wstąpiłem do kancelarii bo mnie kazano kiedy będę odchodził z domu dziecka to muszę wstąpić i wymeldować się i zabrać metrykę urodzenia. Dopiero później poszedłem do swoich kolegów i ja im wszystko opowiedziałem. Oni mi zazdrościli, że ja stąd odchodzę, bo ichni los dalszy był nieznany i do dziś nie wiem co z tymi dziećmi zrobili, gdzie ich wywieźli jaki ich los spotkał nie wiem. Tam gdzie my mieszkali w Wilnie na Antakolu za Niemca zmiany nazwy ulic byli więc ta ulica miała nazwę Tarybu Letuwa numeru nie pamiętam i tak spędziłem statnią noc w domu dziecka na ulicy Taryba Letuwa i bojąc się ażeby nie zaspać rano wstałem i nie czekając śniadania szybko udałem się do tego gospodarza ażeby rano wyjechać na wieś. Kiedy tam przyszedłem to oni dopiero co wstali i zjedliśmy śniadanie, gospodarz zaprzągł konia i wyruszyliśmy z Wilna w podróż. Przejechaliśmy przez śródmieście, most zielony, wjechaliśmy na ulicę Wiłkomirską i pod górę wyjechaliśmy za miasto w kierunek Mejszagoła i tam jechaliśmy przez cały dzień ponieważ do gospodarza domu, do Surgieliszek tak się nazywała miejscowość gdzie miał swój majątek mój gospodarz a nazywał się Wierbil Józef. Dojechaliśmy na wieczór bo to było od Wilna 40 kilometrów, tuż za granicą polsko litewską, granica przebiegała w miejscowości Pory na terenie litewskim ale tam

wszędzie rozmawiano po polsku. Jadąc cały dzień z gospodarzem we dwoje byliśmy zmęczeni po przyjeździe spotkała nas gospodyni w wieku po 50-tce ale dość dobrze wyglądająca, zadbana i brat gospodarza Wierbil Stanisław i mieli jeszcze dziewczynę z sąsiedniej wsi gdyż gospodarstwo dość duże było, a wiadomo w tym czasie wieś nie była zmechanizowana, a wszystkie prace były wykonywane końmi i ręcznie, zależnie jakie to były prace. Ogółem było 36 ha, w tym był las i łąki, było sporo krów, owiec, świń, trzymał 2 klacze bardzo piękne i miał ślicznego ogiera, który był jako reproduktor, w nim nic nie robiono, tylko od czasu do czasu jechał do Szyrwint, miasteczko 7 km do kościoła. Tak że roboty było moc w takim gospodarstwie, dlatego oni dowiedziawszy się od swoich krewnych w Wilnie, że w domu dziecka można wziąć chłopca więc wykorzystali i to w taki sposób ja się u nich znalazłem. Póki byłem mały to ja miałem być pastuszkiem, mieli krów 6-8 i tyle samo młodzieży oraz do 20 owiec i to razem wszystko trzeba było paść. Kiedy nastało ciepło, trawa podrosła, to brat gospodarza Stanisław pokazał gdzie są granice i gdzie będę mógł paść to całe stado. Pokazał też i las i w lesie też rosła trawa i tam też można było paść. Kiedy my przyjechaliśmy z Wilna zmęczeni całodzienną jazdą, poszliśmy spać. Nazajutrz rano gospodarz mówi - czy ty czasem nie masz wszy i zaczęli oglądać moją głowę i znaleźli i w ubraniu i w głowie więc zaraz moje ubranie poszło do prania, a mnie do mycia. Wyszorowano mnie, zmieniono bieliznę i zostałem oczyszczony od tej zarazy. Potem gospodarz mówi - mnie będziesz nazywać gospodarz a pani gospodynią a na brata będziesz mówił panie Stasiowie a na służącą po imieniu Stanisława. I tak rozpoczęło się moje nowe życie. Dom

w którym mieszkałem był dwu rodzinny, po jednej stronie myśmy mieszkali a po drugiej rodzina Baranowie. Oni mieli czworo dzieci, dwóch synów i 2 córki. Starszy Heniek był w moim wieku ale ode mnie był znacznie wyższy, gdyż on miał inne dzieciństwo, a od Heńka starsza siostra była Cyryla. Tylko ona była kaleka, miała jedną nogę krótszą i cieńszą. Później druga córka Renia i najmłodszy Staś. Więc oni ze mną bawili się kiedy ja miałem chwilę czasu. Ci Baranowie tyle samo mieli ziemi co i mój gospodarz, bo to kiedyś był w całości majątek, i został podzielony, jak to w rodzinie bywa. Oni mieli dziadka obcego, który im pasał bydło, więc często łączylim bydło do kupy i wspólnie pasalim i na naszym i na ichnim polu. Więc dzieci Baranów mieli dobrze, nie musieli paść tak jak ja. Budzono mnie o godzinie 5-ej i wyganiałem całe stado na pastwisko. Kiedy mnie obudzą to każą ażeby oczy obmyć zimną wodą i zaraz dojdziesz do siebie. Gospodynia dała kawałek słoninki solonej i kawał chleba i tak goniłem bydło i pasałem do godziny 10-ej a później przyganiałem i bydło stało do godz. 3-ej a później znów wyganiado zachodu słońca pasłem. Tu nie było czy deszcz czy niedziela zawsze jednakowo. Kiedy przygoniłem o 10-ej to zjadłem śniadanie i poszedłem parę godzin pospać na sianie a później obiad i znów w pole. A kiedy padało to się krzyło pod drzewo, ale i tak przelało. Jak widziałem, że ma się na deszcz to dawali taki worek i tym się nakrywałem, ale podmienić nikt nie przyszedł, ani teą suchego worka zmienić. Przemoczony cały, ja to zacząłem zauważać, że nade mną litości nie mieli, bo Baranów to jak tak długo padało to dziadko podmieniali albo mu suche odziewać przynieśli, albo wcześniej zagonili do domu bydło. U mnie tego nie było, żadnej

czułości, i tak czasem w niedzielę dziadko zwolnili czy do obiadu dzy po obiedzie, mnie nikt nie podmienił. Pewnego razu po kilku miesiącach pobytu już o głodzie zapomniałem, bo już byłem syty, ale za to wkradła się we mnie tęsknota, byłem zwyczajny żyć między dziećmi, miasto, siostry, bracia, a tu nic z tych rzeczy, a jeszcze to zaczęło dobijać, bo ja byłem zwyczajny chodzić do kościoła na mszę, co niedziela chodziliśmy wszyscy dzieci do kościoła, a jak była Wielkanoc to i z jednego kościoła do drugiego biegaliśmy. Tam kościoły były jeden od drugiego blisko, a lubiałem słuchać jak organy grały, to mnie mocno ciągnęło. I na pasterkę też tak samo biegaliśmy. A tu się zmieniło, przyszła niedziela musiałem paść, nie mogłem pójść do kościoła i tak po kilku miesiącach pasienia krów w jedną niedzielę pamiętam deszcz pada, a krowy chodziły blisko stodoły, ja schowałem się pod dach stodoły, ale już byłem cały przemoczony i mnie taki ogarnął żal, i tak się rozbeczałem bo Baranów dziadek pogonił swoje krowy a ja zostałem, i tak głośno zacząłem płakać, aż się zanosiłem i usłyszał brat gospodarza Stanisław i przyszedł, a ja go nawet i nie zauważyłem jak on do mnie się zbliżył i pyta mnie co ci się stało, czego tak płaczesz, a ja nie miałem śmiałości mu powiedzieć prawdy i mu mówię, że palcem uderzyłem o kamień, bo krowy pasłem boso. On mówi pokaż gdzie, ja mu pokazałem ale tam nic nie widać było zbitego, ale na pewno zrozumiał, że ten płacz był spowodowany z innych przyczyn, ale mnie nie wypytywał, przyglądał mi się, widzi że ja cały mokry, pyta później mnie czy zimno tobie. Odpowiedziałem że tak a że to padało to wyglądało, że już robi się wieczór, że już późno, mówi - wiesz zagonimy krowy do chlewa, no i ja już uspokoiłem się płakać i zagoniłem

krkowy, uwiązałem i nie czekając kolacji poszedłem spać. Nazajutrz rano znów mnie obudzono i od nowa krowy na pole pogoniłem. Ja byłem wychowywany przez kilkanaście lat w domu dziecka. Tam nie było litości, to co powiedzieli trzeba było słuchać, wykonać, czy to się podobało czy nie. Nie wolno nam było powiedzieć, że tego nie zrobię czy tam nie pójdę. Była dyscyplina, reżim i to u mnie pozostało kiedy mi coś kazano, jak już byłem u gospodarza to ja nigdy ani nie odmówiłem tylko zawsze wykonałem to co mi kazano zrobić a prosić nigdy nic nie prosiłem, bo ja tego nie znałem. Bo prosić to można u rodziców, ale dziecko nie mając matki ani ojca prosić nie umie, bo wiem, że mi nikt nic nie da. I to już mój charakter taki pozostał, nigdy u gospodarza ani u gospodyni niczego nie prosiłem. Niekiedy miałem na coś chęć, ale ja nie prosiłem, jeśli sami coś dali to dobrze, ale ja prosić nie umiałem. I teraz też tak się stało tęsknota mnie coraz mocniej dokuczała, ale bałem się ich prosić ażeby mnie zabrali do Wilna do siostry, bo oni latem zawsze tam jeździli. Tam mieszkała gospodyni rodzona siostra i tam było kilkoro dzieci i już byli po studiach wykształcone. Jeden był Romek inż. budowlany, Stanisław lekarz, dwie córki ukończyli wyższe studia pedagogiczne i chłopaki ukrywali się ażeby ich Niemiec nie wywiózł do robót więc często oni byli u nas a gospodarz jeździł do Wilna i tam woził żywność bo za Niemca krucho z żywnością, więc kiedy wracał z Wilna gospodarz, to zawsze przywoził dużo książek polskich od tych dzieci, szkolne książki i historyczne różne więc ja często brałem książki do ręki i oni chłopcy mnie też uczyli, pisałem dyktanda i rachunki przez zimę to mnie dużo oni nauczyli. I tak za każdym razem kiedy wracał gospodarz z

Wilna to już zawsze przywoził moc książek. W końcu już była pełna szafa tego, a ja coraz lepiej i coraz większym zapałem brałem się do czytania. I tak w duchu miałem do gospodarza żal i oburzenie, że mnie nie zabiera do Wilna. Może on się bał, że jak ja pojadę to mogę uciec i pozostać tam, a tak to mieli darmowego pastucha, nic mi nie płacili, tylko tyle co ubranko jakieś tam uszyli i karmili. I tak w pewnym momencie miałem już chęć uciec, ale i bałem się bo tu jednak jestem syty, ubrany i czysty, nie ma robactwa, a po drugie to daleko 40 kilometrów no i bałem się bo już mi od maleństwa wpajano posłuszeństwo, bo takie dzieci co pamiętają rodziców, co pamiętają opiekę matczyną a z mamą można i pogrymasić, a to ja tego nie zrobię, albo ja tego jeśc nie będę, targują się z rodzicami, to takie dzieci mogliby i gospodarzowi też odmówić albo czegoś nie wykonać. Natomiast ja mamy nie pamiętam i nikt się ze mną nie pieścił, ale póki mnie pamięć sięga to cały czas żyłem jak w wojsku, wszystko i wszystkich musiałem słuchać, a nic nie odmówić i nic nikogo o nic nie prosić. Takie to było życie małego sieroty i każden musiał sam sobie radzić tak jak te małe rybki w morzu gdzie na każdym kroku czycha jakieś niebezpieczeństwo, jeżeli nie poradzisz to zginiesz. Nie tak jak dziś domy dziecka zadbane szkoły kończą i zawodowe i różne zakłady fundują książeczki mieszkaniowe, ale ja tego niestety nie znałem. Chociaż co prawda to dziś mają w domach dziecka lepiej jak ja miałem, ale na pewno nikomu nie zastąpią rodziców i wszystko to zrozumieć może tylko to dziecko, które przeżyło i zaznało na sobie, bo kto tego nie przeżył to nie uwierzy, to jest strata rodziców w wieku dziecięcym, to lepiej nie żyć w ogóle. To są naprawdę męczarnie, bo widzisz inne

rodziny jak spacerują dzieci za rączkę prowadzi, uściska i pogłaska, przytula, a ty siedzisz tak sam i w okół ciebie nie ma nikogo, chłodno, głodno nikt się tobą nie interesuje, nie ma kto z tobą porozmawiać ani na dobranoc ucałować. Brak domowego ciepła później odbija się i na ludzkiej psychice i zdrowiu. Człowiek taki żyje, tak jakby błądził przez życie, nie masz skąd czerpać wzorów życia, wyrabiać charakteru, czerpać doskonałości, niekiedy nie wiesz czy dobrze postępujesz nie wiesz czy to co ci podpowiadają czy to jest właściwe, czy możesz zaufać, bo to są wszystko obce, bo tylko rodzicom można zaufać i być im pewny, że tylko rodzice dla swojego własnego dziecka, zawsze chcą im wpajać od najmłodszych lat dobre wzory życiowe i wyrabiać dobry charakter. I takie dziecko wychowujące się same nigdy nie wiadomo na kogo urośnie i czy w ogóle urośnie czy gdzieś po drodze życia gdzieś nie zabłądzi, a tu zbłądzić jest bardzo łatwo, bo tu trudno powiedzieć jak kto ma się kierować i jaką drogę wybrać, tu jedynie instynkt musi działać, osobowość każdego człowieka, bo zawsze człowiek wybiera tę drogę, która jest łatwiejsza z górki, a niekiedy droga pod górę jest łatwiej przejść i dalej zajść i tu trudno przewidzieć kogo i jaki los ma spotkać. Widocznie każden człowiek ma swoje przeznaczenie. Chociaż tak mocno ja chciałem się spotkać z siostrą, ale wspomnienie głodu odstraszało mnie od podjęcia decyzji uciec do Wilna. Już przedewszystkim zacząłem przyzwyczajać się, na ranne wstawanie już przyzwyczaiłem się, gdyż w dzień zawsze parę godzin pośpię i latem kiedy dzień był długi to w niedzielę krowy przygoniłem o godz. 9-tej i zjadłszy śniadanie już się nie kładłem pospać, ale z gospodarzami pojechałem do Szyrwint do kościoła. Chociaż

tam msza była już w języku litewskim, ale miałem bardzo chęć być na mszy, bo tylko kazanie nie było mi zrozumiatak to odprawiano wówczas po łacinie i później już zawsze w niedzielę w południe nie kładłem się spać, a wolałem pieszo iść do kościoła. Tam odprawiano kilka mszy i byli też kazania po polsku, bo tam więcej rozmawiano po polsku jak po litewsku. Do kościoła było prawie 7 km w jedną stronę, trochę ścieżkami drogę skrócisz, ale i tak więcej jak godzinę trzeba iść i spowrotem tak, że po mszy nie było można popaść. W miarę upływu czasu zapoznałem się z pobliska z chłopakami i bywało, że spowrotem z kościoła szło nas więcej, ale musiałem i o tym pamiętać, ażeby zawsze na czas przyjść do domu, to mi zawsze wspominali kiedy wychodziłem do kościoła. Przyszło lato i żniwa. W czasie żniw najmowali ludzi do koszenia, a wszystko tam było koszone kosami więc było dużo ludzi, a na zakończenie zawsze robili dożynki, zabijali barana, było więcej i lepsze jedzenie. Tam zabijano świnie duże, słonina na dłoń gruba. Umieli peklować ponieważ dawniej nie było lodówek więc ludzie mieli dawniej różne sposoby na przechowanie mięsa. I tak chcę opisać o jednym nazywano tam kindziuk, brano żołądek oczyszczony, czysty ii do niego napychano mięso kiełbasiane, łopatka, dobre mięso i to mięso było w kostkę krojone nieduże kawałeczki. Do tego mięsa dawano czosnek, pieprz, sól tak jak do kiełbasy i dobrze wymieszane to mięso napychano mocno do czystego żołądka, ale moc upychano później ten otwór szczelnie zaszywali i deskę kładli na niego i kamień i tak splaskali a później wędzili i tak przygotowany leżał w szafie w przewiewnym miejscu. Szafa taka była specjalna, tam trzymali wszystkie szynki wędzone, słoninę. Tam w szafie tej byli okienka i w okienkach byli

wstawione gęste siatki ażeby tam się nie dostały muchy. I tak na żniwa to już było podawane, to było pyszne, smaczne, ja tam poraz pierwszy takie coś jadłem. Tam gospodarze bardzo dbali o swoje ziemie i urodzaje mieli dobre, żyto zawsze było siane po ugorach, tam zawsze część pola musiało odpocząć, obrabiali je, dawali obornik i później żyto siali. Siali też łubiny, poplony, jednym słowem tam naród gospodarny i oszczędny i bardzo pracowity i dlatego tam dobrze żyli. Latem w wolnych chwilach gospodarz i Stanisław wozili drzewo na opał ze swego lasu, brzoza przeważnie i latem pocierali i porąbali i w specjalnej szopie leżało poukładane i schło, a kiedy już nastała zima to ja chodziłem pomagać karmić owce i dla cieląt zadawałem siano, pomagałem nosić wodę do pojenia i w zimę to znów okres omłotów. Był kierat i maszyna do młócenia, to ja zawsze miałem zajęcie poganiać koni w kieracie. Zboża było dużo, więc omłoty dość długo trwały a później wialnią trzeba było czyścić to zboże i tak byłem do pomocy zawsze przydatny i zawsze była jakaś robota. Gospodynia w zimę przędła len. Tam siali lny i też sami obrabiali tak że żyjąc tam byłem świadkiem gdzie rolnicy byli mało zależni od państwa bo ubierali się w swoje materiały, bo mieli lny i wełnę i sobie szyli bieliznę i ubrania. I tak za Niemca tam na wsi był spokój. Co trzeba było oddać to oddał i żyli, a już w miastach to było gorzej, brak żywności, wywózki do robót do Niemiec i tak moje życie toczyło się po tej drodze. Z początku wydawało się, że będzie ciężko bez swoich, a później już musiałem z tym się pogodzić i tak zostałem na jednym miejscu. Minął rok 42-43 i 44 rok. Ja trochę podrosłem, mogłem już inne roboty wykonywać. Powoli mnie przyuczano do wszystkich robót, a kiedy przyszli

Rosjanie, to zakazali trzymanie służących i pewnego razu przyszedł nauczyciel do mego gospodarza i mu mówi, że ja muszę chodzić do szkoły obowiązkowo. Szkoła była litewska a ja wcale nie umiem po litewsku, więc mnie zapisali na nazwisko Wierbil Aleksander i jako syn a nie służący, i posłali mnie do trzeciej klasy szkoły litewsko-rosyjskiej w Kieku. Do szkoły miałem ponad 3 kilometry i tak w 1945 r. w listopadzie poszedłem do szkoły, bo do listopada krowy pasłem, a już na następny rok wynajęli pastucha od sąsiada. Gospodarz do mnie mówi, że nie nazywaj mnie gospodarz, a mów do mnie ojciec, bo wiesz teraz nie wolno mieć służących, ale ja mu nic nie odpowiedziałem na to, bo gdyby on to powiedział od początku, od pierwszych dni, to może bym i to przyjął, ale on to kazał nazywać wtedy kiedy on był zmuszony, a pod przymusem ja go nie miałem śmiałości nazywać, ponieważ tkwił w moim sercu żal do niego, że on mnie nigdy nie zabrał do Wilna i nic nie wiem co się dzieje z siostrami i braćmi, i on mi stoi przed oczyma tak, jakby to był wychowawca z domu dziecka, bo oni dzieci nie mieli swoich, i w stosunku do mnie to oni odnosili się sucho. Nie bito mnie bo i nie było za co, bo byłem posłuszny, ale i nie głaskano. Byłem traktowany jak obcy więc ja to już dobrze rozumiałem i słowo ojciec i mama niewyrzekłem ani razu. Jeżeli mi nie wolno było mówić gospodarz, ale i ja ich rodzicami też nie nazywałem, wszystko jakoś starałem się wykręcać się i per wy. Oni to widocznie zrozumieli, że popełnili błąd, że od początku zaraz nie kazali nazywać, ale się stało. Później widzą oni, że ja ich to nie nazywam to zaczęli w żartach mówić, że jak urośniesz to ciebie ożenimy z Michasią to jest od gospodarza siostry córka. Ona była w moim wieku, i będziecie tu gospodarzyć, ale los był

inny i do tego nie doszło, bo plany dostały w łeb. W 1945 r. robili zapisy do Polski, repatriacja i gospodarz też się zapisał. Podał co powiezie ze sobą ile krów, koni, ile ludzi. Miał jechać i jego brat Stanisław i mnie zapisał i na który dzień i pociąg, wszystko było przygotowane. Ja się cieszyłem, że pojedziemy do Polski i byłem myślami, że może i swoich tam znajdę, że się zmieni w moim życiu. Już miałem różne plany, że jak pojedziemy do Polski to tam rozpocznę poszukiwania swoich i tak po jakimś czasie zawezwali do Szywiert i kazali kartę repatriacyjną oddać, ale gospodarz poszedł do notariusza i zrobił odpis tej karty, a kartę zabrali i nie puścili nas na wyjazd. Gdyby gospodarz nie odwlekał, a zaraz jechał na początku, to by wyjechał, a on miał radio i słuchali Londynu i tam mówili, a tak nie będzie, że granice się zmienią i u nas straszyli, że ci co jadą na ziemie odzyskane to tam przychodzą Niemcy w nocy i mordują tych polskich, a tu te budynki po tych co wyjechali to zaraz rozebrali i mu było żal zostawić swoje, a jechać na czyje on tego nie mógł sobie wyobrazić jak tak można. Swoje zostawić a jechać na czyje, to mu nie dawało spokoju i później jak już zabronili na wyjazd to zaczęli okładać podatkami, i zaczęli wywozić nie do Polski ale na Sybir. Ja już ukończyłem 3 i 4 klasę szkoły powszechnej w języku litewsko-rosyjskim i dalej nie poszedłem, ponieważ to był język bardzo ciężki, no i nie było warunków ponieważ, tam gdzie ja chodziłem do szkoły w Kichach to szkoła była 4-ro klasowa a do 5-ej klasy to trzeba by było iść do Szyrwint, a to już co dzień 7 kilometry nie byłby w stanie, a druga sprawa, że ja już byłem za stary do tej klasy chodzić, gdyż rozpocząłem trzecią klasę mając lat 14. Za Niemca nie uczęszczałem do szkoły. A kiedy

przestałm już chodzić i do szkoły to wtenczas już zacząłem pracować na dobre w gospodarstwie. Za Niemca gospodarz dogadał się z jednym elektrykim w Wilnie, który za wieprzka zrobił gospodarzowi prądnicę, która dawała prąd i w mieszkaniu mieliśmy światło elektryczne. Koło budynku mieszkalnego została postawiona wieża ponad 25 metry i tam została ustawiona prądnica i do prądnicy było dołączone śmigło 1,80 m długości, które za pomocą wiatru obracało się, i był ogon który był obracany przez wiatr tak, ażeby mogło śmigło obracać pod wiatr. Od prądnicy szedł przewód do mieszkania, gdzie się ładowały akumulatory. Nasze budynki stały na niewielkim wzniesieniu a wieża była wyższa od drzew, które rosły koło budynków, więc wiatr mały to już obracał śmigło i akumulatory się ładowały i można było radio posłuchać. W tym czasie już dość mocno naciskano na kołchozy i już dużo powstało i u nas po sąsiedzku mieszkał Dykczys Stanisław, miał 72 ha i jego z całą rodziną wywieźli do Krasnojarsk Kraj w 1948 r. i tam już traktory w polu orały i obsiewały już kołchozy coraz mocniej zajmowały pola po tych którzy zostali wywiezieni, rozkułaczeni a byli tacy co już i sami swoje ziemie porzucili gdyż wiedzieli, że ich zmuszą do kołchozu to już zawczasu uciekali do miasta aby tylko mie iść do kołchozu. W naszym gospodarstwie w 48 roku jeszcze obsiewano, robiono w polu, normalnie zdawalim z tego sprawę, że będzie trudno wytrzymać gdyż nam podniesiono podatki, a po sąsiedzku już był kołchoz więc i na nasze ziemie też mieli apetyt, więc kiedy myśmy na wiosnę otrzymaliśmy większe podatki to już było wiadomo, że i sidło zarzucili na nas, i nie ma co płacić podatków bo i tak się nie wywiążesz z nich, a tylko cię wydoją z pieniędzy i tak też było.

W 1948 r. na jesieni za niewywiązanie się z podatków nas rozkułaczono, zostawiono nam 5 ha ziemi najdalej od domu pod lasem, tak też zrobiono z sąsiadami, którzy zostali rozkułaczeni. Późną jesienią zaczęliśmy młócić zboża i częściowo wywieźliśmy do wioski do Kiel do znajomych na przechowanie w razie czego. Część zboża wymłóconego było w spichrzu swoim, ale na zimę już nie sieliśmy na tym polu naszym co nam zabrano tylko posieliśmy na tych 5-ciu hektarach co nam zostawili, ale już my nie skosiliśmy tego zboża. Stodołę mieliśmy bardzo dużą więc część zboża była młócona które zmieściło się do spichrza a reszta zawsze leżała w stodole do wiosny nie młócone, przykryte słomą z obawy żeby nam nie zabrano, bo to co wymłócone, to każdej chwili mogli zabrać za to, że nie zapłacili podatków a tak nie młócone to nakryte leżało zboże w stodole. Mieliśmy zamiar w kwietniu wymłócić ale już nie zdążyliśmy. W połowie marca 49 zabiliśmy dużego wieprza, posoliliśmy, tak jakby nam ktoś podpowiedział, ażeby przygotować się do wywózki. Lata 47-48 to jak chodzili pogłoski, że będą wywozić to myśmy uciekaliśmy z domu do sąsiadów i obserwowaliśmy budynki z dala, ale taki żywot już nam dokuczył i postanowiliśmy siedzieć. Zrobiliśmy kaszy jęczmiennej 100 kilo, mąki pszennej 2 worki i żytniej, tak że przygotowaliśmy się nieźle aby tylko pozwolili to wszystko zabrać. I tak nasz sąsiad Dykczys Stanisław miał 72 ha tyle zboża w stodole miał ale on cały czas się krył, nie młócił, ciągle uciekał i tak nie uciekł, bo złapali i wywieźli z całą rodziną, a wcale nie był przygotowany i wywieźli, nawet nie miał co wziąć ze sobą pomimo że stodoła była pełna zboża. Jego synowie kształcili się, byli młodzi, ciężko nie pracowali, w domu była

służba, żona tak sama nic nie robiła, a tam wywieźli do Krasnojarska do pracy w lesie i tam dopiero zaznali głód straszny i mróz, takim ludziom było bardzo ciężko się przyzwyczaić, ale to wszystko przeżyli i w latach 56 wrócili na Litwę i zamieszkali w Wilnie po powrocie z Syberii. Ja w latach 70-tych miałem możność być w Wilnie i dowiedziałem się, że Dykczowa pracuje w Katedrze, oprowadzała wycieczki i przy wyjściu bilety za wstęp sprzedawała, tak że miałem możność z tą rodziną spotkać się i szczerze porozmawiać - poopowiadać każden swoje losy, przeżycia. Bardzo miło się rozmawiało. To byli ludzie bardzo bogaci, mieli majątek kilka rodzin służących, oni mnie znali jako sierotę i zaliczałem się do tych biedniejszych i kiedyśmy mieszkaliśmy po sąsiedzku co prawda byłem jeszcze młodzieńcem to wówczas tak przyjacielska i serdecznie ze mną nie rozmawiano, byłem takim obojętnym, rozmawiano tylko tak służbowo jak coś trzeba było, a że blisko siebie mieszkaliśmy to my sąsiedzi od Baranów chodziliśmy do nich w miesiącu maju na wieczorne majowe nabożeństwo, ponieważ tam było kilka rodzin co pracowali u Dykczysa i ichnia rodzina, tak że tam było więcej ludzi i tam u nich co roku robiono ołtarz i wieczorem co dzień odprawiano majowe w języku polskim, tak że bywało przed czy po nabożeństwie zawsze trochę porozmawiano i szliśmy do swego domu gdzieś z 500 metrów od naszego domu, ale już w 1948 roku po ichniej wywózce już tam nic nie było odprawiane nabożeństwo majowe, już tam byli obce ludzie, trochę byli czerwone im to przeszkadzało, a kiedy wspomniano im, że tu był taki zwyczaj to oni odpowiedzieli, że teraz będzie inny zwyczaj. I co ja tu chcę pokazać - powiedzieć, że te ci sąsiedzi Dykcze kiedy byli bogaci ja w ichnich oczach

byłem nikim, ale kiedyśmy się spotkali w Katedrze ona mnie zaprosiła do siebie, mówi mi przyjdź Stanisław mąż bardzo się ucieszy, dała mi adres i powiedziała, że jutro będzie miała wolne, przyjdź koniecznie. Powiedziałem dobrze przyjdę i tak nazajutrz mówić po tylu latach to trzeba pójść. Kiedy nazajutrz przyszedłem, Dykczas już czekał z niecierpliwością. Kiedy zdążyłem zdjąć czapkę to mnie złapał w swoje olbrzymie ramiona i tak mnie mocno ściskał i płakał witając, tak jakby swego syna rodzonego po 10 latach spotkał i wreszcie wzruszony mocno człowiek już po 70-ce uspokoił się i rozpoczęła się długa, serdeczna rozmowa i co zauważyłem, że ten sam człowiek będący w sile wieku do 48 roku ja w jego oczach byłem niezauważalny, nie było tych serdecznych słów, a później kiedy się spotkaliśmy on starzec zaznał tyle niedoli, zabrano mu majątek, wywieziono z całą rodziną na Sybir i tam zmuszono do ciężkiej pracy w lesie, do której przez całe swoje życie nie pracował ciężko i do tego głód i mróz syberyjski tak człowieka przemieniło, ja tych ludzi nie poznałem, znałem ich przed wywózką byli inni, a teraz kiedyśmy rozpoczęliśmy rozmowę to nie było końca, bardzo dużo rozmawiano kiedyśmy mieszkaliśmy w Surgieliszkach oni na swoim majątku, tyle wszystkiego mieli bogactwa, zabrano nas powiada, wywieziono w tym strachu nic nie zabrali ze sobą, tyle co na siebie założył korzuch i trochę z jedzenia na podróż i tej rozmowy nie było końca. Dykczowa postawiła obiad, butelka wódki dobrej nalewki i tak szczerze wyżalili się jak przed bratem, a przecież ja byłem ponad 30 lat młodszy, ale oni mieli śmiałość i znali mnie, wiedzieli jakie ja miałem dzieciństwo i dalszy też znali mój los i mieli pełne zaufanie do mnie. I tak na podstawie

tej sceny wnioskuję, że ten człowiek co przeżyje swoje ciężkie życie w niedoli, cierpieniu to ten człowiek rozumie drugiego człowieka i ma większe współczucie, jeżeli ktoś ma ciężko. I tak człowiek co to wszystko przeżyje to prędzej drugiemu potrzebującemu pomoże, aniżeli taki co ma wszystkiego pod dostatkiem, i cały czas miał dobrze, a złego nie zaznał. 1 grudnia 1989 pojechałem do Wilna i zatrzymałem się u brata syna Władzio miał na imię i ten mówi - jedziemy do Szyrwint i pojechaliśmy 3.12.89 i jadąc mówi zajedziemy do Surgieliszek zobaczymy czy stoją wasze i Dykcza budynki i bardzo chciałem tam pojechać zobaczyć tam gdzie spędziłem 7 lat dziecięcych, lat które by w normalnym czasie i normalnej rodziny to by był najpiękniejszy okres życia, cóż jest piękniejszego od młodości, ale to nie u mnie, moje lata przeżyte tu było dużo smutku i było dużo łez, tego się nie da opisać, i to już częściowo zostało opisane i więcej bym nie chciałbym do tego tematu wracać, bo już minęło to 40 lat, i tak skręciliśmy z szosy i nam zostało do Surgieliszek tylko 3 km ale nas Moskwicz Włodzia dalej nie mógł już jechać, droga polna wiodąca od szosy do Surgieliszek nie do przejazdu naszym samochodem i olbrzymie kałyże zamarznięte, strach tam podjechać, tak że od szosy zjechaliśmy ze 100 metry i niestety musieliśmy nawrócić, a znów iść tam pieszo, na to nie mieliśmy już czasu i obawialiśmy się zostawić tak bez opieki samochód, może jeszcze kiedyś tam odwiedzę. Po 40 latach ja nie mogłem nawet poznać tych terenów, co kiedyś tędy chodziłem do Szyrwint do kościoła, te lasy, pola, te drogi zdawały się inne. Jak to czas wszystko zmienia nie tylko ludzie się zmieniają ale nawet krajobraz i przyroda potrafi się zmienić. Nawet początkowo

się ucieszyłem kiedy Władzio mówi że nadjedziemy do Surgieliszek, bo też chciałem obejżeć po 40 latach to miejsce skąd zostałem wyrwany na Sybir, nie wiem gdyby tak nas nie wywieźli jaki by był mój los dalszy, tak sobie zadaję pytanie, ale odpowiedzi nie mam gdyż nie mam z kim poradzić, jedynie wiem co przeżyłem.
1949.03.24 wieczorem poszliśmy do łaźni, a łaźźnie na terenach wileńszczyzny byli fińskie. Był tam piec w tym piecu byli kamienie. W poprzek pieca przechodziła rura, jeden koniec rury był w dużej beczce, a drugi koniec rury był zaspawany i woda w rurze nagrzewała się i w ten sposób cała beczka wody była ogrzewana. Ten piec nie posiadał komina a dym wychodził przez drzwi, kiedy w sobotę chcieli się wykąpać to wtedy rozpalano w piecu, i tak długo palono, aż się woda dobrze zagrzeje. Jak już zaczyna gotować to wtedy przestają palić, żar węgla wygaszą, a rozgrzane kamienie w piecu trzymają dość długo gorące i po wygaszeniu węgla wówczas zamyka się drzwi i polewa się na kamienie z czego powstaje para. W łaźni są półki piętra dolne i górne, a więc kiedy powstaje para to u góry bardzo gorąco, więc kto może to wchodzi na górną półkę i leżąc mocno spocony jeszcze obija swoje ciało takim brzozowym wienikiem. Wienik tj. związany z brzozowych rózek i to się robi do Jana 24.VI on wtedy jest najtrwalszy, i kiedy przychodzi się do łaźni to ten wienik w wiadrze zalewa się gorącą wodą on staje się wówczas miękki i elastyczny. Po takiej łaźni to człowiek bardzo dobrze się czuje, przestają kości boleć i katar i przeziębienie, wszystko przestaje, a kiedy po takiej kąpieli pójdzie się spać to człowiek śpi jak zabity, i właśnie 24.03.~~55~~ 49 to była ostatnia wspomniana kąpiel, poszliśmy spać. W nocy zostaliśmy obudzeni stukaniem do

okien i usłyszeliśmy głośno "Atkrywaj" i kiedy zostały otwarte drzwi weszło 6 osób jeden w cywilu a reszta stalinowskie poganiacze i powiedzieli, że otrzymali rozkaz aby nas stąd wysiedlić, a kiedy zapytalim dokąd, to odpowiedź była taka, że my nie znajem kuda i oznajmili ażeby nie uciekać, bo kto będzie uciekał to do każdego będziemy strzelać. Nasz dom mieszkalny był dwu-rodzinny. Sąsiad nazywał się Baran Stanisław i rodzina składała się Baranowa oraz czworo dzieci. Ponieważ Baranowa była już wdowa a że o wywózce już dużo było plotek, straszono już wiele razy nie nocowano w domu i tym razem Baranowa zostawiła przy sobie najstarszą córkę a synów Henryk i Stasiek oraz córkę Renię wysłała do sąsiadów na noc. Dowódca tej bandy co przyszli po nas powiedział -jeżeli zobowiążecie się, że nikt nie ucieknie to pozwolimy wam wziąć wszystko to co wejdzie na wasz wóz i koniem waszym pojedziemy, ale jeżeli ktoś ucieknie to wyjedzie stąd jak stoi. I powiedzieli, że my idziemy a jednego żołnierza zostawiamy do pilnowania, a kiedy przyjdziemy to pojedziemy. A więc zabilim kilka kur, zabralim worek mąki, kaszy mielim wieprza zabitego też zabralim solone mięso, ubrania, pościel i inne pierwszej potrzeby, chociaż to pakowanie przychodziło z wielkim trudem, wszystko z rąk wypadało, bo już wiedzielim, że spotka nas ten sam los co spotkało naszego sąsiada. Dykczys który został wywieziony parę lat wcześniej bo on miał 72 ha i pisał do nas z Krasnojarskiego Kraja gdzie musiał pracować w lesie wraz z żoną i dwojgiem dzieci i opisywał jak straszny tam panował głód, jak zamarzali w tajgach i wtedy nam strach stanął przed oczami, że i my tam teraz będziemy, a więc trzeba było skupić się, pozbierać to co będzie potrzebne w trudnych dniach i w niewiadomym jeszcze

miejscu i czasu dużo nie było więc trzeba było się spieszyć, no i my jakoś pozbieralim swoje rzeczy co mielim zamiar zabrać i zapakowane rzeczy w worki. W pewnym momencie zajrzałem do Baranowej i kiedy tam weszłem, zobaczyłem, że oni nie pakują się a siedzą i płaczą więc złapałem Cyrylę i mówię jej - uciekaj, twoja siostra i bracia zostają to i ty do nich dołączysz i zostaniesz bo ty jesteś najstarsza i razem jakoś będziecie żyć, tylko ostrożnie bo strażnik siedział w sieniach na krześle i był pewny, że nicht nie ucieknie, bo my z naszej rodziny zapewnilim, że nie będziemy uciekać i on był uspokojony, widzi że się pakujemy a on już był zmęczony i siedząc zdrzemnął się. Skorzystałem z tej okazji właśnie szedłem do Baranowej i nakłoniłem ażeby Cyryla uciekała i otworzywszy okno wypchałem Cyrylę która nie chciała opuścić matkę swoją. Żal było jej samej zostawiać, ale sama Cyryla była też kaleką, miała jedną nogę krótszą, więc gdyby była wywieziona to tam miałaby bardzo trudne życie. Cyryla miała lat gdzieś około 20 a matka ponad 40-45 lat i Baranowa zgodziła się żeby Cyryla uciekła a ja wypchnąwszy Cyrylę sam wróciłem do swego mieszkania a siedzący strażnik drzemał i nie zauważył mnie, że ja tam chodziłem. Nad ranem jeszcze było szaro powrócili te naganiacze i bez efektu, bo tego co mieli na liście nie zastali bo u nas psy mocno szczekali i możliwe, że ludzie już wcześniej opuścili swoje mieszkania, bo pogłoski byli, że będzie wywózka. I kiedy weszli do Baranowej i zobaczyli że brak córki, a i tak nie zastali troje i tu jeszcze jedna uciekła, zaczęli bić tę kobietę, słyszelim krzyki, myślelim, że i nad nami będą mścić się, ale do nas nic nie mieli i to co już było na wozie załadowane to nam zezwolono zabrać, a

dla Baranowej to tylko trochę rzeczy i z jedzenia trochę pozwolili wziąć. Na końcu przed odjazdem uklęklim i z płaczem odmówilim pacież i pojechalim do Szyrwint. Mielim jakich 6 kilometrów i tak pędzili nas. Na wozie leżały nasze rzeczy a my wszyscy pieszo i w koło nas poganiacze. Na ten widok ludzie wychodzili z domów przerażeni na ten widok, bo wszystko płakało, ci co szli na wygnanie i ci co zostali, bo nikt nie był pewny co jutro będzie i co kogo spotka. Ja mogłem uciec ale nic nie wiedziałem o moich braciach i siostrach i pomyślałem, że gdybym ja uciekł, to i tak bym musiał ukrywać się, bo już byłem na liście a że rodzina z Wilna już wyjechała do Polski więc nikogo z rodziny tu nie było, a miałbym się tułać mając 16 lat więc postanowiłem nie opuszczać przybranych rodziców. I tak szedłem obok woza i przyglądałem się sąsiadom kiedy nas pędzono. U nas mieszkał razem brat ojca Stanisław, ale jego na liście czarnej do wywózki nie było i on pozostał, a więc trochę zboża zdążył wywieźć i część zboża już wcześniej też była wywieziona do sąsiadów, tylko co z tego, bo później już sąsiedzi tego nie oddali, bo oni twierdzili, że gdyby my zostawili to zboże w domu, to i tak to by przepadło, bo wszystko nasze dobro zostało zabrane do kołchozu, a było 2 klacze, jeden ogier rasowy, który był wyłącznie do klacz, kasztan, biała grzywa i biały ogon i trzy nogi do kolan białe. To był ogier bardzo duży i śliczny, w całym powiecie nie było takiego. Na wiosnę to co dzień przyprowadzano klacze z daleka nawet. Bydła też było 10 sztuk i świnie i owce, bo jednak było 36 ha, 12 ha lasu i 6 ha łąk i mieliśmy zboża pełno w stodole i w spichlerzu i narzędzia rolnicze. Rano przypędzono nas do Szyrwint. Nasze miasteczko, tutaj chodziliśmy

do kościoła. Przyjechaliśmy do Szyrwint i tam nas rozładowano w dużej stodole Pana Rukszy, który już wcześniej był sprzątnięty, bo był mocno bogaty, bo miał majątek. Tam pożegnalim naszą klacz i już więcej nie widzielim. W tej stodole było pełno ludzi już przywiezionych i jeszcze dowożono na każdym kroku płacz. Ludzie przyszli zobaczyć, a kiedy ktoś zobaczył swoich, to rozpoczynał się krzyk, lament. Uzbrojeni żołnierze mieli moc roboty, niedopuszczali z tłumu nikogo, chociaż i czasem mocno nacierali ludzie, widząc swoich bliskich i krewnych, a kiedy już się skończył spęd wówczas rozpoczął się załadunek do samochodów ciężarowych. Ja widząc to wszystko co się działo w Szyrwintach przypomniało mi się jak to było w latach 41-42 kiedy to Niemcy rozpoczęli łapać i wywozić Żydów. Te ludzie też pędzone ze swoim dobytkiem i niekiedy cały swój majątek znajdował się w jednej walizce i to do czasu dopóki nie doszedł do łaźni, a tam i od tego ostatniego zostali pozbawieni, ograbieni i zamordowani. I oni początkowo też nie spodziewali się, że ich spotka to najgorsze. I tak to wspomniałem sobie, ale pomyślałem, że to dokonali Niemcy a przecież Rosjanie jak przyszli 44 r. do nas to przecież Rosjanie krzyczeli, że hitlerowcy w barbarzyński sposób mordowali ludzi, roztrzeliwali ludzi niewinnych i jeńców i lagry i Żydów i wiele innych narodowości wymordowali w nieludzki sposób. A więc Rosjanie mówili o kimś, zwracali uwagę jak to ktoś robił, ale to co oni robili to przecież też masa ludzi którzy musieli przeżyć nieludzkie tragedie, a przecież ile milionów ludzi zginęło, ile zostało sierot, ile mogił rozsianych po Syberii, Kamczatce, Igarce, Kazachtanie, w lasach, kopalniach, w tundrach, tego nikt nie policzy. Co prawda część wróciła, a co

te ludzie widzieli i przeżyli i jaka dziś wartość tych ludzi to jest żywa prawdziwa nowa polska historia. A ile inwalidów z pośród nich, a jeśli nie inwalidztwo to i tak każdy ma nerwicę i stracone całe życie ograbione z rzeczy nabytych, jak i ze strachu, głodu, przemarznięcia i kto to może zwrócić to wszystko, tego nikt nie jest w stanie wyrównać. Kiedy nas ładowano do samochodów i w każdym samochodzie siedział w szoferce żołnierz z karabinem i w skrzyni pomiędzy nami siedziało 4 żołnierzy w każdym narożniku i zaczęli jechać jeden samochód za drugim tak że jadący żołnierz obserwował przed nim jadący samochód i blisko jeden za drugim i tak dojechalim do Wiłkomierza i tam jeszcze kilkanaście samochodów dołączono do naszej kolumny, kiedy przejechalim przez Wiłkomierz to całe ulice, wszystkie chodniki byli zajęte przez ludzi, mieszkańcy wylegli z domów, dużo ludzi płakało, machali ręcami do nas, niektórzy krzyczeli, płakali, gdyż z tego miasta też dużo wzięto. W czasie wywózki niektóre rodziny mieli swoich dzieci w miastach, w szkołach i tam przebywali w internatach więc NKWD zabierało z internatów pojedyńcze młode dziewczęta i chłopców i te nie wiedząc co się dzieje i ci 16-17 letni starali się uciec bo nie wiedzieli jeszcze czy ich rodzina wywieziona, i więc jadąc z Wiłkomierza w jednym samochodzie był dołączony chłopak 16 letni do samochodu złapany w internacie w Wiłkomierzu i on mówił, że będzie próbować uciec i kiedy wyjechalim za miasto, droga wiodła pod górę, on postanowił prysnąć. Siedzące żołnierze po całej nocy zmęczone, w czasie jazdy zaczęli drzemać. Widząc ten młodzieniec, że ci drzemią a że droga szła w górę, samochody nieco zwolniły, zaryzykował i wyskoczył i ci żołnierze nie zauważyli, ale jadące

za nim samochód zatrzymał się i z szoferki wyskoczył NKWDzista i chociaż już chłopak był blisko lasu ale nie zdążył, kula NKWDzisty dogoniła chłopca, który już tak blisko był szczęścia, już nie zobaczył więcej swojej matki ani ojca, został na swojej rodzinnej ziemi na zawsze mając 16 lat sam kwiat i ten piękny młody kwiat został ścięty za pierwszym strzałem. Nie dał strzału ostrzegawczego, strzelał bezpośrednio tak jak do tarczy. Cóż on był winien ten młody chłopak, ile rodzice natrudzili się, ile nocy nie przespanych, dali mu szkołę, napewno w dalszej przyszłości byłby przydatny narodowi i państwu i tak bezmyślnie można strzelać. Ile ten jeden strzał narobił rozpaczy rodzicom, którzy posiadali wielkie nadzieje w nim, a ten morderca podszedł do nieżywego chłopca, przewrócił na plecy, obszukał kieszenie, wyjął dokumenty i schował do swego szynela, głęboko w kieszeń i dumnie szedł do stojących samochodów, bo jak zatrzymał się jeden samochód to i reszta kolumny stanęła. Widok był okrutny. Wszędzie widniały jeszcze plakaty, które mówiły, że Związek Radziecki wyzwolił od faszystów ten kraj, ludzi, ale to co zrobił ten NKWDzista to wcale nie był lepszy od faszysty, bo przecież to nie było już wojny, już ludzie zaczęli zapominać okrutne czasy za Hitlera, a tu naraz na oczach setek ludzi, którzy siedzieli zepchnięci w samochodach przejżeli jak ci co oswobodzili od hitlerowców na których krzyczeli mordercy, teraz sami dokonują mordu jawnie, w biały dzień bezpośrednio strzelać, to był postrach dla nas, nas zastraszyć - spróbuj uciekać to i ciebie to spotka, taki to właśnie był nasz oswobodziciel, który nawet kuli nie żałował, ale my za ten czyn jeszcze bardziej ich znienawidzilim i innym przekazywać będziemy zabójcze ich czyny.

Ten młody chłopak już nie musiał jechać i został samotnie pochowany, bo rodzina też już była gdzieś tam zawagonach. Przywieziono nas do miasteczka Janów i tam nas zaczęli przeładowywać z samochodów do stojących, przygotowanych wagonów. Dużo wagonów już było załadowanych ale przy każdym wagonie stał sołdat i oka byli klapy pozakrywane, tylko słychać było jak ludzie lamentowali, inni modlili się, jeszcze inni krzyczeli wody, ale to nikogo nie obchodziło. Ruski żołnierz twardy jak nielzia to nielzia. Rozpoczęlim i my załadunek w wagonie 18 tonowym, wewnątrz po środku stał piecyk żelazny po obu stronach wagonu byli porobione prycze więc rzeczy takie jak odzież i inne miękkie rzeczy to układalim pod nary i tam później szli leżeć dzieci i młodzież a starsi i chorzy kładli się na pryczy. I tak napchano do wagonów w średnio po 50 ludzi. Przy załadunku sprawdzali nas żołnierze i mówili nam, że pił i siekier nie wolno zabierać, bo się bali ażeby dziury nie wyrąbali i nie pouciekali. Po załadowaniu nas jeszcze czekaliśmy cały dzień i kiedy już byli wszystkie wagony załadowane ruszyliśmy, akiedy ruszyliśmy to w naszym wagonie rozpoczęto modły, różaniec i litanię i wszystko później z płaczem zaczęło się mieszać i już nikt nie był w stanie modlić się, cały wagon płakał ile wylano łez nicht tego nie obliczy. Dojechaliśmy do Wilna i tam jeszcze dołączono wagonów, w sumie było 49 wagonów, a w każdym wagonie ludzi, którzy zostali ograbieni, wyrzuceni z gniazd swoich rodzinnych, gdzie wyrośli od dzieciństwa, gdzie żyli wśród swoich a ta noc 25 marca odwróciła, zmienicały bieg życia w inną stronę, w nieznane i każdy myślał dokąd, dokąd oni nas wiozą. Z Wilna jak już ruszyliśmy to już jechalim dość szybko. Drzwi i okna naszego

wagonu byli zabite u góry po dachu wagona słychać byli kroki, kiedy wagon stawał widocznie chodził sołdat, prawdzał czy nie ma dziury i tak nas wieźli, dopiero na 5-ty dzień kiedyśmy dojechali do stacji Orsza tam był dłuższy postój. Przed miastem po raz pierwszy cały pociąg zatrzymano i po raz pierwszy po 5-ciu dniach zobaczyliśmy świat, ale to nie był nasz świat, świat był straszny, obcy, miał straszny wygląd, bo kiedy otworzono drzwi w naszym wagonie i kazano wychodzić z wagonów, to była scena przerażająca, bo w koło wagonów stali sołdaty z automatami jak do jakich bandytów gotowe strzelać i zaczęli nas poganiać pod wagony i krzyczą bystrej, bystrej. Ludzie początkowo krępowali się, bo byli i młodzi i starsi i chłopcy i dziewczęta, wszystko naraz, nie było mowy - wstyd- wszystko musiało iść razem pod wagon, tam jeden obok drugiego musiał siadać. U mnie po 5-ciu dniach ja ani razu nie siadałem na wiadro i zrobiło się zatwardzenie, więc siedzę pod wagonem, miałem wielkie trudności i bóle, ale załatwiłem się, bo wiadomo przez 5 dni nie mieliśmy ani krkopli wody, jeść co prawda zabralim ze sobą ale wody nie było i tak bez mycia i picia na sucho trocha się zjadło i tak siedziało się. Po tej pierwszej takiej scenie zapedzono z powrotem do wagonów, zamknięto i wjechalim do miasta Orszy i znów postój. Po jakimś czasie otworzono drzwi i do wagonu weszło dwóch sołdatów, kazali dla mężczyzn ażeby oddali dokumenty, książeczki wojskowe i dowody osobiste, to pozbierawszy dali nam proszek od robactwa i znów zamkli i po jakimś czasie znów otworzono drzwi, tym razem kazano wziąć dwóch ludzi i po dwa wiadra więc ja zgłosiłem się na ochotnika iść z wiadrami. Okazało się, że jeden dostał dwa wiadra wody na wagon ludzi a drugi dostał 2 wiadra

zupy kapuścianej. Tam pływało gdzie niegdzie ziemniak i trochę słodkiej kapusty, trochę olejem pokraszone, chleba nie dali ani kawałka. Z każdego wagonu było dwóch ludzi i każden miał swego stróża, kiedy wyszliśmy z wagonów kazano czekać aż to uczyni każden wagon, później wagony zamknięto a nas w dwuszeregu zrobiono zbiórkę i tak pędzono z wiadrami tam i po napełnieniu naszych naczyń znów ustawiono w dwuszeregu i znów zapędzono do swoich wagonów. Kiedy na dworcu napełniano nam naczynia ludność cywilna zaczęła nam się przyglądać więc jeden starszy stopniem pogonił ich z gniewem. Ci ludzie tak na nas patrzyli, widać było że mieli strach w oczach, patrzeli na nas z współczuciem, zaś na tych poganiaczy ze wstrętem. Napewno oni wyczuli kim my jesteśmy, widzieli nas i nasze ubrania, jak oni i my rozmawiali inaczej, bo nam rozmawiać nie zabroniono, a tu wszystko było inaczej, inne domy, dużo zniszczonych. Mężczyzn prawie nie było, same kobiety, dzieci i dziadkowie, a jeżeli gdzieś jakiś mężczyzna pokazał się to już był albo bez nogi albo bez ręki. Di ludzie widzieli już nie jeden transport takich ssyłek z naszych stron, a i wcześniej Stalin i u nich też duża ilość głodem wymożył i dużo wywiózł w głąb Syberii, oni już ten smak i porządek Stalina znali na wylot i na pewno wiedzieli kim my jesteśmy i oni doskonale wiedzieli co nas jeszcze czeka. Chociażby chcieli w czymś pomóc to ani ci biedni zmęczeni wojną a potem kołchozowym życiem nie mogli nam nic pomóc, bo stalinowskie Koralszczyki byli twardzi i posłuszni, wykonywali swoje obowiązki sumiennie, bo jeżeli ktoś nie wykona rozkazu to on tam pójdzie i o tym każden sołdat wiedział, więc starali się wykonywać swoje obowiązki bardzo dokładnie, nie było mowy ażeby ktoś mógł się po drodze zagubić, pilnowano bardzo

troskliwie, wszyscy z wiadrami do wagonów, jedni dźwigali zupę, drudzy wodę, ale już coś mieliśmy. Podczas napełniania wiader mogliśmy między sobą porozumieć się, rozmawialiśmy jak tam w waszym wagonie, co słychać, choć jeden drugiemgo wypytywał, bo wiadomo dużo ludzi między sobą było znajomych i każden jeden o drugim przez 5 dni nic nie wiedzieli o sobie. Dopiero było można porozumieć się podczas jak szło się po wodę i zupę. I tak zaopatrzeni na stacji Orsza po raz pierwszy po pięciu dniach otrzymaliśmy proszek, zupę i wodę, i po załatwieniu ~~nas~~ aż pod wagonami ruszyliśmy w dalszą drogę, ale droga nieznana a jak później okazało się, że strasznie ciężką, a i dużo komu była ta droga bezpowrotna - pozostało tam wiele osób, ale to później. I tak mijały dni następne, raz na dzień zatrzymywali się gdzieś przed miastem wybranym dla siebie miejscu i pociąg zatrzymywał się a nas jak bydło wypędzano z wagonów i zapędzano pod wagony. Już zaczęliśmy się do tego przyzwyczajać przecież to jest ludzkie, każden kto je to i musi się załatwić. Skoro my innego wyjścia nie mieliśmy, to musieliśmy się z tym faktem zgodzić, każden człowiek naszą sytuację rozumiał i później już tworzyły się grupy po jednej stronie siadały kobiety, dziewczęta a po drugiej mężczyźni i chłopcy i tak się później zorganizowało i tak to trwało do końca naszej podróży. Po załatwieniu nas przed miastem później zapędzano do wagonów, drzzwi zamknięto i potem pociąg ruszał i kiedy wjechał do miasta to znów po dwóch ludzi i po dwa wiadra i to samo, jeden niósł wodę, drugi zupę i tak było co dzień do końca naszej podróży. W wagonach atmosfera była różna. Byli ludzie tacy co podostawali obłędu, nasz krewny Puciata Jan 1904 rocznik dostał takiego obłędu, on nic nie

wiedział co się z nim działo, lekarz co dzień przychodził bo jechał w naszym transporcie i już miał zanotowanych tych ciężko chorych i przynosił lekarstwa i pocieszał, że to minie i prawda po 3 tygodniach minęło, a ci ludzie od tych lekarstw to byli jak oszołomione ani nic z tego nie robili, że ich wywożą, że rodzina nie kompletna, że dwóch synów z nimi nie ma, on o sobie nic nie wiedział. Jeden Puciatów syn Franek w domu nie nocował i tak pozostał na Litwie, a drugi Ludwik był w gimnazjum i go na ulicy złapali i też został wywieziony ale go wywieźli gdzie indziej. On sostał wysłany do kopalni złota "Bodajko", dopiero po paru latach po wielkich staraniach udało się go dołączyć do swojej rodziny. W naszym wagonie znów takiej tragedii nie było, ale było też kilkoro dzieci małych, a wiadomo małe dziecko chce mleka czy jajeczko a tu nie ma, prosi mamy, płacze ono tego nie rozumie, takiemu małemu nie wytłumaczy się, ono chce i płacze, ciężko było. Przez dzień siedząc zamknięty w wagonie ja i paru młodych chłopaków to mu staraliśmy się obserwować przez małe okienko u góry w wagonie na świat, ale cóż mu mogli zobaczyć, bywało że jadąc przez kilkanaście godzin nic nie widać było, to był miesiąc kwiecień więc wszędzie biało, domów nie widać było, bardzo rzadko jeszcze przed Moskwą gdzie pokazała się jakaś wieś albo miasteczko to prawie całe zniszczone tylko gdzie niegdzie odremontowane. Widać ziemlanki, albo wcale nic nie widać, chociaż to już 5 lat po wojnie ale zniszczenia było ogromne i tak siedząc przy oknie młodzież miała za zadanie notować przez jakie miasta jedziemy, ażeby choć trochę zorientować się w którym kierunku jedziemy. Cały czas trwał dyżur przy oknie, bo pod pryczami już uprzykrzyło leżeć bo na pryczach było miejsce zajęte przez chore

Bodajbo

i starsze osoby. Mieliśmy w wagonie piecyk żelazny na trzech nóżkach, to jak mieliśmy węgiel to paliliśmy, powietrze w wagonie było ciężkie, gdyż w czasie podróży trzeba było i załatwić się, więc kiedy szedł mężczyzna na wiadro to chłopcy trzymali koc i tego siedzącego w koło zasłaniało i jak kobiety szły na wiadro to odwrotnie, kobiety trzymały koc i tak trwało. Wciąż podróż w kierunku Moskwy, a kiedy dojechaliśmy do Moskwy to jak zwykle przed Moskwą tory przez nas zanieczyszczone też zostały i w Moskwie też otrzymaliśmy wodę i zupę i dalej. Za Moskwą już miasta nie byli zniszczone przez wojnę, ale wygląd tych miast był brzydki, zakopcone, brudne domy, ulice ludzie chodzili tylko w kufajkach, pamiętam przejeżdżaliśmy przez miasto Magnitogorsk. Widziałem siedząc w wagonie przy oknie jak w godzinach to było nocnych w hucie ogniem oślepiło, ogromne piece hutnicze, żar, ognie wysoko oświeciło ja to po raz pierwszy w życiu widziałem. Z początku zacząłem się bać bo słyszelim jak to Hitler ludzi palił w piecach. Pomyślałem może nas tam wiozą, ale nas tam nie zatrzymano, pojechaliśmy dalej i tak już po 2-ch tygodniach jazdy siedząc w wagonach bez możliwości nawet umycia się, ludzie w wagonach strasznie wyglądali. Dorośli to jeszcze to wszystko znosili z cierpieniem i spokojem, ale gorzej było z dziećmi. Jak wiadomo dziecko i ubrudzi się w domu, każda mama swoje dziecko kąpała codziennie a tu już 2 tygodnie i ani razu nie było kąpane, ani nie umyte. My się wcale nie rozbierali się tak jak człowiek stał i spał nie było żadnych środków higienicznych, dzici od brudu zaczęli już okapacie, już zaczęli pokazywać się i robactwo. Mieliśmy proszek to zaczęlim posypywać, bo to dopiero 2 tygodnie, ale jeszcze ile to potrwa Bóg wie. W wagonie dużo było czasu na

dyskusję więc starsi dyskutowali dokąd nas mogą zawieźć i tak zgadywano, jedni mówią, że do tajgi do pracy w lesie, inni mówią, że budują tam na dalekim wschodzie jakieś podziemne fabryki i tak dyskutowano na różne tematy. Ale jedno co było to to, że prawie przez całą podróż bardzo dużo modlono się, tu był czas na to. Może w niejednej rodzinie za dobrych czasów, to jest jak mieszkali na swoim to brak było czasu na modlitwę a może i brak było wiary i niechęci do modlitwy, tu panowała zgoda. Kiedy odprawiano modlitwę to udział był pełny, litanię odprawiano wspólnie na cały głos, prawie zawsze z płaczem śpiewano Pod Twoją Obronę. Ludzie wiedzieli, że jak trwoga to do Boga, taki już jest ludzki styl życia.

Kiedy przyjechaliśmy do Uralu to każden chciał widzieć jak to odróżnić, kiedy ten Ural rozpocznie się i się zacznie Azja, ale niestety nam nicht nie objaśniał gdzie Ural tylko zorientowaliśmy się kiedy przed nami stanęły góry, prost pionowo, a tak wysoko, że przez okno w wagonie patrzano do góry to nie widać było szczytu, a góry były całe białe, nie było na nich drzew. Wtedy już zorientowaliśmy się, że już minęliśmy granicę Europy a wjechaliśmy do Azji. Snuliśmy plany przez które teraz pojedziemy miasta, ażeby zorientować się jaka będzie dalsza podróż. Tu już było chłodniej chociaż piecyk był rozgrzany ale w wagonie za ciepło nie było. W czasie jazdy dmuchało dość mocno w wagonie, dorośli mieli kożuchy, pełen wagon ludzi to wszystko ubrane, obute, ale gorzej niemowlęta. Kiedy trzeba było przewinąć, nad tym niemowlęciem nie było litości, nikt nie troszczył się czy wytrzyma, czy dojedzie do stacji końcowej. I tak jechaliśmy Czelabińsk, Omsk, Tomsk, Nowosybirsk, Krasnojarski Kraj i tu za

Krasnojarskiem pamiętam na jednej stacji w lesie patrzym a tam duża grupa ludzi stoją ubrani w takich samych kożuchach jak nasze i machają do nas rękami i coś krzyczą. Oni rozpoznali nasz transport bo musieli dostać z domów listy i wiedzieli, że była wywózka, a że takie pociągi odróżniają się od innych i widzieli w oknach ludzi, widzieli także pełno wojska, telefony na dachach więc byli pewni, że to wiozą zesłańców. Ale tam nas nie zatrzymano, pojechaliśmy dalej. My w wagonie zaczęliśmy mówić, że chyba zaraz nas już zatrzymają i tu gdzieś w lesie i nas rozładują ale tak się nie stało, jechaliśmy jeszcze kilka dni i wreszcie dojechaliśmy do miasta Usale nad rzeką Angarą, blisko Irkucka i tam nas rozładowano z wagonów i przewieziono nas wszystkich do zagrodzonej takiej zony. Tam stał duży barak i w baraku ulokowano ludzi a nasze rzeczy byli pod gołym niebem i każdego właściciela rzeczy leżały oddzielnie, jedna kupa koło drugiej układano tak rzędami i między rzędami był odstęp i następny rząd. Chodzili umundurowani z bronią i tak nami dyrygowali, a takie wstrętne byli ci żołnierze, poganiali nas, widocznie już oni przeszli porządną szkołę. Myśmy ruski język już znaliśmy, ale oni łaciną nieźle obracali, oni na nas tak srogo patrzyli czy im wmówiono, że my jesteśmy jakie burżyje, kułaki bo przyglądali się na nasze ubrania, bo oni wszyscy tam chodzili w kufajkach i walonkach, a tu inaczej. Chociaż my byli potwornie zmęczeni tą prawie miesięczną jazdą ani razu nie myci i to my lepiej wyglądali od tamtejszych ludzi. Kiedy my już rozpakowaliśmy swoje rzeczy, to ludzie poszli do baraku. Chociaż tam nic nie było ani łóżek czy pryczy, ale zawsze to pod dachem. Tam było cieplej, nie wiało, ale jeszcze w uszach słyszało się

stukot kół kiedy oczy zamknąłeś to się wydawało, że pociąg idzie, bo siedząc tak przez cztery tygodnie w wagonie, i tak stukało, to na jakiś czas to zostało w człowieku. W nocy trzeba było trzymać wartę na zmianę pilnowano, chociaż my byliśmy pilnowani przez żołnierzy, ale my już nie dowierzaliśmy. No prawda myśmy byli ogrodzeni drutem kolczastym, tak że obcy nie mógł żaden wejść, a sołdat to by wszedł bo oni w bramie stali i swobodnie chodzili po placu. Na naszym placu był taki mały budyneczek i w nim został przygotowany sklep specjalnie dla nas. Tam można było kupić takie drobne rzeczy jak papierosy, zapałki, cukierki, mleko, cukier, jakieś puszki rybne, ale chleba nie było. Nazajutrz po przenocowaniu już nie w wagonie ale w baraku na siedząco w kucki, czekalim co dalej i tak trzymali nas przez kilka dni, bo to było koniec kwietnia więc o tym czasie rzeka Angara zaczęła ruszać. Kiedy na rzece Angarze pękają lody to straszny huk i tak głośno jakby jakie wybuchy, a że Angara należy do najszybszych rzek świata to kra na Angarze migiem zeszła. Pewnego dnia do naszego sklepiku przyszedł żołnierz, bo coś tam chciał nabyć, a że sklepik był duży to 15 osób w sklepie i już robi się ciasno, a że my tych żołnierzy nienawidzim to mu zrobiłem psikusa. Zauważyłem, że ma kożuch rozdarty, widocznie gdzieś o gwóźdź zaczepił, bo to dziura taka była trójkątna, przedarty kożuch 2 centymetry w jedną stronę i 2 cm w drugą, więc błyskawicznie wykorzystałem to i moment kiedy ów żołnierz wszedł do środka sklepu, a ten ścisk więc znalazłem kawałek kości do którego przywiązałem kawałek drutu, drugi koniec drutu zagiąłem i zrobiłem haczyk i kiedy ten żołnierz tam się pchał, a tu było ciasno i kiedy wychodził ze sklepu to mu ten haczyk z

tą kością zaczepiłem i z tą kością poszedł za bramę. Widząc to młodzież miała z tego ubaw, a ten żołnierz tak paradował za bramę i poszedł do miasta z kością dyndającą. Chociaż w ten sposób chciałem się nad nim zemścić, taki do nich mielim wstręt. Na tym placu przesiedzielim parę dni, przynosili raz dziennie zupy no i wody, kipiatok mieliśmy na miejscu. Kiedy już rzeka Angara była czysta, to zaczęto nas ładować na tak zwane barki, statki rzeczne i po załadowaniu nas na barki ruszyli w górę rzeki w kierunku Irkucka dwie barki i drugie dwie pojechali w dół rzeki i nic nie wiedzieliśmy dokąd tamtych ludzi zawieziono. W naszym transporcie to było różne narodowości, byli Żydzi, Białorusy, dużo Litwinów no i Polaków z terenów Litwy, Wileńszczyzny i z Białorusi, ale w czasie jazdy i później gdzie się osiedlilim to wszyscy wywiezieni to była jedna paka. Litwini uczyli się po polsku a Polacy po litewsku i to właśnie kiedy już byliśmy na miejscu to jeżeli rozmawialiśmy po polsku to ci Ruskie z nas się śmiali, że nasza mowa dla nich taka śmieszna i Polaków nazywali "Pszuńki", no i niektóre słowa nasze mogli rozumieć, ale kiedy rozmawiano już po litewsku to tu nic nie mogli zrozumieć i kiedy byliśmy pomiędzy nimi to bardzo nie lubieli kiedy rozmawiano po litewsku, i krzyczeli przestańcie po swojemu "kalakać" mówią, mówić po naszemu, bo wy kiedy mówicie po swojemu to nas obmawiacie. I tak barką naszą dowieziono, Angara śliczna rzeka strasznie czysta jak popatrzeć to dno widać, a tam jakich 10 m głębokości było. Zatrzymano nas na brzegu i rozładowano, to miejsce nazywało się Uzbalej, Kirowski rejon, Irkucka obłaść i znów wszystkie rzeczy byli przez nas wynoszone na brzeg i każden na jedno miejsce swoje rzeczy układał i cała rodzina stała przy swoich rzeczach. Kiedy

już rozładowano barki to zjawili się Predsiedateli z kołchozów i zaczęli sobie wybierać ludzi, rodziny, to wszystko wyglądało jak w filmie telewizyjnym "Kleopatra", kiedy to zjawili się kupcy żywym towarem, kupowali niewolników, ale za tamtych niewolników to jedni płacili a drudzy otrzymywali zapłatę, a z nami trochę inaczej było, bo byli kupcy ale za nas nicht nie płacił, myśmy byliśmy darmowi i każden Predsiedatiel miał swoje samochody i zaraz swoich wybranych kazał załadowywać się na ZIS. Po załadowaniu Predsiedatiel powiedział, że ja was zabieram do kołchozu im. "Krasnaja Zwiezda" i tam będziecie mieszkać, dostaniecie mieszkanie i tam będziecie pracować w kołchozie. Kiedy powiedział, że dostaniecie swoje mieszkanie i że już są przygotowane napalone łaźnie to naprawdę aż się ucieszyliśmy, bo przecież cały miesiąc nie bylim myci, brudni, zawszeni, na samo wspomnienie łaźnia to już i wszystek strach przeleciał i pomyśleliśmy może tak źle tutaj nie będzie. No i tak ruszyli ZISy i zobaczylim po raz pierwszy sybirskie lasy, góry i drogi ichnie. Jeszcze gdzie niegdzie leżał śnieg, a w jelnikach to nawet do pół lata można znaleźć lód pod śmieciami, liściami i szpilkami od modrzewia. Tam w niższych partiach lasu dużo rosło modrzewia. I tak rozmieszczono nas w miejscowościach. W Uzbaki zostawiono kilka rodzin, później miejscowość Jaławka tam sporo rodzin bo to nie duży kołchoz, później była miejscowośc Żitkatopliwa tam przerabiano oleje, smary różne i to był duży zakład i całość była ogrodzona i tam siedzieli same więźniowie i tam pracowali, więc naszych ludzi tam nie dali. Te wymienione miejscowości to byli położone na trakcie irkuckim a naszego kołchozu Krasnaja Zwiezda musielim skręcić w prawo i pod górę, ta góra od strony traktu

była trochę krótsza ale bardziej stroma, druga połowa góry była dłuższa, łagodniejsza, ale całość ciągło się 7 kilometrów aż do wioski tego naszego kołchozu i ta wieś nazywała się Stiepanowka a ta góra wspomniana to się nazywała Kasztok. Kiedy już minęliśmy Kasztok i wjechaliśmy do wsi Stiepanowki to część ludzi wysadzili a nasze dwie rodziny, naszą i Puciatów pojechaliśmy dalej jeszcze 3 kilometry i przyjechaliśmy do miejscowości Gorochowa i tam nam przydzielono dom drewniany i tam nasze dwie rodziny zamieszkały. Gorochowa to było takie osiedle robocze to nieliczne rodziny pracowały w kołchozach. Tam była bardzo duża różnica pomiędzy kołchoźnikiem a roboczym, po pierwsze, że roboczy człowiek pracował i dostawał zapłacone pieniędzmi i miał prawo kupić bochenek chleba co dzień, roboczy człowiek dostawał co miesiąc wypłatę, pieniądze a kołchoźnik raz do roku i kołchoźnik nie miał prawa kupić chleba w sklepie. Tam sklepowa znała wszystkich swoich ludzi i nie musiała mieć żadnych dokumentów, dlatego kołchoźnik nie mógł kupić chleba bo jak szedł do pracy w kołchozie to tam dostawał kawałek chleba i zupę, ale ażeby zmusić kołchoźnika do pracy to dlatego im nie zezwalano sprzedawać chleba bo gdyby był syty to by nie szedł do pracy do kołchozu, a tam było brak ludzi do pracy więc zmuszano na wszelki sposób ściągnąć do pracy. Co prawda chleb sprzedawany w sklepie był jeszcze możliwie jak na te czasy dobry, ale w kołchozie chleb, to strach pomyśleć, że człowiek mógł jeść taki chleb. A o zupie lepiej nie mówić. W Gorochowie była szkoła 10 klasowa, przychodnia lekarska, sklepy coś takiego jak u nas GS i ichnie biura no i był tam MTS to jest POM i dlatego tam było dużo rodzin roboczych. Mieszkała jedna rodzina która pochodziła z Polski, z

kieleckiego. Staruszka babcia mówiła jeszcze czysto po polsku i ona opowiadała, że jej ojciec został zesłany za cara na Sybir, a matka postanowiła pojechać sama do swego męża, więc ta staruszka mówiła, że matka zabrała jej i tak dobrowolnie przyjechali z matką do ojca i tam zostali i już więcej do Polski nie wrócili. Ojciec i matka tam umarli i zostali tam pochowani, a ona wyszła za mąż za Rosjanina i też miała jedną córkę i oni za cara mieli sklep tam w swoim domu rzeźniczy i ich przezwali "Kołbasnico" i tak została a potem i córkę tak nazywano, więc ta babcia i córka to jeszcze pięknie mówili po polsku, ale już trzecie pokolenie już nie mówiło, rozumieli, znali polską mowę, ale nie rozmawiali po polsku. I tak rozpoczęliśmy życie na Sybirze. Kiedyśmy już rozładowali swoje rzeczy, poznosiliśmy do domu, a dom był duży, to był dom po jednym z bogatszych ludzi, bo był obszerny, tam było 4 duże pokoi i kuchnia taka weranda, balustrady, poręcze, schody, chociaż to już nie nowy dom ale bardzo dobry miał wygląd. Tam domy stawiano z drewna a wiadomo tam gdzie ziemia dobra to i drzewa rosną zdrowe, duże sosna ma moc żywicy i taki materiał budowlany przynosi długi żywot budynku. Domy stawiano z okrągłych belek i z podwórza te belki wyszorowane aż się połyskują. Kiedy już obejżeliśmy swój dom, rozpakowaliśmy rzeczy, przyszeddo nas sąsiad i powiedział - Priedsiedatiel prosił mnie ażeby napalić w łaźni dla was, więc jeżeli chcecie to niech mężczyźni teraz idą się wykąpać a później pójdą kobiety. Jaka to była rada uchiecha, że można się będzie wykąpać. Przeszło miesiąc nie mogliśmy się umyć a tu naraz jest łaźnia gotowa, no i dzień już zbliżał się ku wieczorowi więc dziękując naszemu nowemu sąsiadowi za tak dobry uczynek i chętnie

skorzystaliśmy, i tak najpierw mężczyźni, nas było czterech wykąpało się a potem kobiety i po tej łaźni przygotowaliśmy spanie, dostaliśmy słomy od sąsiada, a w domu było przygotowane drewniane prycze więc sienniki powypychaliśmy słomą, poduszki mieliśmy swoje no i coś tam przed spaniem zjadło się i chociaż jeszcze było wcześnie ale po takiej podróży i łaźni poszliśmy po raz pierwszy wyspać się po ludzku i tak spaliśmy jak zabici. Nazajutrz przyjechali do nas dwóch wojskowych i kiedy weszli do mieszkania to zaczęli z każdą rodziną osobno rozmawiać, no i objaśniać i tak posadził ojca naprzeciw siebie lejtynant Misiurkiewicz, wypalił papierosa, poczęstował ojca, a drugi lejtynant stał za plecami ojca i po poczęstowaniu ojca papierosem, zapalili i zaczął siedzący lejtynant i mówi tak - ja tu mam rozkaz, i wy tu musicie rozpisać się. I zaczął czytać ten rozkaz, że my wyjechalim dobrowolnie, na zagospodarowanie ugorów i po przeczytaniu kilku zdań, wyjął pistolet i położył po prawej stronie na stole, a ten drugi lejtynant wciąż stał nieruchomo za plecami i zaczął czytać, że wyjechaliśmy na wieczność, że nam nie wolno nigdzie wyjeżdżać, że jeżeli kogoś z nas złapią w Irkucku, to już będzie się liczyć jako ucieczka, że będzie co miesiąc przychodził tu ten stojący lejtynant i nas prawdzał, że do rejonu możemy jechać Ałanki. Tam mieliśmy ponad 40 kilometrów i tam też była cała nasza komendantura, i wiele innych spraw on wyjaśniał, a później powiedział, jeżeli chcesz tu mieszkać to radzę ci podpisać i nie czekając odpowiedzi mówi, bo jak nie podpiszesz to tu nie zostawimy, ale pamiętaj, że więcej domu takiego oglądać nie będziesz, ani swoich nie zobaczysz. Więc co można było zrobić z człowiekiem to my już mieliśmy doświadczenia z Wileńszczyzny,

bo oni tam zaczynali kołchozy zakładać więc najpierw trzeba było dla przykładu kilku rozkułaczyć, a chcąc rozkułaczyć to trzeba znaleść przyczynę, więc co oni zaczęli robić, nałożyli podatki zwiększone, a jak zapłaciłeś to znów drugi raz dali podatki, tak aby wydoić z pieniędzy, bo kto zorientował się wcześniej to zaczął swoje konie, bydło, świnie wyprzedawać, bo już przeczuwali, że się nie wypłacą z podatków i po wyprzedaniu próbowali uciekać do miasta, a ci co płacili no to później jeszcze zostali rozkułaczeni, bo dalej już płacić nie było z czego wziąść i była przyczyna do rozkułaczenia. Dlatego ci co ich znali to już musieli ichnie rozkazy wypełniać, bo oni z człowiekiem się nie liczyli, oni byli niezłomni. U nas była jedna rodzina stary człowiek i dorosła córka, on się nie podpisał i zaraz go stamtąd zabrali nie wiem jaka to była narodowość, zdaje mi się że Estońcy, bo nie rozumielim ich. W latach 47-48 zaczęli już zakładać kołchozy więc bardzo dużo ludzi wyprzedawało swoje bydło, tak że na rynku bydło było tanie, więc takie stare konie jak nie było komu kupić, bo więcej było sprzedających jak kupujących, to niektórzy właściciele już takiego starego konia do domu spowrotem nie prowadził z jarmarku, a pozostawił i ten koń chodził tak po jarmarku w Mejszagole za Wilnem więc znaleźli się tacy co więli tego konia, złapali i napisali kartkę dużymi literami "Choc z gołodu zdechnu no w kołchoz nie pajdu". Robili takie kpiny z tego. Ale my z tym lejtynantem kpin nie mogliśmy robić, oni z nas robili wariatów, bo przecież siłą wywieźli, nocą napadli na śpiących ludzi, ci co uciekli to strzelali, 5 dni i nocy trzymali bez wody bez jedzenia, zamkniętych w wagonach cały miesiąc wieźli gorzej jak bydło, a kiedy przywieźli to masz się

podpisać, żeś sam dobrowolnie przyjechał "Na zależnyje ziemki". Formalnie wmawiają zdrowemu chorobę. No po podpisaniu już dali spokój. Jeden dzień nam dali spokój, nie wołali do roboty. Tam w kołchozie był taki zwyczaj, że pod każden dom podjechał na koniu brygadzista i stukał do okna więc trzeba było wyjść a on mówił, że masz iść tam albo tam i masz robić to, albo kazał iść do kantory, i tak zaczęła się nowa praca w kołchozie. Pamiętam 2 maja kazał mi brygadzista ażeby ja zgłosił się do pracy na zajmkon "Kurtuchaj". Zajmka to jest uprawne pole pomiędzy lasami i wzniesieniami, tereny tam byli pofałdowane w dolinach przeważnie było mokro i tam dość długo leżał śnieg, a potem lód prawie do pół lata i tam drzewa, przeważnie modrzewie rosły. Te pola były od kołchozu od wsi dość różnie położone, od 3 kilometrów do 27 kilometrów bo to tereny górzyste i lasy, setki kilometrów ciągnęły się lasy. Ziemia była czarna, kiedy deszcz popada to już rowerem ani motorem nie ujedziesz, strasznie przykleja się, nawozów ani obornika nikt nie znał, bardzo urodzajna ziemia. Na te pola jechał gruczawoz tj. człowiek jechał wozem i zawoził z MTSu paliwo przeważnie wiózł z beczki nafty i bańki z olejem do ciągników, i ten człowiek dostał polecenie ażeby mnie na to pole zawiózł i pokazał gdzie to jest. Jak wiadomo ci ludzie nam się przyglądali jako cudzoziemcy z tak daleka i byli zdziwieni kiedy usłyszeli, że ja już umiem rozmawiać po rosyjsku, a nauczyłem się rosyjskiego w szkole w III i IV klasie, no i za Niemca u nas pracowała młoda dziewczyna Rosjanka Marusia. Jej matka i dwie siostry mieszkali koło Wielikich Łuk i kiedy tam był front to Niemcy ludność stamtąd wysiedlili na Litwę i Łotwę i przydzielali większym gospodarzom

ażeby brali do roboty, oczywiście że oni byli wolni i mieli płatne i jak im u jednego gospodarza nie spodobało to szli gdzie indziej i Marusia była u nas a potem jeszcze jedna siostra doszła Żenia i matka i młodsza trzecia siostra też było blisko i oni opowiadali że ichny popka poszedł na wojnę i nic o nim nie wiedzą czy żyje czy nie, nie dostali ani listu i oni bardzo chwalili, że im tutaj bardzo dobrze. Matka opowiadała jak za cara to oni też tak żyli jak my, oni mieli zienię i konie i krowy, a później po rewolucji jak porobili kołchozy to taki mieli głód. Opowiadali jak tylko Niemcy przyszli do nich to im kazali ażeby każden sobie siał, że nie będzie kołchozów i aż ludzie ucieszyli się, ale długo to nie trwało, bo ich Niemcy wysiedlili, a kiedy przyszli do nas Ruskie, to tych ludzi co Niemcy powysiedlali z Rosji, to Ruskie spowrotem gonili na swoje ziemie, bo tam nie było ludzi, kołchozy byli puste. W kołchozach nie było nic, wszystko było ograbione, zniszczone, więc te ludzie bali się iść na swoje, bo wiedzieli, że tam głód i starali się za wszelką cenę pozostać na Litwie. Tu jeszcze nie było kołchozów i było wszystkiego, dużo pożeniło się na Litwie i pozostali, ale oni mówili, że tutaj tak długo nie będzie, bo i tu zrobią kołchozy a jak zrobią tu kołchozy to tak samo będzie jak u nich, i tak ja przy nich nauczyłem się po rosyjsku rozmawiać jeszcze lepiej, bo w szkole to czytać i pisać nauczali, ale mowy to nikt się nie uczył, ale później właśnie jak te Rosjanie u nas byli kilka lat, to oni też nauczyli się po polsku a my po rosyjsku rozmawiać. Ten człowiek co wiózł to paliwo na to pole i zabrał mnie ze sobą, to się nazywał Zwieriew Siemion jak ja pamietałem to on cały czas robił to samo, woził paliwo on cały przesierdł tą naftą, cały

wysmarowany tymi smarami, pamiętam on kazał usiąść przy nim, ale on i te beczki tak śmierdziały i ja wolałem iść za wozem, bo konie ciągnęły wóz a wozy tam byli jeszcze na drewnianych osiach, drogi polne, ciężko, więc konie wolnym krokiem szły nie śpiesząc, jak to w kołchozie i ja za nim spokojnie szedłem, a że to poraz pierwszy wszedłem w sybirską tajgę, więc mi to było bardzo wszystko dziwne, wszystko nowe, wszystkiemu przyglądałem się, drzewom, okolicy i tak po dwóch godzinach dojechaliśmy na to pole. Na tym polu pracowało 3 traktory na gąsiennicach, orali pole. To pole miało 60 hektarów ale kiedy ja tam przyszedłem to tam był brygadzista traktornej brygady, nazywał się Wotiakow. Wysoki, miał bardzo brzydki wzrok, takie oczy skośne a jak mówił coś to co parę słów to klął. Później dowiedziałem się, że był na wojnie, był w czołgach, był politrukiem, był ranny i on w stosunku do nas w pierwszych dniach był bardzo wredny, i ja dostałem się w jego ręce, i on mnie rozkazał, że ja tu teraz będę musiał być cały czas tu będę pracować. Moja praca była taka, że tam stał koń taki mały chudy, ledwo nogami przeplatał i była dwukółka, drewniane osie i koła i na tej dwukółce leżała beczka do wody i moje zadanie było ażeby na końcu pola, przy zawracaniu traktorem stała ta dwukółka i musiała być tam woda, bo kiedy traktory nawracają to biorą wodę do traktorów do chłodnicy, a że to wszędzie przecieka i przy nagrzewaniu się ucieka i chłodnice dziurawe, więc pobór wody był dość duży tak że przez dzień od 4 do 6 beczek wody trzeba przywieźć, na każdym polu była woda, bardzo dużo było źródeł i woda była czysta i smaczna. I tak brygadzista wytłumaczył mi co mam robić, jakie obowiązki muszę wykonać i w południe on pojechał gdzie indziej, bo w kołchozie

pracowało 7 traktorów i byli te traktory nie w jednym miejscu, więc brygadzista zmieniał miejsce pobytu w ciągu dnia, bo na niektórych traktorach pracowały kobiety i bywało tak, że jak traktor zgaśnie to te dziewczęta nie były w stanie ten traktor uruchomić, bo te traktory były produkowane w latach 36-38 i były pierwsze produkowane na drzewo tj. zamiast nafty to miał zbiornik na drzewo i to drzewo paliło się i tym sposobem poruszał się traktor, a że drzewa było dużo, to o paliwo nie trudno było i dopiero zaraz po wojnie te traktory przerabiali na naftę. Myśmy jeszcze zastalim prawie na każdym polu na brzegu kupy krótkich klocków do traktorów było przygotowane. Na naftę to już było łatwiej obsługiwać taki traktor, ale jak dla dziewczyny, a jeszcze nie odżywionej dobrze to był problem z odpaleniem traktora ponieważ taki traktor trzeba było korbą odpalać. Nie było tam akumulatorów ani starterów. Taki traktor posiadał dwa zbiorniki, mały na benzynę i najpierw puszczało się benzynę, a kiedy poprzez pokręcenie korbą traktor odpalił to wówczas kranik od zbiornika z benzyną zakręcało się, a odkręcało się kranik od zbiornika z naftą i tak pracował, więc często było, że dziewczęta nie byli w stanie odpalić taki traktor, ponieważ dość ciężko obracał się wał tj. korba i taki brygadzista często przebywał więcej tam gdzie pracowały dziewczęta, bo chłopcy sobie radzili. I tak mój pierwszy dzień mojej pracy leciał. Tutaj mi była nowość w zaprzęgu konia bo to wszystko inaczej, ale dość szybko ja to połapałem co do czego i po przywiezieniu wody miałem czas na odpoczynek, mogłem poleżeć, ale leżeć za bardzo bałem się, bo mi powiedziano ażeby uważać bo tu mówią, że jest dużo żmij, więc kiedy usłyszałem to już wcale nie kładłem się. W tym dniu

traktory dość dużo zaorali na tym polu, dzień był ciepły to było drugiego maja i traktorzyści po przepracowanej swojej zmianie, zmiany byli takie, że rozpoczynało się od 7 godz. rano do 7 godz. wieczór dla dziennej zmiany, a dla nocnej zmiany o 7 godz. wieczór do 7 godz. rano. Na każdym traktorze pracowało 2-ch traktorzystów i dwóch pomocników, co pięć dni byli zmiany, i tak po pięciu dniach pracy w dzień szósty miał wolny, ponieważ ten co pracował pięć zmian na noc później zostawał na dzień, tak że ten traktorzysta po zmianie nocnej pracował "sutki" tj. całą dobę i na następny dzień już on szedł na zmianę dzienną i tak się toczyły zmiany. Zapłata traktorzysty była za przepracowane dni tj. każdy traktor miał normę ile musi zaorać za zmianę i jeżeli normę zrobił to za to miał zaliczone dniówki, a dniówki byli płacone różnie. Na początku w pierwszym roku to było na dniówkę 200 gram zboża i 7 kopiejek, ale jeżeli traktorzysta zrobił normę to miał zaliczone 3 dniówki, więc kiedy traktor zepsół się i traktor stał w remoncie to traktorzyści nic nie dostawali. Więc każdy traktorzysta był też mocno zainteresowany ażeby traktor jego był sprawny i każdy traktorzysta sam sobie remontował. A zdarzało się i tak, że pracujący traktorzysta na zmianie nocnej mu się zepsół traktor to on musiał część zepsutą wymontować i wziąść konia od wożenia wody i pojechać do MTSu i tam naprawić i spowrotem przywieźć i wstawiści w dzień ten drugi traktorzysta już się dołączał do naprawy i ten z nocnej zmiany znów siadał na traktor bez snu i dalej musiał robić. Taki był porządek, niekiedy jadąc w nocy nawet huk nie przeszkadzał i się zdarzało, że na krótki moment zdrzemnie się, wtedy pomocnik szarpie go i dalej jedzie. I tak mijał mój pierwszy dzień pracy, ale już nic nie

dostałem, kiedy szedłem do pracy to z domu dostawałem na drogę kawałek chleba i jeszcze mieliśmy swojej przywiezionej słoniny, a że tam świnie chowane duże, to słonina była na dłoń gruba, no i oczywiście była dobrze osolona i wędzona, tak że w środku kolor nawet taki miała lekko różowo blado i była bez skóry, więc kiedy ja to wyjąłem z kieszeni, a widząc to traktorzysta spytał co to jest. On jeszcze takiego czegoś nie widział i nie wiedział jak to smakuje, więc ja mu kawałek tej słoniny udzieliłem, on mnie znów dał trochę mleka i kilka pieczonych ziemniaków i tak nawiązała się z nim przyjaźń. On też mieszkał w tej wiosce co ja, blisko naszego domu, młody chłopak, blady, na imię miał Alosza, miał matkę i siostrę. Ojciec nie wrócił z wojny i mieli jeszcze w domu chorą babcię, tak że on chodził do pracy sam a matka chodziła do ogrodowej brygady, ażeby jakoś utrzymać rodzinę, bo za ojca który poległ za rodziną to dostawali marne kopiejki. Kiedy już przyszła zmiana nocna, a przychodziła o godzinę wcześniej, ażeby traktor zrobić przegląd po dziennej zmianie i trzeba było go nasmarować, zadać olej, dolać paliwa, podokręcać śruby i w ogóle posprawdzać wszystko to trzeba o godzinę wcześniej przyjść, a że był to maj miesiąc to słońce wysoko na niebie, brygadzisty tego kosookiego nie było, bo on mi rozkazał ażeby stąd nigdzie nie odchodził, ale ja siedząc cały dzień i od nich nie otrzymałem nic do jedzenia więc myślę co ja będę jutro jadł, przecież otrzymałem kawałek słoninki i też kawałek chleba ja to zjadłem za jednym posiedzeniem i już zbliża się wieczór, już mi się chce jeść a co mówić co jutro będzie nic mi nie mówiono czy jutro coś dostanę do jedzenia, czy nie, więc mówię do tego traktorzysty, że ja z tobą pójdę do domu po jedzenie i

zaraz wrócę wieczorem na to pole, ja mu mówię że nie mam nic do jedzenia, wezmę coś do jedzenia bo cóż jutro będę jadł i on mówi - to choć i my z Aloszą poszlim, a że on znał drogę na skruty to my we dwoje dość szybko doszliśmy do wioski, i kiedy przyszłem do domu to opowiedziałem jaką mi dali pracę i znów dostałem kawałek słoninki i chleba i troczę zjadłem w domu i wyruszyłem spowrotem na to pole. To pole nie było daleko, ale ja idąc z Aloszą byłem zajęty rozmową, on u mnie dużo co pytał, a ja idąc za nim nie zapamiętałem dobrze drogi, bo gdybyśmy szli drogą to bym zapamiętał lepiej bo już w tamtą stronę zajechałem i bym zapamiętał, a tak ja poszedłem też na skróty i niestety zabłądzitajdze, nie trafiłem na tą ścieżkę i do tego stopnia zaszłem, że sam nie wiem gdzie ja jestem. Z wieczora zaczął mżyć taki drobny deszcz, drzewa, gałezie byli mokre, trawa po zimie zaschła też była mokra, ja spiesząc póki jeszcze nie ściemniało całkowicie zacząłem dość szybko biegać po lesie, byłem już przemoczony, wystraszony już zaczęło robić się ciemno i natrafiłem na drogę i widzę, że tu jakieś traktory przechodziły więc biegiem ruszyłem tą drogą i właśnie wyszedłem na pole ale już zaorane i nie tu gdzie ja byłem ale gdzie indziej, patrzę że tu stoi coś takiego, wkopane słupy ponad dwa metry wysokie, u góry leżały żerdzie i na żerdziach gałezie i słoma, więc ja postanowiłem że tu będę nocować, Nie miałem ani zapałek i nie mogłem rozpalić ogniska, a byłem cały przemoczony. Z początku byłem zgrzany i mi zimno nie było, więc postanowi tych słupach na górę i tam się położę i tak doczekałem do rana. Gdzie indziej już nie pójdę, bo już straciłem w ogóle orientację gdzie ja jestem. Wdrapałem się na górę ale tam słomy było bardzo mało i

ta słoma była mokra, ale innej rady nie było. Na ziemi bałem się siedzieć, bo w takim dużym lesie to może być różna zwierzyna i nie mając ognia bałem się.

Uzupełnienie II

1

I tak leżąc ogarnął mnie strach i zacząłem płakać gdzie ja jestem. Ze strachu i tak od północy rozjaśniało, wyszedł księżyc i zaczął się robić przymrozek. O tym czasie to są tam dość duże przymrozki, a będąc cały mokry a jeszcze do tego i słoma mokra, więc ja już leżałem na plecach i się nie ruszałem, czuję, że już koszula u mnie od ciała mego wyschła bo ja biegając po lesie byłem mocno zgrzany, tak że początkowo zimna nie czułem ale kiedy przyszedł przymrozek w nocy, to czuję,, że moje wierzchnie ubranie robi się sztywne od mrozu więc ja starałem się nie poruszać, bo to miejsce od mojego ciała trochę się zagrzało, i tak leżąc na plecach przysłuchiwałem się nocnemu życiu w tajdze i słyszałem różne głosy ptaków, a że czas rozpoczynał się wiosny więc już po północy, kiedy na niebie zaczęło się już trochę pokazywać blaski nadchodzącego poranka, wtedy też rozpoczęło się różne odzewy ptaków, zwierzyny i właśnie podemną też słychać było jakieś chodzenie zwierzyny, czyje tam byli ruchy, kroki nie wiem, bo ja już poruszyć się, nie mogłem, ubranie było moje twarde, a ja z zimna tylko ząb o ząb stukałem i tylko czekałem ażeby jak najszybciej nadszedł dzień i kiedy wzejdzie słonko i ogrzeje to ja liczyłem, że dojdę do siebie. Ptactwo coraz głośniej zaczęło wyśpiewywać, głuszce, cietrzewie i wiele innych ptaków mniejszych i większych w lesie tam żyje bardzo dużo. Wówczas ja ich w ogóle nie znałem. I tak spędziłem w moim życiu pierwszą noc w tajdze z drugiego na trzeciego maja. Ta noc pozostała mi w pamięci na całe moje życie ponieważ po powrocie do kraju kiedy byłem po raz pierwszy prześwietlony, na płucach moich wykryto białą plamę zwapnienia, to skutki tej nocy z drugiego na trzeciego maja. I

tak doczekałem słońca i nie czekałem aż mnie słońce rozgrzeje, tylko zeszedłem z tego dachu i postanowiłem, że będę biegać, rozgrzewać się. W Garachowskim MTSie w budynku gdzie byli główne warsztaty była wmurowana lokomotywa która była opalana węglem i ona ta lokomotywa dawała światło dla ośrodka Gorochowo do godz. 12-ej w nocy i też ta lokomotywa uruchamiała wszystkie potrzebne w warsztacie agregaty jak tokarnie i spawanie, w ogóle wszystko od tej lokomotywy było uruchamiane tam stali agregaty prądotwórcze i to pracowało. Więc rano o godz. 6 z lokomotywy dawano 1 sygnał o wpół do siódmej, 2 sygnały o 7 godz. 3 sygnały to oznaczało że od godz. 7-mej rozpoczynała się praca w MTSie. I kiedy ja zszedłem z tego dachu i zacząłem się rozgrzewać to usłyszałem sygnał wydany w MTSie z lokomotywy o godz. 6-tej i to dość wyraźnie, bo po lesie odgłos bardzo się rozchodzi i ja tak daleko nie odszedłem. Ja się bałem że w ogóle nie znajdę drogi wyjścia stąd a okazało się że nie i ucieszyłem się usłyszawszy głos z kierunku MTS-u. W strachu to i głos jest nawet dla człowieka radością, a że byłem mocno zziębnięty więc początkowo zacząłem mocno biec ażeby się rozgrzać i tak po przebiegnięciu paru kilometrów rozgrzałem się i wybiegłem z lasu na pole zwane Gorochowska Iłań i widać było już wieś Gorochowo więc już wiedziałem gdzie ja jestem i pobiegłem jeszcze na tę drogę po której po raz pierwszy mi pokazał jak jechałem z beczkami z paliwem do traktorów z Siemionem. I chociaż do domu było blisko więc już nie poszedłem do domu, ale poszedłem drogą na to pole gdzie mi kazano wozić wodę i dość szybkim krokiem szedłem już mi było ciepło po rozgrzewce przez te kilka kilometrów biegu, uspokoiłem się bo teraz tę drogę przypomniałem i tak doszedłem

przez jakiś czas na to pole, ale zdziwiłem się kiedy ja tam zaszedłem to już tam nikogo nie było i znów mnie ogarnął strach, gdzie ja ich teraz znajdę i postanowiłem, że będę musiał szukać śladów a że wczoraj wożąc wodę widziałem w jednym miejscu drogę i widziałem, że tą drogą pojecharównież brygadzista Wasilij, więc udałem się w tym kierunku i oczywiście że były ślady traktorów a traktory na gąsiennicach ślady swoje dość wyraźnie zostawiają po sobie i tak już teraz spokojnie już bez strachu zacząłem iść tym śladem już słońce było wysoko, już było ciepło. Zapomniałem z tego wszystkiego i o głodzie i tak szedłem przez tajgę i po kilku kilometrach wyszedłem na wzgórze i tam dalej niżej usłyszałem warkoty traktorów aż się mocno ucieszypodążyłem w tym kierunku i kiedy przyszedłem na to pole zastałem swoich traktorzystów, konia swego i był również brygadzista Wasilij. Kiedy ja tam przyszedłem Wasili podszedł do mnie i mówi czemuś uciekł i zaczął mnie bić i pchnął mnie a kiedy upadłem to otrzymałem jeszcze kopniaka. Ja mu zacząłem tłumaczyć, że ja zabłądziłem, że jeszcze mokry jestem to on mówi - ty wrasz potarzałeś się po mokrej trawie. Wtedy zacząłem opowiadać gdzie spałem, miejsce jak tam wygląda, on wiedział że ja przedtem nigdy tam nie byłem i nie będąc nie mógłby opowiedzieć, a widząc to traktorzysta ten co ze mną szedł wczoraj do domu podszedł i ja mu tłumaczyłem, że zabłądziłem, opowiedziałem wszystko i ten chłopak uwierzył i mówi - daj mu spokój Wasia, on mówi prawdę i na tym się skończyło, przestał się więcej czepiać, tylko kazał wziąść konia i jechać po wodę. Pokazali gdzie jest woda i tak po przywiezieniu wody wygrzewałem się na słońcu i się suszyłem. Tam gdzie jest pole blisko wsi, a traktorzyści chodzą na noc do domu

to kołchoz kucharki nie przydzielał, natomiast jak już cała załoga na polu dalej od domu to przydzielali kucharkę i przywożono pajok chleba. W tych latach to chleb wypiekano w kołchozach i co mieli to dawali do chleba. Ten chleb strasznie wyglądał, a że innego nie było to i to było dobre, natomiast to co zjadłeś to było wszystko podliczone przez cały rok ile zjadłeś, a na końcu roku potrącano zboża równą ilość co chleba więc im się opłacało piec chleb bo tam dawali różne śmiecie a potrącali czyste zboże. Natomiast kucharka do żniw to nie miała co gotować bo mąki nie było więc gotowała zupę, nazywali ją burunduk, coś takiego jakby owsiany kleik tam nic nie było w tej zupie ani tłuszczu żadnego ani ziemniaka, taka trochę gęściejsza woda kwaśna. I tak pracowałem kilka dni, coraz straszniejsze, bo później zostałem zwolniony z dowożenia wody, a przydzielili mnie za pomocnika traktor taki, ten traktor miał 4 koni mechanicz. i pług był 5 skibowy i posadzili mnie na pług i byłem jako prycepszczyk. Kiedy traktor jechał a jak było za płytko to traktorzysta krzyczał - prybow, to ja musiałem kręcić korbą, a wtedy pługi szły głębiej, a jak było za głeboko to znów krzyczał - ubaw, to znów korbą pokręciłem i pług szedł płyciej, no a na zakręcie musiałem zeskakiwać z pługa i przy lewym kole był automat do podnoszenia pługa była taka drabinka i trzeba było nogą nacisnąć i ta drabinka podnosiła pług i wtedy traktor nawracał i po to był potrzebny prycepszczyk no i jeszcze był potrzebny przy przekazywaniu zmiany, jak zalać nafty, smarowanie, zalanie wody, tam ciężko było, bo to siedziało się na pługu, ale byłeś zakurzony gorzej jak diabeł tylko oczy się świecieły. Przyjechaliśmy orać na pole przy samej wiosce, nazywali

Stiepanowska Iłań, tam w zeszłym roku byli porobione ziemianki i my zaczęliśmy tam orać, ja patrzę co się dzieje, czego tak dużo dzieci i staruch przyszło na to pole a oni chodzili za pługiem i gdzie znaleźli ziemniak po zimie gdzie mrozy przekraczały 50 stopni, więc z tych ziemniaków to tylko purchle zmarznięte więc to zbierano i brali ludzie te ziemniaki i najpierw myli potem wyciskali z nich krochmal a ta reszta to suszyli. Więc z krochmalu to jako przyprawa była do zup a reszta ziemniaka wysuszona część to starta jakiejś mąki dołożono i pieczono takie lepioszki, placki, więc kiedy myśmy orali to wszystko tak dokładnie przeszukano, że tam nic nie pozostało. Kiedy my zaczęliśmy pracować w kołchozie to Predsiedatiel przydzielił dla każdej rodziny po worku mąki na chleb, ale tam żyta było mało, dużo było w tej mące prosa i pszenicy i jęczmienia, taka mieszanina, ale na jesieni po rozrachunku odliczono nam tego nam nie darowali, więc musieliśmy jakoś dożyć.

Pisaliśmy listy do rodzin które pozostały na swoich gospodarstwach więc przysyłano nam paczki z tłuszczem tak że jak paczka 5 kilo więcej nie mogło być przyszła raz na dwa miesiące a niekiedy na trzy, no to była jak lekarstwo. Pewnego razu po otrzymaniu paczki, kiedy wybierałem się na daleką zaimkę to jest pole pracować z domu dostałem kawałek słoniny bez skóry, wędzonej i ja to miałem w takim woreczku na polach dalekich były budynki takie mieszkalne ażeby można tam było przenocować, tam był piecyk żelazny, byli prycze i właśnie ten woreczek powiesiłem na gwoździu, bo przecież nie będę go wozić na pługu, a kiedy po pracy zajrzałem do woreczka, to tej słoninki już tam nie było, wykradli mi, ale ja nic nie mówiłem, bo jak zjedli to już nie

wrócą i dużo później oni sami przyznali się, że mi wybrali z woreczka i pytali co to było bo oni zjedli ale nie wiedzieli co to jest, bo słonina na dłoń gruba ani takich świń nie mają, jeżeli w kołchozie urośnie 3 puda tj. 48 kg to bolszoj na nim słoniny nie ma nic. Ale jest taka prawda, że oni jeżeli siadają do jedzenia to co mają to się dzielą, jeżeli z domu komu poszlą mleka czy kartofle to wszyscy razem siadają i wspólnie ile przypadnie każdemu kawałek dostanie. Każden kołchoźnik ma działkę ogrodu więc kołchoźnice sadzą ziemniaki, ogórki, tytoń, trzymają krowy, niektórzy owce i prosiaka też, więc z domu posyłano na pole dla swoich ziemniaki, mleko. Mleko wozili w takich tuwiazak, robili to z kory brzozowej, ścinali kawałek brzozy bez sęków i na wiosnę kiedy kora odstaje od drzewa wówczas szukali kawałek równy brzozy grubości 20-25 cm i wysokość klocka 25 cm nacinano i korę zdejmowali, robili drewniane dno i to wygotowali później dopasowali drewniane pokrywki i tak tam wlewano do tych tuwiasków mleko i tak wożono na pole, takie naczynia są bardzo dobre ponieważ nie potłucze się i mleko w takim naczyniu nie kwaśnieje, będzie na słońcu w cieple i się nie skwasi. Kołchoźnicy dużo sadzą ogórków, robią pryzmy z obornika szerokie na 1,20 cm i wysokie na 60 cm i pbsypywali to ziemią czarną, tak aby przykryć obornik. Obornik służył jako podgrzewanie od dołu korzenie ogórków i ogórki były sadzone w grzędzie dwa rzędy. Kiedy ogórki posadzono to dołki gdzie ogórki posadzono zakrywano na noc, bo w nocy było chłodno a ogórki mrozu się boją, robiono deseczki 30x30 i tymi deseczkami nakrywano na noc, te ogórki tak rosły jak na drożdżach, a kiedy przyszło lato to trzeba było 2 razy dziennie podlewać, ale ogórków było moc. Kołchoźnicy solili po

10 beczek ogórków a w zimę wywozili do miasta kiszone ogórki na rynek. Zakwaszone ogórki w beczkach przechowywali zatapiając do wody, a tam bardzo dużo było źródeł więc kopali duże doły, napuszczali wodę źródlaną i w ten sposób ogórki przechowywano, ale naprawdę ogórki były znakomite, a że źródlana woda ciężko zamarza to i w zimę można wydobyć z takiego doła beczkę ogórków lae przeważnie sprzedawano na wiosnę i latem kiedy jeszcze w ogrodach zielonych ogórków nie ma. I tak dni leciały, bo nawet nie wiedziałeś i jaki dzień bo nie było ani święta ani niedzieli, co dziesiąty dzień miałeś jeden dzień wolny według zmian. Traktorzysta i prycepszczyk to mieli ubrania na sobie tak wyszmelcowane od nafty i smarów, to wszystko tak przesiąknięte że nawet jak deszcz pada to nie przepuści bo tego ubrania nicht nie pierze i nie zmienia aż się podrze. Święto jeszcze mamy czasem jak mocno deszcz pada to też traktory stoją, bo ziemia obkleja się na gąsiennice, a o samochodzie to wcale nie ma mowy ażeby ktoś mógł jechać, tylko pieszo. Przyszło lato, ciepło było pięknie ale opalić się nie ma mowy, tam było tak dużo meszki, jak przychodzili sianokosy to największa plaga, ludzie nosili siatki na twarzy, o rozebraniu się to nie ma mowy. Smarowali twarz smarami różnymi, palili papierosy dymili aby dym bo dymu się bali, a jechać motorem albo rowerem to trzeba mieć okulary. Tego tyle było, że formalnie chmury a takie drobne, a do człowieka tak szły i gryzły, później całe ciało mocno swędziło. Kiedy pracowało się na traktorze to tam kurz, dym to tak nie odczuwa się bo nawet i meszka nie szła do takiego dymu od traktora i kurzu. Ja pracowałem na traktorze na gąsienicowym i te traktory po robotach orkach wiosennych mieli przerwy. Traktorom robiono przegląd

techniczny Nr.5 bo te traktory chodzili dzień i noc więc w czasie przeglądu niektóre części podlegały remontom, wymieniano pierścienie na tłokach, regulowanie łożysk na kołach, które obracają gąsiennice. Wtedy gąsiennicowe traktory wjeżdżają na plac kołchozowy i tam wszystkie w jednym miejscu remontują, więc jeżeli są niepotrzebne prycepszczyki to ich na ten czas zabierają i przydzielają do traktorów na kołach tak zwane kolaśniki, a koła byli żelazne tylne koła szerokie i tam na kole były kolce ażeby mógł zaczepiać się o ziemię ażeby się nie ślizgał i właśnie te traktory były słabiutkie i oni pracowały na jedną zmianę i tu pracowały przeważnie dziewczęta. Te traktory przeważnie bronowali, kultywator, siew, no i później koszenie traw, taki traktor ciągnął dwie kosiarki takie jak u nas konne i właśnie do tej pracy później zatrudniono prycepszczyków z traktorów gąsienicowych na kosiarki do traw, co prawda tu było lepiej bo się nie kurzyło, robota była przyjemniejsza. Tam jak byli sianokosy, to do koszenia traktorem kosiło się gdzie można było wjechać, ale nie wszędzie było można wjechać, różne pnie, krzaki przeszkadzało, większa część to koszono ręcznie kosami, a do koszenia kosami to kosiły kobiety same więc wysyłano brygady kobiet i tak jedna za drugą kosiły i śpiewały, mieli też normy, była jedna odpowiedzialna i co dzień musiała na koniec dnia podać ile skoszono, czy wyrobili normę, mężczyzna jak był jeden jaki inwalida przy kobietach to tylko po to aby kosę poklepać a tak same kobiety. Tam każda kobieta potrafiła kosą kosić. Lato było krótkie, ale było bardzo upalnie, dochodziła w cieniu ponad 35 stopni. Na łąkach nie dawano żadnych nawozów, ale trawy takie były bujne, a jakie kwiaty śliczne rosły na łąkach i w lesie, że

u nas w ogrodzie takich nie ma, klimat był wspaniały, wiatrów prawie nigdy nie ma, deszcze też rzadko padają. Pod jesień więcej już deszcze przechodzą. I tak traktorzyści z traktorów gąsienicowych z remontem nie spieszą, bo ich później też zabierają do sianokosów, więc wyszukują różne roboty aby jak dłużej remontować. Za remont traktorów jak już przegląd techniczny nr.5 to już coś płacą, a w ogóle traktorzyści mają płacone w ten sposób, że za wykonaną normę traktorem ma naliczone roboczodniówki i za te roboczodniówki ma zapłacone pieniądze z MTSu za przepracowany miesiąc tak jak w państwowej pracy i zboże z kołchozu raz na koniec roku, więc traktorzyści jak już staną na remont to już mają zarobione pieniądze za wiosenne prace w polu, więc kiedy stają na remoncie to już nie mogą doczekać kiedy dostaną pieniądze, bo kiedy remontują to już tylko na jedną zmianę i tylko w dzień, więc jak odbiorą pieniądze w tym czasie to mają wielkie święto, w tym czasie to i brygadzista im nic nie może zrobić, popijają wszyscy i brygadzista i predsiedatiel do nich dołączy się niekiedy. Oni wtedy odpoczywają przez kilka dni dają im wolne, ale później znów przygotowują się do żniw, a jak żniwa rozpoczną to do zimy aż przymrozki złapią. Podczas sianokosów też pracowałem ja na kosiarce siedziałem i tak przyglądałem się jak tu pracują, tu jest całkiem inaczej, bo nie robią kupek z siana tylko jak siano podeschnie to zaraz inna brygada idzie i mają konia do ściągania siana. Nie mają grabiarki tylko ręcznie grabiami zagrabiają. Wycinają dwie brzózki i kładą na ziemi, z tych brzózek grubszych końców robią dyszułki i mocują, żeby się nie rozchodziły, a na czubku brzózki gałęzie zostawiają i na te gałęzie nakładają kupę siana i koniem to

ciągną po łące to suche siano w jedno miejsce, a już inne tu już przeważnie mężczyźni układają stogi. Ci mężczyźni mieli widły jakich ja dotąd nigdzie nie widziałem, bo byli całe drewniane, świerkowe. To trzeba specjalnie wyszukać gdzie tak rosną gałęzie ponieważ dwa palce wideł dolne są dłuższe jakich o,5 metra dłygości a trzeci pośrodu palec jakich o,3 m długości i to zrobiono wysuszono, ostre, gładkie, tak że takie widły są suche, lekkie i dość dobrze nabiera siana. W kołchozie specjalnie był taki stary człowiek co potrafił takie widły wykonać, tylko takimi widłami już z obornikiem by nic nie zrobił, to tylko do siana, do słomy. Tylko skończyli z sianokosem i już zaraz rozpoczynali żniwa. Ale jak już były żniwa to do kołchozu przywożono do pracy z miasta dziewczęta. Było ich dużo 30 i więcej bo w kołchozie za mało było ludzi do pracy, akiedy byli żniwa to karmili lepiej. Jak już namłócili to zaraz do młyna zawieźli pszenicy i zrobili mąki i kucharka już gotowała łapsza tj. makaron a jak przyjechałem na pole tam gdzie pracowali kombajny i kucharka przywiozła produkty, to najważniejsze zaraz pytano co przywiozła, a bywało że przywiozła trochę jakiegoś mięsa, no to było tyle radochy i tak chwalili się jeden drugiemu na dziś będzie sup z miasom, tak jakby największa nowina, a jak w zupie znalazłeć parę kawałków mięska jak paznokieć wielkości to było dobrze, ale już coś i z tej świeżej mąki już makaron był dobry i jakoś weselej i te dziewczęta też wyraźniej spiewali, co prawda że te dziewczęta to i jak głodne to też śpiewają kiedy jadą na pole do pracy, a niekiedy to dość daleko to całą drogę prześpiewają . Kiedy rozpoczynają się żniwa to na pole przyjeżdżają pierwszy sekretarz powiatowy i predsiedatiel kołchozu i wchodzą na pole

tam gdzie poraz pierwszyprzeszedł kombajn i sekretarz rzuca swoją czapkę na ściernisko i tam gdzie leży czapka wymierza metr kwadratowy i liczy ile kłoссów leży ściętych i patrzy jakie są straty zboża przez kombajnistę, a jeżeli są to zaraz do scienkarty wymalują różne karykatury, a opiszą jakie to straty, a naobliczają ile z hektara strat i tak dalej i ten sekretarz siedzi na tym polu i pilnuje ażeby to szło sprawnie, pilnuje żeby nie było postojów, a jeżeli coś się często psuje to zaraz do sciengazety. U nich to strasznie było modne. Byliśmy na polu które nazywało się Minditui, tam było posiane 90 ha pszenicy. Pszenica była śliczna, obrodziło bardzo. Od wioski Stiepanowka na pole Minditui przeszło 20 kilometry i cały czas leśna droga, a droga była urozmaicona, wiodła przez trzy wzniesienia, mnóstwo zakrętów i cały czas lasami, i tak raz zjeżdża się góry i znów pod górę i trochę równiny, a drzewa bardzo duże, drogi wąskie i kiedy deszcz popada to i siedzisz, bo już sam samochód nie jest wstanie wyjechać, czarna ziemia, tak się czepia wszystkiego, nawet w butach ciężko przejść, jedynie traktory jeszcze na gąsienicach sobie radzili a jeżeli wydostanie się na jedno wzniesienie, to znów masz następne. Więc jeżeli tam deszcz popada to już wszyscy są bezsilni. Bywało że jeżeli bardzo trzeba było wyjechać to wysyłano na wzniesienia traktory na gąsienicach i te traktory wyciągali samochody do góry, ale bywało i tak że w casie wyciągania samochodów przez traktory, to cały przód wyrywało u samochodu, a więc to za bardzo nie popłacało. W tym roku co nas przywieziono tj. 49 lato było mokre a więc na polu to trochę prędzej przewieje i kombajny mogą kosić, tym bardziej że tam byli kombajny nie samobieżne ale ciągane przez traktory na gąsienicach

więc taki kombajn jak tylko trochę przewieje to już jadą i żniwują chociaż zboże nie jest dość suche ale tam było najważniejsze ażeby zżąć, a to co będzie później to już niech się kołchoz martwi, więc na każdym polu przez kołchoz był postawiony tobie zadaszenie tj. wkopywano słupy 3 m wysokie u góry łączone belkami i u góry kładziono gałezie a na gałezie kładli grubą warstwę słomu i pod to zadaszenie przywożono spod kombajnu omłocone zboże i sypano na kupę, a kiedy można samochodem już przejechać wówczas to zboże zabierają do wsi i tam dają do suszenia a później odwożą do poństwa i od odstawionego zboża do państwa mogli wziąć 15% dla kołchozu dla podziału między kołchoźników, a więc im więcej odstawia do państwa tym więcej mają do podziału dla swoich ludzi, ale i tak bywało, że jak mokre lato to co namłócą, ale wywieźć z pola nie poradzą, bo wiadomo w lesie za drzewami słońce nie dochodzi więc tam drogi tak szybko nie wysychają i wówczas na tym polu zboże na kupach zagrzewa się a jak poleży tak przez dwa tygodnie, a wciąż kombajny dosypują i to pierwsze zboże już na dole zaczyna się psuć, miejsca dużo nie ma ażeby to rozepchnąć a wciąż dosypują. Kombajnistów to nie obchodzi, ichnie zadanie ażeby jak najwięcej skosić, jemu za to płacą, a że to zboże później się spali to on za to nie odpowiada. Jego kontrolują ażeby strat nie narobił podczas koszenia. I to się stało, że na tym polu było 90 ha pszenicy i ta pszenica została skoszona, wymłócona a prawie wszystko zboże spaliło się na kupie, bo nie było możności tegoż zboża wywieźć bo co chwila deszcz. I kiedy to sekretarz partii tam będąc pilnował porządku i widzi że jest bezradny więc stamtąd uciekł i kiedy później to wszystko się spaliło, cała kupa była czarna i nie było winowajcy,

bo kiedy kombajnista ma straty czy poprzez za wysoko ścina czy też nie wymłóca, to go zaraz na sciengazetce skrytykują, karykatury różne narysują, a oni w to bardzo lubieli robić, ale kiedy z powodu niepogody nie zebrali i byli bezsilne i nawet pierwszy sekretarz nie pomógł. Więc sami mówili, niedał Boch sabrać i zobaczyli że z Bogiem nie ma żartów, oni planują zebrać tyle a tu masz, jak skosił no to znów nie dali rady wywieźć i jak była bieda, tak dalej bieda a spróbój ukraść. Tam na polu leżało setki ton zboża, co prawda daleko od wsi, ale struża tam przy tym zbożu nie było. Bo tam było tak, że jeżeli kogoś złapali że ukradł zboża to za jeden kilogram skradzionego zboża sędzia dawał jeden rok więzienia, więc tam zboża nie kradli. Najwyżej ci co siali to do kieszeni nasypie, jeżeli z pola jedzie do domu, albo brali i na piecyku położyli i takie prażone gorące wszyscy jedli, ale to się nie liczyło za kradzież. W żniwa to kiedy deszcze często padają to kołchoźnicy się cieszą, bo wtedy na polu jest dużo ludzi do pracy, a przede wszystkim przywożą dużo młodych z miast, więc kołchoz tych ludzi kieruje na dalekie pola tam pracuje kilka kombajnów i tam jest potrzeba dużo ludzi do różnych robót. Tam po wojnie w kołchozach to bardzo mało było chłopaków bo jak poszedł do wojska to już do kołchozu nie wrócił bo zobaczył trochę jak żyją ludzie na wsi, to już on wiedział, ale zobaczył jak żyją w mieście. Różnica była strasznie duża pomiędzy kołchoźnikiem a mieszkańcem z miasta więc z wojska wracał do kołchozu tylko jakiś ciamajda, albo już naprawdę musiał, miał chorą matkę czy inne przeszkody. Na polu przeważnie byli traktorzyści i kombajniści a poza tym to same dziewczęta, więc jeżeli just niepogoda, pada deszcz to wtedy dziewczęta umywają

się i leżąc na pryczach w polowym domku, tam nazywali zimawje i tak leżąc śpiewali, dla nich było święto. Traktorzyści i kombajniści wówczas robili przeglądy swoich maszyn, a dla dziewcząt tych z miast to już na polu musiała być powarycha tj. kucharka, która tam gotowała jeść. I tak siedzieli tam i czekali aż kombajny ruszą. Na Sybirze w tajgach też była zwierzyna i ci sybiracy mieli dubeltówki. Tam nikogo nie sprawdzano i nie trzeba było mieć zezwolenia, więc prawie każden mężczyzna posiadał dubeltówkę, a jak w domu było dwóch czy trzech mężczyzn to i każdy miał dubeltówkę, więc tam zwierzyna miała ciężki żywot. Jak tak padało dłuższy czas to traktorzyści i kombajniści szli na polowanie, brali pomocników i dziewczęta na zagonkę i szli polować. Zdarzało się, że coś upolowali ale i często wracali bez niczego, ale jeżeli upolowali sarnę no to już mięso szło do ogólnego kotła. Żyli tam sarny, jelenie, łosie, wilków było bardzo dużo, rysie, zające, lisy. Latem zając miał sierść tak jak i nasz szary a już zimową porą był biały, tak że mało widoczny. Ptaków też było dużo, bo byli głuszce, cietrzewie i wiele innych, było dużo wiewiórek, ale oni byli czarne mieli futerko, dużo było susliki, takie małe gryzonie, oni w norach siedzieli. W lasach też bardzo dużo było żmij, leżały pod zwalonymi drzewami, leżały na drogach w koleinach w piasku wygrzewały się, ale tego tak dużo było, że aż strasznie patrzeć. Często ludzie byli pogryzieni przez nie. Ja w czasie żniw byłem jako pomocnik traktorzysty, a że pługa nie było a był kombajn więc mnie kazali iść na kapnitich to jest przyczepiony za kombajnem i tam do tego kapnitiela spada od kombajna wymłócone plewy i słoma, i kiedy kapnitiel był pełny to ja musiałem kapnitiel włączyć i on się opróżniał i to trzeba

było te kupy słomy ustawiać w rzędy, a kiedy już wszystko skoszono zboże, to wtedy słomę spychano innymi traktorami na brzeg pola, a niekiedy aż do lasu, tak ażeby nic nie przeszkadzało, żeby można było to pole zaorać. Lato na Sybirze jest krótkie więc z skoszeniem zboża, a później też na zimę trzeba zaorać, to musiało być dobrze zorganizowane, a niekiedy jak nie mogli podołać z zepchnięciem słomy to wówczas trzeba było spalić więc brali jeden traktor, zaczepiali pług i pole od strony lasu oborano tak ażeby od podpalonej słomy ogień nie dostał się do lasu. Słoma tam nie była tak mocno potrzebna ponieważ po wojnie w kołchozach bardzo mało mieli bydła, krowy cielne i dojne to byli we wsi w oborach, a takie niecielne i większe cielęta i młodziż, to zaganiali na zajmka łukowa, tam była przygotowane ogrodzenie i tam w pobliżu byli stogi z sianem i słomą na brzegu pola zepchnięte, więc mieli tam karm na miejscu tak albo końmi albo traktorami tam im dowożono i tak zimowali, a jak tam któraś sztuka padła no to wilcy mieli uciechę. Siano przywozili do zagrody a były dość duże ażeby bydło mogło swobodnie chodzić i tam na tym polu na ziemię zwalano siano a to bydło zbierało z ziemi i jadło. Tam

© ARCHIWUM WSCHODNIE
II/2158/p

przeżyte te prawie 40 lat a było różnie, bo moje życie rozpoczeło się odnowa,wszystko było nowością,bo z Wilna z domu dziecka wyjechałem miałem 10 lat,później mieszkałem na Litwie tam też było inaczej,a później na Sybir tam już całkiem inaczej więc stale w dzieciństwie powstawały w moim życiu zmiany,gdzie po powrocie do ojczyzny drugiej musiałem od począ--tku uczycię, tak jakby uczeń od pierwszej klasy,moje życie stało się dla mnie problemem,bo co tu ja zobaczyłem to dla mnie wszystko a wszystko było nowością,jedynie to jeszcze dla mnie była zrozumiała mowa,chociaż moja mowa była dla tutejszych ludzi smieszna z akcentem wschodnim,śpiewna troche Wileńszczyzny pozostało ale ja się tego niewstydziłem swoją mową i tego niezapierałem że pochodzę z Wilna i jestem dumny że urodziłem się w Wilnie przecież to było Polskie miasto i wiele jest tam polskości, śladów różnych wybitnych ludzi pomników, gorzej było z życiem jak tu roz--począć w obcym miejscu nic mi dotychczas nieznanym,wszystko trzeba było od początku wszystkiego uczyć się pojmować,pracować i to trzeba było bar--dzo szybko się uczyć,bo czas leciał szybko wszystko obce.a w dodatku to wruciłem jako inwalida i to prawa ręka,jak ktoś zobaczy taka ręka,to i nie przyjmnie do pracy i to mi utrudniało i martwiło że jak ja sobie w życiu poradzę,tu nikogo nie obchodzi że masz taka ręka,tu potrzeba ludzi zdrowych,a co ja miałem robić,i to mnie martwiło.Przyjazd do Polski już zostało wcześniej opisane i to że się osiedliłem w Żelichowie i podjąłem pracę w PGR jako trakterzysta,a teraz opiszę dalszą część mego życia. I tak długo nie pracowałem w PGRze w Żelichowie,ipo 15.09.1957 zwolniłem się tam z pracy ,a podjąłem pracę w Urzędzie Gminy w Kuznicy Żelichowskie, jako inkasent podatkowy ,odtetego nastąpiła ta zmiana ponieważ miałem trudności wykonywać pracę trakterzysty na trkterze z taką ręką,więc jako inkasent mogłem,ale musiałem też chodzić do szkoły wieczorowej,gdyż ja nie miałem możności w swoim wieku chodzic i ukończyć podstawówkę owszem chodziłem do I i II.kl szkoły podst. w języku polskim,a później uczono mnie prywatnie w domu na Litwie kiedy zamieszkiwałem w Surgieliszkach posiadałem książki i też było komu mnie pouczyć matemy,histori,języka Pol i ja to dawałem radę,lubiałem czytać książki,a że zimą było więcej czasu to chętnie czytałem ciekawe książki których mi niebrakowało,asz w 1946r. przyszedł nauczyciel do Wierbila Józefa i mówi mu że twój chłopak musi iść do szkoły ,gdysz to było przymusowe,i tak postanowili ażeby mnie za--pisać w gminie Szyrwinty do której należała ta miejscowość Surgieliszki na nazwisko Wierbil Aleksander i rok urodzenia zmienic z 1931 na 1933 i mnie zapisać do szkoły w miejscowości Kieli do IIIkl.Litewsko-Rosyjskiej i tak od listopada 1946r.chodziłem,i tak to ukończyłem IIIiIVkl. i już dalej nie chodziłem ,a teraz podjąłem pracę w Gminie i mogłem chodzić do wieczorowej VI i VIIkl.i oto w taki to sposób zdobyłem swoje podstaw--wowe,co późiej w dalszym moim życiu było bardzo potrzebne bo dziś wzę-

-dzie było potrzebne świadectwo ukończenia szk.podst.ja szczegółowo już wcześniej to opisałem,a to tylko skrót takie przypomnienie wyjaśnienie powody które mi nieumożliwiły posiadania szk.podst. Pracowałem jako inkasent do 31.08.1958,a później inkasenci zostali zlikwidowani,a w ich miejsce w każdej wsi został wybrany Sołtysi i ja zamieszkując w wsi Kuźnica Żelichowska zostałem tam z urzędu wyznaczony na Sołtysa tej wsi Otrzymałem 2ha.ziemi jako sołtysówka za którą podatku nie płaciłem, i też procent od zebranego podatku,więc dochody były bardzo skromne,więc ja z POMu w Trzciance brałem traktor i orałem na wiosnę łąki dla rolni-ków którzy tam zasiewali lny i konopie,a po żniwach znów brałem inny ciągnik i młocarnię i rolnikom robiłem omłoty,i tak to dorabiałem starałem się podejmować każdej pracy ,co się dało ,chciałem żyć czegoś dorobić bo nic nie posiadałem .30.marca 1959rożeniłem się,trzeba było założyć rodzinę,więc dorywczo robiłem i w lesie i w meljoracji, brałem każdą robotę,choć to mi z wielkim trudem przychodziło z taką kaleką ręką. W czerwcu otrzymałem z Czerwonego Krzyża wiadomość,że odnalezione moje siostry Wanda zamieszkała w Gdańsku i siostra Alina zamieszkała w Katowicach,bo ja pracując w Gminie znalazłem druczki do Czerwonego Krzyża i wysłałem i tak po przeszło 2-ch latach odnalezione ach jaka to była wielka radość,to była największa radość mego życia i tak natychmiast pojechałem do Gdańska do siostry Wandy,wreszcie już ja nie będę sam,tak rozmyślałem jadąc do Gdańska,a więc wciąż myślami byłem wyobrażałem sobie jak moje siostry wyglądają po tylu latach od 12.04.1942r.z Wandąsię nie widziałem do dnia 22.06.1959. a z Aliną to jeszcze wczesniej się rostaliśmy się.Serce mi biło coraz mocniej kiedy w miara zbliżania się do Gdańska,starałem się sobie w myślach przypom-nieć kiedy ją ostatnio widziałem,kiedy ja wyjeżdżałem z Wilna do Surgieliszek,Wanda w tym czasie miała niespełna 17 lat, napewno ja ją niepoznam,teraz już jest mężatką ma małą córeczkę,i tak myślałem czy ją poznam,i tak zbliżałem się do Gdańska-Oruni i tu miałem wysiąść. wiedziałem że mnie nie spotkają bo,napewno by mnie nierozpoznane,a ja mając adres Wandy ja ich odnajdę.Jadąc tak planowałem,że kiedy zastukam do drzwi to kiedy wyjdzie Wanda to zapytam zmyślone nazwisko gdzie tu mieszka,ale kiedy podeszłem naprawdę pod drzwi siostry to serce mi tak waliło że nie byłem w stanie tego zrobić,bo kiedy otworzyła Wanda drzwi zamarłem z wrażenia tylko spytałem czy tu mieszka Wanda już nazwiska nie wymówiłem,bo już nie zdążyłem i ja już niepamiętam kto z nas pierw-szy rozpoznał kogo i tak stojąc objęci przez długi czas nawet nie bacząc że drzwi są otwarte żaden z nas niebył w stanie wymówić słowa tylko był jeden szlech,Wanda w domu była sama,bo mąż jej Zygmunt Dąbrowski był w pracy,a córeczka Ewa była w przedszkolu,więc ten widok nikomu nie zakłucał,a my niewiem jak długo tak stali w tych drzwiach

otwrtych i tylko płacz rozchodził się na schodach ,wreszcie z góry schodzi kobieta i mówi do Wandy co się stało,czego Wandźie płaczesz a ona mówi,Renia to nasz Olek,i tak teraz we trójkę płakali,bo Renia to jest nasza kuzynka która mieszkała nad Wandźio,to było okropne spotkanie,niewiem jak długo to trwało bo z góry zlecieli się Reni syn Zenek i jego żona Ula i to jakoś wszystko uspokoiło się i już można było rozmawiać,Renia była duże starsza od Wandźi i ona mnie poznała bo ja byłem bardzo podobny do swego ojca,a Renia pamiętała naszego ojca i jej było łatwiej mnie rozpoznać,a Wandźia mówiła że mnie pamiętała że miałem duże czarne oczy i że byłem okrągły jak jabłuszko a teraz już te oczy nie były tak duże i to trochę zrobiło zamieszanie,ale kiedy ja się odezwałem to coś jej zaraz tknęło że to ja takie miała uczucie i po moim głosie była już całkiem pewna że to stoi braciszek który gdzieś tam zaginął i to teraz stoi przy mnie,mówi że nie mogła słowa z siebie wydobyć z wrażenia że po przeszło 17-tu latach znaleźli się i mogą teraz stać w objęciach,ta scena przeżyć pozostanie na zawsze w myślach naszych,i w sercach naszych ,bo my którzy wyrośli bez rodziców,to my na życie patrzemy inaczej ta nasza tak długa rozłąka nas jeszcze mocniej jednoczy,pragniemy jeden drugiego więcej jednoczyć się,u nas niema jakich tam rodzinnych nieporozumień,urazów nic z tych rzeczy,nam zawsze brakowało przebywania razem,bo nasz los był taki że myśmy nie mogliśmy wspólnie w jednym domu wyrastać,i gdzie często w dzieciństwie powstają w rodzinach przeróżne waśnie a to tego matka lepiej lubi,a to tego ojciec lubi lepiej, a myśmy tego szczęścia nie mieliśmy ,tak jak żyją rodziny pełne szczęści wszyscy razem wyrastają,nam zawsze brakowało rodzinnego ciepła ,i wreszcie zostaliśmy jeszcze czterej braci rożuceni na cztery strony świata,i dlatego nic nie wiedząc o nikim tak w samotności trzeba było żyć i walczyć o przeżycie pomiędzy obcych ludzi,obcych stron to było bardzo trudne,to dziś tak siedząc w ciepłym pokoju ja to opisuję i teraz ja to zdaję sprawę i sam siebie zapytuję,jak ja to wszystko zniosłem,niewiem to tylko trzeba zastanowić się,być dzieckiem w obcym kraju i to przeżyć wszystko,ile tam było różnych niebezpieństw które trzeba było wszystko pokonać,i to wszyscy mieli,ale nie jednakowo,bo u mnie jeszcze to dochodzi że byłem sam i tęsknota mnie dręczyła.Ja u Wandźi byłem gdzieś po 12-ej a po 3-ej przyszedł z pracy mąż Wandźi Zygmunt i przyprowadził małą Ewę z przedszkola [illegible] ne myśmy już po tym pierwszym spotkaniu z Wandźio już byliśmy trochę spokojni,i tak rozpoczęła się długa nasza rozmowa,która trwała

bardzo długo,musiałem im opowiedzieć czemu ja niedawałem znaku życia dowiedzieli się że ja teraz nazywam się nie Dowgiałło ale Wierbil i musiałem to wszystko wytłumaczyć,bo Wanda mówi że ona nas wszyst-kich poszukiwała i nikogo nieodnaleziono,no bo jak mnie mogli od-naleść kiedy ja miałem zmienione nazwisko,a nikt o tym nie wiedział no bo skąd. Wieczorem Wandzia mówi że wysłała telegram do Aliny że ja przyjeżdżam do Gdańska,bo ja też wysłałem do Gdańska telegram że przyjedę tak że Wandzia wiedziała i się spodziewała że w każdej chwi-li ja się zjawię,i tak dość późno poszliśmy spać,a nazajutrz Zygmunt poszedł do pracy Ewa do przedszkola,a ja z Wandzie poszliśmy na dwo-rzec kolejowy spotykać Aliny z Katowic,i tak na dworcu staneliśmy osobno,bo chcieliśmy się upewnić czy mnie Ala rozpozna,i faktycznie mnie poznała,może dlatego że już wiedziała że ja tu przybył do Gdańska czy to jakiś znak rodzinny instykt widzę jak pędzi kobieta zapłakana w moim kierunku,Wandzia była odemnie kilka kroków i mówi to Ala i to było takie spotkanie naprawdę takie szczere utęsknione,staliśmy we trójkę płakali jak dzieci,ludzie gapili się ale nas to nikogo nie obchodziło że ktoś się gapi wzruszenie tak było silne,że tego nikt nie ukrywał,w czasie jazdy Ala opowiada że jak już była w Tczewie to już stanęła w oknie i całą drogę beczała niemogła utrzymać łez ze wzruszenia,asz niektórzy pasażerowie pytali jej co się stało, więc Ala powiedziała że spotykać się będzie z bratem który się odnalazł po 18-tu latach,i ci pasażerowie którzy wiedzieli o tym spotkaniu to przy-glądali się tej sceny,to było warto doczekać się tego spotkania,to było drugie takie emocujące spotkania,wczorej z Wandzie a dziś z Ale i takwe trójkę poszliśmy do domu Wandzii jużnas było troje,jak mi było radośnie widzieć swoje siostrzyczki,radość nie do opisania i ja mówię do nich że teraz ja zacznę jeszcze i reszta poszukiwać,może ktoś żyje to się odnajdzie.I tak poszliśmy do domu Wandźi a tu okazało się że dziś Wandźi imieniny,a ja dla niej niemam żadnego prezentu,tak to powiedziałem,bo Ala coś tam przywiozła,i to w ten sposób ja się dowie-działem że imieniny więc wyskoczyłem do kwiaciarni i kupiłem kwiaty i wręczyłem Wandźie i przepresiłem że niemam prezentu,a ona mówi że Tyś jesteś mi największym prezentem,żeś się odnalazłeś,po południu z pracy wrócił Zygmunt i tak spędziliśmy imieniny i nasze długie rostania-spotkania,itu przy kieliszku było dużo wspomniano o naszym spotkaniu,jak również było wspomniano o pozostałych naszych braciach Tu było mnóstwo pytań zadanych ja to swoje przeżycia musiałem opowie-dzieć,a było co opowiedać,tego wszystkiego narez się nie opowie po tylu latach tyle różnych przeżyć to wszystko wymagało czasu,i tym spotkaniem moje podbudowało psychicznie że już nie jestem sam mam siostry to mnie mocno cieszyło,i dalej to cieszy że na tym świecie

nie jestem sam,a mieć kogoś bliskiego to i życie jest inne i tak latem Wandźia iAla zjechali się u nas w Kuznicy zobaczyli jak ja tu żyję z przybranymi rodzicami i Zygmunt mi powiedział że ja mając taką rękę mógłbym się ubiegać o przyznanie renty,ponieważ to się zdażyło w pracy ale chcąc się ubiegać o rentę to trzeba gdzieś pracować na państwowej pracy i mieć stały zarobek i stałą pracę,a nie tak jak ja tu jestem sołtysem i mam tylko procenty od zebranego podatku. Poradzili mi Wanda i Zygmmnt aby na jesieni przyjechać na kilka miesięcy do Gdańska zamieszkać u nich i tam coś poszukać pracę jakąś i tam składać papiery o rentę to zawsze choć nie wiele ale co miesiąc będzie stała zapomoga dla rodziny,i tak też było w październiku 59r.zrezygnowałem z Sołtysa i pojechałem do Gdańska,tam mnie zameldowano u siostry i znalazłem pracę. W Gdańsku organizowali kurs na konduktorów na tramwaje więc się zgłosiłem i trzeba było podpisać deklarację że się niezwolnię przez 1 rok, a jeżeli kto zechce się zwolnic to będzie musiał pokryć koszta kursu i zwrot pobranej wypłaty w czasie kursu,bo w czasie kursu nam wypłacono średni zarobek konduktora,trzeba było przejść przez komisję lekarską i mnie nie zauważono mojej kalekiej ręki i tak zostałem przyjęty na kur który ukończyłem z wynikiem dobrym,bo pilnie słuchałem wykładów,to był mój pierwszy kurs w kraju i to zabrałem się poważnie do tej pracy a po kursie do pracy,tak że w Gdańsku pracowałem na zajezdni Łąkowa i jeździłem tramwajami 8-9-6-10. tam gdzie mnie skierowanotam szedłem,w pracy nigdy nie podpadłem i tak pracowałem,i między czasie złożyłem papiery o przyznanie mi renty i czekałem asz zostanę zawezwany na komisję i tak w miesiącu lutym1960r.zostałem zawezwany na komisję lekarską i tam zaczęto oglądać moją rękę,a później zapytano,a jak to się stało i gdzie w którym to zakładzie,więc ja to opowiedziałem całą prawdę,gdzie w jaki to sposób się to zdażyło,więc kiedy powiedziałem że to na Sybirze to przestali już oglądać mojej ręki i napisali,że mogę wykonywać pracę wymagającą sprawnośći lewej ręki,i uznano mnie inwalidą IIIgr. i przyznano mi od tego zarobku co tam w Gdańsku zarobiałem 450zł.to była pierwsza moja renta,i mając już rentę zgłosiłem się do dyrekcji i mówię że mam już rentę i że ja jako konduktor nie mogę pracować szczypcami przecinać bilety i faktycznie dla mnie było to ciężko i tak sprawnie mi to nieszło,chociasz ja się starałem ale to było niemożliwe z powodu mego kalectwa,i chociaż ja podpisałem deklarację że przepracuję rok i z początku mi powiedzieli że będę musiał zwrucic pieniądze za kurs, ale w końcu wszystko się skończyło się dobrze i mi nie nie potrącono i tak 26.II.60r. zwolniłem się i powróciłem do domu do żony która w tym czasie mieszkała przy swoich rodzicach i była w ciąży i w miesiącu maju przyszła na świat nasza córka,i mając już rentę mieszkałem przy teściach

tam mieliśmy krowę świnki i rentę i ja też zawsze coś jeszcze to tu to tam zawsze starałem się coś dorobić,nigdy nie siedziałem bez czynnie Miałem znajomego który pojechał na Śląsk do kopalni i tam już pracował para lat i tak pewnego razu znim spotkałem się i go pytam,jak tam praca ciężka i on mi to opowiedział że tam jest możliwie i pokazał pasek swój zarobek bo mnie to zainteresowało gdyż ja tu nie widziałem przyszłości na wsi,a już pracując w Gdańsku mój znajomy miał Szypra szwagra i ja go pytałem czy by mnie zatrudnił na statku,ale kiedy pokazałem swoją rękę on mi odpowiedział że na statku przy pracy z siecią mnie nikt nie zatud -ni ponieważ ja mam palce podkurczone sztywne i mnie sieć może wciąg- -nąć i ponieść śmierć z taką ręką nie mogę pracować na statku tak że to odpada i z tego zrezygnowałem tam w Gdańsku poszukiwać pracy,a tu na Śląsk mnie zainteresowało,tylko teraz wszystko należy jak ja zdołam przejść przez komisję lekarską aby zostać przyjętym do pracy na dole, gdyż na powierzchni w kopalni o wiele mniej się zarabia a dla mnie chodzi aby tam zarobić można było i utrzymać swoją rodzinę,bo w 1961r. urodził się nam syn i już było dwoje dzieci więc trzeba było się starać aby można było zarobić na utrzymanie rodziny,i tak w październiku 62r. postanowiłem że sprobuję i pojadę na śląsk i jeżeli się uda przejść przez komisję lekarską to sprobuję się dostać do pracy w kopalni,cho- -ciasz nigdy nawet z bliska kopalni nie widziałem,czasiaż i straszono że tam ciemno.tam ludzie giną ale ja na to niezważałem gdyż mi chodzi- -ło o to aby zarobić i mieć pracę a to wszystko te zagrożenia mnie nie było straszne skoro tam ludzie pracują,to i ja też tam mogę pracować, taka była moja wola i nikt mnie do tej pracy nie zmuszał,poprostu chcia- -łem sobie dawać radę w życiu samx swoim losem kierować,bo miałem swoją rodzinę i to mnie zobowiązywało aby ją utrzymać,bo jak dotąt byłem zaw- -sze pod niby taką opieką,gdyż rodziców nie było,to mną obcy żądzili, to byli w domu dziecka wychowawcy,a później Wierbil ,i wreszcie teraz chciałem i musiałem sam osobiście ważne decyzje podejmować,i tak to spróbowałem wystawić siebie na próbę życia. W Katowicach Ligocie miesz- -kała moja siostra Alina i tam też się udałem,i z tamtąt rozpoczołem poszukiwania pracy w kopalni. W niedzielę poszedłem do kościoła w Ligo- -cie i gorąco modliłem się aby mi Bóg w tym ważnym dla mnie czasie przy- -szedł z pomocą,aby ja mógł dostać się do pracy na dole,gdyż ta praca pomoże mi w moim życiu,i tak udałem się do kopalni Wujek tam nieprzyjm- -wano nowych pracowników na dół więc postanowiłem że pojadę do Jastrzę- -bia Zdroju tam w Rybnickim Zjednoczenia dużo jest kopalń w budowie i tam będzie można łatwiej się dostać do pracy. W więc pojechałem do Jas- -trzębia i tam potrzebowali pracowników i zgłosiłem się do kadr i tam dostałem skierowanie do lekarza na komisję czy zdolny do pracy na dół w tym czasie dość dużo ludzi tam się przyjmowało i u lekarza było kole, -ka,ale to dość sprawnie poszło

zostałem zbadany dokładnie i wszystko szczęśliwie poszło i zostałem przyjęty do pracy na dole dla kop.Jastrzębie z dniem30.11.1962r.ponie-
-waż kopalnia dopiero została otwarta przez Gomułkę 4.XII1963r. więc na dole jeszcze dużo ludzi nie potrzebowali,a większość ludzi było potrzebna na powierzchni więc zostaliśmy zatrudnieni przy różnych pracach na powierzchni,i tak to w ten sposób zostałem górnikiem,przez cały rok pracowałem na powierzchni na stawce dołowej,a ja mieszkałem w hotelu robotniczym a żona z dziećmi mieszkała w tym czasie z rodzi-
-cami na wsi aż do maja 1963r. w miesiącu maju sprowadziłem całą rodzinę na śląsk i tam wynająłem pokuj prywatnie i tak dochodziłem do pracy na kopalnie . Kopalnia obiecała nam mieszkanie w bloku i tak w grudniu 1963r.otrzymałem mieszkanie ,co prawda jeden pokuj duży,łazien-
-kę,kuchnia dużą i już mieliśmy swoje mieszkanie z którego cieszyliś-
-my się bardzo,i tak potrochu wzielim meble na raty i tak się żyło,to było znów moje nowe jak dotychczas nieznane mi sposób życia,bo nawet nie myślałem że to może się dziać w kraju Socjalistycznym,dopiero zoba-
-czyłem na własne oczy wszystko złodziejstwo,oszustwo wszystko co złe na tym świecie.Tu naród zjechał się z całej Polski tu powstały kopalnie więc potrzeby na ludzi do pracy byli bardzo olbrzymie więc tu ciągło wszystko i dobro i zło a napewno zła było więcej,tu się ukrywały takie osoby co alimenty płacili i zanim go odszukali to się odwlecze,różni oszuści ,pijacy różny margines,i tu się pomieszyli,tak że też było nie-
-bezpiecznie i też trzeba było uważać na każdym kroku jak w pracy tak i po pracy ,tu sami nieznajomi,i trzeba było długo i rozważnie dobie-
-rać do siebie przyjaciół.Tu miejscowi ślązacy nazywali tych przyjezd-
-nych "Łapani",bo dużo było spośród zwerbowanych gdysz kopalnie robili werbunek ludzi do pracy do kopalni,dużo co obiecywali tym ludziom ,a znów Łapani na ślązaków mówili "Krzyżacy" i tak zawsze były tam więk-
-sze i mniejsze nieporozumienia,a mnie też przezywali "Rus" bo mój akcentmnie zdradzał to wszystko trzeba było znieść,a nie odgryzacie tak było lepiej.Mieszkając w hotelu robotniczym nas było w pokoju 5 osób i ci po pracy szli do baru na obiad,przy obiedzie siadali przy jednym stole i widzę że zamawiają butelkę wina, więc ja do nich nie pasowałem gdyż ja do butelki nie przystępowałem i później z nimi nie szedłem na obiady,bo u nich nigdy nie było końca z jedną butelką,a ja miałem inne zamiery,ja pieniądze oszczędzałem ,a oni zawsze swoje całe pensje prze-
-pijali i przed wypłatą jeszcze u mnie pożyczali,chociaż oni pracowali już na dole i zarabiali dużo więcej odemnie i dla nich nie starczało, ja zapoznałem kierownika hotelai wytłumaczyłem mu że ja potrzebuję 1-dno osobowy pokuj,ja mu powiedziałem wprost ja ci zapłacę,bo tamci piją i ja się boję,i też otrzymałem oddzielny pokuj,wtedy ja sobie

Kupiłem radio miałem maszynkę do golenia kupiłem garnek i tak zawsze sobie gotowałem jedzenie i po żadnych barach nie chodziłem ,a wolny czas sobie słuchałem radia i miałem spokuj od sąsiadów i już się żyło dobrze Z początku posłano mnie na plac drzewny,to trzeba było układać kopalnia -ni według rozmiarów, które były wagonami dostarczane na ten plac,nad nami był sztygar który nas rozdzielał na poszczególnych prac.ja już mając pracę której tak chciałem to i dla sztygara byłem posłuszny i wy--konywałem polecenia ,chociaż to było płacone na dniówkę ,ale co mi ka--zał zrobić ja zawsze wykonałem,nigdy się nie spóźniłem się do pracy, zawsze byłem trzeźwy, na papierosa je nie odchodziłem i tam nie przesia--dywałem i sztygar był dla mnie dobry,i ja też żadnych problemów nie miałem,raz na miesiąc dostawałem 2 dni wolne rożkowe a dzięki temu można było nadrobić para dni w miesiącu aby pojechać do rodziny,i takie to były początki,później sztygar przydzielił mnie do zaopatrzenia i wtedy jeździłem samochodem z zaopatrzenia po różny towar dla kopalni,i dopier tu ja zobaczyłem jakie tu robią kanty,na tych nowych kopalniach tyle było złodziejstwa ,zamiast towaru to niekiedy tylko faktura przywożiło się a towar już był sprzedany,magazynier sztygar co dzień pijali,tam wszystko sprzedawano rury cegła papa wapno cement dosłownie wszystko, i tak jeden drugiego oszukiwał , a tam gdzie powstawały kopalnie nowe to i w koło wsie też się budowały gdyż można było łatwo zdobyć towar budowlany i tak pracując w zaopatrzeniu jeździłem po całym śląsku po różny towar przez cały rok to ja bardzo dużo widziałem tych różnych kantów,zaopatrzeniowcy mnie poznali i innego pracownika tam nie chcieli bo ja już ichne kanty znałem i oni mnie już nie bali,a z nowym też tak jawnie nie mogliby robic kantów,a ja im nie mogłem zaszkodzić bo pracę miałem dobrą i musiałem siedzieć cicho i patrzeć jak oni kradną i się dzielą z magazynierem i sztygarem.W 1964r.skierowano mnie na dół do pracy i byłem w przewozie,pracowałem na kołowrotach na pochylni,i jakiś czas za /biglitra-pomocnik maszynisty-/ na dole wózki pełne i puste przewoziłem.W 1964r.została otwarta kopalnia "Moszczenica" w Jastrzębiu i część załogi z kop."Jastrzębie" została przełucona na kop."Moszczenica i ja też zostałem przeniesiony drogą służbową,bo mieszkałem przy samej kopalni "Moszczenica" tak że do pracy miałem bardzo blisko,zostałem skierowany na oddział wentylacyjny.W 1964r.urodził się nam syn jako trzecie dziecko i otrzymaliśmy mieszkanie z trzema pokojami,otrzymaliśm ogród działkę i już coraz lepiej się żyło już mieliśmy meble pralkę telewizor i już było dobrze tylko że mieliśmy sąsiadów pijaków,to różne kłótnie niespokuj panowały na klatce i też mieszkanie nasze było para razy zostało nam zalane z góry przez pijacką rodzinę.

W 1965r.w miesiącu lipcu miałem na dole cięszki wypadek,nie z mojej winy,ja tego wypadku opisywać nie będę szczegółowo tylko skrót, poszedłem ze sztygarem na obchód w niedzielę na IIzmianę i ja weszłem na pochylnię,a tam był gaz/metan/ i tam zostałem zagazowany i upadłem na przenośnik gdzie się mocno potłukłem się.Sztygar na chodniku też znalazł metan i myśmy przdzwoniliśmy do góry do natsztygara powiada-miając o tym wypadku,i dostaliśmy polecenie natychmist wyjechać,za pomocą sztygara wywieziono mnie na powierzchnię,i natsztygar powiedział mi wprost,ten wypadek musimy zataić,musimy kogoś kryć,i mówi a ty jutro idź do lekarza i powieć że zostałeś wypchnięty z autobusa,a po zwolnieniu zgłosi się do mnie i dostanierz dobrą robotę,i tak to zos-tało zrobione,po dwóch tygodniach zgłosiłem się do tego natsztygara a on zaprosił do siebie inż.strzelniczego i mu powiedział,weź go do magazynu materjałów wybuchowych,on jest po wypadku i niech tam u ciebi trochę odpocznie,i tak zostałem przyjęty do materiałów wybuchowych na początku mnie przeszkolono co i jak mam się z tym materiałem obchodzić się,pomagać załadowywać matriał wybuchowy do puszek,co i gdzie trzeba wpisać,jak ma być zamówienie zrobione,i tej roboty w sumie było na 2-3godz.przygotować dla następnej zmiany,bo kopalnia była nowa,i wyrobisk jeszcze w tym czasie było niewiele więc i pracy w magazynie było mało ,a później troche było papierkowej roboty,tam tesz była maszyna do pisania i liczenia elektryczne ale z wydawców nikt niepot-rafił na niejch pracować,a ja już trochę umiałem,gdyż pacując w Gmini tam byli takie maszyny i ja już tam się tego po trochę uczyłem się, więc tu spotkałem te maszyny ja mając dużo wolnego czasu zaczołem pisa i nawet dość mi to dobrze szło,pewnego razu przyszedł do naszego maga-zynu nasz inż.i widzi że ja liczę na maszynie,i pyta a na tej do pisania umież,odpowiedziałem że trochę piszę nie tak szybko ale piszę nazajutrz otrzymałem robot do napisania na maszynie i tak to się za-czeło,asz wreszcie inż.strzelniczy powiedział mi że ja ciebie z tąt zabiorę i poszlę na kurs wydawców materiałów wybuchowych i będziesz siedział mi w biurze,tam jest dużo roboty papierkowej i tam będziesz pracować i na dół już nie pojedzież i tak też było pod koniec listopa-da wysłano mnie na kurs wydawców materiałów wybuchowych do Chorzowa-Batorego tam był ośrodek szkolenia górniczego i po tym kursie zosta-łem zatwierdzony przez OUG dla kopalni "Moszczenica"kopalnia miała 2-ch inż.strzelniczych,ale oni jechali na dół ,a w biurze ja wykonywa-łem papierkowe roboty i tak od 1965r.do 1974r.pracowałem w biurze. Do moich obowiązków było prowadzić szychtownicę oddz.strzelniczego, zamówienie sprawozdania sprowadzanie MW jak i zapalniki rozliczenie składów MW bo byli dwa ogólna książka środków strzałowych ewidencja strzałowych i wiele innych prac potrzebych dla oddziału,

bardzo dużo pism przychodziło i to trzeba było w teczki odpowiednie to wszystko poukładać rejestrować,organizować kursy strzałowych ta że pracy było wiele,ale ja sobie dawałem z tym radę,i wszystko co trzeba było wysyłać różne pisma do Zjednoczenia czy ministerstwa to ja sam pisałem,do hali maszyn nigdy nie dawałem.Często przyjeżdżali na różne kontrole z Zjednóczenia i Okręgowego Urzędu Górniczego już mnie tu wszys -cy znali i też wiedzieli że jestem Sybirakiem,tak że często było to że przychodzili do mnie na pogaduszki wypytywali mnie jak tam było na Sybir niektórzy ludzie też tam interesowali się tym,ja też zadużo nie mogłem opowiadać prawdy gdyż nie znałem ludzi i nie wiedziałem co kto myśli i kto jest kto,i ja tam dbą nikogo nic niemam bo mnie nie krzywdzili, byłem u dyrektora kopalni często w gabinecie bo jak coś było pilne do podpisu to szedłem do niego,i niesłyszałem ażeby ktoś mi powiedział ty Rus ,owszem słyszałem od zwykłych górników ślązaków to tak,ale w biurze nie. Nie miałem dni opuszczonych od pracy ani jednego dnia,jak też nigdy się nie spuźniłem się gdysz mieszkałem przy kopalni.W 1967r.był wypadek śmiertelny i inżynier strzelniczy został zmieniony,szkoda go bo był dobr przyszedł drugi tesz niebył zły.Pracując tu na kopalni zauważyłem że dyrektorzy,kierownicy oddziałów wszyscy się budują,nie będę opisywał nazwisk choć to już tyle lat minęło ale to różnie bywa.Mój szef tesz rozpoczołk budowę nie będę pisać gdzie,ale on też brał z naszego oddział ludzi co dzień 2-3,a ja im musiałem pisać dniówki że są w pracy na kop. a na oddziałach było różnych fachowców i murarzy i elektryków i chydrau- -lików więc jaka w tym czasie praca szła i ku temu była potrzeba to się brało takich fachowców i oni na budowach siedzieli,trzeba było dla dyrek -tora jakiegoś fachowca to się kierowało tam,a nawet kierownicy oddziałó zamieniali się i jeden drugiemu wypożyczali ludzi,mało tego materiał samochodami wywozili i budowali się,to wszystko działo się za kumuny i to ludzie na wysokich stanowiskach inżynierowie partyjni,i było takie zdażenie nazwiska nie podam,jeden robotnik został przeniesiony na powie- -rzchnię z powodu że często był u lekarza miał 30lat pracy na kopalni i był schorowany ,a on wiedział że jego szef buduje dom i tam są ludzie z oddziału na szefa budowie,więc on wziął motor i pojechał na szefa bu- -dowę sprawdzić i rozpoznać kto tam dziś pracuje na budowie szefa,pojech i ukratkiem rozpoznał tam pracujących pracowników i powrucił na kopalnię i upewnił się na markowni czy tacy są w pracy i zadzwonił jeszcze do składu i pytał czy są w pracy,i to sprawdziwszy wtedy poszedł do sekre- -tarza parti to wszystko powiedział że taki a taki ma być na dole a go tam niema a znaczek jest wzięty więc figuruje w pracy a on jest na budo- -wie tam u inżyniera,i mówi jedźmy ,jeżeli nie prawda to ja pokryję wszystkie koszta,i pojechali i tam znaleźli tych pracowników,którzy w tym czasie mieli być na dol,a oni pracowali na budowie,i co inżynier dostał partyjną naganę,taka to była kara dla inżyniera a jak na kopalni

kalfaktor sprzedał kilka worków cementu to go MO ścigała i sądzili, i dlatego takim dziś niektórym szkoda czasu komuny i tego żałują i dużo takich jest co mieli wtedy dobrze,mieli swoją władzę,rządzili się kopal-nią jak swoją własnością,ja to wszystko widziałem,ale nic niemogłem powiedzieć,dlatego dziś to wszystko opisuję ażeby ludzie wiedzieli kto w tym czasie miał dobrze,a kto miał źle,ci co pracowali u swoich szefów to i jak czasem zapił nie przyszedł do pracy to i tak bumelki niemiał, a jak jaki uczciwy pracownik złapie bumelkę no to szef go szantazuje, mówi mu weź 3 dni urlopu i porobisz u mnie na budowie to bumelki nie bę-dzie,widziałem co ci inżynierowie wyrabiali,teraz im tego brakuje,teraz już napewno tego niema,a to była prawdziwa prawda. W1968r.przyjechał do mnie mój brat z Wilna z którym nie widziałem się od 1941r.,co prawda listownie już spisywaliśmy się od paru lat,bo adres otrzymałem od czer-wonego krzyża,ale w tym czasie nieppszczano na wschód,i dlatego dopiero w 68r. oni mogli do nas przyjechać,to była wielka radość i przeżycia w naszym życiu,on mnie nieznał gdyż on był o 4 lata młodszy odemnie i mnie nie pamiętał wcale,po jego odjeździe ja zachorowałem na serce na nerwicę tak że w jednym roku 4 razy mnie karetka zabrała,miałem bardzo silną nerwicę,kopalnia mnie dwukrotnie kierowała do sanatorium,Pani doktór mnie pyta co w moim życiu zaszło,czy mam ja jakie problemy w domu z rodziną a ja jej opowiedziałem,że miałem spotkanie po 28 latach z bratem rodzo-nym i o tym że ja byłem na Syberi i to pani doktor zrozumiała i była dla mnie bardzo dobra,i dzięki jej przywruciła mi zdrowie,zobaczyła też moją rękęopowiedziałem jej jak to się stało ,i też moje obawy czy zos-tanę przyjęty do pracy na kopalni ,wszystko ja jej zeznałem ,ona mnie to dobrze zrozumiała i potrzymywała zawsze mnie na duchu a kiedy mnie łapali ataki skurczowe to ona zawsze sama była przy mnie,udzielała mi pomocy a później dawała po 2 tygodnie zwolnienia ażeby ja mógł pojechać na wieś i odpocząć nerwowo w lesie w zaciszu,i to ja jej dużo zawdzięczam.W1969r. już można było wyrobić wkładkę paszportową i wtedy ja też zaczołem raz do roku jeździć do Wilna do brata,a przy okazji zawsze też coś przywiozło i choć podruż wruciło się,i swoich odwiedziłem.I tak rok po roku prac-owałem i się żyło na śląsku,co prawda powietrze było brudne ,duży ruch samochodów to już nie to co na wsi ale zawsze raz do roku wybieraliśmy się na wieś do teściów przeważnie na grzyby bo tu nie rosną,a ja bardzo lubię chodzić na grzyby więc zawsze planowałem urlop brać aby po leśie mógł pochodzić na grzyby. Pomimo że tu na śląsku juO miałem nieźle,już było kyka mieszkanie i wszystko w mieszkaniu,chociaż do pracy ja sam chodziłem,bo jak mogła żona chodzić do pracy kiedy było troje drobnych dzieci,a wiadomo ulica dzieci nie wychowa a oto nam chodziło najpierw dać dzieciom dzieciństwo i ich dopilnować,bo wiadomo tam mieszkali róż-

dać dzieciom dzieciństwo i ich dopilnować,bo wiadomo tam mieszkali różne ludzie i różnie było,i tego trzeba było się strzec i też trzeba było mieć dzieci na uwadze ich wychowaniu,ot żyliśmy skromnie niechodziliśmy po reustauracjach,unikaliśmy pijaństwa,i to co ja zarobiłem to musiało też wystarczyć,a raz albo dwa pojechałem do Wilna ,to też duży plus dla domu zawsze coś się przywiozło.Mieliśmy działkę ogród to już tam żona przeważnie sdziła warzywa kwiaty,postawiłem tam altanę no to latem tam dużo wolnego czasu tam się spędzało w ogrodzie na wolnym powietrzu,nam już warzyw swoich starczało mieliśmy wszystko swoje własne wychodowane Jeden był problem w ludziach,tam tak mocno pili,a jak pjaństwo i wtedy niezgoda i w rodzinie i z sąsiadami kłutnie i kradzierze w piwnicach i na działce,i to powodowało że już miałem dość tego miasta,tego szumu,patrze-nia na tych pijanych,a przeważnie po wypłacie to asz strach wyjść na ulicę,no to wtedy człowiek siedzi w domu i słucha radia czy telewizji. W tych latach często słuchałem z Francji bo z tamtąt nadawano często po jednej albo dwie dawniejsze Polskie piosenki,a pamiętam śpiewała Maryśia Date i tak mi jej piosenka utkwiła "Małybiały domek" co noc mi się śni" i tak ja sobie to wspominam,takbym ja to chciał mieć ten mały biały domek ten zgiełk w tym bloku już mi się dał weznaki,tym bardziej teraz ja po--trzebowałem spokoju przy mojej tak silnej nerwicy,ale ja mówię do żony, jakbym tak miał za co kupić,tobym zaraz z tąt poszedłbym,bo i w pracy też miałem pracę z materiałem wybuchowym,nie było tygodnia aby z UB nie byli u mnie,bo jak gdzie znajdą na powierzchni jaki materiał wybuchowy,to zaraz idą do mnie i szukamy według numeracji czy to jest z naszej kopalni,i jeśl tak to zaraz też trzeba wszystko ustalić kto zamówił,kto pobrał,kto wydał ja miałem główną książkę kopalni gdzię to wszystko było wpisane,i dlatego musiałem dla takiego z UB to wszystko pokazać,a on już swoje robił dalej a to się często zdarzało i dlatego praca nie była spokojna,i często różne kontroli byli z Zjednoczenia i Okręgowego Urzędu Górniczego,ale cóż zrobis trzeba było pracować i to wszystko przeżywaći dalej można było tylko pomażyć o małym białym domku.Ale widać że tam u góry znali moje plany pragnie-nie,a że miałem życie trudne,i dzieciństwa wcale nic dobrego nie widziałem i się nademną zlitowano się ,to co nie było możliwe stało się,u Boga wszys--tko jest możliwe,bo w 1973r.na św.Trybuny Robotniczej gazety w Katowicach miałem 5-ć biletów wstępu do Wesołego Miasteczka na stadion Śląski,i te bilety byli numerowane i one brały udział w losowaniu,i tu ja byłem tym szczęśliwcem że wygrałem fiata 126p. W poniedziałek zgłosiłem się do Rede--kcji Trybuny Robotniczej w Katowicach,tam już było trzech szczęśliwców a ja już byłem czwarty z końcowym numerem wygranego biletu 013,tam był wywiad i zdjęcia do gazety nam zrobiono i nazajutrz już było w gazecie, i tę gazetę zachowałem do dziś jako pamiątkę,po zrobieniu wywiadu i zdjęć

zaproponowano nam wycieczkę do Tych i Bielska gdzie zaczęto produkdję Fiata,tam nas przywitano jakby jaka ważna by-była delegacja państwowa tam już był przygotowany wspaniały obiad,upominki,książki powstania tego zakładu fabryki małe litrażowych,otrzymaliśmy teczki plakietki i mapy dróg polskich jak chusty na nylonie które do dziś machowałem na pamiątkę to był mój tu w kraju trzeci dzień radości,to był ten dzień kiedy po powrocie do kraju w Giżycku po tylu latach będąc w kosciele na mszy św.i po wyjściu z kościoła cieszyłem się mocno że po tylu latach mogłem osobiście brać udział na mszy św.Drugi mój dzień radości to spotkanie z siostrami po powrocie z Syberi po prawie dwudziestu latach ,a teraz trzeci dzień radości to ta wygrana tego samochodu,bo ten samochód to nie dla luksusu swego życia,bo w tym czasie to było w czerwcu jeszcze go niestrzymałem,bo jeszcze nie ruszyła produkcja, a kiedy nam zakład ten pokazywano to jeszcze nie wychodziły z zakładu gotowe pojazdy,a dopiero w sierpniu po raz drugi zawiadomiono tych szczęśliwców tam mogliśmy wybrać,bo było 5 kolorów i ja wybrałem kolor bachama tak zwany Tak to była radość mego życia.Napewno każden by chciał mieć takie autko i się tym cieszyć,tym bardziej że ich na naszych drogach jeszcze nie było,a to co ja otrzymałem to było wyprodukowane w kraju na częściach Włoskich i kiedy ja przyprowadziłem do Jastrzębia to się niemogłem opędzićsię od gapowiczów a przed blokiem gdzie mieszkałem to bałem się go pozostawić gdyż z zazdrości mogliby coś spsocic ja tam niedowierzałem i do sąsiada znajomego zymykałem go w garażu.I dlatego uważam że to cacko ten luksus w tym czasie to się nie-nadawał dla mnie,ja człowiek niebył przyzwyczajony do życia w lususie i dlatego uważałem że lepiej będzie go sprzedać,a kupić to co mi się śni,mały biały domek,więc nddażyła się upragniona nadzieja mego życia pragnienie mieć spokojne życie,pragnienie posiadać mały biały domek,ten samochód to jest w tej bajce o złotej rybce,i aby swego pragnienia tego co tak pragnął mieć spokuj mały biały domek aby to niezaprzepaścic sprzedałem to autko i rozpo-czołem poszukiwania upragnionego domku.Po naradzie rodzinej najlepiej bybył coś poszukać bliżej żony rodziny,zawsze bliżej swoich przecież to są i stron znajome i też tam miałem dużo znajomych ludzi,a że zawsze starałamsię żyć z każdym po ludzku i też ja nikogo się niebałem i też nie miałem wrogów żadnyc więc w 73r.rozpoczołem poszukiwać jakiegoś gospodarstwa na ziemiach zachodni bo tam można było kupić troche taniej,a oto mi też chodziło gdyż to co ja posiadałem gotówkę to niewystarczyło na wszystko,bogospodarstwo to się nie-składa tylko z budynków i ziemi,ale do tego też trzeba posiadać i bydło i narzędzia więc naraz wszystko kupić to nie było w stanie,i też przepis notar jalny kosztował i przeprowadzka też ze śląska kawał drogi,to są duże koszta więc musiałem od początku wziąść pożyczkę z banku i odrazu zakupiłem inwen-tarz i tak za pomocą Bożą stałem się rolnikiem i moje pragnienie ziściłosię

i posiadałem nie biały mały domek,ale duży z czerwonej cegły dom,i tak w 1974r.już minęło 20 lat jak to zostało kupione we wśi Bukowiec gmina Czarnków obecnie woj.Pilskie. Nie było to łatwe zadanie pożucic pracę pożucic mieszkanie 3 pokojowe i jechać na ciężką pracę fizyczną jaka jest na roli,to trzeba było wiele wyrzeczeń,samozaparcia ryzyka bo zajęc pracę na roli to już ja wiedziałem co mnie tam czeka i w dodatkux z taką ręką gdzie koszenie kosą trawy ja nie mogłem wykonywać z uwagi na kalectwo mojej ręki a jednak to pragnienie posiadać swoje było silniejsze.Tam w tym czasie w ten dom tesz trzeba było wiele pracy włożyć jak i pieniędzy,aby można jakoś po ludzku tam żyć,od zaraz trzeba było w budynku mieszkalnym światło pod tynk zrobić,w mieszkaniu nie było wygód,trzeba było studnie wiercic założyć hydrofer założyliśmy wode w mieszkaniu,zrobiono łazienkę umywalki zlewozmywaki szamba malowanie całego mieszkania wewnątrz i ten dom stał się obecnie naszym nowym gniazdem wymażonym, Pracy było wiele ,trzeba było ciężko pracować, ale nigdy nie żałowałem tego że śląsk pozostał za nami,a my tu tak ciężko musimy z odciskami na rękach pracować,ale na swoim w spokoju,niezależnym w czystym powietrzu,na dużej przestrzeni mieszkania,nikt niezalewa mieszkanie ,ani na parapet z góry smieci nam nie żuca,to jest radość być na swoim własnym,i to była moje pragnieniem i to też doceniam że to wszystko ja otrzymałem za pomocą Bożą ja to wiem bo przecież miasto Jastrzębie 100 tyś. mieszkańców i nikt nie trafił tego numeru karty wtępu,tylko ja go nabyłem z Nr.013 tak jakbym to dla mnie ten numer był przeznaczony ,tenjeden na 100tyś. niech mnie ktoś powie że to przypadek, i to wszystko zmieniło w moim życiu,przecież ja pracując na kopalni to ja za całe życie niebyłbym w stanie nic kupić bo zarobek mój był wyłącznie na utrzymanie dorgźne życie,już o odłożeniu na książeczkę nie było żadnej mowy,i dlatego ja teraz to bardzo poważnie nad tym zastanawiam się i widzę że ta pomoc niewidzialna,ale szczera doskonała i przezemnie bardzo doceniona nie została zmarnowana,bo dziś i ja z tego korzystam i dzieci też czerpią z tego korzystają i ja już z tąt nigdzie pójść bym niemógł bo to co ja to otrzymałem za pomocą Bożą to jest już koniec mego wędrownego życia,a tu już jestem na stałe gdyż ja w swoim życiu musiałem zmieniać miejsce zamieszkania i to nie z własnej woli bardzo wiele miejsc to by nawet niewiem czy potrafiłbym dokładnie policzyć ile ja razy zmieniałem miejsce zamieszkania,byłem przeżucany z miejsca na miejsce,niewiem nawet do czego to porównać. Dlatego mając tak silne pragnienie mieć mały biały domek,pragnąłem tego jak głodny pragnie chleba,więc to się ziściło i za to dziękuję Bogu za spełnienie moich pragnień,i dziś mając swój własny kąt jestem szczęśliwym i jestem w pełni przekonany,że to było Boża pomoc i zato zawsze dziękuję za taką dużą pomoc która ja otrzymałem na początku w

postacji fiata a ten znów został sprzedany i za ten kapitał zostało kupione to gospodarstwo,tak to wskrucie to zostało opisane.I tak ciężko pracowałem na tym gospodarstwie od początku trzeba było ukie--runkować według czasów jakie w tach latach były,a wszędzie trzeba było gotówki,a wiadomo na początku zawsze kiedy się inwestuje w gos--podarstwo ,to przychodów wiele niema ,nawet kiedy trzeba było na jesieni zapłacic podatek,to i to było trudne gdyż w tym czasie troje dzieci szło do szkoły,a kiedy zwróciłem się do Naczelnika Gminy i opowiedziałem mu swoje trudności finansowe i poprosiłem go aby w tym roku zwolniono mnie z podatku,to powiedział mi napisz wniosek,wniosek napisałem uzasadniłem chwilowe moje trudności i liczyłem że zostanie sprawa załatwiona pozytywnie,a stało się inaczej,odpowiedz była nega--tywna i dlatego jeszcze procent doszedł i trzeba było pożyczyć i oddać na podatek ale ja się niezałamałem i szedłem dalej tu już odwrotu nie było,i z roku na rok było lepiej i już żyło się wygodniej kiedy już dom mieszkalny został uporządkowany,w oborze było już pełno bydła i tak gospodarka już kwitła,ale nie długo bo w 1979r. doznałem usz--kodzenia kręgosłupa w górnej części i musiałem leżeć przez 3 miesiące nieruchomo,leczono zastrzykami ale to już niewruciło do normy mego zdrowia i lekarz wysłał mnie na komisję lekarską o przyznanie mi grupy inwalidzkiej,gdzie zostałemuznany jako inwalida II-gr.i całkiem niezdolny do pracy w gospodarstwie rolnym,to mnie mocno zmartwiło gdysz dzieci byli nieletni,chodzili do szkoły,żona też ma chore ręce zwężenie naczyń krieneśnych,i tak z wielkim bólem musieliśmy gospo--darstwo zdać na skarb państwa za rentę,a już po 5-ciu latach pracy na tym gospodarstwie posiadaliśmy w tym czasie,6krów dojnych 5 cieląt dojarkę trakter zetor dmuchawę już nam coraz lżej by było tu pracować ale cóż zrobisz,już całkiem byłem inwalidą podnieść nie mogłem nic, ręce do góry nie mogłem udzwignąć,nawet kiedy nierówno stanołem to i to mnie kręgosłup bolał,i też trzeba było znieść i z tym się pogodzić, tak widać Bóg chciał i na to niema rady.Na jesieni 1979r. złożyliśmy wymagane papiery w Urzędzie Gminy i ziemia już została zdana za rentę bo jak niema zdrowia to już człowiek niczego nie potrzebuje,oczami zdawałosię że jeszcze by popracował,ale kiedy coś dzwignie a ból cię przychamuje że później ratuje się zastrzykami i musisz na twardym leżeć nieruchomo,tylko oczami mógł obracać to już nic niepotrzeby więcej,i musiałeś z tym się zgodzić co jest i tak już to trwa 15 lat moich cierpień na kręgosłup i już nie liczę na lepsze staramsię nie dzwigać i się nie przeziębić.I tak żyję na swoich śmieciach jak to się mówi.Asz wreszcie doczekałem się roku 1989 gdzie trochę zawiało

z innej strony,ta czerwona zaraza zaczeła się psuć zaczeła cuchnąć, a skoro cuchnie to trzeba więc ją usunąć,bo kto jak kto ale ten człe--wiek co był na sesłaniu,to ich zna najlepiej,a ja tej zarazy czerwone miałem dość,a więc zaczeły powstawać różne Związki i też Solidarność odżyła i też powstał Związek Sybiraków gdzie i ja podążyłem zgosić się zapisać, my któży przeszli przez Syberię teraz mamy możność pokazać naprawdę jak wygląda Socjalizm-Komunizm,to niebył ten co tu pokazywała Władza Ludowa to było wszystko zakłamanie,a my jako świadkowie któży to tam wszystko to widzieli na własne oczy i to doświadczyli na własne skóże,powstała okazja pokazać całą prawdę pełny widok jak się tam żyło Zaczeli Sybiracy ujawniaćia,Redaktorzy z gazet zaczeli pisać opisywać przeżycia ludzkie,gdzie i ja dałem materiał do druku Tygodnik Pilski z dnia 9.04.1989r.Nr.15/481/ tytuł Sierocy Los,tam zostało opisane moje przeżycia to było pisane przez P.Redaktora Edmunda Wolskiego to było epopeja Sybirska i tak to w tym czasie zaczeli śmiało wychodzić z ukrycia ci co przeżyli Syberię i ja też zrozumiałem że trzeba już zacząć też opisywać swoje przeżycia i to teraz robię dalej.Napisałem kilka zeszytów i posiadam wiele zdjąć zaświadczeń dowodów z Syberi dałem to wszystko do Poznania gdzie była urządzona wystawa ludzi któży przeżyli Syberię to było w Poznaniu w grudniu 1993r. Tam też został zorganizowany konkurs Wysiedlenie-wspólne doświadczenie narodów Instytut Zachodni Ośrodek KARTA ogłaszają na pamiętniki wysiedlonych w wyniku II wojny światowej i jej następstw/1939-1960/.Rostrzygnięcie tego konkursu miało nastąpić koniec czerwca,ale z uwagi na duży napływ prac 188 to termin rostrzygnięcia konkursu został przesunięty o dalsze dwa miesiące.Ja swoje przeżycia opisałem ogólnie,swoje bóle i cudze i tamtejszych ludzi i krajobraz i o klimacie,a że posiadam dobrą pamięć to opisałem szczegółowo,starałem się w swoim pisaniu zamieścic wszystko ja to pisałem ale niewiedziałem jaki to będzie efekt tego pisania czy to do czego kolwiek się przyda,ja sam swojej pracy ocenić nie mogłem, ale zawsze starałem się pisać prawdę,nic nie zmyślać i żadnych bzdur i nieprawdy niezamieszczać,bo było tyle prawdy do napisania że nie potrzebowałem kłamstwa zamieszczać gdyż ja nie miałem żadnego zamiaru tego co ja tu piszę gdzieś dawać na konkurs czy też publikować,ale to się stało że ten swój materiał dałem na wystawę i tam mi powiedziano że to się jak najbardziej nadaje się na konkurs,że jest fantastycznie wszystko opisane,że to jest gotowy materiał na konkurs,i oto w taki t sposób trafiło to na konkurs,ja przecież nie liczyłem że tam na konkur--sie zajmę jakieś tam miejsce skoro tam tyle napłynęło prac,ja przecie człowiek prawie samouk i to co tu napisane to poprostu tak sobie pisa--łem dla przypomnienia mego życia,aby moje dzieci kiedyś o tym się

dokładnie dowiedziały z tych zeszytów,bo to co przeżyłem w swoim trud-
-nym życiu,to ja w domu niepowiadam bo to dla mnie jest bardzo trudne
wspomnienie,bo jak ja widzę jak dziś ludzie żyją i co dziś ludzie jedzą
i tą wolnością się cieszą,a przecież ja tego niemiałem,to mnie jest
bardzo ciężko wspominać,więc kiedy ja to wszystko opisuję to muszę się
przyznać nieraz musiałem oczy wycierać to mi przychodziło pisać z wiel-
-kim trudem i starałem się aby mi nikt nieprzeszkadzał i niezachodził
do mnie kiedy ja piszę bo bardzo często niewytrzymywałem i musiałem
oczy wycierać,a ja niechciałem ażeby ktoś to dostrzegł,wolałem samot-
-ność,ażeby mój ból pozostał we mnie poco ma to ktoś to widzieć,a wszyst
-kim w domu wiedzą że ja mam silną nerwicę,więcby mnie wtedy niedawano
pisania aby ja niedenerwował się,i ja bym tego wszystkiego niemógłbym
to opisać.Na samym początku października 1994r.dostałem list z Ośrodka
"Karta"zawiadomienie że moja praca na konkursie została uznana na pierw-
-szym miejscu,niemogłem uwierzyć z radości czytałem jeszcze raz i fak-
-tycznie zostałem zwycięzcą konkursu,a jednakmój trud został doceniony,
wiedziałem że ludzie mądrzy docenili moje pisanie,wiadome błędów tam
było moc,ale nie oto chodziło,tu chodziło o opis ludzkich przeżyć,a ja
to opisałem jak to pamiętałem i to co moje oczy zauważały i to co mi
moje sumienie dyktowało ażeby to zamieścic,to pierwsze miejsce mnie
jeszcze mocniej utwierdziło że to co opisałem jest ważne potrzebne dla
pokoleń,że to trzeba pisać,aby ludzie przejżeli ludzkie przeżyte tragedie
że to było naprawdę,i dlatego postanowiłem to pisać dalej,gdyż ja miałem
opisane swoje przeżycia na Sybirze,a kiedy mnie wręczano nagrodę w
Poznaniu,a tę nagrodę otrzymałem z rąk Przewodniczącego jury pana prof.
Jerzego Krasuskiego i kiedy ja usłyszałem z ust p.profesora że to moje
pisanie jest pisane językiem literackim-humanistycznym,i jeżeli p.prof.
prosi mnie ażebym ja niepoprzestał na tym co już napisane,ale dalej
pisał,i żeby ja opisał dalsze swoje losy tu w polsce przeżyte lata,więc
to mnie mocno podbudowało i uwierzyłem że dołożę wszystkich swoich sił
i będę pisać dalej, o wszystkim,bo tu też w kraju wiele doznałem przy-
-krości co w dalszym moim pisaniu zamieszczę."KARTA"Nr.14 tam zostało
podane do publicznej wiadomości że odbył się konkurs"wysiedlenie" i
komunikatjury i wymienione nazwiska nagrodzonych i też nazwiska jury
konkursu Przewodniczący prof.Jerzy Krasuski,członkowie Barbara Fabiańska
dr.Jadwiga Kiwerska Pauline Suszka Jan Zamojski,to jest w Karcie na str.
149. I tak jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia I nagroda
7 mil.zł.Aleksander Wierbil z Bukowca woj.Pilskie,II nagroda 5 mil.zł
Genowefa Modrzejewska z Malborka,IInagroda 3 mil.zł.Marian Kasperek z
Tarnogrodu woj.zamojskie,Poznań dnia 30 09.1994r. To było miłe wspomnie
-nie,niespodziewane ale chyba ocena była sprawiedliwa,bo jeżeli jury
zasiadali tacy znawcy,a w dodatku pięć osób więc napewno oceniono spra
-dliwiei ażeby dowieść że moja praca została tak wysoko doceniona,

więc muszę tmeraz tym bardziej pokazać swoje pisanie że to niebył przypadek,a że tym zasłużyłem prawdziwie i to chcę tego dowieść opisu-jąc dalsze swoje losy życia i walka dalsza nie z Syberią,a z Urzędem Kombatanckim do którego mam wiele pretensji,ba żalu i to bardzo wielk: żalu,niekiedy myślę wogóle czy tam w tym Urzędzie zasiadają pracownicy z Polski czy NKWDzisty ,dla mnie to niejest zrozumiałe ,to co oni tam wyrabiają.dam taki mój przykład,jeżeli posiadam dokument że byłem na zesłaniu w Irkucku od 25.03.1949r. do 10.12.1955r. i powruciłem do kr w ramach umowy pomiędzy Polsko a ZSRR,i tam trzeba było udowodnić swo polskość z przedwojeną,i NKWD uznało,a wiadomo dla nich było to ciężk udowodnić i NKWD przywiozło takich ludzi cały transport do Lwowa i ta przekazała władzom Polskim,a przyjechali tylko ci co udowodnili a dow nam zabrali NKWD dla siebie i myśmy już tych dokumentów nie otrzymali i tam w tych dokumentach wpisano za co został wysłany i przważnie wsz -kim było wpisano jako kułak,a wiadomo u nich kułak to był największy wróg,dwa dni temu pokazywano w telewizji był program,"Tajne ZSRR" i t: było pokazano jak rozmawiali Stalin i Kalenin,i Stalin powiedział,że wszystkich kułaków trzeba zniszczyć to są największe wrogowie,a Kalen: mówi a może część zostawić może zrozumieją i będą pracować,a Stalin odpowiedział,że jeżeli ścinać to nie tylko włosy ale ich głowy wszystk nie wolno ich zostawiać,to było na początku kiedy powstawały reformy rolne tam kułacy byli tępieni wszyscy i wszędzie gdzie tylko noga sow: -cka stąpała w całym ZSRR a kiedy weszli w kraje Bałtyckie i dawne zie -mie wschodnie Polskie i to identycznie tam zaczęli to robić,najpierw naród skłócic posortować kto jest kto,zaznaczyć odpowiednio kułaków którzy mieli być później straceni powywozić na Sybir bo tam ci co byli już wcześniej zesłani to już ubyło,a miejsca tam dość duże było i nas tam zawieziono i kazano podpisać się żeś przyjechał dobrowolnie na wi -ność i pod pistolem musiałeś się podpisać,to była metoda Stalinowska od lat dwudziestych niezmienna,tam wiezieni wieziono z wszystkich re -blik gdzie tylko ich noga stanęła to z każdej części ziemi tam się ludzie znaleźli,to są prawdziwe fakty,i kiedy ja złożyłem papiery do Urzędu Kombatanckiego o przyznanie mi uprawnień Kombatanckich i wysła -łem28.04.1992r. i tak czekałem na pierwszą odpowiedź,miesiąc drugi, trzeci i nicchodzę codzień do skrzynki i nic,idę do skrzynki denerwu się,a może już dziś coś będzie i nic,idę spowrotem do domu z głową opuszczoną i zamyślony,a wiem dobrze że na każde pismo jest też i te -min dać na nie odpowieć,niepokoji mnie to dlaczego nie dają żadnej odpowiedzi,czekam nerwy mnie biorą żadnej wiadomości,zwieżam się có ta mnie uspokaja mówi tata bez tego żyjeż i dalej przeżyjeś patrz z -wie,masz chore serce nerwica nadciśnienie płuń to niech się udław: pilnuj lepiej zdrowia,ale mnie to niepokoji bo dowiedziałem się że

wszyscy moi sąsiedzi co byliśmy razem wywiezieni z jednych stronx z gospodarstw,razem tam,razem wróciliśmy w jednym czasie tym samym trans--portem i tamci wszyscy już mają przyznane, a dla mnie nawet nie odpo--wiadają,to mnie mocno boli,bo nawet na Sybirze kiedy potrzebowałeś jechać do szpitala pokazałem komendantowi NKWD.skierowanie od lekarza, to zaraz dał mi pozwolenie na wyjazd do Irkucka,a tu tak męczą psychicz--nie nie dają odpowiedzi niewiem co tu coś niegra,czemu mi nie chcą tych uprawnień przyznać niewiem,co prawda miałem zmienione nazwisko i datę urodzenia,ale ja jeszcze tych faktów do Urzędu nie podawałem,bo by całkiem oni by tam się pogubili,ale jeżeli mi odmówią to będę musiał odkryć prawdę że ja urodziłem się w Wilnie i moje nazwisko rodowe Dowgiałło Aleksander że mój ojciec też przed wojną w latach 30 tych służył w Polskiej policji granatowej miał Nr.723 na klapie i ja mam swego ojca zdjęcie,ale cz to wystarczy,gdyby to Urząd Kombatancki nie przyznał żadnemu Sybirakowi dodatków ja bym się tym nieprzejął,ale skoro wszyscy otrzymali a ja zostałem odepchnięty,tak wygląda jakbym ja był jakim przestępcą,i tak dalej chodzę do tej skrzynki na listy z nadzieją może dziś coś będzie,i znów nic,i tammija 4m.5m. niedają odpowiedzi dale denerwuję się dowiaduję się że z naszej miejscowości człowiek złożył dokumenty że jego ojciec był wywieziony i tam zeszli się z rosjanką i on tam na sesłaniu przyszedł na świat i później razem w 1946r.wrócił do Polski i on złożył papiery do Urzędu Komb.i w przeciągu paru miesięcy otrzymał uprawnienia Komb.on żadnego tam uszczerpku niedoznał bo wrócił jako niemowle,mógł tu spokojnie mieć swoje lata dziecinne,nie tak jak moje, i ja to widzę tak wielka jest tu niesprawiedliwość,takich faktów mam wiele,tego wszystkiego niejestem w stanie zamieścić,to mnie mocno działa na nerwy,i tak dalej mijają miesiące,kiedy zwróciłem się do Prezesa Wojewódzkiego Związku Sybiraków,aby się coś dowiedziałsię w moje sprawie,to mi powiedział,to jedź tam osobiscie do nich ,ja osobiście nie mogę pojechać gdyż ja tam nerwowo z nimi niewytrzymam,bo już tego miałem dość,bo gdyby choć dali krótka odpowiedź ,że sprawa Nasza zostanie załat--wiona w późniejszym terminie,toby już człowiek wiedział że mój wniosek jest tam i trzeba zaczekać,a tak niewiż czy wogóle oni tam mój wniosek mają niewiem nic,24.XI.92r.postanowiłem napisać list w sprawie przyz--nania dodatku Kmb. do Ministra cytuję: SZANOWNY PANIE MINISTRZE

W związku toczącym się postępowaniem w sprawie przyznania mi uprawnień Komb.,zgodnie z artykułem 32 ustawy z dnia 24.I.1991 o kombatantach ora niektórych osobach będących ofiarami represji wojenych i okresu powojer /Dz.Ust. z 1991Nr.17 poz,75/-zwracam się do Pana Ministra z prośbą o interwencję.Informuję że w dniu 28.04.1992r. wysłałem do podległego Pa Biura do spraw Komb.w Warszawie komplekt dokumentów dotyczących moich uprawnień Komb.Od tego momentu upłynęło już 210dni a ja nie uzyskałem

żadnej informacji o sposobie załatwienia sprawy.Nadmieniam że dnia 21.X.1992 w godzinach 9 a 10 tą przeprowadziłem rozmowę telefoniczną chcąc się czegoś dowiedzieć się w sprawie załatwienia mojej sprawy, zamówiłem telefon Biuro d/s komb. pok.609 VI piętro Nr.tel.6280281 i rozmawiałem z p.Mikołajewskim i prosiłem tego p.ażeby dali znać o sposobie załatwieniu mojej sprawy,i w tym dniu też wysłałem list i zdjęcia do legitymacji i do dnia dzisiejszego niema nic żadnej wiado-mości Panie Ministrze chcę tu zacytować wątek ustawy z dnia 24.I.91 cytuję: Kombatantom oraz ofiarom represji należny jest głęboki szacu-nek wszystkich rodaków oraz szczególna troska i opieka ze strony instytucji państwowych,samorządów terytorialnych i organizacji Społecz koniec cytatu: a jak wygląda w rzeczywistości,7 miesięcy bez żadnej odpowiedzi,ja już nerwowo jestem zupełnie wykończony,a może o to cho-dzi? zawiodłem się mocno,całe młodzieńcze lata stracone i wróciłem jako inwalida kto mi to wszystko wyrówna i dziś moi koledzy już od pół roku otrzymują dodatki komb.,a ja nic,a przecież jestem schorowany a leczenie kosztują.Panie Ministrze nam nadzieje i wieżę Panu że Pan mi pomoże,bo mi się zdaje że tam w biurze Komb. tam jeszcze rządzą komuniści gdyż ja tam dużo prawdy napisałem,a od nas wymaga się udowod-nienia cirpień w związku z tym musiałem dużo napisać,i dziś po tylu latach cierpień,dalsze cierpienia muszę znosić,to jest bolesne z Poważaniem rozgoryczony Sybirak,to był mój list wysłany do P.Ministra

I tak do końca 1992r. odpowiedzi z Urzędu nieotrzymałem 2.12.92 wysłałe jeszcze jeden list do Urzędu Komb. prawie tej samej treści coi z dnia 24.XI. tylko dołożyłem to,że jeżeli nie otrzymam odpowiedzi to sprawę skieruję do Sądu Administracyjnego,i tak odpowiedź nadeszła 9.I.93r. pismem z dnia 29.12.92 a że w moim piśmie ostatnim z dnia 2.XII.92 było napisano że sprawę skieruję do Sądu,to mi na odczepne przysłali list znieważając mnie że w/g ich nie byłem Polakiem tylko Litwinem i Ruskim Cytuję to pismo : W odpowiedzi na list uprzejmie informujemy że zgodnie z Ustawą z dnia 24.I.91r. o komb. oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojenego/Dz.Us.Nr 17 poz.75/ uprawnienia przysługują osobie, które posiada obywatelstwo Polskie lub posiadała je w okresie działalności komb.bądź w okresie podlegania represjom/Ust.21 ustęp 1 /. Jak wynika z dokumentów w czasie deportacji zamieszkiwał Pan na terenie Litwy i posiadał ob. Litewskie, a następnie radzieckie.A zatem w okresie represji nie był Pan obyw. polskim. Pochodzenie nie jest równoznaczne z obywatelstwem.
Gdyby Pan jednak zamieszkując na Litwie zachował obyw. polskie i przed-stawił dokument/kserokopie dowodu osobistego,paszportu itd./,sprawa przyznania uprawnień zostałaby ponownie rozpatrzona przez Komisję

Wer

Weryfikacyjną Urzędu z wyrazami szacunku podpis starszy Radca Alicja Cronoła-Zajkowska Koniec pisma.
Po otrzymaniu tego pisma jeszcze gorzej się zaczołem denerwować , zrozumiałem że tam w Urzędzie robią wszystko i w sposób dla siebie najwygodniejszy aby niedać uprawnień,tam niema odrobiny współczucia dla tych ludzi którzy to tam niewinie przecierpieli,i oni wiedzą że nysmy już żadnych dokumentów dawniejszych nie posiadamy gdyż nysmy co mieli jako dokument to oddaliśmy dla N.K.W.D. tym samym ratując się powrotem do kraju,i dlatego oni byli pewni że ja nic nie posiadam,i ja już więcej niemam czym udowodnić że zamieszkując na Litwie byłem Polakiem,więc ja ponownie piszę na ręce Ministra Sprawiedliwości Bukowiec dnia 19.01.1993r. Do Kierownika Urzędu W/s Komb.Osób Represj. W odpowiedzi na pismo z dnia 28.XII.1992 oprzejście informuje iż nie-zgadzam się z decyzją wydaną przez W/w Urząd że niepossiadałem obyw. Polskiego.Zaznaczam że urodzony w Wilnie 12.07.1933r. w granicach państwa polskiego i jako obyw.Polski i ja wwojej ojczyzny nie opuszcze-łem,i że zostaliśmy pod okupacją Litewska a potem niemiecką a później sowiecką,ale ja wywodzę się z rodziny Polskiej i nigdy nie zmieniałem obywat.i narodowości byłem ochrzczony w kościele Bernardynów,chodziłem do szkoły podstawowej Polskiej i zawsze czułem się Polakiem,a na Sybirze też byłem prześladowany mówiono mi ty/jo..../ polak e dziś mi ktoś chce wmówić że najpierw ob.Litwy a później ob.sowiecki,to jest chwyt poniżej pasa,nie to strasznie boli,jak jeszcze nie napisali że i ob.niemiecki,bo też była okupacja niemiecka,poczułem sie mocno obrażony.Nadmieniam że dnia 28.04.1992r.wysłałem komplekt dokumentów dotyczących przyznania uprawnień Komb.i nie otrzymałem żadnej odpowiedzi do dnia 9.01.1993 tj.255dni pomimo że 21.X.92 telefonowałem do Urzędu i prosiłem o przysłanie mi odpowiedź na mój wniosek odpowiedzieli dopiero 9.I.93.
W 1955r. w marcu zjawił się u nas komendant NKWD bo byliśmy pod ich nadzorem i oznajmił nam,że jeżeli kto ma jakie dokumenty że był Polakiem do 1939r. i udowodni ,to niech się zgłosi do komendantury i to będzie mógł wyjechać do Polski.Podczas wywózki nas na Sybir zabrano nam wszystkie dokumenty,ale ojciec posiadał kartę ewakuacyjna gdyż mieliś-my zamiar wyjechać do Polski w 1945r. a że ostatnie transporty niewy-ppuszczono i kartę ewakuacyjna kazali oddać aleojciec zrobił odpis u notariusza i to nas uratowała,gdyż w karcie było wymienione nasze obyw. i narodowość Polskie,i to w ten sposób mogliśmy wrucić do kraju, zazna-czam że to było w ramach porozumień między Polską a ZSRR i mogli dlate-go powrócic do kraju wyłącznie ob.Polscy którzy byli wcześniej zesłani na Sybir.W Irkucku był punkt zbiorczy i tam czekaliśmy 3 dni,gdyż tam zwożono z różnych stron naszych rodaków natomiast inne narodowości jak

Łotysze i Litwini zostali zwolnieni w 1957r. i mogli oni powrócić do swojej ojczyzny. I tak nasz Komendant major Kuzakow pilotował nas asz do Lwowa,we Lwowie NKWD przekazało nas władzom Polskim,cały nasz transport wieziono w zorganizowany sposób,dawano nam jeść i to nas nic niekosztowało,gdyż myśmy już to zapłaciliśmy swoim kalectwem i cierpie-niem,wróciliśmy jako inwalidzi nie mówiąc już o innych obrażeniach za poniżenia,praca niewolnicza,człowiek był pozbawiony wszelkich praw i godności ludzkich. Kiedy Władze Polskie we Lwowie nas odebrały to został wysłana telegraficznie lista z nazwiskami repatriantów całego transport do Giżycka do Punktu Repatriacyjnego,że wracają polacy z Syberii.i kiedy myśmy tam przybyliśmy to listą około 1000 osób już [illegible] na tablicy i tam niebyło ani jednego Rusa ani Litwina,a byli ci co udowodnili swoją narodowość i obywatelstwo Polskie,a nie tak jak już mi dano w odpowiedzi Posiadam kartę Repatriacyjna wydaną w Giżycku przez Pełnomocnika Rządu D/S.Repatriacji Nr.6308,posiadam również Kartę Ewidecyjną Repatrianta Nr. 420 wystawioną przez MSW w której stwierdzono moja narodowość i oby Polskie,taki też dokument został wysłany do Kierownika Urzędu /DS komb. zaznaczam że Karta Ewidencyjna Repatrianta Nr.428 wypełniał pracownik MSW na podstawie załączonych naszych dokumentów dla NKWD,a więc uważam że ktoś taki dokument unieważnia,a mnie robi w durnia i moich dokumentó wogóle nie czyta.Nadmieniam że w czasie wywozki na Sybir miałem 16 lat i dowodu osobistego ja nie posiadałem.Uważam decyzję Waszego Urzędu za bardzo krzywdzącą,i nie takiej odpowiedzi spodziewałem się,gdyż w moich pismach tam jest wszystko jasne napisano,chyba że tego nikt nie czyta, albo zagubili moje dukumenty,i teraz piszą takie głupoty. Moje dokument zostały wysłane do Waszego Urzędu 28.04.92 i musiałem czekać aż 255 dni na pierwszą odpowiedz od Was,pytam czy dalej będę czekać na taką odpo-wiedź, Mam zamiar dochodzić swoich praw w Ministerstwie Sprawiedliwośc chyba zesłańcy nie zasłużyli na takie traktowanie bo wystarczy wziąść Ustawa z dnia 24.01.91/Dz.U.17/ tam jest napisano.Kombatantom oraz ofia-rom represji należny jest głęboki szacunek,oraz szczególna troska i opieka ze strony instytucji państwowej, ta Ustawa została podpisana prz Prezydenta RPŚ A więc takie pisma też trzeba poważnie traktować i dawać mądre i terminowe odpowiedzi,a nie tak jak mnie potraktowano co przez 255 dni nie dano żadnej odpowiedzi.Domagam się o rozpatrzeniu mego pisma i wydać rosądną decyzję. Ja to takie pismo tam wysłałem.

I tak otrzymałem odpowiedź na to pismo z dnia 9.II.1993r. które zamierz poniżej zamieścić całą treść tego pisma.
Decyzja wydana dnia 9 II.93r. przez Kierownika Urzędu do Spraw Kombatan i Osób Represionowanych. UZASADNIENIE

Stan faktyczny sprawy w żadnym zakresie nie wyczerpuje dyspozycji prze-pisów

Ustawy z dnia 24.I.91r. o Kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojenego/Dz.U.nr.17.poz.75 z późn. zmian./.Preambuła Ustawy wyjaśniające okoliczność jej uchwalenia i cel jakiemu ma służyć stwierdza wyraźnie,że Władze III Rzeszy Niemieckiej, ówczesne Władze ZSRR i komunistyczny aparat represji w Polsce winni są cierpień zadanych wielu obyw. Państwa Polskiego,ze względów narodowościowych politycznych i religijnych.Tak więc cytowana Ustawa ma zastosowanie do obywateli Państwa Polskiego zaś kombatamtami są osoby/ob.polscy/ które położyły szczególne zasługi w walce o suwerenność i niepodległość Polski walcząc w formacjach wojskowych i innych organizacjach niepodległościowych. Z uprawnień kombatanckich korzystają również osoby,które jako ob. polscy były represjonowane z przyczyn politycznych,narodowościowych i religijnych. Jak wynika z Karty Ewidencyjnej Repatrianta Nr.428 urodził się i zamieszkiwał Pan do czasu depertacji tj.do 1949 w Surgieliszkach gmina Szyrwinty gdzie rodzice Pańscy posiadali gospodarstwo o powierzchni 36 ha.Do 1939r.gmina Szyrwinty znajdowała się na terytorium Państwa Litewskiego.Dokumentacja sprawy nie potwierdza posiadania przez Pańskich rodziców obywatelstwa polskiego przed wybuchem II wojny światowej a pochodzenie narodowościowego nie można utożsamiać z obywatelstwem. Z tych względów należało orzec jak w sentecji decyzji.Decyzja niniejsza można zaskarżyć do Naczelnego Sądu Administracyjnego za pośrednictwem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represionowanych w terminie 30 dni od jej doręczenia, podpis nieczatelny mgr.Edyta Szmeniewska Wicedyrektor Zespołu Weryfikacyji. to jest odpowiedź

Mój punkt widzenia już wcześniej został opisany co dotyczy tej decyzji, brak mi słów,jak to było możliwe aby nie będąc Polakiem mógł przyjechać do Polski i to żeby jeszcze nas przywieźli NKWDzisty za darmo i jeść dawali,niewiem czy ci co pisali tę decyzję tego niedostrzegli,czyżby tak sowiety daliby się nabrać ,aby nie będąc Polakiem mógł się z tamtąt wydostać ,brak słów,ażeby się tłumaczyć zażutom postawionym przez Urząd Komb. temci pracownicy nie znają,nie wiedzą co tam NKWDzisty potrafią i od nich wydostacie te drzwi bardzo wąskie,a potrzeby na darmową siłę u nich są wielkie niekończące się, w tajgach kopalniach miejsca jest mnogo,i gdyby nie udowodnił kto jest kto ,to napewno niewydostałby się z tamtąt,ale tego wszystkiego urzędnik siedząc dziś w cieple za biurkiem niewie i żąda na pismie udowodnienia za co kto był prześladowany,jeżeli nam wpisano do dokumentów że kułak,to czy to niejest sprawa polityczna,bo przecież już wcześniej opisałem jak Stalin rozmawiał z Kaleninem i to było w nasze telewizji,niewiem czy ci urzędnicy z Urzędu komb. to oglądali,a jeżeli ni to im trzeba to pokazać koniecznie w ramach szkolenia bo ta rozmowa Stalina wyraźnie określa zakres działania przeciwko kułakom,przecież

Stalin tam prosto powiedział,że z kułakami trzeba ostatecznie rozpra-
-wicie,a Kalenin mówi może część jeszcze zostawić,a Stalin odparł,jak
ścinać to nietylko włosy,ale i wszystkie głowy,a więc to był rozkaz
Stalina i to było wykonywane tam cały czas,i tam akcja z kułactwem już
była zakończona,zostali wszyscy kułacy wymordowani,pytam czy to według
Urzędu Komb. była reforma rolna,czy to akt polityczny,jeżeli ludzi
morduje się wyłącznie tylko za to że posiadał ziemię swoją własną i na
niej spokojnie żył i innych żywił,jeżeli miliony kułaków zostało wymor-
-dowanych czy to w/g.Urzędu Komb.to jest reforma smiertelna,czy można
i czy kto kolwiek może określić który ból jest większy,i cierpienia
określić za co na polityczne,narodowościowe,religijne chyba każde cier-
-pienie jest cierpieniem,a ból bólem,tymbardziej niewinnie kiedy nas
wywieziono,to daję do zastanowienia się tym ludziom którzy t robią taki
sortowanie wywiezionych ludzi,bo przecież kiedy odbywały się wywózki
urządzane na Sybir to łapano ludzi niewinnych pracujących,i wszyscy
byli niewinni,a teraz tu u nas w kraju już zapomnieki co Stalin wyrabia
kogowywoził i tu dziś się ludzi sortuje się.Ciekawe że tych zesłańców
co wywieźli w latach 40-41 to przecież też byli kułacy i tamtych zes-
-łańców nie sortowano,czy to kułak czy wojskowy wszystkim przyznano
Kombatanctwo,natomiast od nas rządą się udowodnienia swoich cierpień
przecież z nami nie wywożono kryminalistów z wyrokami,u nas nie było
złodzieji wszyscy byli bez sądu,a więc jak można nam przypisać że z
powodu reformy a jeżeli i była reforma ale reforma siertelna do tego
celu to dążyło,bo przecież jesteśmi ostatni napiętnowani przez Staliniz
i jesteśmi ostatni co wrócili z tamtąt kto tam został wywieziony,to nik
nie otrzymał za co tam kto w ichne ręce wpadnie to tak jakby kto na
wodzie patykiem napisał śladu niema.Jak to tym ludziom ciężko to wszyst
-ko zrozumieć innych ludzkie cierpienia tragedie tyle przeżyć,jak jesz-
-cze od umarłych tam nieżądają dziś na co tam zmarł,to jest takie moje
porównanie,dla mnie asz niechce wieżyć,kto to miał takie pomysły zadawać
takie pytania zesłańcom,za co zostałeś wywieziony,temu autorowi tego
pytania trzeba zafundować randka w ciemno i dać bilet na Sybir pojechać
choby na jeden tydzień w tajgach już nie zimą,bo mógłby tego nie wy-
-trzymać,ale latem,kiedy jest fajnie ciepło a rozebrać się nie można,
bo moszyca tak atakuje że nawet oczy szeroko nie można otworzyć,a póź-
-niej zrobić posłanie i światło zgasić,i tak pospać w otoczaniu tysięc
pluskwach,już niemówiąc o jedzeniu co myśmy tam musieli jeść,toby tak
[illegible].
po takiej randce napewno szybko by zmienił to pytanie za co wywożono
Przecież już Stalin u siebie we wszystkich republikach z kułactwem ju
się rozprawił powykańczał,a teraz tu na zagarniętych ziemiach dawnych

Polskich i na ziemiach Bałtyckich rozpoczął kampania z kułactwem,po wojnie już trzeba było łagry uzupełniać,brak było ludzi do pracy i trzeba było urządzić akcję rozkułaczania,i taknanas przyszedł czas, no bo jak u siebie wszystkich kułaków wymordował,a tu by jeszcze byli dawaj z nimi,też wziął się za porządek robić co rok transporty na wios--nę szły na Sybir.Kiedy nas wywieziono to tam byli zesłańcy od Białorusi i Ukrajny,ale to już tylko dzieci po kułakach,oni opowiadali jak ichne ojcowie zostali pomordowani,a matki z dziećmi zostali tu przymusowo tak jak was przywiezieni ,i tak tu żyjemy męczymy się i mówią,chyba i tak z wami będzie,już i wy z tąt niepowrucicie,tu zostaniecie na zawsze jak i my ,ale jednak djabli wzieli Staling i nam się udało wrócić do swojej ojczyzny drugiej,bo prawdziwa ma ojczyzna jest Wilno,ale tam teraz wrucić niemogę,więc tu też niema sprawiedliwości nieapodziewałem się tego,liczyłem kiedy już nie będzie komuny nastanie sprawiedliwość, ale ta sprawiedliwość niemoże się przebić przez komunę,tak jak promień światła przez gęstą mgłę,i tu chcę dać dowód tego,w telewizji program II-gi dnia 21.II.94r.p.profesor Zell powiedział cytuję: że jeżeli Humer został kombatantem,to człowieka szlak trafi, koniec cytatu: No właśnie chyba wszyscy wiemy ,kto to jest p.profesor Zell i kto jest Humer, to proszę wwszystkich wziąść do serca,jak to u nas jest i co to jest za sprawiedliwość komu się daje kombatanstwo,a komu nie. 1993r.w czerwcu postanowiłem pojechać do Wilna i pójść do Konsulatu w Wilnie ażeby pomogli mi odszukać moich dokumentów i tak niedaleko Ostrej Bramy jest Konsulat Generalny Polski i tam poszedłem i zostałem przyjęty przez Konsula i ja mu to wszystko opowiedziałem,że tu jestem urodzony,że tu zmarli moi rodzice i ja mu pokazałem akt zgonu ojca mego i tam są wymienieni ci co zostają i my wszyscy dzieci ca szóstka była w domu dziecka,i on mi to przerwał i mi powiedział ażeby ja to opisał wszystko dokładnie i tu złożył,i trzeba będzie czekać,a on mi obiecał że jak coś zdobędzie w archiwach to przyszle na mój adres. Po powrocie do domu w połowie lipca otrzymałemzaświadczenie od Konsula cytuję: Potwierdzając odbiur pisma z dnia 15.06.93 r.w sprawie wydobycia aktu urodzenia na Pana nazwisko,oraz potwierdzenie,że w latach 1937-1942r. Pan przebywał w domu dziecka w Wilnie.Konsul Generalny RP.w Wilnie uprzejmie powiadamia że zwócił się do właściwych Władz Litewskich z prośbą o wydanie w/wym. dokumentów.O wyniku załatwienia sprawy powia--domimy po otrzymaniu odpowiedzi od właściwych Władz Litewskich,podpis Za Konsula Generalnego Eugeniusz Fedyna.Ja koniecznie chciałem zdoby jaki dokumenti udowodnić tu w Warszawie w Urzędzie Kombat.że jestem urodzony przed wojną w Wilnie i dlatego potrzebowałem takie dokument i w miesiącu listopada 1993r. otrzymałem dokumenty z archiwum napis było po Litewsku i ja pojechałem do Piły do tłumacza i teraz mam dokument który dla mnie jest bardzo ważny gdyż teraz mogę wszystkim

udowodnić kim ja jestem.cytuje:
W zbiorych archiwalnych Wileńskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi imienia Marii znajdują się akta osobiste wychowanka z lat 1937-1949 w których zaświadczeniach i ankietach podano że Aleksander Dowgiałło syn Sylwestra i Teofili ur.12.07.1931r. w Wilnie.W dniu 19.07.1937r. został umieszczony w przytułku dla dzieci imienia K.Zubowicza w Wilnie W roku szkolnym 1938/39 Aleksander Dowgiałło uczył się w pierwszej klasie szkoły imienia Zygmunta Sierakowskiego.Dnia 22.04.1940r. Stanisława Żylińska ciotka Aleksandra Dowgiałły wzięła go do swego domu przy ul.Portowej2/18.Podstawa .F.355.gr.2.spr.91...
W zbiorach archiwalnych zarządu statystyki Litwy,dane powszechnego spisu mieszkańców Litwy z dnia 27.maja 1942r.istnieje zapis,że w karci mieszkania-gospodarstwa we wsi Surgieliszki,gminy Szyrwinckiej,powiatu Wiłkomierskiego są wpisani:gospodarz,głowa domu Józef Wierbil,jego żona Tekla,parobek,pastuch Aleksy Dowgiałło urodzony w 1931r./tak są zapisane w dokumentach imiona i nazwiska,imion rodziców nie podano/. Podpis nieczytelny.Generalna Dyrekcja Archiwów Litwy przy Rządzie Republiki Litewskiej.Państwowe Archiwum Litwy.koniec cytatu:

Tak ten dokument wszystko wyjaśnia i podwierdza że ja już po wojnie znalazłem się na terenie Litwy i tam zostało zmienione moje nazwisko. Od Decyzji wydanej przez Kierownika Urzędu do Spraw Kombat. z dnia 9.02.1993 odwołałem się do Sądu Administracyjnego gdyż w tej decyzji stawiany mi zarzut że ja niebyłem Polakiem,a więc ja teraz mając akt zgonu mego ojca i dokument który otrzymałem od Konsula ,który już wcześniej tu został w pełni opisany,więcja byłem pewny że już wszystko osiągnołem,a kiedy otrzymałem z Sądu z Poznania zawiadomienie,aby zapłaććc koszta sądowe 50 tys.zł.więc zawiozłem swoje nowe dokumenty i napisałem nowy życiorys prawdziwy i tam nadmieniłem dlaczego nastą-piła zmiana mego życiorysu,więc musiałem tu wszystko od początku mego życia opisać,a że dotychczas nazywałem się Wierbil,bo mnie bez mojej zgody przepisali w gminie i ja nie posiadałem żadnego dokumentu i ni-czym ja nie mogłem udowodnić,a teraz posiadam dokumenty i odnalazłem po tylu latach siostry i dlatego nastąpiły zmiany,i tak pojechałem do Poznania do Sądu i tam zakączyłem do swojej teczki spraw w Sądzie w kancelari,ponieważ chciałem ażeby Sędziowie jeszcze przed rozprawą zapoznali się moimi dokumentami i żeby to lepiej zrozumieli,że byłem i jestem Polakiem a nie tak jak Urzędnic· mnie nazywają,i tak po dos-tarczeniu tych swoich dokumentów już bałem spokojny że już teraz jest wszystko,ale myliłem się,bo kiedy chcesz psa uderzyć to kij się zawsze znajdzie i tak też było zemną.Na rozprawie w Poznaniu w Sądzie Administ w dniu 12.04.1994 r.Tam się znalazła Pani z Urzędu Komb.i już przed

rozprawą zrobiła naradę z sędziami i mając już moje dowody że tu już nie mogą z tej strony nic zdziałać,że ja udowodniłem już 100 procent że jestem urodzony w Wilnie,przed wojną,więc po swojej naradzie posta--nowili na inny zarzut,inna taktyka,na którą ja nie byłem przygotowany, i w dodatku ja mam też silną nerwicę i w ten sposób zostałem zbity z tropu,gdyż sędziowie i te pani z Urzędu powiedzieli że ja zostałem wy--wieziony w ramach reformy rolnej,a nie politycznie, na co ja nie byłem przygotowany na te odpoiedzi,gdyż byłem mocno zdenerwowany,już tam nie było zarzutu że ja nie posiadałem obyw.Polskiego,już ten zarzut przemil--czano,to co było w decyzji na którą się ja odwołałem do Sądu Adm.dla--czego tak zmieniają zarzuty ja tego nie rozumiem,co raz to inne,tak się zemną bawią,jak kot z myszą asz ta mysz zostanie zamęczona oto nasza nowa sprawiedliwość czy to ktoś rozumie o co tu chodzi tylko aby jak najmniej Sybirskóm przydzielić uprawnień Komb.,a jak najwięcej zostawić z uprawnieniami byłym UB.SB.bo te korzenie komunizmu jeszcze są żywe mają dość sił te korzenie czerpią siłę to widać wszędzie jawnie w Urzę--dach u góry w Sejmie i Senacie i dla tego bez żadnych obaw te korzenie starają się walczyć na swoją korzyść, nie licząc się ze sprawiedliwością z opinią ludzką oni przez50 lat przyzwyczajeni do tego z nikim się nie liczyć i tak dziś wszystkiemu zaprzeczają,bo dalej swoje plugawe plany jak stan wojenny mówią,że to mniejsze zło, mordowanie niewinnych ludzi górników to było mniejsze zło,dziś niema winowajców kto to kazał strze--lać prosto jawnie nawet o tym pisze książki,asz ktoś nerwowo nie wy--trzymał i rąbnął kamieniem w łeb,teraz wystarczy popatrzeć na sejm jak jaksię tam oni panoszą,to nie wygląda na lata 90-te ale na lata 70-te, te same twarze co byli w PZPR te same twarze i dziś w rządzie,za taki taki haniebny nieludzki mord na ks.Popiełuszce dokonano już po paru latach wypuszczają za taki mord z premedytecją,na takiej osobie,to im się też to samo należało, a jak już rozgrzeszają rozgrzeszają wychodzą za dobre niby sprawowanie,pytam czy ten mord też był jako dobre spra--wowanie,coś tu za dużo tej niesprawiedliwości,chyba w tej sprawiedli--wości trzeba zmienić dużo co no bo jak jeżeli dziś rządzi minister z SLD no to wiadomo wiatr ze wschodu wije, bo dmucha i to mocno na swoją korzyść,walczy Solidarność walczy Prezydent ale jakoś nie mają wspólnoty zrozumienia ze sobą,naród został otumaniony,każdy obiecuje,nikt się z obietnic nie wywiązuje się,naród podzielony,i tak zawierzyli wiatrom ze wschodu liczyli że z tym wiatrem pójdzie lżej,a ci wykożystali to i dziś są takie skutki i musimy teraz czekać asz się wiatr zmieni kieru--nek i zawieje z drugiej strony i ten cały bałagan zmiecie wszystkie te śmiecie i nastanie porządek,ale do tego trzeba silnej wichury,ażeby to wszystko zdmuchnęło wraz z korzeniami,ażeby już to całe plugastwo

więcej nie powruciło nigdy,bo to już się sprawdziło i znamy to już dobrz aby to na naszej planecie nigdzie nie znalazła miejsca,bo to nie jest dla ludzi,i szkoda aby gdzieś to się jeszcze zatrzymało,i od tego jeszcz lud cierpiał.Jestem całkowicie przekonany że mnie Urzd Kombatantów krzy- -dzi wiem że ja jeszcze mam gdzie się odwołać i się odwołam,alecieszy mnie jedno że mi Bóg pozwolił i pomógł mi to wszystko opisać i chcę ażeby moich cierpień ślad pozostał dla przyszłych pokoleń,niech czasem nie zechcieli uwierzyć w Socjalizm ażeby nie zachłysneli się ichnym obie- -nicom,bo do tego oni są bardzo zdolni,to są diabelskie ichne programy, niejeden swoją skórę sprzedał z chciwości lżejszego życia,i wstąpił w ichne szeregi nie zdając wogóle żadnej sprawy w co się zaplątał,naraża siebie i swoją rodzinę,bo tam wstąpić do tej sekty odmiennej bo tam wierzą w to czego wogóle nie niema a z kłamstwem daleko nie zajedziesz, koniec przyszedł na wszystkich Hitler i Stalin i też nasz przywódca posłuszny w czarnach okularach nakoniec kamieniem oberwał,i wcale się nie zdziwił gdybyjeszcze kiedy nie został osądzony i skazany za ten ste wojeny,za tyle ofiar,gdyż teraz zwala na sowietów że mieli wtargnąć,co teraz udowadniają,że to nie była prawda,i tak to z kłamstwem bywa,za które później trzeba pokutować i cierpieć kiedy kamień spada na ciebie, dziwię się bardzo temu człowiekowi,że będąc na Syberi i ponoć ojca swego tam pochował i znał tamtęn chleb i tak dał się namówić zechciał łatwego życia,wstąpił do tej nieznanej sekty a później został ich przywódcą i t dla łakomstwa łatwego życia,napewno teraz go sumienie dręczy,o ile już jego sumienie djabli nie wzieli,taki człowiek bez sumienia to już pot- -rafi wszystko zrobić tak jak Judasz,tak i on gotów był cały nasz naród oddać na wschód,ale wyszło inaczej, ludzie powiedzieli "Tak dalej być niemoże", przykro jest teraz takiemu, zadaleko zaglapował oto skutki zachłaństwa nadmiar, to jest lekcja histori na przyszłość dla takich chciwych. 27.I.1995 o godz.20,10, w telewizji leciał film w jedynce ✓ pod tyt.12 gniewnych .Ten film pokazał żeczywistość,odkrył jeden człowie i niczym się temci nie przejmują że ten może niewinie zostaje na krzesł elektryczne skazany,i tu pokazano jak jest,tam było 12-tu ławników gdzie los człowieka ważył się w ichnej sprawiedliwości,ale ich to wcale nie wzruszało że od nich to zależy, i kiedy poszli na naradę to już tych 12-tu musieli zaakceptować,czyjest winien czy nie,i tu jeden z 12-tu który to podchodzi po ludzku do sprawy i się zastanawia i rozważe nad tymco słyszał na sali,i dochodzi do wniosku,że ten młody człowiek mógł też ojca swego nie zabić i on może być niewinien,i zaczął głęboko zasta nawiać się i poważnie ocenieć zarzuty,które mogą by- nieprawdziwe,nato- -miast pozostali wogule na ten temat nie chcą już słyszeć,tylko aby szybciej wydać wyrok według ich ten człowiek jest winien,tych 11-tu interesuje aby szybciej iść do domu,każdy ma swoje plany i o swoich

plan-ach ✓y

planach tylko myśli a nie o tym że ten młody człowiek może być niewinie skazany,ich to nie wzrusza że to też człowiek, który jeżeli jest nie winie osądzony to on jest rostrzęsiony nerwowo,raz utratą ojca a dwa że go niewinie chcą na krzesło elektryczne posadzić,on może więcej psychicznie już rostrzęsiony i wogóle jest w stanie sam się obronić, ale finał był inny i tu jest pokazano prawdę,że jeden człowiek potrafi ll-tu przekonać że być może ten młody chłopak jest niewinien,i tu ten sens tego filmu że do każdej poważnej sprawy trzeba podchodzić z wyczu--ciem z wyrozumieniem,trzeba bardzo wszystkie sprawy poważnie rozważyć za i przeciw ,tu trzeba położyć wiele wysiłku,nie kierować się emocjami i nie patrzeć kto co mówi i wmawia,bo ten ktoś może się mylić i drugiego człowieka w ten sposób w błąd wprowadza,i tym samym staje się niespra--wiedliwym,ale najlepiej każden powinien sam podejmować takie decyzje, tak jak raz powiedział Prezydent, nie trzeba patrzeć na paragrafy nie--życiowe,ale na swoje sumienie i sytuację jaka jest,bo skrzywdzić jest łatwo,ale bywa i także już tej krzywdy nieda się naprawić,a wówczas jesteś świadomie odpowiedzialny za ten czyn.Tak tesz podobnie postąpien i ze mną przezUrząd Komb.ktoś tam zawinił i tam tesz są ludzie których inych los ludzi wcale nie nie wzrusza,że są niesprawiedliwie osądzone, tak jak te jedynastu,bo oni patrzą według paragrafu tak jak im podano żądają od poszkodowanych o jakieś udowodnienia za co byłeś zesłany po prawie 50-ciu latach,gdzie wiedzą dobrze że takich dokumentów dostać nikt nie może,im się wydaje że oni urzędnicy są sprawiedliwi i pracują w/g przepisów,ale nie są sprawiedliwi w/g sumienia niechby tak postąpił tak jak ten jeden z dwunastu który miał sumienie prawdziwego człowieka i tę sprawę traktował poważnie aby ni kogo nie skrzywdzić, a tam w Urzędzie Kombat. widać takich ludzi jest brak a każden patrzy aby szyb--ciejść do domu i zająć się swoją sprawą-swoim życiem,swoją rozrywką, a czyjeś cierpienia zasłaniają paragrafami,które niekiedy są nieżyciowe wręcz szkodliwe dla innych ludzi,ale cóż może sobie poradzić ten posz--kodowany,on siedzi i czeka na wyrok,i taki los poszkodowanego,cierpien cego,a bywa i tak że to cierpienie już się ciągnie latami,już to cier--pienie dogryza jak rak szuka gdzie indziej ratunku i zaalesć sprawie--dliwości nie może,cóż ten cierpiency może poradzić że takie w Polsce panują przepisy,takie paragrafy że za swoje cierpienia nie można mieć doczekać sprawiedliwego werdyktu jedynie może mieć nadzieję że czasem zmienisię ,bo życie człowieka więżącego bez nadzieji byłoby niemożliw z tą nadzieją człowiek żyje od początku swego życia i zawsze ma nadzi że będzie lepiej,taką nadzieją żyłem w domu dziecko kiedy miałem gł tam na Sybirze też miałem nadzieję że z tamtąt powrucę,bo kto nie mi nadzieji to tam pozostał na zawsze,i teraz też mam nadzieję że spra--dliwość zwycięży,bo człowiek wierzący też z nadzieją umiera że tam

go czeka też spotkanie z Bogiem i też ja ufem nadziej i to,że i moja sprawa będzie załatwiona pomyślnie i tak też pozostaję z tą nadzieją Ja te tu wszystko opisałem z róich życiowych doświadczeń które w swoim życiu zaznałem,te wszystkie cierpienia mego życia noszę w sobie i tego mi nikt ze mnie nie wydrze z pamięci,można go skrzywdzić zranić i rana się zabliźni,ale zadane rany niewinie to człowiek zawsze pamięta,i te rany moralne wiecznie krwawią,tego się niezapomina i dlatego ta cała prawda tu została opisana,bo to niełatwo było znosić,a teraz też nie łatwo było to opisać,bo to wszystko stoi przed oczami,tego nieda się z duszy wymazać,bo to tak jak w komputerze siedzi,i na każde wspomnienie ujawnia się tak jak na ekranie i można wszystko od początku odczytać, dlatego Dzięki Bogu że to wszystko mogłem to zamieścić utrwalić ślad swego i ludzkich cierpień,tu napewno nie wszystko zostało też zamiesz--czone,tak ja to potrafiłem tak napisałem gdyż przyznaję się że nigdy takich długich przeżyć nie pisałem,a to jest moja skarga,że w swoim życiu tyle miałem różnych przeżyć a nawet i do mnie też słońce zaświe--ciło bo i tak też było,i to też opisałem.ta skarga moja niewiem do kogo kierować, ale może tak Bóg chciał jeżeli tak to skargi niema,bo to co Bóg daje to wszystko trzeba przyjąć i tym się cieszyć bo co pocho--dzi od Boga to też do Boga wraca i z tym się zgadzam,tak to musiało by Nikt Bożych zamiarów niezna,a może i też zostałem tym wybranym przy życiu aby to wszystko zło niesprawiedliwość,wszystkie cierpienia ludzki miałem jako lekcja życia prawdy tu opisać,niewiem może dlatego bardzo pragnełbym,aby kto będzie to czytać to niech czyta z głębokim szacunkie i zrozumieniem,bo to nie jest jakiś tam kryminał czy fabuła,ale to są naprawdę ludzkie tragedie przeżyte osobiste,dlatego o tym trzeba pamięt

Miałem zamiar już zakończyć tych swoich spraw,ale sumienie mi niepozwala tego zrobić ja chcę jeszcze trochę wyjaśnić pokazać, bo skoro rozpoczoł,to trzeba iść do końca wybranego celu,i chociaż ja swój cel osiągnołem uzyskałem już uprawnienia Kombatanckie,zdawało-by się już niema co pisać,to jednak trzeba to pokazać w jaki to sposób zostało to zdobyte,i dlatego podjołem się tego trudnego zadania bo to mi jest ciężko wspominać,ale muszę. A więc postanowiłem jeszcze spróbować napisać do Rzecznika Praw Obywatelskich i zapytać go czy kułactwo to jest reforma rolna,czy akt polityczny,napisałem to na trzech kartach A4 maszynopisu i dlatego tu wszystkiego nie chcę zamieszczać,ale prosiłem Rzecznika Praw Ob. ażeby mi dał na pismie, czy to jest akt polityczny,to było pisane 12.02.1995r.
Ponieważ Sąd Nn Administracyjny uznał zarzut Urzędu Kombatanckiego za słuszny,że kułactwo nie jest akt polityczny,dlatego zwóciłem się ja do Rzecznika Praw Ob. i otóż otrzymałem od Rzecznika odpowiedź.
Dnia 17.05.1995r. cytuję w całości:

Szanowny Panie.

W związku z Pana pismem z dnia 12.02.1995r. uprzejmie informuję, iż Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 17,11.1994r. stwierdził,że osoby narodowości polskiej deportowni na Syberję w ramach akcji tzw. rozkułaczenia z obszaru b.Litwskiej SRR uważa się za podlegające represjom z przyczyn politycznych w rozumieniu art.4.ust.1.pkt.3 ustawy z dnia 24 stycznia 1991r.o kombatantach oraz niektórych osobach będących represji wojennych i okresu powojennego/Dz.U.Nr.17 poz75 ze zm/ jeżeli jest obywatelem polskim/III.AZP/3/94/.
Na tej podstawie Urząd do Spraw Kombatantów rozpoczął wznawianie postępowań z tego rodzaju sprawach zakończonych decyzją negatywną. Wznowieniu ulegnie również Pana sprawa.
Z poważaniem podpis mgr.Kazimierz Sobota Główny specjalista Koniec cyt

I kim teraz jest w oczach moich Urząd Kombatantów,który stawiał mi różne fałszywe zarzuty i tesz cały czas powoływał się na tę samą Ustawę z dnia 24 stycznia 1991r. Tu pozostawiam każdemu do przemyślenia skoro Urząd od 28.04.1992 tak zemną postępował i w końcu musiał uznać moją prawdę,wreszcie stało się,sprawiedliwość zwyciężyła, dopiero Sąd Najwyższy musiał dla Urzędu Kombatanckiego powiedzieć że kułactwo to jest represja i akt polityczny czego Urząd Kombatantów niechciał uznać,i tak z takiego powodu ile zostało ludzi pokrzywdzonych tu w kraju za spędzone lata tam na Syberi,a tu szukają przyczyn aby tylko nie uznać tamtych cierpień i odmówić uprawnień Kombatanckich to jest dla tych cierpiących bardzo bolesne,i z tym trzeba żyć;

i też o tym trzeba pamiętać, że tu w kraju już ludzie zapomnieli o komunie i tej niesprawiedliwości obojętności do innych ludzi którzy z tamtąt powrucili,ba nawet zdarzały się wypadki że w zakładach ci ludz byli dyskryminowani,mówiono że to wrogowie socjalizmu,że skoro byli tam zaesłani to musiało coś być,ci ludzie też mniej zarabiali,znam takiego człowieka on mi się skarżył się ale niechce ten człowiek ujawniać tego kierownika,bo on już się przekoał się sam że on popełnił błąd .
A napewnonikt tam z własnej woli tam nie jechał,to nie byli tam wczasy ale tam trzeba było umieć przeżyć,to wszystko wytrzymać i dziś te ludzi umieją szanować swoją ojczyznę,wolność,wiarę, mowę,kto to przeżył to zna Socjalizm i te ichne plugawe czyny,nie życzę tego nikomu.
Nadeszła decyzja z dnia 5.06.1995r. Kierownika Urzędu do Spraw Kombatan i Osób Represjonowanych.Chcę tu zamieścic jedno zdanie_Uzasadnienie._

Odmowa przyznania uprawnień nastąpiła wyniku uznania,że nie spełnił Pan warunków w w/w ustawie.
Niewiem o co tu chodzi,to same moje dokumenty,ja przecież nic tam nie zmieniałem,ale urzędnicy każdy na swój sposób myśli pojmuje i co komu przyjdzie na rozum takie dają dla petenta odpowiedzi i tak raz pisze że ob.niespełnia warunków określonych w w/w ustawie,i znów przyznaje uprawnienie Kombatanckie powołując się na tę samą ustawę.Art.04.ust.01 pkt.03.lit.b: Tak jak pokazują w naszej telewizji Zula Gula mówi, Polska to jest dziwny kraj,to prawda ja byłem na Syberi i mnie nie chci -li uznać uprawnień Kombatanckich to trwało 3 lata,natomiast Aleksander Kwaśniewski nie ukończył studiów,a komitet wyborczy twierdził że on jest mgr. to nieważne że nie napisał pracy magisterskiej ale chodził na studia 5 lat,a u mnie 6 lat i 10 miesięcy że byłem na Sybirze to nie chcieli uznać,asz Sąd Najwyższy musiał im wytłumaczyć o co tu chodz to prawda że Polska to dziwny kraj,dlatego chciałem to wszystko tu zamieścic pokazać te jak dziwne sprawy w tych czasach i wciąż ludzie ufają takim co głoszą jakie to są doskonałe ideały Socjalizmu,dlatego ja chcę tu zamieścic para wierszy napisane przez ludzi,którzy to tam żyjąc na wygnaniu doświadczyli na własnej skórze.Ja to mogę tesz to potwierdzić że te wiersze to są prawdziwe, i w tych wierszach widać to przeżycie,ta tęsknota za swoim krajem,rodziną stroną i w tym bólu rodzą się te słowa zawarte w tych wierszach

Skarb

Co skarbem jest dla człowieka?
Wszystko co kocha bez miary...
Ja skarb przywożę z daleka:
Garść ziemi szarej!

Krzyżową przebyłam drogę,
Za cenę ciężkiej ofiary,
Moja dziś,moja zwać mogę,ó
Garść ziemi szarej!

Bóg mi użyczył dość siły,
By raj módz zwiedzić stracony-
To, za czem oczy tęskniły :
Rodzinne strony!...
Witałam dom nasz - sto razy
Każde w nim okno - kolejno -
Z tęsknotą ponad wyrazy -
Bo beznadziejną !...
Dom stoi...Życie gna dalej...
Dawna siedziba zajęta !...
Tych co w niej niegdyś mieszkali.
Kto już pamięta?!...
Krocząc po ścieszkach ogrodu,
Tonęłam w wspomnień powodzi...
Kędy chodziłam za młodo,
Kto dzisiaj chodzi ?!...
Granic nie było tej męce - !
Czas żalu wzmagał rozmiary -
Aż wyciągnęły się ręce.
Do ziemi szarej...
"O ziemio umiłowana !
Taką zbolałą mam duszę -
Po tobie krwawi wciąż rana ...
Mieć Ciebie muszę !!"
Upadłam w proch na kolana -
Z chciwością wprost nie do wiary.
Zebrałam,łzami zalana,
Garść ziemi szarej !...
Nad wszelkie skarby ją cenię !
Ból z szczęściem dla mnie jednoczy:
Jedno mam zatem życzenie -
Gdy zamknę oczy ...

Witałam okiem sto razy,
I sercem pełnym żałoby
Z przeszłości drogie obrazy-
I drogie groby.....

DWIE OJCZYZNY

W twojej ojczyźnie karki się zgi
Przed każdą władzą
Dla zwyciężonych - wzgarda i ślina
Gdy ich na kaźń prowadzą
W twojej ojczyźnie gdyś hołdy skła
Przed obce trony.
W ojczyźnie mojej,jeśli kto padał,
To krwię zbroczony,
W ojczyźnie twojej do obcych w wie
Bóg się nie zniża.
Moja ojczyzna świat cały bierze
W ramiona krzyża.
W twojej ojczyźnie sławnych portre
Tom w etażerce.
W mojej ojczyźnie słowa poety.
Oprawne w serce.
Chociaż ci sprzyja ten wieczór mgl
I noc bezgwiezdna,
Jakże mnie wygnasz z zimi ojczyste
Jeśli jej nie znasz?

Ten człowiek pisząc te wiersze,z głębokim żalem w duszy, że ludzie tych czasów już niepamiętają,zapomnieli już lata 46-89 dlatego chcę para wierszy przypomnieć,któży w cierpieniu uzyskały takie natchnienie to jest wielkim dar napisać to wszystko, a dziś to jest bardzo potrzeb

ŁUKISZKI 1944/45 WILNO

Łaźnia

W tę noc,gdy słodki sen cię zmorzy,
W tę noc,gdy chrapniesz nie najgorzej
W tę noc,gdy śnisz o podajaniu,
usłyszysz"Sobierajsia w baniu"!
Choć byłeś w łaźni dwa dni temu!
ubieraj się i słowa nie mów!
Być miesiąc brudnym,dwa dni czystym-
więźienny to widocznie system.
"S wieszczami,bystrej!"-cham przygania,
więc po omacku,w bałaganie,
co tylko znajdziesz,w ręce chwytasz
i pędem lecisz na korytasz.
Tam zapach chloru.Ciemno obce.
Kopciłki na poręczach kopcą.
Barbosy snują się jak duchy
i słychać schodów werbel głuchy.
A na podwórku biały śnieżek
i wydeptanych siatka ścieżek,
i naszych ruchów nieudolność,
i brama,a za bramą-wolność.
Lecz nie! Ku innej wiodą stronie.
do łaźni-wIII pawilionie.
Przy wejściu liczą akuratnie,
zanim zagonią nas do szatni.
Z "czerwieńcem"w szatni rzezimieszek
wyłazi z pyskiem,by na wieszak
bieliznę wieszać i ubrgnie.
i do fryzjera nas zagania.
Z"czerwieńcem" tam recydywista
bezbożnie strzygąc nas do czysta
na głowie wichry pozostawia,
symbole gwałtu i bezprawia.
A w szatni jakiś cham-udarnik
ubranie każe dawać w parnik
O,każda wesz swój znajdzie kres tu
wśród zacnych stopni-stu dwudziestu
A buty?Stawiasz je na ziemi
i inne worki razem z niemi,
i przy tym zapewniają świnie
że z worków owych nic nie zginie
Do łaź ni teraz świecąc tyłkiem
A w łaźni ciemno.Pół kopciłki
pociecha słaba!Nic nie szkodzi
zbawienie znajdziesz w ciepłej wodz
Otwierasz kran prysznica.Wiem,że
gorąca woda miło szemrze.
O!Nie daj Boże w nocy prześnić,
Jak cię oblewa taki prysznic!
I jak tu myć się w łaźni dymnej
bez mydła,gąbki,w wodzie zimnej?
Zębami zgrzytasz,znosisz drgawki
za nie wiadome czyje sprawki.
A że nie stoi nikt nad karkiem,
zaglądasz poprzez wszystkie szparki
W sąsiedniej łaźni plusk kąpieli
To pewno chłopcy z innej celi.
Drzwi zatrzasnięte.Wielka bieda!
Uchylić nieco-czyż się nie da?
Raz-kwas i szybka słów wymiana:
"Gdzie,kiedy,za co zatrzymano?"
"Co ludzie mówią o transporcie"
"Czy też są u was gorsze porcie"
"Czy też jeszcze w mieście są łapar
"Czy często u was podajanki"?
Drzwi znów przymknięte.Kalifaktor
odgadnie prawdę,krzyknie:Jak to"?
/Rodzinę w kątach porostawia...
/niech klnie,gdy to mu rozkosz spr
"Kańczaite"ózgadza się z rozkoszą,
a w szatni kłęby się unoszą.
W gorącą dajesz nurka odzieśz
i już bez żadnych drgawek chodzisz
jest kupa.Chwytasz się za bucik...
O,worku,worku! Gdzieżeś uciekł?
Ukradli go parszywe błazny!
I już po pajce mej "żelaznej".

Tak i tego wiersza ominąć nie można,to lament naszych matek i ich prośby i modlitwy i wołania do Boga o pomoc o ratunek rodzin swoich , zawarte w tych słowach wiersza aby nie były zapomniane ,dlatego napisał to Marcin Jonkajtis na dzień Matki.

TO O W A S, B E Z I M I E N N E...

1. To dla Was
Bezimienne,
Polskie Matki!
to o Was
Sybirackich wspominek notatki
W niezdarnych ułożone słowach.
O Was
Kruchych i Słabych
A tak mocnych przecież,
Gdy chodziło o Polskę,
Rodzinę i dzieci!
Gdy chodziło o Boga
- w rubryce "wyznanie"-
Nie było w Was słabości
Ni chwil załamania.

2. Luty,Kwiecień i czerwiec
40 - ty rok
Sołdaci!!!
W willi,
Czy w kamienicy,
W dworku,
Czy w wiejskiej chacie:
Ty,
Polska Matko,
Stawałaś
Sama
Przeciwko przemocy!
Nas,dzieci,
Uciszałaś
Wyrwane ze snu
W nocy!
Choć cały Twój świat się walił
W tej jednej nocnej godzinie ó
Ty,jak pisklęta pod skrzydła,
Brałaś w opiekę rodzinę!
Bo ją ofiarowałaś...
Ocalić...
Osłabić brutalność ciosu!
i nigdy się nie zgodziłaś
Z okrutnym wyrokiem losu!

3. Polska Matko
Z pięciorgiem.
Żona osadnika.
Drobna,potulna,cicha...
W sobie się zamyka.
O nic nikogo nie prosi...
Oczy - bernadnej łani...
Zawsze była"przy mężu",
On decydował za nią.
Już drugi tydzień w "bydlęcym"...
Na górnej pryczy,
Przy oknie.
Głód.
Nie ma czym palić
W piecu
A mróz 30 stopni!
Czwórka
Jakoś się trzyma.
Magda,Bronek,Marcysia...
Nawet najmłodszy Kazio.
I tylko Jacek.
Coś...Dzisiaj ...
Jacuś!
już nie oddycha!
Cały zimny
O.Boże!!!
"Nu,co Wy,Pani?...
Zamarzł...
Tak jechać dalej nie może.
Wagon dla żywych tylko...
On,znaczy się,
Do śniegu.
Tam jemu lepiej będzie...
i wyżucili w biegu!

4. Zmienił się wzrok,
Polskiej Matki...
Oj.uważajcie sołdaci!
Za suche łzy naszych kobiet
Przyjdzie wam kiedyś zapłacić!

5. Dalej kolej nie idzie!
Już tylko śnieg i tajga...
Teraz konie - kucyki
Na saneczki
I hajda
Polskie Matki
I dzieci,
Starcy
I chore osoby...
Mruz
40 i niżej...
I hajda!
W drogę!
- Dwie doby!!
"Nu,wot i dajechali.
Burżuje Palacy!
Tu Wam żyć i umierać!
Wot...
A teraz do pracy!
Na powrót,
Na ucieczkę -
Porzucie wszelką nadzieję!
U nas,
Kto nie pracuje -
Ten,znaczy się,
I nie je!..."
A w koło las dziewiczy...
Sosnyyy!
Nie widać czubka...
Baraki...
Psy na smyczy...
I praca:
-"leso - rubka!"

6. Nie ma takiego trudu,
Takiej pracy na świecie,
Której byś - Polska Matka -
N
ie

Nie tknęła
Dla dobra dzieci!
W Sybirze,
Na zesłaniu
Umiałaś robić wszystko:
Byłaś murarzem,cieślą,
Szewcem i traktorzystą...
Zdunem,hydraulikiem,
Rozważitelem kwasu
Budowniczym kolei,
Wynębywaczem lasu...
Wszystkie męskie zawody
Były Twoim udziałem
W tajdze,w Kazachskich stepach,
W kopalniach za Bajkałem.
Złodziejem także byłaś,
Gdy szepcząc - przebacz Boże-
Dla nas,swych głodnych dzieci,
Na toku kradłaś zboże!

7. Cynga,sybirka.tyfus,
Zbierały - tak to bywa -
Wśród wycieńczonych głodem
Obfite śmierci żniwa ...
Ty w czasie epidemii,
By życie nam ratować,
Dziesiątki kilometrów
Umiałaś przewędrować!
W śnieg,
W głuszę,Bezdrożami,
Którymi nikt nie jeździł...
Do szpitala
Choć wilki,
Choć na drodze niedźwiedzie!
I brnęłaś,Polska Matko,
Przez lód powódź,zawieje...
Przynosiłaś lekarstwo,
Albo tylko nadzieję...
I chowałaś swych bliskich
Z bezgłośnym serca krzykiem.
W bezimiennej mogile,
Pod brzozowym krzyżykiem...

8. Twoje zmęczone ręce
W królestwie wszy i pluskiew,
W odwiecznym cerstwie brudu
Starały się nas ustrzec
Przed jednym,łatwym kroczkiem
W kierunku rezygnacji
Z podstaw kultury życia:
Ustrzec od abnegacji!
Twoje ręce krwawiące
Od wrzodów,ługu,mrozu!
Od cegieł z gliny - "samanu",
"Kiziku"-cegieł z nawozu!
Twoje matczyne ręce
Pełne ran i czułości-
Uczyłaś nas higieny
Uczyłaś nas czystości!

9. Choć głód uwagę skupiał
Wyłącznie na jedzeniu-
Resztkami sił myślałaś
O naszym wykształceniu...
W nikłym świetle kopciłki,
Gdy mróz za oknem tężał,
Uczyłaś nas polskiego,
Historii i pacierza...
Uczyłaś dziwnych pojęć:
Jak prawość i ofiarność,
Godność ludzka,
Uczciwość
Wierność
Odpowiedzialność...
Uczyłaś,Polska Matko.
/Sama osłabła z głodu/
Być silnym wiarą w Bogu!
Miłością do Narodu!
A w Wieczór Wigilijny,
Przy pierwszej gwiazdce z nieba
Uczyłaś znakiem krzyża -
Dzielić kawałek chleba...
Dzieląc go,ufać Bogu
I wierzyć,że przetrwamy!
Wierzyć ,że Wolnej Polski
Napewno doczekamy!
Uczyłaś polskich kolęd.
Piosenek o wolności...
Po polsku myśleć...marzyć...
I Polskiej tożsamości!

10."Polskie Matéeri"
/Z archiwum NKWD dwa zdania:/
"To tajna broń Pańskoj Polszy.
Nie do zlikwidowania!..."

11. To dla WAS
Polskie Matki
Nasze Matki!
To o WAS
Sybirackich wspomnień notatki
W niezdarnych zapisanych słowach.
To o WAS,
Bezimienne...
O cichych i powszednich Bohaterl
Na miarę Antycznej tragedii!

12. Choć smutek serce ściska
I żal,że Wasze drogi
Większości przekroczyły
Już ziemskie doznań progi -
To,jednak mocno wierzę,
Że również te wspomnienia
Przedłużą pamięć o WAS...
Że przyszłe pokolenia
/może wnukowie nasi/
Pra - źródeł Waszej siły
Szukać będą!...
- i kwiatem
Ozdabiać mogiły!...

I tak po kilku godzinach lotu z Leningradu mieliśmy lądowanie w miejscowości Tiumień ażeby samolet mógł zatankować paliwo,i tu postuj był krutki i nas pasażerów umieszczono w jednej sali na lotnisku tak że myśmy nie mogliśmy nigdzie wyjść,gdyż postuj był przewidziany wyłącznie na zatankowanie samolotu,bo już Ural był za nami i już znajdowaliśmy się w Azji.Ta miejscowość mi przypominała kiedy byłem na zesłaniu to tam w zimie ja dużo czytałem literaturę rosyjską i też pamiętam,że w jednej książsce było opisano,jak za cara pędzono katorżników/zasłańców/ na Sybir i tu w Tiumieniu był taki obóz przejsciowy,tam też przebywali i powstańcy Polskie z powstań i staczniowych i listopadowych,ta leczyli rany w czasie wędówki jakie jakie doznali wygnańcy i katorżniki i więzniowie i tak tu siedząc so-bie wspominam w myślach, że ja dziś doczekałem leprzych czasów, nie jestem zakuty w łańcuchy ,i nie jestem goniony piesze zakuty ,gdzie łańcuch opciera nogi i ugniatał obolałe ciało,o głodzie i chłodzie poganiani przez ochronę pędzeni co dzień,czy to mróz czy deszcz,i wiem z książki że każden chciał aby już być w Tiumieniu gdyż tam był planowany dłuższy postuj i tam też było sortowanie ludzi, i tak w myślach moich ta przeszłość przeteczyła się,i ja tu siedząc w sali widzę ludzi ubranych dość dobrze w ciepłych kożuchach i paltach i tu nie widać ludzi zakutych obolałych,zdawałobysię że to złe było za Cara już niewróci,a jednak chociaż tego obozu przejściowego tu nie widać,to jednak po ludziach i ichnych twarzach niewidać ażeby byli zadowoleni z tego życiadzisiejszego,każden ma jakiś problem życiowy, zmartwienia,każdemu czegoś brak to już widać po ludziach,brak uśmiechu radości,chociaż i ruski naród przyzwyczajony do niedostatku, to jednak i kres wytrzymałości tesz się kiedyś kończy,teraz i naród Rosyjski zrozumiał że gdzie indziej ludzie żyją dużo lepiej,chociaż tu niewidać tych łagrów przejściowych i zakutych zesłańców,ale będąc tu w tym mieście to się czuje ta atmosfera,i kiedy oczy zamkniesz to na pod-stawie przeczytaniu książki o tym,co tu się działo,jakie tu ludzkie tragedie byli,ludzie tu opuchnięci od mrozu nędzy tu dużo zostawało, na zawsze,gdysz już dalej iść niemógł,tu się kończył jego los,i tu pozostał ,i takich ldzkich istnień wiele zakończyło w tym mieście, i dlatego siedząc tu tak sobie rozmyślam nawet dziś żadnego tu śladu niema żeby choć jakaś tablica wmórować upamiętnić ludzkie tragedie. I tak po godzinie już samolet był zatankowany i znów wsiadaliśmy do samolotu,ale tu nas niekontrolowano gdyż myśmy siedzieliśmy w zamkię-tej sali gdzie do nas nikt niemógł wejść,i myśmy nie byliśmy wypusz-czani, i tak każden na swoje miejsce siadał w samolecie i ja jeszcze raz spojżałem na to miasto z góry i raz jeszcze wspomniałem o tych

biednych zakutych w łańcuchy głodnych ludziach pędzonych na zesłanie, asz przezemnie taki dreszcz przeszedł że ja jestem tu w tym mieście gdzie tu tyle ludzi z różnych stron zostało bez imienia na zawsze pochowani. Siedząc w samolocie wpatrzony w okno i spoglądam w stronę gdzie wcześniej kilka godzin temu widziałem gwiazdę taką jaśniejszą większą i cały czas była w tym samym miejscu,pomimo że lecimy prawie 1000 kilometry na godzinę a to się nie zmienia,chmury tylko się zmie--niają z góry kiedy ogląda się na chmury to są cudowne,poukładane przeróżne rysy barwy kształty,to naprawdę że z tego można zrobić prze--piękny obraz. Samolot płynie równo łagodnie już jest wczesny poranek, i gdyby tak jeszcze leciał niżej to można by było dużo więcej co zoba--czyć w dole,bo z tej wysokości to trudno co dostrzec wzrokiem człowieka to piękno co pod nami przemija widać ciemne plamy to są lasy,widać góry też można odróżnić bo są białe w sniegu,i tak co chwila to coś można zobaczyć, Podano nam śniadanie które też składało się z kurczaka ser herbatniki kawa batonik,i tak po chwili pilot zapowiedział że lotnisko w Irkucku nie przyjmuje samolotów i my musimy lecieć do Ułan-Ude z dru--giej strony jeziora Bajkału,ponieważ nad Irkuckiem jest gęsta mgła, i ja to sobie wspomniałem,kiedy mieszkałem w latach 1949-1955 tam w Irkuckiej obłasti to że w grudniu z rzeki Angary która przepływa przez Irkuck jest bardzo wielkie parowanie gdyż rzeka wypływa z Bajkału z bardzo dużą szybkością,a że w grudniu następują duże mrozy więc Angara bardzo paruje i mgła jest strasznie gęsta tak że w Irkucku bywa do południa zamglone,Pilot już musiał przez radio o tym dowiedzieć się i tak przed Irkuckiem samolot lot obniżył i naraz zrobił ostry zakręt tak że ja zauważyłem że ludzie siedzące po drugiej stronie samolotu bardzo obniżyli się,a nasza strona uniosła się w górę,to było dziwne uczucie, i teraz spoglądam w dół i widzę góry Bajkalskie i za chwilę ukazał się Bajkał,wysokość była około 5000m tak że było dobrze widać jak z jeziora Bajkału unosiła się mgła ale pomimo to było jeszcze można dużo co zobaczyć,góry były skaliste i porosnięte drzewami,a same jezio--ro kształtu takiego niewnego długie jak z góry widać i lecąc samole--tem to jest trudno określić ale dość duże,gdyż żadna chwila przelaty--waliśmy przez te góry i cały ten kraj zabajkalski asz do stolicy Buritmongolskiej autonomnej republiki i wreszcie lądujemy w Ułan-Ude. Tu wysiadka z samolotu i idziemy do peczekalni.Budynek aurepertu dość duży wymalowany na biało na szczycie tego gmachu czerwona gwiazda, w dali widać równiny,ludzie to prawie same buriaty takie jak mongołowie niczym się nie różnią. Tu musieliśmy też czekać na start i nikt nie wiedział kiedy to nastąpi,więc nie mogliśmy oddalać się nigdzie gdyż w każdej chwili mogliby nas wzywać do odlotu do Irkucka,i tak minęło 3 godziny asz wreszcie zezwolono nam startować i kiedy już lecieliśmy

z Ułan-Ude do Irkucka to już nie widać było mgły i widoczność była dobra,więc znów podziwiałem piękność jeziora i tych okolic,to naprawdę jest co oglądać tylko z samolotu to sięniedа wszystkiego widzieć,to trzeba powoli z bliska namacalnie dokładnie utrwalić ten piękny zakątek świata w pamięci człowieka.I tak o godz.13tej czasu tutejszego byliśmy już w Irkucku, z lotniska pojechałem autobusem do stacji autobusowej i tam oczekiwałem na autobus który idzie do Gorochowa,znalazłem rozkład jazdy i do Gorochowa odchodzi o godzinie 17-ej a więc kupiłem bilet i oczekiwałem jeszcze prawie dwie godziny,i tak zacząłem wspominać to miasto gdyż już minęło 35 lat kiedy ja stąd wyjechałem.W porównaniu do Polskich miast,to miasto Irkuck bardzo dziwnie wygląda,bardzo rozrzucone duże jeszcze domków drewnianych jednorodzinych dawniejszej budowli, dachy kryte tak zwanym /dranie/tj. deski łupane smolne i takie domki pomiędzy dużymi murowanymi blokami to dziwnie wygląda,mając para godzin czasu to trochę przeszedłem się po mieście i zobaczyłem rzekę Angarę, której nie mogłem rozpoznać,przecież kiedyś to była strasznie duża rzeka, a teraz pół tego niema porobili tamy,pobudowali elektrownie,a rzekę zniszczyli. Zbliżała się godz.17-ta podstawili autobus do Grochow wsiadłem na swoim miejscu który był na bilecie i obok mnie siedziała kobieta z którą zacząłem rozmawiać,myślałem że może mnie rozpozna,ale okazało się że kiedy ja tam mieszkałem wcześniej to ona była małą dziew-czynką i mnie nie pamięta,tylko pytała do kogo ja tu przyjechałem, mówię że do Kiryłowa Iwana i Lidy, ona mówi że jak już dojedziemy do ws to ja pokażę który to ichny dom,godz.19-ta to już w tym czasie jest dawno ciemno,ale tam noc mroźna gwiazdy na niebie swiecą i dość było widno,kiedy wjechaliśmy do wsi to kobieta ta pokazała mi dom Iwana i ona tesz wysiadła i poszła w odwrotną stronę. Doszedłem do domu Iwana otworzyłem bramę pies zaczął ujadać na mnie,na podwórzu było ciemno do mieszkania było trudno trafić gdyż z okien światło słabo swieciło ,okna zamarznięte grubym lodem ledwo namacałem klamkę od drzwi i tak zapuka--łem i odtworzyłem drzwi, ciepło udeżyło mi w twarz,gdyż w kuchni paliło się i było bardzo ciepło,Lida i Iwan poznali mnie zaraz gdyż ja im pisałem że w tym czasie przyjadę.Przywitali mnie serdecznie,zaraz roz--poczęła się rozmowa do późnej nocy,zaraz zrobili kolację ,widzę że oni mięsa przynieśli tyle nakrajali wódka ogórki na stół zaczęli mnie częstować i wypytywać,ale tego wieczoru długo nie będziemy siedzieć mówi Iwan bo 9 grudnia Lida ma urodziny to się zjadą wszyscy i tak mówi że w dobry czas przyjechałeś .Rano wstałem wypoczęty gdyż para nocy byłem w podróżyi nie rozbierałem się do snu, a tego mi brakowało tak że dzisiejszą noc w łóżku dużo dało mi wypoczynku,i byłem rano bardzo wypoczętym zrobili sniadanie i byłem bardzo ciekaw co tu nowego zoba--czę

ale zaraz Iwan poszedł do biura kołchozu gdyż on był uprawlajuszczym tego kołchozu i musiał ludzi poustawiać w pracy co kto ma robić i już ta wiadomość o moim przyjezdzie obleciała cała wieś,tak że Lidy brat i szwagier i ichne dzieci przyszli z ciekawości,te starsze osoby to mnie pamiętali,przyszli zaczeli wypytywać,tu i wódka i poczęstunek,ale i też ja odmówiłem tej wódki,gdyż ja chciałem z Iwanem iść do biura po zaświadczenie, że ja tu w tym kołchozie pracowałem i tu miałem w pracy wypadek, więc kiedy przyszedł Iwan z biura to on zjadł śniadanie i myśmy poszli do biura.Idąc do biura ludzie w oknach na nas oglądali się bo to dla nich było ciekawe wydarzenie,najpierw poszliśmy do byłego księgowego,on teraz na emeraturze i on mi też poświadczył,że ja tu pracowałem i tu miałem wypadek,później poszliśmy do Romaszki Stefana jedyny nasz człowiek który pozostał na Sybirze a nie wrócił na Litwę, on tam się ożenił właśnie z Iwana siostrą i miał pięcioro dzieci i dlatego on nie chciał wracać na Litwę gdyż on mówił jest najmłodszym z rodzeństwa i każdy ma już swoją rodzinę, a on dzieci nie zostawi bo później kto mnie pochowa,tym się tłumaczył,dlatego powziął taką decyzj Weszliśmy we troje do Stefana domu, u niego już była od syna jego teściowa która wczoraj przyjechała z Irkucka,na stole stała butelka i patelnia nasmażonego boczku i ogórki i tak się gościli,i tu w tym miejscu miałbym dużo do powiedzenia,mój widok go speszył,bo go gryzło sumienie że on tam został,bo bracia i siostra pisali do niego ażeby on żucił to wszystko i wrócił na Litwę ale on niemiał odwagi ,ponieważ mu żona zmarła a swoich dzieci niechciał tak zostawić więc zaczął pić dzieci już się pożenili a on dalej nie powziął decyzji ażeby wrócic jego siostra dała mi list ażeby mu przekazać więc mu wręczyłem,z po-czątku myśmy rozmawialiśmy po rosyjsku,ale on mówi mów po polsku wię zacząłem mówić po polsku,ale mu to niewychodziło już mówić mu było ciężsko,rozumiał ale mówić niemógł,przecież minęło 35 lat jak on tam z naszych sam pozostał,jego żona dzieci uczyła mówić po rosyjsku ,bo i ona sama też nieumiała po polsku,więc on niemiał i skim pomówić po polsku, i kiedy my się przywitali to miał już trochę wypitej wódki z teściowo od syna więc się rozkleił,tak biedny popłakał się,posiedzie-liśmy później po załatwieniu moich spraw jako świadek w biurze, chci-liśmy z nim pobyć we dwoje,ja mu miałem dużo co przekazać od jego siostry która prosiła mnie i powiedziała co mu powiedzieć,bo od niego listy nieprzychodziły do nich,on nieotrzymywał z rodziną korespondecj bo już niewiedział co ma robić,mówił,ja teraz już na emeryturze i to co mam to mi wystarczy,i nieoszczędzam,a żyję aby dziś,mam co zjeść i to wszystko, Ten człowiek nie wie co stracił,zatracił całkiem wiarę, a przecież był ochrzczony,był w pierwszej komunii św.chodził do koś-cioła,a dziś kim się stał- pozbawiony go człowieczeństwa,żyje,czy t

życie - tylko istnieje bo tak to trzeba widzieć,bo bez wiary,bez Boga czy można tak żyć,ale tam wszyscy tak żyją,tam niema kościoła księży cerkwi tam jest pusto,tam nic niedociera z religjiwiary,a przecież on tego niechciał,on został tam deportowany pod karabinem przez NKWD,i kiedy wywożono to nam niemówiono za co zostałeś zesłany tylko że na wieczność mówiono,i tak widać że kiedy tak się mieszka między dzikusami,to i mądry człowiek zdziczeje,Boże i tak zastanawia się,i gdybym ja z tąt się niewydostał,czyż-bymtesz tak zdziczałbym, nie on pozostał sam i to dlatego,bo kiedy nas było więcej to myśmy się modliliśmy się i właśnie cała nadzieja była w tym że się z tąt wydostaniemy się,i dzięki Bogu dane nam było wydostacie z tąt,i tera widzę różnicę życia na Sybirze,a w Polsce i dlatego gorąco za to trzeba dziękować Bogu za powrót do kraju,że nie pozostałem i nie zdziczałem tak jak Stefan,straszne to jego życie,jak on to cierpi, nawet jemu wstyd odpisać listu dla siostry,bo sam taką decyzję podją nie jechać,i przez to zaczoł pić,upije się i śpi i tak po pjanemu zakończy swoje życie. Kiedy na początku lat osiemdziesiątych pojecha tam mój znajomy to opowiadał że Stefan był bez przerwy pjany do tego stopnia że nieszło z nim było rozmawiać,on to specjalnie robił nie--chciał z nikim spotykać się i rozmawiać,tak to przeżywa,a ja go zaskoczyłem niespodziewanie i to on mi wszystko wyznał,taki to już los zesłańca.Chcę tu nadmienić że w latach dziewięćdziesiątych otrz--małem zaświadczenie z Wilna z Archiwum że zostałem reabilitowany i że przebywałem w Irkuckiej obłasti i siewiernouralskom rejonie Swierdłowskoj obłastido 1960r. widocznie takie mieli plany nas przesłucić na Ural,ale po śmierci Stalina nas w 1955r. puścili do Polski,a to co zostało wpisane w archiwach nie wykreślili i to mą w zaświadczeniu wpisano,i dlatego ja to rozważam,gdyby na Ural nas wywieźli to tu by było jeszcze goższej,tu więcej jest przemysłu tu jest praca ciężka,żelaza ani rudy czy węgla nie ugryziesz,nie tak jak w kołchozie, tu jest zboże warzywa ziemniaki,i tak to po 35 la--tach ja to wszystko widzę inaczej, mogłoby być gorzej,ale tu w Irkucku żyją trochę lepiej.Otóż Iwan pokazał swoje gospodarstwo,ma 2 krowy byka dużego 2 lata i 2 cielaki roczne,świnie teraz 2 sztuki zabił,mówił że byli duże ponad 100 kilo jedna,dał córce do Angarska bo tam mieszka,a starsza córka dziś tj.8.XII.89 przyjedzie to też dostanie,tam lodówek na zimę nie trzeba bo oni mięso w spichszu wieszają i tak w całości wisi,a jak kiedy trzeba to idzie i rąbie, bo tam jak w listopadzie zamarznie to do maja może wisieć w spichszu pokazał ma 2 warchlaki,ma takie zagrodzenie jest dach i tam w zag--rodzeniu zbita jak dla psa buda i tam w słomie zagrzebane te pro-

-sięta siedzą,jak jeść im przyniosą to szybko zjadają i do tej budy chowią się w słomie,szerść im gęsto rośnie najeżone,na dworze mróz 30 stopnie i tak to się chowa,człowiek z europy jak to widzi to jest dziw--ne że świnie taki mróz na dworze wytrzymują,a krowy i cielęta te i budy niemają ani dachu i tak zimują, teraz kto się nieleni to latem siana nakosi ile chce i krowy trzyma,nie tak jak kiedyś,że jeżeli chcie--łeś kawałeczek łąki na siano,to trzeba było oddać do kołchozu cielaka. Iwan mówi dziś już tu można żyć,i nikt głodny niechodzi.Po 35 latach zmiany tu duże zaszły,kiedyś tu nie było elektryczności,dziś mają bar--dzo mocno rozbudowano POM. tu stoi cała dyrekcja POMu magazyny elektro--wnia domy mieszkalne teraz to wygląda jak miasteczko,szkoła przedszko--le sklepy restauracja,ale i spustoszenia też duże,strasznie duże obszary lasu wyrąbane,ale też zmiana drogi zrobiono,ominięto droga która wiodła przez górę kasztak,zrobiono asfalt asz do Irkucka, a przedtem były takie dziury wyboje że ciężko było przejechać,zmiany samej wsi duże,dużo tych starszych domów już niema,we wsi już są puste miejsca, czego przedtem zabudowania były gęsto.Zaskoczył mnie klimat, otóż w 1955r.kiedy myśmy opuszczaliśmy Irkuck 20 listopada to już snie--gu było pół metra wszędzie równo,a teraz 8.XII.89.sniegu 20 centymetry i mróz w dzień 20stop. a w nocy 30stop.,a nawet bywało że do lutego nie było śniegu ,i mróz niebył większy jak 30 stop.dopiero w lutym spadło sniegu,tak że ludzie niszczą lasy i chyba przez to i pogoda zmie--nia się.W tej wsi odwiedziłem sklep,ciekawiło mnie co oni tu mają w tym sklepie ,i stwierdziłem że nic ciekawego,ale na pamiątkę kupiłem tu budzik na baterję jako pamiątka,że po 35ciu latach znów tu byłem i ten budzik mi dziś przypomina ten kołchoz"KrasnajaZwezda" i wieś Stiepanowka i ten budzik będzie mi zawsze to wspominac,to co ja tam przeżyłem w latach 1949-1955 i teraz mój pobyt w grudniu 1989r. Dzień8.XII.był jak co dzień piękny,cichy mróz 22stopnie niebo czyste takie swieże powietrze,myśmy z Iwanem przeszliśmy przez całą wieś gdyż gdyż biuro POMu było po drugiej stronie wsi,tam właśnie rozbudo--wano na Stiepanowskiej Ikani,pole to tak się nazywało,Iwan mi to wszyst--ko tłumaczył o tych nowych budowlach,gdzie elektrownia tu tartak tam warsztaty,jak po tylu latach to zaszły duże zmiany,i tak po obejżeniu tego wszystkiego wruciliśmy do domu Iwana,a tu już przyjechali goście z Irkucka córa z mężem i z córką,tu już rozpoczeli przygotowywać do urodzin Lidy,trzeba było gotować smażyć,gdyż wieczorem miało się odbyć uroczystość gospodyni domu urodziny Lidy,tu w tej wsi mieszkali i brat z rodziną i wujek i więcej dalszej rodziny,i jeszcze z Irkucka mieli przyjechać i tak zanosiło się na wielkie święto,Iwan w wódkę się zaa--patrzył a reszto do kobiet należało,a mnie starzy znajomizebrali do

osobnego pokoju ażeby im tam nie przeszkadzać w przygotowywaniu, i tam rozpoczeliśmy rozmowę i stwierdziłem,że już rozmowa była inna aniżeli w latach 49-55, tu już otwarcie rozmawiano na różne tematy polityczne gospodarcze rzeczowe,bo kiedyś tak otwarcie nikt nie rozmawiał na takie tematy,a przedewszystkim o terazniejszości i życiu obecnym,obecne warunki życia,obecne trudności i zmiany jakie dziś zachodzą,a tutejsze ludzie starzy to pamiętają jak im ichne ojcowie opowiadali jak kiedyś tu się żyło,i tesz oni tęsknili za dawnym życiem,bo te czasy wojenne i powojenne dość dało się we znaki,ale o temacie religijnym nic się nie wspomniało,tam śladu Stwórcy tego świata niema,jedny cerkiew co była w Gorochowie to rozebrano i klub zrobili i tak kościoła wogóle nie było dopiero w Irkucku jest jeden kościół czynny 80 kilometry i chyba na całą obłast jedyny,tam ludzie pozbawieni wszelkich wiadomości o Bogu,jak wielkie zniszczenie spowodowała komuna pozbawiając wiedzy,wiary,miłości Boga,Komuna zniszczyła psychikę ludzką,i duchowo zniszczyła zabraniając wiary, tu największego spustoszenia dokonano.Tu nic nie dociera o Bogu o Papierzu,my tu w Polsce jesteśmi szczęśliwi że możemy korzystać z łask Bożych z księży z kościoła i Ojca św.przybywa do naszego kraju mamy okazje brać udział w spotkaniach z Ojcem św.To były wielkie przeżycia w moim życiu,tego się nieda opisać,cały dzień siedziało się na słońcu i nie odczuwało się trudu,człowiek duchowo tak podbudowany,tą radością wsłuchuje się w słowa Ojcaśw.to można słuchać bez końca,słowa płynące pełne dobroci miłości,i choćby tylko za to dziękować Bogu trzeba,że wróciłem do Polski i mogłem to wszystko, widzieć słyszeć i uczestniczyć w tym spotkaniu w Gnieznie i w Poznaniu i to wszystko przeżywać umacniać swoją duszę i lepiej pojmować poznawać dobroć Boga.I tu teraz chcę przytoczyć życie Stefana który pozostał tam w Irkucku,on jest bardzo nieszczęśliwy gdyż on nic nie wie o Bogu,dla swoich dzieci tam pozostał,dzieci i żyją jak bydło,bo niema tam wiary,i one w wódce topią się.
Dziś 26.08.1994. oglądałem w telewizji w progr.I o godz.15,25 "Denever 93"reportaż światowy zjazd młodzieży z Ojcem św. to właśnie takich programów tam brakuje koniecznie tam powino dotrzec, zapoznać lud który jest niewinie pozbawiony w wiedzy o Bogu,było w tym programie pokazano jak na tym spotkaniu młodzież zjechała z całego świata,jaka była śliczna atmosfera,pomimo tyle różnych narodowości,kamera pokazywała młodzież na kolanach z różańcem w ręku modli się,a łzy po policzkach płyną,to nie było zrobione sztucznie,to widać przeżycia w tym młodym człowieku,to było prawdziwe na żywo nakręcane,młodzież przez 5 dni na stadionie siedziała spała tam na miejscu,to było takie wspaniałe,różne narodowości,różne

-lory skór, a każden z powagą i przeżyciem chciał słuchać i wsłuchi-
-wał się w ewangelię i słowa Boże płynące z ust Ojca św. Bardzo dużo
było przeprowadzono rozmów z młodzieżą,tacy młodzi 18 letni dziewczęta
mówiły,jakie wielkie szczęście że tu jestem i mogę wspólnie to spotka-
-nie przeżywać i lepiej poznawać wiarę chrześcijańską,i słysząc słowa
Ojca św. cieszęsię że jestem katoliczką i nią pozostanę,i gdyby tak
cały świat żył prawdziwie po chrześcijańsku to by i wojen w Jugosławi
czy w Afryce nigdzie by nie było,a ludzie byliby sobie bliscy,był też
fragmentwypowiedzi pokazany,jak niepełnosprawny młody chłopak opowia-
-dał,~~gdy~~ cytuję: byłem przykuty do wózka,rodzice starali się mnie
wyleczyć,wozili mnie po różnych klinikach,ale lekaże powiedzieli,że
ja już nigdy nie stanę na nogi,ale ja się nie załamałem,a tylko mocno
prosiłem Boga ażeby mi pomógł,i ja w to bardzo wierzyłem że ja młody
człowiek będę gorąco prosił Boga o to ażeby ja mógł chodzić tak jak
chodzą moi rówieśnicy,i otóż patrzcie ludzie ci co mówili że ja nigdy
nie stanę na nogi,patrzcie ja stoję ja idę,prośba moja została wysłu-
-chana gorące moje modlitwy i wiarę jaką ja pokładałem zostały wysłu-
-chane,koniec cytatu: ten młodzieniec odszedł od mównicy sam na no-
-gach co wszyscy mogli widzieć gdyż kamera go prowadziła i powoli
poszedł do góry po schodach do siedzącego w fotelu Ojcaśw. który na
ten widok wstał z fotela i czekał na młodzieńca który się zbliżał do
Ojca św.Ojciec św.spotkał i objął tego młodzieca i tak długo w obję-
-ciach stali,to był obraz prawdziwego Ojca szczęśliwego trzymającego
uzdrowionego syna.Oboje byli bardzo szczęśliwi,już nie mówiąc o rodzi-
-cach uzdrowionego,i to jest przykład silnej wiaryi zaufanie Bogu,
ten młodzieniec miał silne pragnienie ażeby mógł chodzić,i tylko
Bogu zaufał i tu cały swój wysiłek skierował,modlił się,skoro lekaże
powiedzieli że nie dadzą rady i go wiara uleczyła. I tak reporterzy
zatrzymywali młodzież i prosili o wypowiedzi,więc odpowiedzi były
bardzo ciekawe,mówią że nigdy nie wyobrażały że te cudowne spotkania
niespodziewali się że takie duże korzyści w życiu naszym nastąpią,i
że na następne spotkania z młodzieżą będą chciały znów uczestniczyć
Jeden chłopak opowiada dla repertera,mówi ja w nic nie wierzyłem ale
dużo znajomych moich kolegów którzy wierzyli katolicy jechali i ja
pojechałem, i otóż,zostałem zaskoczony,ponieważ to nie był jakiś zlot
koncertowy ani rokowy czy festywalowy i nie liczyłem że asz tyle mło-
-dzieży tu będzie,i kiedy tu się zjawiłem i to co tu zobaczyłem w
jednym miejscu jeszcze nigdy i nigdzie na żadnym koncercie nie widzia
-łem tyle młodzieży w granicach pół miljona i to nie bawiła się mło-
-dzież, ale modliliisię i ten widok rozmodlonych moich kolegów mnie
tak wzruszył,bo ja tego nieznałem,nie byłem do tego przygotowany
tego nie znałem a szkoda,bo to jest wspaniałe,widząc ta radość u mo-
ich kolegów ten entuzjazm podniecenie na słowa Ojcaśw. kiedy prze-

-mawiał do nas,ja to zrozumiałem i się cieszyłem że tu przyszedłem, zrozumiałem sens życia swego,jeszcze jestem młody i będą dążył aby osiągnąć więcej wiedzy o religji chrześcijańskiej, i więcej poznać Boga i dołączyć do swoich kolegów,na następne spotkanie bo to jest warte,to nasze młode życie nabierzy większej wartości iść przez życie z Bogiem będzie łatwiej,to było piękne.Tych wypowiedzi było dużo i bardzo ciekawe,i właśnie tego wszystkiego piękna co było pokazane na spotkaniu z młodzieżą w Ameryce i w Częstochowie,to trzeba koniecznie pokazać w Rosji,tam oni nic nie widzą ,i nic nie wieżą,tamtych ludzi trzeba nawrucic,bo tam jest ciemno oni iskry,a tylko w dużych miastach stoi kilka cerkiew,a to jest kropla w morzu w porównaniu takich obsze--rów tyle niewiernych ludzi tam zamieszkuje na tej świętej ziemi, bo to powiedział pisasz Sołżyniczyn kiedy przyjechał na daleki wschód, kiedy stanoł na ziemi,po przylecie w Ameryki powiedział,ta ziemia jest święta gdyż tu najwięcej zginęło ludzi,umierali niewinie,z głodu z mrozu z wycięczenia,miliony męczenikow ,niema na świecie drugiego takiego miejsca,gdzie było tyle męczenikow,dlatego ziemia rosyjska jest święta,ale żeby ta ziemia świętą była to najpierw też trzeba tych ludzi nawrucic i to też trzeby tym ludziom powiedzieć prawdę, że Bóg jest,a nie jak dotychczas komuna krzyczała przez te wszystkie lata że niema Boga,i dlatego sama zginęła,bo każden kto z Bogiem walczy to zginie. I tak 8.XII.89 u Lidy i Iwana wieczorem było pełno gości,ja zostałem wszystkim przedstawiony i krótko Iwan opowiedział o mnie,że kiedyś w latach 49-55 ja w tym kołchozie pracowałem,że w roku 1950 byłem z nim na kursie szkole rolniczej,i że wrucilem do Polski w 195[illegible] i obecnie zamieszkuje w Polsce,a ci co mnie nie znali byli zaskoczeni że ja tak daleko mieszkam,bo z Irkucka do Moskwy prawie 6000 kilomet i tak czysto mówię po rosyjsku ,dziwiło ich i mówią - o Polska i dla--tego niektórzy chcieli zemną porozmawiać,ale to nie był czas na te rozmowy przy stole podczas urodzinowych uroczystościach tam wódka,a ruski naród jak wypije para kieliszków to zaraz spiewa,i ta rozmowa nie klieiła się,gdyż spiew kobiet zagłuszył,i to obiecaliśmy że na ten temat porozmawiamy jutro,Ja to wszystko obserwowałem wódki un--łem tłumaczyłem że biorę lekarstwo,że nie mogę jestem chory,ale było to trudno wytłumaczyć,bo tak daleko jechał gdyby był chory to niedojechał,tak mi to mówili ,a ja im tłumaczyłem że mam dobre lek--twa i nie piję wódki ,bo gdybym pił tobym ja do was niedojechał,ta[illegible] się im tłumaczyłem, no i później już nie namawiali do picia. Postanowiłem nie pic,bo mi ona szkodzi i choruję,a ja chciałem to widzieć i sobie w pamięci zanotować,chciałem jak najwięcej zobaczyć i porównać z tym co było 35 lat temu czy są jakie różnice,i tak [illegible]

życiu niema różnicy z przed lat, to co mają to aby dziś niema oszczę-
-dności,zabili wieprza no to pełen gar mięsa,a jak niema,no to kar-
-tofle i chleb,aby dziś,to w nich już pozostałe,bo to co zjesz,to
już nikt nie odbierze,bo to co w spichszu no to może być różnie,oni
pamiętają komunę - co twoje to i moje,to przsłowie tam aktualne i
dlatego u Lidy i Iwąma w czasie uroczystości na stole mięsiwa było
cały stół zastawiony i smażone i gotowane mięso i pierogi i galareta,
może nie było tak przyżądzone ubrane zgrabnie jak u nas to napewno
to dleko do naszych stołów, ale ilości były spore i dlatego też trze-
-ba dodać u nich czołowa zakąska to kiszony ogórek z beczki,no i aku-
-rat w tym roku obrodziły /ryżyki/rydze solone tak jak kapusta w
beczce,a później dodaje się cebuli i kwaśnej śmietany to pyszne jedze-
-nie,to mi najlepiej smakowało, Lida opowiadała że w tym roku tak
dużo było rydzy że można było wiadrami nosic i beczkę zasolić, i
kiedy ja odjeżdżałem to mi nakładli duży słoik tych rydzy i ja to
przywiozłem do Wilna te rydze i tam zjedliśmy,naprawdę to jest pysz-
-ne . 9.XII.goście przepici szukają pochmielicie a tu już nic nie
zostało do picia,więc ogórki i mleko poszło w ruch,Iwan gdzieś znikł
po jakimś czasie przyszedł i przyniósł kilka butelek wódki i znów
zaczeli od nowa,był też zaproszony i Stefanbo to jest szwagier Iwana
ale Stefan w pierwszy dzień nie przyszedł a przyszedł na drugi dzień
trochę wypił i mówi do mnie,choć ze mną do mnie a że ja nie piłem i
Iwan mówi jak chcesz to się przejść się z nim i myśmy poszli do niego,
i tak idąc przez wieś to spotkałem znajomych,zatrzymywali chcieli
chcieli zemną rozmawiać ciekawi byli jak tam się w Polsce żyje,do
nich tam nic nie dociera że u nas już Solidarność rządzi,oni jeszcze
nic nie wiedzą co to jest Solidarność,tam daleko na Sybirze w tym
czasie życie toczy się inaczej jak w europie,i inaczej jak w Moskwie
tam wiedzą że już komuna zmienia szaty,ale są ludzie niepewni i ocze
-kują zmian,tylko w tym wszystkim nikt nie chce brać udziału,a każde
ogląda się i patrzy żeby to zrobił ktoś,a nie ja, bo każden kto tu
przeżył to zna siłę i możliwości NKWD,a co ci potrafią,no to wszyscy
znają i dlatego nikt nie chce się wychylać się do przodu i patrzy w
stronę Moskwy tam się wszystko rozgrywa,i z tamtąt płyną wiadomości
i tak to się wszystko układa. U Stefana myśmy we dwoje posiedzieli
-my,opowiadałem jemu wszystko co mu jego siostra Monika Dawidowicz
przekazała,i jeszcze raz ja mu to opowiedziałem powtużyłem prośbę
Moniki ażeby żucił to wszystko i pojechał na Litwę do swoich przecież
już Stefa masz dzieci żonate,oni twojej pomocy nie potrzebują,ja mu
to wszystko tłumaczęi mu radzę,dzieci ciebe rozumieją,że twoja oj-
-czyzna tam na Litwie,on mi wyznał że on już stracił chęć do życia
że mu już nic nie trzeba,kto mnie tam zechce,przez wódkę ja już zdro-
-wie straciłem i komu ja teraz potrzebny ja mu tesz wspomniałem o

Wołejku Łońku który też tam pozostał 25 km.od Stefana w miejscowości Sajguty cała rodzina jego wyjechała,a on się ożenił z rosjanką tak jak i Stefan i pozostał,z rozpaczy czy tęsknoty niewiem po wyjeździe rodziny zaczął pić asz złapał zawał i zmarł,i ja to Stefanowi tłumacz o tym ale do niego niedociera,patrzę na niego to on wygląda jak nienormalny,oczy mu tak latają,człowiek ma 62 lata,a wygląda conajmniej na 70 lat potem on mi mówi,wiesz ja tu zostanę,bo jabym tam już i nie umiałbym tam żyć,bo tam ludzie żyją inaczej,tam tak nie piją,tam ludzi się dorabiają,chcą coś mieć a dla mnie już nic nie trzeba,to co mam to mi wystarczy,ja widzę że nanic to moje tłumaczenie,nanic był list siostry jego od Moniki prosiła go przyjeć,dostaliśmy pieniądze rekom--pesata za naszą ojcowiznę damy tobie tesz ,zamieszkasz u nas mamy dom w Szyrwintach,list ten czytał i płakał ,ale to jusz powiedział zapóźno, jestem już zmarnowany do niczego ja już jestem, i nie chcę ażeby takiego człowieka jak ja tam oglądane,i prosił mnie ażeby ja to siostrze Monice to wszystko przekazał,a pieniądze niech mi nieprzysyła bo ja i tak nie przyjadę,a gdyby ona pieniądze przysłałaby to i tak jabym ich przepił,oni mi nie są potrzebne,i niech do mnie nie pisze i ja do niej nie będę pisać bo to mnie więcej rozdrażnia i tak będzie najlepiej jak jest. On to wszystko opowiadał to wyglądało jakby to skazaniec przed egzekucją to wszystko wyznał że za chwilę zapadnie wyrok,takom strasznie wyglądał jego grymas twarzy spojrzenia wzrok przenikliwy,on mówi że jeszcze tak nigdy nie rozmawiał,to było w jego duszy walka,on walczył ale nie zwyciężył,wódka zwyciężyła,i jakto że brak mu było wiary,akiedy próbowałem na temat wiary z nim porozma--wiać,to lepiej nic nie mówić,on ma wiarę tylko w wódce,jego już nikt nie nawruci ,niem już kto inny rządzi on jest bezsilny,to są skutki brak Boga wiary i takich jest tam miljony,czy te miljony kiedyś zos--taną zbawione,wątpię to są bardzo duże obszary i tam trzeba dużej siły,ażeby przywrócić to co tu dawniej istniało,nie spieszyłem do Iwana gdyż wiedziałem że tam są tacy co lubią popić,i dlatego chciałem ja jeszcze posiedzieć u Stefana podyskutować,on nie pytał jak się żyje w Polsce,nic go nie interesuje byłych znajomych byłych sąsiadów nic nie pytał ,to już nie jest ten Stefan co był kiedyś z przed 35lat i tak spore czasu spędziłem z nim i ja mu obiecałem że kiedy będę na Litwie to ja to wszystko Monice przekażę,i tak pożegnałem się z nim bo nazajutrz miałem w planie 10-tego XII.pojechać do Irkucka, bo już u Iwana i Lidy myśmy ułożyliśmy plan dalszego mego pobytu na Sybirze. I tak kiedy wróciłem od Stefana u Lidy goście podchmieleni wesoło śpiewają,to już było ku wieczorowi,i tak część gości z Irkucka wie--czorem autobusem odjechali,a rodzinka mieszkała w pobliżu jeszcze siedzieli i rozmawiali,i wciąż powtarzali,co to teraz będzie, czy naprawdę to wszystko rozleci się,wciąż niedowierzali

tym przemianom ,i tak bardzo pragneli wiedzieć,co to będzie dalej, będzie lepiej czy gorzej, ja im mówię pożyjemy to się dowiemy. Nadszedł wieczór,goście rozeszły się została córa z mężem i córka którzy mieszkali w Irkucku,zięć pracował na kaleji był maszynistą i tak w tym czasie miał kilka dni wolnego i obiecał mi że jutro po--jedziemy do Irkucka i ja tobie pomogę,pojeździmy po mieście i załat--wimy bilet na samolot i od nas pojedziesz do domu,tak to już było zaplanowane.Córa Lidy pracowała w fabryce i była sekretarzem parti, bo jej teściowa kiedyś była pracownikiem Wojewódzkim Komitecie Parti jakims działaczem,więc tam synową urządziła,jako ludzie byli dobrzy, i tak przenocwaliśmy i nazajutrz pojechaliśmy do Irkucka.Lida i Iwan dali córce Toni duży kawał mięsiwa tak że torby mieli upchane,zięć bardzo wesoły i bardzo lubiał wypić,kiedy już niemiał jazdy a był w domu,to zaraz koledzy i jechał na jezioro Bajkał tam mieli swój domek i tam odpoczywali i tak namawiał mnie ażebym na drugi rok przyjechać latem do nich,to samochód swój kończy rement i pojedziemy tam odpo--czywać,obiecałem że przyjadę,ale wyszło inaczej obecnie jest duży koszt tam pojechać i ten niepokuj niepozwala tam pojechać.
I tak według mego planu pożegnałem się z Lidą i Iwanem i podziękowałem im za serdeczne przyjęcie ugoszczenie mnie i 10.XII.89 pojechałem wraz z córką zięciem ichnym do Irkucka,po przyjeździe do Irkucka pojechałem dowiedzieć się w sprawie samolotu do Wilna i wykupić bilet, i tak bilet dostałem na dzień 12.XII.89 i miałem 2 dni wolne postano--wiłem zwiedzić Irkuck,i tak przez cały dzień chodziłem po mieście zwiedzałem sklepy,i naraz w miescie w uniwermagu spotkałem grupę Polskich turystów,którzy mieli dużo towaru i chcieli to sprzedać do sklepu w komisyjnym,a więc ruskie też się nauczyli i widząc że tym się spieszy ludziom trzeba szybko sprzedać więc towar wzieli i kazali ażeby jutro przyszli po pieniądze ,bo dziś już niemają gotówki,i tak kiedy przyszli z kwitem po pieniądze,to już komis z nimi targuje się o niższą cenę,bo wiedzą że tym ludziom jest pilno i im ustąpią,i tak na tym korzystają,jedni biorą pieniądze,ale ini zabierają towar,a ci co zabierają to idą do innego sklepu i tam sprzedają tam co krok to inaczej można sprzedać,jest spore sklepów którzy skupują od turystów a turystów bywa sporo i różnych narodowości,chociaż to jest daleko ale jezioro Bajkał tu przyciąga zwiedzających spore z europy różnych turystów. Prawda też trzeba powiedzieć że już w tym czasie kiedy ja tam byłem to już nic poczciwego w sklepie tam niebyło,miałem trochę gotówki ale naprzykład sklepy jubilerskie byli puste i przeważnie byli zamknięte i karka pisała/inwentura/ albo rement ale tam nic nie remontowano po prostu,to już było koniec roku widocznie spodziewali się podwyszki złota zmiana ceny i tak robili zamykali sklepy ,a pisali co popadło.

W sklepach elektrycznych też mało co było,a jak coś było to taki towar doniczego,żaden nasz turysta niechciał to ciągnąć,tak że cały dzień ja spędziłem chodzac po sklepach,i wszędzie to samo.jedynie na rynku jeszcze potajemnie tam coś nieco można było znaleść. ale ja widzę że to się nieopłaca z tąt ciągnąć,gdyż ja to samo i za te same pieniądze mogę dostać w Wilnie i spokojnie to przewieść,więc 11.XII.89.spędziłem w Irkucku po sklepach i wruciłem do domu córki Iwana Tani i nazajutrz 12.XII. polecę do Wilna.Po powrocie ze sklepów zmęczyłem się chodząc po mieście i już miałem dość tego zwiedzania a w domu zastałem Tanię która coś tam widzę bardzo zajęta smażeniem mięsa,i coś tam się szykuje,przyszedł Tani mąż wesoły i mówi,musimy dziś upamiętnić ostatni wieczór u nas, gdyż jutro odjeżdżasz. widzę że przyniósł wódkę z sklepu i jeszcze tam coś,więc jako geść ja musiałem też pójść do sklepu coś przynieść bo to niewypada,więc Tani kupiłem skromny prezencik i butelke koniaku i wruciłem,Tania zaprosiła swoich kolegów sąsiadów i znów rozpoczeła się libacja,i tu w mieście też jak i na wsi,to mięsiwo co przywieźli to nasmarzono tego takie ilości jakby dla 10 osób tam niema oszczędności ,aby dziś, a w sumie było 6 osób bo przyszli sąsiedzi po pracy i tak oto spędziliśmy ostatni dzie, w Irkucku,dziś siedzę za stołem suto zastawionym mięso ogórki grzyby wódka to już lepiej aniżeli to było w latach 49-55 gdzie nie szukało sie mięsa,ale patrzałeś aby kawałek chleba czy ziemniaka dostać i tak to sobie po cicho w myślach przeleciałem,to taka była różnica po 35latach,ale ja dla nich tego nie powiedziałem,bo cóż Tania wtedy była małą dziewczynką i tego niepamięta, a sąsiedzi ichne goście byli młodsi ot Tani,no i przy takim stole zastawionym to głodnych czasów się nie wspomina, i tak rozpoczeli pierwsze kieliszki i pierszy toast za szczęśliwy mój powrótdojechać do domu,tak mi życzyli więc pierwszy toast musiałem wypić,ale później już ja odmówiłem picia gdyż lecieć samolotem to trzeba być trzeźwym, to jest prawie 7000 kilometry i tak oni nie nalegali abym ja pił,oni to zrozumieli że ja nie mogę,no i oni widzieli że ja i tam też u Iwana nie piłem,a oni podpili zaczeli już śpiewać nabrali chumoru i się rozmowa odważniej zaczeli ze mną rozmawiać kiedy już podpili,i naraz sąsiad zadał mi takie pytanie,czamu Polacy nie lubią naszych,a ja mówię, a skąd wy wiecie, przecież do Polski z tąt jest daleko, a on mówi że jego brat służył w wojsku i był w Polsce i w Germani,a ja mu mówię,a co zrobili wasze wojska,też na nas napadli,i ja nie chciałem tu wchodzić w taką rozmowę bo tego człowieka nie znałem ostatni dzień tu i niechciałem mieć jakich kłopotów,ale mu mówię ,a czy wiecie co zrobiono z Polskimi oficerami w Katyniu,on mówi że on niewie tego czy to nasze bo nam w szkole mówili że to Germańcy,tak ten temat zakończył

się i więcej już o tym niewspominano,i tak pośpiewali jeszcze popili i się rozeszli. 12.XII. rano wstałem i zaczołem zbierać się na wyjazd od Tani dostałem książkę o jezierze Bajkał tam jest wszystko opisane to jest bardzo ciekawe jezioro.Pożegnałem się z nimi i wsiadłem w autobus i pojechałem na letnisko,miałem jeszcze do odletu spore czasu więc jeszcze raz żuciłem okiem na ten krajobraz,i bardzo mi spodobał się ten klimat,mróz w tym czasie był w dzień 27 st. w południe,cicho spokojnie czyste powietrze,tak dobrze się oddycha śniegu nie zaduże to nie tak jak u nas w Polsce zimą pada deszcz wiatry wawieje,tego tu ludzie nieznają. Wreszcie nadszedł czas naszego odletu,i rozpoczeła się odprawa pasażerów,nas obcokrajowców osobnym autobusem zawieziono, a dopiero reszta pasarzerów,tak że kiedy przyszedł pasażer który miał siedzieć obok mnie,a ja miałem miejsce przy oknie przywitał się ze mną bo wiedział że ja jestem nie ruski gdyż osobno nas przywieziono,i wi--dać chciał się pokazać z tej dobrej strony,i był dość uprzejmny i oświadczył mi że będzie moim sąsiadem asz do Moskwy,i zanim samolot ruszył to on już mną zainteresował się i chce nawiązać ze mną rozmowę i widzi że ja dość czysto mówię po rosyjsku i tak go zainteresowało, i widzę że chce się koniecznie dowiedzieć kto ja jestem,i ni jak mnie nie mógł rozgryść a ja nie bardzo chciałem z nim rozmawiać,gdyż siedzą przy oknie póki co można na ziemi widzieć to się wszystkimmu przyglą--dałem gdyż takich rzeczy nie zawsze się widzi,i jeszcze tym bardziej tu na dalekiej Syberji,wreszcie samolót zaczoł kołować do startu,szum motorów i wreszcie ruszył do przodu spoczątku wolno,ale coraz szybcie i wreszcie przestało stukać kołami i ucichło,i tak zaczeło raptem uno--sić w górę,a w uszach zaczeło zatykać i trzeba było usta otworzyć i i szybko rozpoczął się wzbijać w górę a pod nami wszystko pozostawało takie małe,domy lasy góry i coraz wyżej i wyżej i tak wzbiliśmy się w chmury,i wtedy już ja odwruciłem się od okna bo już nic nie było widać i mówię do swego sąsiada że teraz już możemy sobie porozmawiać gdyż już za oknem nic nie widać,ja tak jemu powiedziałem,i rozpoczeliśmy rozmowę on mnie pyta dokąt ja lecę,chyba za granicę mówi ja mu odpo--wiedziałem że do Polski,opowiedziałem mu wskrucie że byłem tu kiedy wysiedleńcem i tu w Irkuckiej ob. pracowałem i tu miałem wypadek w pracy a teraz tu byłem po zaświadczenie że to się tu stało w pracy,i teraz wracam do domu on mówi do mnie,że po mowie on by nie poznał że ja Polak,ale widział mnie że ja tu wsiadałem do samolotu z obcokraj--cami i to uwierzył że ja nie ruski,jako trzecia osoba siedziała w n--szym rzędzie z brzegu starsza pani elegancko ubrana i bardzo czymś--czy to przejęta czy wystraszona,jakaś nerwowa siedziała więc kiedy stewardesa przechodziła to ją zatrzymała i poprosiła wody,mówi że źle się czuje i kiedy przyniesiono jej wody wyjeła z torebki swojej lek--stwo

i popiła wodą i później już się uspokoiła,i zaraz usłyszeliśmy głos kapitana pilota że załoga jest z Moskwy że lecimy ponad 900 kil. na wysokości 10 kil.i życzył przyjemnej podróży,i tak za nami pozostał Irkuck,Mój sąsiad zwrucił się do mnie i mówi,że teraz chce trochę zdrz -nąć się gdyż był zmęczony ,a ja teraz siedząc wygodnie w samolecie ciepło,jeszcze raz spojżałem w dół ale nic nie było widać,chmury zasę -łoniły widoczność,a w dole sypał snieg.Ja czułem się dobrze byłem wypoczęty i byłem zadowolony że już wracam do domu i że już mam zaś- -wiadczenie że ja tu na Sybirze pracowałem i że tu uległem wypadkowi i podpisali moi dawni znajomi i tak zastanowiłem się nad tymi co mi podpisali.Pierwszy to Iwan Kiryłow z tym człowiekiem wspólnie byliśmy na kursie w Kutuliku,drugi to były księgowy ,też mnie znał dorze , trzeci to Remeszka Stefan wspólnie byliśmy wsiedleni,żyliśmy jak jedna rodzina,i on mi leżał na sercu,ja swoje sprawy załatwiłem zdawło się że to będzie trudne do załatwienia,ale załatwiłem bez problemu,ale sprawa Stefana wydawało się że prośba Moniki w sprawie brata jej Stefan załatwię a okazało się że nie dałem rady,i to mnie smuci,bo cóż ja mam teraz robić co ja powiem teraz Monice ona na mnie czeka co ja jej przy- -wiezę gdyż listów od brata niedostaje,na jej listy nieodpowiada,jako siostra pragnie mu pomuc i chce go stamtąt wyrwać,ona z tamtąt wruciła i wie doskonale jakie tam życie,i to przeżywa i nic o nim niewie jak on tam żyje,bo nikt od nich nie jechał tam,to jest kawał drogi,i kiedy dowiedziała się odemnie że ja tam jadę więc bardzo mnie prosiła.mówi Olek pomóż go uratować,wyrwać go z tego piekła dała list do niego z adresem do niej,i też prosiła mnie przemów mu do rosądku, niech to wszystko żuci i wraca do nas,ja mu pieniądze przyszlę na drogę,pomóż powiedź że tu się żyje dobrze i mu też będzie dobrze, i tak to wszystko rozmyślam siedząc w samolecie,że chyba sprawa Stefana była ważniejsza aniżeli moja bo tu chodziło o uratowanie człowieka kolegi uratowanie jego duszy,bo go już djabli owładneli,on już niemoże on już duszę swoją sprzedał djabłu jemu już nikt nie może pomóc nikogo nie słucha,topi się co dzień w wódce,i to mnie smuci że ja mu nie byłem w stanie pomóc, a tak chciałem go z tamtąt go wyrwać,to był dobry kolega wspólnie w jednej brygadzie traktornej pracowaliśmy był wesoły lubiał pośpiewać pożartować w tym czasie kiedy byliśmy razem na polu, a dziś kiedy po- -został sam przeszło 35lat pomiędzy obcymi i takim się stał,i tak będę musiał siostrze jego Monice powiedzieć prawdę,tu kłamać niemożna to jest poważna sprawa ciężko mi będzie jej to powiedzieć,ale niema inego wyjścia,i tak to rozmyślam,że tego problemu niedało się załatwić,bo jeżeli ktoś niechce przyjąć pomocy od drugiego człowieka,to żadne sta- -rania nie pomogą,ale ja będę miał sumienie czyste że ja starałem się

i użyłem wszystkich argumentów,a on tego nieprzjeł odżucił trudno trze-
-ba z tym się pogodzić,i takie wiadomości zawiozę dla MOniki.
Rozmyślałem te dni spędzone w Stiepanowce u Lidy i Iwana i jak przez
ten czas wszystko się zmienia i tam tesz już ludzie trochę lepiej
żyją,już mają chleb i do chleba tu te ziemskie zapotrzebowanie życiowe
dnia codziennego,ale jeżeli chodzi o sprawy duchowe,wiary to nic nowego
nowego w tej sprawie nie zmieniło się,niema ani ślubów,ani chrztów
dogadali się zeszli się poszli do silsowietu tam się zarejestrowali
i żyją a jak niepasują do charakteru to się rozchodzą,i znów zmieniają
pertnerów bez żadnych problemów wstydów to jest na porządku dziennym
i tak to już trwa od czasów panowania komuny i chyba to jeszcze długo
to potrwa,bo to jest tak wygodnie,skoro Boga się nie boją,a ludzi się
nie wstydzą,i tak siedząc to wszystko analizuję, U Iwana i Lidy córa
ma już troje dzieci a nie była żonata,był chłopak pożył kilka miesięcy
i wyszedł bo się przemówił z teściem,urodziło się dziecko,znów po jakimś
czasie przaszedł pożył rok i znów drugie dziecko,teściowie niedawali
tu jemu szans bo lubiał wypic i go tu niechcieli widzieć i swojej córce
mówili ażeby nieszła z nim zarejestrować się bo znim niewyżyje,dziatki
dziatki wnúków chowali,a do córy znów inny podwalił się i teraz ma już
troje dzieci i sama żyje,dostaje rodzinne pracuje w kołchozie,a dziatki
te dzieci chowają,i tu niema alimentów nikogo nie scigają no bo ślubu
niema i takie to dzikie zwyczaje i dzikie życie,dzieci nie ochszczone
i to się dzieje w tak dużym państwie ,gdzie Boga zlikwidowali i cerkwie
zbużyli,ja tak to w spokoju to sobie powspominałem i się cieszyłem że
Bóg dał że mogłem wrucić i żyć w Polsce,że mam możność chodzić do koś-
-cioła i żyć po chrześcijańsku i też z powodu tego cieszę się że już
będę w kraju gdzie Bóg jest uwielbiany i szanowany,gdzie ludzie żyją
na codzień z Bogiem, i dlatego tym ludziom jest łatwiej znośic wszelkie
trudności,a tego też w Polsce niebrakowało,ale lud się nie załamał i
przezwyciężył to wszystko. Ja tak siedząc w samolocie rozmyślam,że tam
na Sybirze jest tesz ludzi dobrych ,i gdyby tym ludziom mógł ktoś pomóc
w przywruceniu wiary,objaśnić nauczyć kochać Boga,ale do tego trzeba
dużej ilości misjonarzy,bo to trzeba uczyć od nowa religji i to są bar-
-dzo duże obszary,to jest wielkie zadanie ,ale warto bo tam jest więk-
-szość ludzi którzy pochodzą z wysiedleńców,a napewno kiedyś ichne ro-
-dziny byli wierzącymi ludzmi ale zostali pozbawieni praw Bożych,ale
pocicho wspominają ci starsi że kiedyś chodzili do cerkwi i umieli się
modlić,ale tyle lat wmawiano że Boga niema i w ten sposób ich pozbawio-
-no wszelkiej wiary.
Widzę że mój sąsiad drzemie,i też uspokojona obok sąsiada kobieta któr
przyjeła lekarstwo siedzi spokojnie i ogląda gazetę,narez słyszę głos

pilota proszę zapiąć pasy będziemy lądować,myślę że jakaś awarja bo ja niewiedziałem że my lecimy do Ust-Kust przez godzinę dolecieliśmy tam z Irkucka i z tamtąt będziemy zabierać w dalszą podróż pasażerów bo w tamtej miejscowości było pobudowane /Angarges/ wodna elektrownia. tam został wybudowane kanały wodne i dlatego w takim odludziu zdawało-by się miejscu lądują samoloty,i tak samolot obniżył się i już pod--chodzi do lądowania i w oknie okazało się jakby to my lądujemy w taj--dze bo w pobliżu brak jakiegoś miasta,nic nie było widać tylko lasy a tu naraz lądujemy,ale kiedy już byliśmy bardzo nisko zauważyłem że tu coś jest jakieś miesto i tak oto wylądowaliśmy na lotnisku w miej--scowości Ust-Kust. Wysadzono nas z samolotu i tu był postuj dwie godz. z samolotu do dworca było bardzo blisko tak że pasarzerów niewieziono autobusem tylko szli pieszo,i tak kiedy samolet opuściłem i stanołem na tym twardym sniegu poczułem że tu jest inna zima,a że szliśmy z moim sąsiadem,i zwruciłem się do niego mówiąc,o tu jest większy mróz jak w Irkucku a on mówi,jesteśmy tyśiąc kilometry od Irkucka na północ więc nic dziwnego że tu ponad 40 stopni mrozu i sniegu dużo więcej. Kiedy weszliśmy na dworzec to tu ludzie prawie same Buriaty jak mongo--łowie na głowie duże puszyste czapki ciepłeą na nogach mieli takzwane po ichnemu /unty/ na wierzchu skura cielęca albo sarny czy z psa różne kolory pstrokate,a wewnątrz filc i wełniane grube skarpety,tak że oni to potrafią zrobić,to jest ichna specjalność w takich untach nie straś--ny mróz 60st.oni sposoby na ciepło ubieranie się mają i do tego kli--matu są przyzwyczajeni i wytrzymali i to wszystko złatwością,oni są wszyscy do siebie podobni że trudno ich odrużnić kto jest kto,tu trzeb to wszystkozobaczyć i poznać,a wtedy można to wszystko zrozumieć,ichne tu życie i ichne obyczaje. Ja już ich znałem kiedy mieszkałem w Stiepa--nowce i w Gorochowie bo oni też pracowali jako traktorzyści i w zimę razem pracowało się w warsztatach w czasie remontów traktorów,tak że już ich znałem.Tu na dworcu było biednie,w barach na wystawach mało co było do zjedzenia,tylko jaja i kurczak i pierogi,kiełbas i z mięsa nic niebyło,to już nie to co w Irkucku,no i ludzim nie było wiele, szukałem tualety,ale nigdzie w tym budynku niema,asz musiałem zapytać się dowiedziałem że do tualety trzeba wyjść na dwór i trzeba iść jakie 50 metry i tam jest napisane i właśnie wyszedłem na dwór,na dworze robiło sięjuż szaro i widzę że z tej strony idą ludzie,więc jeszcze spytałem idącego naprzeciw mnie człowieka i potwierdził że tak więc udałem się i ja tam się załatwić,ażeby później mieć spokuj w samolecie kiedy już zbliżałem się do tualety zostałem mocno zaskoczony,ponieważ to niby tualety zostały zbudowane z żerdzi okrągłe sękate nieokorowan i z tych żerdzi poukładali tak jak jake zagrode dla bydła na farmach,

tam niema ani jak usiąść ani wody ani światła ani drzwi ani dachu tak poprosto pod gołym niebem to naprawda zostałem zaskoczony tak jak dla jakich dzikusów albo nie dla ludzi to zbudowano,bo człowiek z europy to nieuwierzy i nawet nieumiałby się tam załatwić na takim mrozie pod gołym niebem ,a tu mrozy dochodzą do 60stopni,mnie to mocno utkwiło w pamięci,bo takie coś ja jeszcze nie widziałem,szkoda że nie byłem przy--gotowany ,a zrobić z tego zdjęcie.Tu gdzie lądują pasażerskie samoloty i różne ludzie tu zaglądają i żeby w taki sposób mogli się tu ludzie załatwiać,no to tylko może być na Sybirze,bo chyba nigdzie na świecie tego niema,ten widok tych żerdzi to ogrodzenie ,po jednej stronie kobiety po drugiej męższczyźni to jest obraz XXwieku,to hańba dla takiego boga--tego kraju,gdzie się buduje hydroelektrownie o takiej dużej mocy tuw w tej miejscowości i tu niestać postawić prostej ludzkiej ubikacji a tyl--ko odgrodzone to miejsce sękatymi żerdziami,to widać jak nisko tu się ceni godność człowieka,tu wogule brak kultury,ja już niewiem doprawdy jak to nazwać,teraz jest zima,to nieczuć tych zapachów,ale co tu się dzieje latem,przecież te 50 metry to napewno te nieprzyjemne zapachy dochodzą asz do dworca,niewiem chyba tu sanepid nie istnieje.Niechciał--bym tych niemiłych wspomnień tu opisywać,ale to prawdziwe moje zdziwie--nie i dlatego to opisałem,choć to nieprzyjemne ale prawdziwe,bo to jest jak jest tak tu ludziom zgotowano,i tu ludzie muszą to znośic,widocznie oni tu są do tego przyzwyczajeni i nic z tego nierobią.Przyszedłem na dworzecchodziłem chciałem trochę pooglądać się może jeszcze coś ciekawego niespotykanego zobaczę tu na tym odludziu,ale tu nic nie było do zwiedzania,tylko dużo tych Buriatów z faikami w zębach i po swojemu rozmawiali, i tak przyszedł czas na nas do odlotu,zwołano nas przez głośniki do osobnej sali sprawdzono nasze bilety i poszliśmy do samolotu każden na swoje miejsce i jeszcze tu doszło nowych pasażerów któży lecie--li do Moskwy z Ust-Kust. Kiedy już siedzieliśmy w samolocie zaczęliśmy rozmawiać z moim sąsiadem,i ja podjąłem temat ten nieprzyjemny jaki ja tu zobaczyłem,co tak nieprzyjemnie wyglądało,on mówi że jego to niedziwi bo nasz program zagospodarowań tej miejscowości nienadąża za wszystkim i w przyszłości to napewno zostanie naprawione i ten nieprzyjemny prob--lem zniknie,to nie odrazu idzie wszystko dać ludziom wszystkie zapotrze--bowania i wygody, ale ja mu przerwałem i mówię przecież to można można było pomyśleć i mieć w planach kiedy rozpoczęto budowę tego dworca lot--niczego przecież lotnisko gdzie lądują samoloty pasażerskie przylatują tu różne zagraniczne kulturalne ludzie i jak oni zobaczą to co tu się dzieje to dobrej opini nie będzie to miasto lotnisko mieć,a co złe to się szybko rozchodzi i o tympóźniej będą pisać za granicą, i ja mówię dalej ja to nie jestem ani dzienikarzem ani dyplomatą i ja tego nigdzie

nie opiszę,to co widziałem to ja zostawiam sobie,bo ja już niejedno to widziałem i ja jestem do wszystkiego przyzwyczajony i ja to wszyst-ko rozumiem,ale są tacy co tego nierozumieją. Widzę że te ostatnie moje wypowiedzi spodobały się mojemu sąsiadowi,bo spoczątku mój sąsia próbował mnie przerwać i chciał te niedociągnięcia pomniejszyć usprawiedliwić i ja zrozumiałem że to człowiek gdzieś zajmuje jakieś wyso-kie stanowisko i jemu było niezręcznie słuchać to co ja zwróciłem uwagi,dlatego ja później trochę złagodziłem swoje spostrzeżenia i uda-łem że to mnie nic nie obchodzi,ale w czasie tej krótkiej rozmowy rozszyfrowałem swego sąsiada i już ja wiedziałem jak z nim i o czym można rozmawiać tak aby nie podpaść i coś za dużo przykrych słów po-wiedzieć i tak czekałem co on teraz zacznie mówić i ja spodziewałem się że on zacznie mnie pytać o Polsce jak tam się żyje ,ale nic z tego on znów mówi do mnie,że on w samolocie jak leci to mu się zawsze chce spać i mówi że teraz już nieprędko będziemy lądować bo dopiero w Swierdłowsku to teraz można para godzin pospać,i ja też wyjżałem przez okno,na dworze było ciemno i z takiej wysokości nic nie było widać, widzę że pasażerowie prawie wszyscy drzemią i ja też postanowiłem zdrzemnąć się gdyż do celu mojej podróży jeszcze daleko,i tak zaczę-łem próbować usnąć,lot był spokojny lekko pokołysało i kiedy oczy zamknołem i niewiemkiedy usnołem,głośnik obudził głos kapitana aby zapiąć pasy i przygotować się do lądowania w Swierdłowsku, to moje spanie na siedząco trochę pomogło,minęło zmęczenie,a taki raptowny głos zaraz odpędził sen i teraz poczułem że samolót już się obniża już w oknie można dojżeć mnóstwo światełek widać dość duże miasto strasznie rozłucone o wiele większe od Irkucka światła widać wszędzie a samolot jeszcze dość wysoko i zanim doleci do lotniska to jeszcze dość dużo musi przelecieć,a pod nami już Swierdłowsk,ale już się obniżył i już jesteśmy na lotnisku,i tak samolot stanął i tu nas przewieziono autobusem do dworca. Tu w Swierdłowsku śnieg sypie,ale i bardzo nieprzyjemny wiatr, tak że tu jest o wiele zimniej jak w Irkucku mróz i wiatr weszliśmy na dworzec,tu już nietak jak w Ust--Kust tu jest czysto i chociaż była pora nocna bar otwarty różne kio-ski wszystko pracują nawet apteka,zajrzałem do apteki i widzę w gab-locie okulary zdrowotne więc poprosiłem +3 i przymierzyłem i bardzo dobrze mi pasują do moich ocz i pytam ile kosztują 4 ruble wziełem te okulary i mam je do dziś i to tesz będzie pamiątka i kiedy ja ich nakładam to zawsze mam to w pamięci,tu i do zjedzenia jest więcej i lepiej wszystkie kioski zaopatrzone,ale to też powinó tak być,gdyż tu jest całe centrum przemysłu ciężkiego,to jest sam środek piekła, gdzie najwięcej wykożystuje się darmowej ludzkiej siły,tu najwięcej

jest łagrów do pracy niewolniczej wykożystywano,tu w pobliżu są takie miasta jak Magnitogorsk Czelabiński Ufa tu blisko Baszkirska Republika przeróżne tu fabryki hemiczne i zbrojeniowe tu jest Ural same serce przemysłu i dlatego tu kierują różnego rodzaju ludzi,i tak ja tutaj już miałem wpisany wyrok,miałem tu pracować do 1960roku,ale dzięki śmierci Stalina zostałem zwolniony,ale dokument taki posiadam. Widząc to teraz jak to w zimę wszystko strasznie wygląda w tych mro--zach ile tu dziennie ginie ludzi z głodu mrozu w tej ciężkiej pracy, tu i różne kopalnie istnieją,jak ruda uran węgiel,i dlatego to miejsce przeraża mnie teraz że tu mnie nie skierowano zaraz kiedy nas wieziono na Sybir. W głośnikach zaczęto wzywać pasażerów,ktoży mają lecieć do Moskwy,więc musiałem już iść do sali gdzie nas sprawdzano czy ktoś czegoś nieprzewozi i kiedy ja przechodziłem przez drzwi czujniki odez--wały się i kazano mnie wrucić się i powyjmować wszystko z kieszeni i położyć na stół,ja już się domyśliłem się czemu tak zareagowały czujniki gdyż kupując okulary otrzymałem reszte z dziesięciu rubli drobnymi było w tym para rubli metalowych i to ten metal dał znać, więc ja wyjołem portmanetkę zdjołem pas od spodni i przeszedłem raz jeszcze przez czujniki i nic,więc wruciłem się i zabrałem swoje rzeczy i już było w porządku ,i tak doszedłem do wniosku że jeżeli masz drobne porożucane po kieszeniach to one nie dają sygnału,ale jeżeli w jednym miejscu w portmanetce to jest sygnał.I tak powsiadaliśmy do autobusu i zawiezione pasażerów do samolotu i tam każdaen zajmował swoje miejsce i odlot.Kiedy już siedzieliśmy w samolocie to widzę że mój sąsiad zaczoł rozmawiać z brzegu siedzącą panią,która widać źle znosi podruże samolotem i znów musi przyjmować lekarstwo,i tak ja widzę że mój są--siad unika rozmów zemną bo wyczuł co ja myślę i on doskonale wie kim ja jestem,gdyż on się dowiedział już odemnie że ja byłem na zesłaniu i ja znam dobrze życie tutejsze i on wie doskonale że ja o komunie dobrze nie myślę,i dlatego on ze mną niema o czym rozmawiać i on mnie tu niemoże niczym się pochwalić swoim Socjalizmem,dlatego spo--czątku udawał że zmęczony a teraz chciał nawiązać rozmowę,ale ta pani źle się czuje i widać też z nim niemiała ochoty prowadzić roz--mowy,więc on wyjoł z taczki gazetę i zaczoł czytać a ja na niego wogule niezwracałem uwagi i wykręciłem się do okna i teraz chcę jes--cze pooglądać przez okno,i tak zaczołem błądzić myślami o dniu któ już nie wruci,a tylko zostanie wspomnienie,i tak sobie myślę czy warto było jechać taki świat drogi w sprawie tego zaświadczenia, i dochodzę do wniosku że tak,bo to co ja teraz widziałem przeżyłem w podróży dużo co zauważyłem i bardzo chciałem wszystko to zapamięta(by później móc to wszystko opisać i dlatego wszystko pilnie staram

się zauważyć,a to się przyda by później to wszystko nanieść na papier i ktoś później kiedyś będzie mógł przeczytać,i chcę tu ja jeszcze raz zaznaczyć że to niejest fabuła tylko to moje prawdziwe przeżycia,i dlatego cieszy mnie to że podjołem się tego zadania i to nie pójdzie na marne,że swoje sprawy załatwiłem,tylko smuci że sprawy kolegi Ste-fana niepotrafiłem załetwić,to jest wielka szkoda,on mi cały czas w myślach stoi,i że już go nikt nieuratuje,taki mu los zgotowało NKWD gdyż to oni jego wywieźli tam do tego piekła i tak się złożyło że ta kobieta przykleiła się do niego i tam dla niej wyżekł się wszystkiego Boga siostry braci ojca swój rodzony kraj kolegów,a przedewszystkim zatracił samegosiebie na zawsze,jak to w życiu trzeba uważać i nie popełnić błędu,jak to łatwo można zmarnować swoje życie,i tak pomyśkeć jakł sens teraz ma życie Stefana,on się wyżekł wszystkiego dla żony-kobiety bo przecież ślubu z nią niebrał i dla dzieci a teraz kobiety niema,a że on pije to i dzieci od niego stronią bo go się wstydzą,i co pozostał sam, i tak myślę gdyby niebył wywieziony to byłby człowiekiem w swoim kraju,a tak zginie marnie śmiercią w samotnosci daleko od kraj swego rodzonego,od swoich bliskich ,a przedewszystki od Boga bo tam go niema,tam go ludzie nieznają on mi przecież powiedział,że mi już nikt niemoże pomóc i tak to zostanie. I tak Swierdłowsk Ural pozostał już za nami,podano nam jedzenie a prawie tesamo co i podawano ostatni raz i teraz będziemy już oczekiwać na lądowanie w Moskwie,ale to jesz-cze kawał drogi,a że za oknem jest ciemno nic nie widać i już prze-stałem myśleć o Stefanie,moi sąsiedzi już drzemią więc i ja postano-wiłem się też przespać gdyż w Moskwie trzeba będzie przejechać na inne lotnisko bo z Moskwy polecę innym samolotem do Wilna więc trzeba się trochę przespać i też to uczyniłem.

I tak ten moment z Swierdłowska do Moskwy został przespany,ale też człowiek powinien też się przespać,tego wymaga człowieka organizm,tak jak jak jedzenie spanie i wiele innychchrzeczy,jak rozrywka odpoczy-nek wczasy,to człowiekowi wszystko jest potrzebne,ale nie w każdym kraju to ludzie mogą tego korzystać,naprzykład tu gdzie ja obecniesię znajduję między Swierdłowskiem a Moskwą jestem w samym centrum /jaski piekła/ tu ludzie żyją inaczej,tu ludzie niemają wczasów,odpoczynku tu przez te 70 lat panowania komuny ludziom odebrano - zabroniono to co człowiek potrzebuje,aby zregenerować swoje siły,tu ludzie zastras-ni nawet tego co człowiek potrzebuje upomnić się,bo strach ma wielk oczy,tu ludzie chodzą zrezygnowani z życia,bo nic dobrego nie widzą jedynie myślą aby mieć coś dziś zjeść bo nie są pewni dnia jutrzej-szego,bo przecież od czasu rewolucji sami swoich wymordowali kiedy czystkę przeprowadził Jeżow 12 miljonów wymordował chociaż tego w komunizmie nie opisywano,ale teraz to wszystko wychodzi na jaw,a st.

-

-rzy ludzie to opowiadali swoim dzieciom,a dzieci następnie swoim dzieciom i to było przekazywane,że tego dziadek został zybity,tego wywieźli i w łagrach na sesłaniu zginął,i tego cała rodzina została wymordowana,i takich wydarzeń było w całym kraju,przecież Jeżow miał swoich ludzi sześć set tysięcy i tak prześcigali się w zbrodniach,aż wreszcie Stalin i jego załatwił,bo już tego było zaduże,i to teraz to wszystko trzeba mówić i pisać,bo ja tam byłem osobiście dużo co widzia-
-łem i to wszystko opisałem i też pisałem zwieżenia protych pokrzywdzo-
-nych ludzi którzy to wszystko mi opowiadali,to naprawdę to się wydażyło, kiedy historycy piszą to oni szukają dowodów dokumentów gdzie co jest napisane jakie wydarzenia,natomiast ja tam przebywałem prawie 7 lat to ja osobiście zdążyłem to wszystko widzieć i wspólnie tam to wszystko przeżywać, i dlatego stwierdzam te fakty jako wiarogodne,takie to losy ludzkie którzy dostali się pod reżym komunizmu,i dlatego to takie fakty dziś trzeba dla młodzieży przekazywać,w szkołach średnich wyjaśniać zapoznać co to jest Socjalizm - Komunizm,ja to w kilu już to miejscach nadmieniam,ale to jest bardzo ważne i konieczne,bo tych przykrych wyda-
-rzeń nieleko jest mi wspominać,a i ludzie niechętni są tego słuchać, i jeżeli te wydarzenia nie będą wspominane,to z czasem o tym się zapomni, a przecież tego nie wolno zapomnieć,bo to są ludzkie tragedie,to są miliony męczenników,i dlatego miejmy szacunek dla tych męczenników którzy nigdy nie mieli swoich mogił,a przecież oni tego niechcieli,taki był ich los,to są ofiary ludzkie złożone na tej świętej ziemi ,aby przyszłe pokolenia nieznali takich tragedi,a w miejscach gdzie stały łagry pobudować świątynie,gdyż to ziemia jest niewinną krwią zbroczona,i tak to prawdziwie Sołżyniczyn nazwał,ta ziemia jest świętą,bo ci męczenicy pochodzili z różnych stron i różnych narodowości,i dlatego o tym trzeba pamiętać. W miejscowości Aleksandrowsk Kirowski rejon Irkuckiej obłast: ja tam w pobliżu przebywałem byłem tam zesłany i tam pracowałem i tam stoi tak zwany Aleksandrowski centrał tj.więzienie jedna trzecia tego więzienia jest pod ziemią i tam na górce jest miejsce pochówku na górce koło więzienia i tam właśnie na kamieniu są też nazwiska Polskie i inn narodowości,a ileż to takich jest miejsc nieznanych zakopanych a i przez śniegi zasypanych,takich miejsc jest setki tysiące , otóż przykład Kałyn tam gdzie byli nasi oficerowie zamordowani pogrzebani,a później NKWD przeniosła zwłoki,nawet po śmierci nie dają spokoju chcieli zmylić ślad zwalić na niemców chcieli odpowiedzialność za mord niewinnych ludzi, zabili tylko za to że byli Polakami,oficer przecież był niewolnikiem nikomu już te ludzie niezagrażali,a jednak zostali zamordowani,to są naprawdę męczenicy ofiary NKWD,i to dlatego ta ziemia jest święta w której znajduje się w każdej części rosji zasypane umęczone ofiary różnych narodowości,i o tym nie wolno zapomnieć. Dziś ludzie zagonieni za dzisiejszym dobrobytem za biznesem za karjerą za stołkami a o tych

sm

smutnych sprawach mało się wie i mało się mało mówi,a przecież oni nie mogą być opuszczeni i zaponiani oni nie zasłużyli na takie traktowanie naszych rodaków oddali największą ofiarę,jakie jest własne życie,chcieli nas bronić i bronili przed komunizmem,ale cóż z jednej strony faszyści a z drugiej strony komuniści i tak podzielili się Polską i każden na swój sposób naród Polski zaczął mordować. Całe szczęście że Polska nie została republiką sowiecką toby wywieźli na Sybir połowa narodu . Stalin pamiętał z pierwszej wojny Polaków jak na lanie sprawili,teraz chciał się zemścić poszukał zachód Czerczyla Roswelta w Jalcie,zabił co chciał podzielił Polskę jak mu było wygodnie,i z nikim się nie liczył. Do Moskwy przyjechaliśmy w nocy,i trzeba było autobusem przejechać na inne lotnisko skąt startują samoloty do Wilna,i tak odnalazłem autobus i pojechałem, Jazda w nocy autobusem to nic ciekawego niezauważyłem.i tak po przeszło godzinie jazdy dotarłem na lotnisko,gdzie jeszcze na poczekalni musiałem czekać na samolot który leciał do Wilna,byłem już zmęczony tą podróżą i chciałem już jak prędzej być w Wilnie,więc na poczekalni nigdzie nie łaziłem tylko odszukałem informację i byłem cie-kaw jak długo jeszcze będę czekać na swój samolot,i dowiedziałem się że za godzinę będę już wywoływany na odlot do Wilna,ucieszyłem się że już się zbliża koniec mojej podróży.I tak usiadłem i przyszło mi na myśl jak to było 40 lat temu w 1949r.kiedy nas wywozili na Sybir i wspom-niałem ja sobie,kiedy już dotarliśmy do miejscowości Usole Sibirskoje przed Irkuckiem i tam nas rozładowano z wagonów i na placu w ogrodzeniu był barak więc część ludzi było w baraku a rzeczy ustawione były koło baraku i każdego rzeczy osobno i każden na przemian pilnował ich na dworze pod gołym niebem,myśmy niewiedzieliśmy dlaczego tak z nami pos-tępują NKWDzisty nam nic nie objasnili,z nami nikt się nie liczył rykaz i wsio,asz ruszyła rzeka Angara to już był koniec kwietnia , pamiętam że święto Wielkanocne właśnie mieliśmy tu na placu pod gołym niebem,Kiedy już rzeka ruszyła to NKWD zaczęło dzielić przydzielać kto do której barki miał się ładować swoje rzeczyi tu powstała panika porozdzielali znajomych i teraz był taki czas niepewności,Bóg wie gdzie kto się dostanie,strach bo już widać że gdzieś zawiozą rzeką do jakiejś dziury,ten czas niepewności przerażał,dokąt nas zawiozą,to oczekiwanie było straszne,człowiek nie wiedział co go czeka i do jakiej pracy gdzie przydzielą kazanonam się ładować do barki,i tak trzeba było nosić swoje rzeczy do barki i układać w jednym miejscu ,każden musiał też je pilno-wać,i tak już był wieczór ,barka niezostała załadowana i ludzie już mocno zmęczeni i tam już nocowali w barce,do barki wchodziło się po des-kach tak zwany trap,ale poręczy tam żadnych niebyło,i tak w nocy jedna kobieta wyszła z barki,chyba za swoją potrzebą i nietrafiła na deski i wpadła do rzeki angary,córka tej babci wyszła zaraz za babcią i usły-szała że babcia wpadła do rzeki i chciała ją ratować podniosła krzyk

i

i neraz sama tam wpadła chociaż ludzie wybiegli próbowali pomóc ratować ale niezdołali już ich z tamtąt wydostać,woda w rzece Angerze jest tak bystra rwąca i na dodatek ciemno nic niewidać,i tak matko z córką utonęli i nikt ich niebył w stanie uratować,i tak taki był koniec życia tych kobiet,nieznałem ich ani też niewiem ich nazwisk i nikt niewie czy ta babcia wpadła niechcąco,czy już nie chciała widzieć co ją spotka, tu na Sybirze. Niewiem czy tylko one same byłły,wiem że później już stał sołdat i pilnował nas,i tak nazajutrz po załadowaniu barki naszej ruszyliśmy w górę rzeki,a drugu barka popłynęła w dół rzeki i myśmy z początku nic niewiedzieliśmy dokont ich zawiozą ale później kiedy byliśmy na szkole traktorzystów w Kutulíku to się dowiedzieliśmy się że ich zawieziono tam w to okolice Czeremchowo Kutulik tak samo do pracy do kołchozu.Wreszcie dopłynęliśmy do brzegu i tu nam oznajmiono że tu się rozładujemy,przed nami stał nad brzegiem rzeki Angary zakład zbożowy,tam była przygotowana przystań do załadunku barek zbożem, nie było tam natomiast nic rozładowywano z barek,i na ten cel nie było przygotowanego brzegu, a brzeg był stromy ność wysoki ,i teraz to trzeba było wynosić pod ten stromy brzeg do góry swój cały majątek co kto miał,tam bez niczego trudno było tam wjść,a starsi ludzie potrzebowali pomocy ażeby warapać się do góry,a więc zapędzono całą młodzież do rozładunku barki aby jak sprawniej rozładować ,i tu już spotkaliśmy pierwsze męczeńskie chwile nosić rzeczy pod tak stromym brzegiem człowiek cały miesiąc siedział w wagonie a tu neraz o głodzie trzeba było taskać worki i inne kartony pełne i skrzynie kto co miał te swoje rzeczy zapakowane,długo to trwało zanim to wszystko zostało rozładowane,umęczeni umoczeni bo ziemia rozmarzała śliska mokro było dodtkowe utrudnienie. I tak oto siedząc w Moskwie to wszystko przez myśl mi to przeleciało,i taki zimny dreszcz przez skórę przeleciał, przecież to było tak dawno,ale tego przeżycia tej drogi męki która zawiozła nas na Sybir do tej miejscowości nad brzegiem rzeki Angary a później do miejscowości Gorochowa Kirowski rejon Irkutskiej obł. tego się niedo zapomnieć do końca życia,to się pamięta wszystko i tak siedząc w Moskwie tak zamyśliłem się i na chwilę oczy zamknołem i słyszę tę rozmowę rosyjską,i takie miałem uczucie że znów mnie wiozą na Sybir,człowiek który przeżył tam kiedy został na wieczne zesłanie tam wywieziony,to tego człowieka psychika strachu jest w nim i przy byli jakim napięciu grozy ona daje znać strachu,nerwy zostały naruszone przejęte strachem tego widoku przeżycia tam,to nie jest przyjemne słyszeć groźne pokrzykiwania NKWDzisty to co się działo w czasie podróży kiedy trzeba było iść się załatwiać pod wagony,a ci sołdaty stali i się gapili i tylko później pokrzykiwali bystrej,i to było poniżające nieludzkie pod wagonami wspólnie wszyscy jak nie ludzie,tego im nie można darować

To zmęczenie tą podrużą i nasłuchałem się tej mowy rosyjskiej,to kiedy tak zamkniesz oczy aby chwilę odpocząć,to później przychoduą takie daw--niejsze straszne przeżycia na myśl,przestałem siedzieć chciałem pozbyć się tych przykrych wspomnień zaczołem chodzić i tak już w niedługim czasi zaczeli wzywać pasażerów któży lecieli do Wilna,więc ucieszyłem się że to już ostatnia mój przystanek i poszedłem do poczekalni skąt nas skierowan do samolotu. Usiadłem przy oknie chociaż to było ciemno,a z godzinami nie mogłem się połapać,gdyż wylądując z Irkucka tam była różnica o 5 godzin z Moskwą i tak na zegarek nie patrzyłem tylko wiem że było ciemno,kiedy już byliśmy w powietrzu spojrzałem w dół to światła elektryczne mówiły, jak wielka Moskwa bo taki wielki obszar był oświetlony,że niewidać było ani początku ani końca i potym można było określić wielkość miasta.
W samolocie odezwał się głos kapitana przedstawił się i powiedział że za--łoga samolotu Litewska że lecimy na wysokości 9000metr.ponad 900 km.i życzył miłej podruży,ten samolot Jak był dużo mniejszy więc trochę nim żucało ale ja już się przyzwyczaiłem się i nic z tego nie robiłem sie--działem spokojnie i układałem sobie plany co będę robić po przylocie do Wilna i od czego rozpocznę kiedy już wylądujemy .Po przylocie do Wilna udałem się do Władzia akurat on był w domu i ja mu opowiedziałem o swojej podróży do Irkucka,później przedzwoniłem do Szyrwint do Moniki i ja jej wszystko przekazałem to co mi jej brat Stefan przekazał i powiedziałem jej całą prawdę o nim i to co u niego widziałem no cóż,tak on sobie życzy to już my jemu nic nie zmienimy i pozostawmy go samemu sobie,skoro on tak chce,podziękowała mnie Monika za wiadomość i powiedziała teraz już wiem wszystko i będę musiała z tym się pogodzić.Nazajutrz 14grudnia wstałem wypoczęty po tej podróży postanowiłem przed odjazdem do Polski pojechać do Nowej Wilejki odwiedzić brata Tadeusza i tak pojechałem autobusem Nr. 31 do NowejWilejki,on był ciężko chory,żal było patrzeć na niego chociaż on mówił że mu nic nie boli,ale go trzęsło całego,jego trzeba było karmić on łyżki do ust niedoniósł,a lekarze byli już bezradni i ja mu też nic pomóc niemogłem było nas czterech braci,a ja go tylko znałem,i to bardzo mało gdyż od 1940roku kiedy on miał 5 lat,ja go dopiero zobaczyłem w 1968r przyjechał on do Polski i dopiero wtedy raz do roku jechałem do Wilna aby się zobaczyć z bratem i mieliśmy sobie dużo do powiedzenia i to chcieliśmy nadrobić,ale niestety choroba brata coraz mocniej go atakowała i tak przez 10 lat go męczyła,nic on biedny dobrego niezaznał w swoim życiu,wiadomo jako sierota niemiał łatwego życia,poszedł do wojska i po powrocie z wojsk po krutkim czasie zaczoł chorować,i tak 25 grudnia 1989r. zmarł na rękach swojej żony,i tak najmłodszy nasz brat Tadeusz zmarł,a bracia Ludwika i Edwarda wogóle niewiem nic o nich i ichnym losie i w ten sposób z braci pozostałem sam,i może też dlatego podjołem też decyzję ażeby to wszystko opisać,pozostawić taki ślad przeżyć różnych ludzi,niezależnie od ichnego wyboru

życia,ale konieczność ich zmuszała do takiego życia,a nie do jakiego by oni chcieli. 14 grudnia w nocy wyjechałem do domu do Polski i byłem jusz szczęśliwy że jestem już u siebie,bo ta podróż do Irkucka mnie mocno na nerwy działała ja to wszystko musiałem od nowa wspominać przażywać,i znów zobaczyłem jak tam żyją ludzie i w Wilnie też inaczej żyją ludzie,i w Polsce też inaczej żyją ludzie ,a różnica życia są duże i jeszcze wspominam że po 40 latach znów byłem na Sybirze że tamtą ziemię deptałem i swoje tam ślady zostawiłem.

I tak postanowiłem opisać swoje życie w Polsce po powrocie z Syberi w grudniu 1955r. Posiadam Magazyn Wileński Nr.23 z dniax roku1990 i tam znalazłem Modlitwa Repatriantki i ja tam widzę,że to każdego Sybiraka wzruszy tam jest moc prawdy, i dlatego postanowiłem w tym zaszycie zamieścić MODLTWA REPATRIANTKI

Podobno jestem w Polsce repatriantką
Przybyłą tutaj z Rosji aż za Buga
Podobno powruciłam do Ojczyzny
a przecież to jest ma Ojczyzna druga

Tamta została na Polski rubiżach
Zdobytych nigdyś krwią Legionów szarych
Choć Polski żołnirz dzisiaj ich nie strzeże
tam nasze wierne serca pozostały

Tam pozostała ma ojczyzna miła

Gdzie słów paciży uczyła mnie mama

Gdzie ukochana śpiewna Wileńszczyzna

Między Dźwiną a Niemnem-tam gdzie Ostra Brama

Oddzielone ją od nas strzeżoną granicą
Lecz myśli moich żaden patrol nie dostrzeże
Ja je ku Pannie świętej w modlitwie przenycę
by najgoretrze przesłać Jej w ofierze.

Czy przebaczysz mi Matko,że Cię opuściłam
Samotną,uwięzioną w murach Ostrej Bramy,
Dziś proszę Cię o cud, o Pani ma przemiła
o wielki cud nad Wisłą,byś go powturzyła

Twe dobrotliwe oczy niech się ku nam zwrucą
Na głowę orła włóż koronę znowu.
Niech wszyscy repatrianci do Ciebie powrucą
Schylą przed Tobą oszronione głowy

/Hanka Łukjańska/

W tym roku w grudniu 1995 będzie 40 lat tu przeżytych w drugiej mojej Ojczyznie,i dlatego ta modltwa daje dużo do myślenia,i to mnie też dotyczy,bo powracając z Syberi to już jest cud że wruciłem może ktoś na to patrze inaczej,niechce tego pojąć,widzieć,zauważać, ale też i mogło pozostać inaczej,i tam pozostać na zawsze,myśmy przecież tam byliśmy bez-silni,naszym życiem,naszym losem kto inny decydował/NKWD/ ile tam pozostało nikt tego niewie,i to mogło spot-kać każdego z nas, i dlatego że wróciłem to w moim odczuciu to już jest cud, nie muszę tego udowadniać i uzasadniać,to kim myśmy byliś-my dla /NKWD/, już dość dużo na ten temat jest tu opisane.
I tak wracam do tej Modlitwy tam pisze powruciłam z za Buga,a ja powruciłem z za XXXX Wołgi Angary gdzie z gniazda rodzinnego zosta-łem asz tam daleko podrzucony,więc tym bardziej mi się należy dziękować Matcex z Ostrj Bramy że powruciłem do mojej ojczyzny drugiej,i teraz kiedy jest możność tam pojechać do Ostrej Bramy, to co rok tam jestem,a mam za co dziękować,i to też prawda,że tam nasz wierne serca pozostały. Tam też pozostała ma ojczyzna miła,i mowa spiewna.Przebacz mi Matko że Cię opuściłem,choć nie z własnej woli ale Cię zawsze pamiętam,bo to bardzo boli. Choć już orzeł ma koronę ale to niewszystko,jeszcze wiele tu w ojczyznie tej drugiej jest tyle niesprawiedliwości,i będzie ciężko doprowadzić do porządku, i to było moje takie rozwarzania rozmyślania nad tą Modlitwą gdzie się znajduje wiele prawdy na dziś i na wczoraj,a co przyjdzie to tego nikt jeszcze niewie,a wiemy tylko to co już za nami pozostało

To moje pisanie dość długo się ciągnie,miałem zamiar już zakończyć ale to się tak dzieje w moim życiu,że nie mogę zakończyć tego pisania,ponieważ wciąż zachodzą różne ważne sprawy których nie należy omijać,a one są w moim życiu bardzo ważne.
Po przeczytaniu wiersza o Polskich Matkach to mocno przeanolizo-wałem ten wiersz,każda część tego opisu,on mnie mocno wzruszył, to co tam opisane te sceny przeżycia,ja to widzę po przez zamknięte oczy ,i to nie tylko ja z tym się zgadzam co tam jest napisane,ale każdy człowiek który tam był i tą drogą męki przeszedł,to każden to potwierdzi tych tam wydażeń,dlatego podtwierdzam,że nie będąc tam niemógłby tego napisać bo to są prawdziwe fakty,co tam te Matki musiały to wszystko przejść,dlatego i ja niewiem w jaki bym mógł sposób złożyć gratulację autorowi tego wspaniałego wiersza, to jest tak opisane z wielkim współczuciem dla Polskich Matek które tam poświęcały się w obronie swych dzieci,walcząc ze wszystkimi trudnościami,a nieraz narażając nawet i swoje życie,i tu trzeba przyznać prawdę,że to są ciche bohaterki.
A jak bez nich jest i było tam ciężko przeżyć to może tylko ten opisać co sam tego doświadczał tam będąc.
Tak jak już wcześniej ja swoje sierote dzieciństwo opisałem i tu bym chciał zamieścić przypomnieć kilka swoich trudnych wydarzeń które mnie tam spotkały.Oćóż tym dzieciom było o wiele łatwiej ten trud tam znosić które były pod opieką matczyną,bo matka sama nie zjadła a oddała ostatni kęs dziecku swemu,ja to widziałem u swoich rówieśników w rodzinach gdzie dzieci były w otoczeniu swoich rodzicó oni czuli się o wiele bezpieczniej,pewniej,a ja to odczówałem całkie inaczej,ja sam musiałem z tymi trudnościami walczyć,i jeszcze była walka wewnętrzna,strach i tęsknota czy odnajdę swoich,siostry i brac i tu jeszcze większe pragnienie wzmagało się silniejsze od głodu, bo głód można było zaspokoić po zjedzeniu czegoś,natomiast pragnieni spotkania tam swoich było wogóle niemożliwe,i tu tego pragnienia niczym niemożna było zastąpić,przy mnie mojej mamy już dawno nie był a opiekun to nie to,tak jak sztucznym pokarmem się nie pożywisz,więc tam daleko bez Matki swojej było mi bardzo ciężsko,tylko w czasie pracy człowiek zagoniony i głodny to już mniej o tym myślioł,ale zdażały się też i takie chwile że wkradała się w duszę tęsknota wówczas w ukryciu w samotności wypłakałeś się,ale to były bardzo trudne chwile,tu nie wolno było załamywać się.
Tam będąc na Sybirze ja zostałem skierowany na kurs traktorzystów, nas trzech Polaków,ja Leniek i Edek i po zakończeniu kursu nas NKWD

zamkneło i trzymało dwa tygodnie w zimnym pomieszczeniu i NowyRok 1950-ty tam spędziliśmy,to pierwsza taka tęsknota mnie tam scisneła, tam ja już niewytrzymałem płaczu, bo dotychczas ja ukrywałem swoje sieroce dzieciństwo,ale tam w tym zamknięciu rozpoczoł Loniek,on był najmłodszy,on zaczoł że tam bracia i ojciec spotykają Nowy Rok,napewne chleb na stole mają,a my tu w zimnym pomieszczeniu zamknięci i tylko co zostanie od więźniów jakiej zupy i kawałek chleba to nam podrzuco, i to on rozpoczoł,~~wa~~ a wówczas ja swoje żale wyjawiłem i opowiedziałem im swoje żale swoje życie które im było wogóle nieznane,oni poraz pierwszy to odemnie usłyszeli,czasu u nas było dużo więc ja im wszystk opowiedziałem, Edward znał moich opiekunów ale o mnie on niewiedział pomimo że mieszkaliśmy od siebie kilka kilometrów,Edward był już star-szym kawalerem grubo po trzydziesce i on miał jeszcze ojca i on był spokojniejszym człowiekiem ,i kiedy Loniek wysłuchał moich opowiadań to stwiedził że twoje życie jest naprawdę trudne i po tych rozmowach naszych wszyscy troche rozładowali się tymi żalami swoimi i zmienili-śmy tematy. To było moje takie pierwsze tam można powiedzieć załaman: wybuch wewnętrzny związany z Nowym Rokiem w takim czasie i w takim zamkniętym miejscu. Drugi raz miałem takie załamanie w 1955r. kiedy uległem ciężkiemu wypadkowi kiedy została zgnieciona moja prawa dłoń i tak leżąc w szpitalu już kilka tygodni,do chorych przychodzą rodziny krewni matki a do mnie nikt nie odwiedza i tu znów łapie mnie za gard: gotów krzyczeć,ale cóż niema tej mojej mamy ona mnie nie usłyszy nic mi nie pomoże,nie ulży memu cierpieniu,to było trudne tym bardziej że nie mogłem odkryć mego bólu,wyżalić się opowiedzieć to wszystko co mnie boli nie było ani jednej osoby takiej której ja to mógłbym ujawnić,byłem w szpitalu osamotniony pomiędzy obcych i dalej nie byłe: pewny co będzie z moją ręką,czy mi nie obetną dłoni,to mnie przerażał jak ja będę żyć w takim wieku dwudziestopara letni młodzieniec samotn chyba mnie tylko Matka Boska mogła uratować widząc tak wielkie moje cierpienie ona to jako nasza Matka wszystkich cierpioncych zna to wszystko najlepiej,i dlatego wracam raz jeszcze do tego wiersza Polskie Matki niech moim cierpieniem będzie przykład co oznacza słowo Matka,kim ona jest,i tu z tego miejsca przywołuję wszystkich do większego szacunku dla wszystkich matek,bo one w trudnych chwilach stoją na straży swojej rodziny,i wszystkich swoich dzieci otaczają matczyną opieką,to jest moja ocena,gdyż to wszystko było mi dane to przeżywać doświadczać i takie jest moje zdanie. To prawda to już historja,ale historie uczy i z niej też trzeba wyciągać wnioski,tym bardziej że ta historja jest prawdziwa wzięta z życia,nie Socjalis-tyczna,tam gdzie kłamstwem nasycona,dlatego tych cierpień przeżyć nie trzeba ukrywać a pokazać światu młodzieży kim był komunizm

niech młodzież się dziś dowie, i niech tych kwaśnych obietnic nie biorą na serio,bo to jest fałsz przeniesiony z PRELu,dlatego dziś to trzeba wyjaśnić do końca jakie spustoszenie przyniosło kłamstwo Sowieckie,tu można bardzo duże o tym mówić naprzykład w połowie kwiet -nia 1995r. otrzymałem list z Czerwonego Krzyża Warszawa dnia 7.04.95 cytuję: W nawiązaniu do zgłoszenia w sprawie poszukiwania Pana brata Ludwika Dowgiałło ur,1921r. uprzejmie zawiadomiamy,że wyniku przepro- -wadzonych poszukiwań ustaliliśmy,że w/wymieniony zmarł 17.02.1989r. Łotewski Cz.K.powiadomił nas iż informację o śmierci Pana brata otrzy- -mał od jego córki p.Silwa Tijare zam.na Łotwie.P.Tijara chciałaby nawiązać z Panem kontakt i w związku z tym prosimy informację,czy wy- -raża Pan zgodę na przekazanie swojego adresu bratanicy.W odpowiedzi prosimy powołać się na nr.sprawy koniec cytatu podpisElżbieta Rejf. Ta smutna wiadomość do mnie dotarła tak niespodziewanie,gdyż w 1994r. 25 stycznia ostatnio otrzymałem z Genewy Cz.K. że poszukiwania moich braci nie przyniosły pomyślnych oczekiwań,ja już straciłem nadzieję że się odnajdą tym bardziej że moi bracia byli starsi odemnie to oni napewno mnie poszukują,ale jak by oni mnie mogli odnaleść kiedy ja miałem nazwisko zmienione i dlatego ja niebacząc na nic wciąż odnawia- -łem poszukiwanie,i oto skutki,tylko żal że tak późno,a to wynika jak to się dzieje w Komunizmie wszystko tajne,archiwa niedostępne,człowie szukający rodzinę nie może odnaleść wszystko jest utrudnione tak aby utrudnić zniechęcić w odnalezieniu swoich,ja poszukiwałem przez ponat 50 lat całe moje życie było ciągłym poszukiwaniem,chcę tu przypomnieć siostry odnalazłem po 17-tu latach,z bratem Tadeuszem spotkałem się po 26latach,teraz brata Ludwika w 1995r a jeszcze jednego brata Edwar ur.1923r. niemo.Kiedy otrzymałem list od bratanicy Sylwy i ja pojecha- -łem na Łotwę 30.06.95r. to spotkanie to spotkanie nie jestem w stani opisać,odwiedziłem grób brata mam zdjęcie i nazwisko na pomniku w ję- -zyku Łotewskim to jest dowód że brat Ludwik tam na obczyźnie wywiezi- -ny został przez Niemców na roboty przymusowe i tak tam pozostał w brew własnej woli,tu człowiek żył jak niewolnik,niemógł z tamtąd wy- -jechać,bo w komunizmie tam gdzie człowiek zamieszkuje,takim jest oby- -watelem w brew woli człowieka z urzędu staje się obywatelem danego miejsca zamieszkania danej republiki,tam człowiek niemoże ubiegacie o obywatelstwo własnej narodowości tak jak na zachodzie,tam jest jedn obywatelstwo danej republiki,tam człowiek niema wyboru musi być tym, kim jest dana republika i takim staje się obywatelem,to jest nakaz ogólny to jest reżim zniewolenie narzucone z góry,to jest chwyt poli- -tyczny ukrucić wolność narodu,a z niewolnikiem zastraszonym jest łatwiej państwem kierować.

Dziś w Polsce już niepamiętają tego reżymu,a nawet niektórzy i tęsknią za takimi rządami i takie rządy wybierją powołują,już zapomnieli co było w Polsce za komuny, to wszystko dlatego chcę ja to przypomnieć, i nad tym wszystkim trzeba mocno zastanowić się i wybrać,igłośno mówić czy chcemy wolności i godnie żyć,czy wybieramy kłamstwo zastraszenie i zniewolenie narodu,to trzeba sobie jasno powiedzieć,a wybór zależy od nas samych.To tylko skrót napisałem swoich doświadczeń jakie mi było dane tam przeżywać,i to jest mój prawdziwy dowód poszukiwań brata przez 50 lat niemógł odnaleść Czerwony Krzyż,nieobwiniam pracowników Cz.K.,gdyż ci pracownicy niemieli dostępu do akt personalnych,tam przez ten reżym wszystko utajnione,tam jest tak jeżeli ktoś kogoś szuka,to odpowidź jest krótka "niet" i to wszędzie czy to więzienie czy na policji,nikt prawdy nie powie,dlatego ja jeszcze raz chcę po-kazać system prawdziwy z dowodami tam przeżyte,to wszystko trzeba wziąść mocno do serca co nam groziło być pod takim panowaniem.
Kiedy już byłem w mieszkaniu u swojej bratanicy i bratowej rozpocze-liśmy rozmowę po rosyjsku,gdyż brat Ludwik bratowej i dzieci nie nau-czył mowy Polskiej,kiedy on pracował na farmie u Łotysza na Łotwie na terenia Kurlandja to tam się nauczył mowy Łotyszkiej i Niemieckiej i dlatego już z rodziną rozmawiał wyłacznie po Łotewsku.
Na początku zaraz naszej rozmowy bratowa mówi że Ludwik trzy razy wysyłał do Czerwonego Krzyża w sprawie odnalezienia swojej rodziny, a dlaczego wy nie poszukiwaliście jego,wtedy ja wyjełem odpowiedź z Cz.K.z Genewy to była odpowiedź 1959r. i tam było napisano o siostrach i braciach że braci nie mają wiadomości,ja wciąż ponawiałem poszukiwa-nia,ale to tak jakby patykiem po wodzie napisał bez echa, bratowa opowiada,mówi że Ludwik bardzo często wspominał o was wszystkich on to mocno przeżywał,on kiedy został okrętem przywieziony do portu na Łotwę Lepaja to w nocy próbował uciec z okrętu skoczył do morza, i skok był niefortuny bo kolanem w coś uderzył,i już niemógł uciec i został złapany i zabrano go do szpitala tam mu robiono operacje kolana i później już leko utykał tak że kiedy jego zabrano z Wilna z domu dziecka to on miał swoje rzeczy i wszystkie pamiątki rodzinne gdyż on był najstarszy,a kiedy próbował uciekać to walizka została na statku i wszystkie pamiątki tak tam zostały i wszystko przepadło.
Byłem u bratowej przez 4 dni,rozmowy trwały do późna,tego wszystkiego niesda się opisać,ja to mocno przeżyłem mam te rozmowy nagrane na taś-mie , jest tu zawarte całe życie Ludwika tak że to spotkanie mnie mocno ucieszyło,ale jednocześnie i żal że nie mogliśmy się za życia spotkać.

Zaczeła opowiadać bratenica Sylwiamówi że otrzymała list z Cz.K. dnia 17.02.1995r.i pisze w nim że brat Aleksander poszukuje brata Ludwika i tak zaczeła opowiadać i cała zalała się łzami gdyż 17.02.89r ojciec zmarłten sam dzień i miesiąc mówi że ja to pismo chciałam prze--czytać ale przez łzy już nie widziałam liniejek pisma, niemogłam ja to zrozumieć że w kraju gdzie zamieszkiwał prawie 50 lat i tu nie mogł odnaleść człowieka,tego już ja nie rozumiem,przecież po wojnie od 1946 tu był zameldowany tu pracował tu miał rodzinę,nazwiska nie zmieniał, to dla nas jest bolesne niezrozumiałe,i teraz widać że i wy szukaliści ciężko się z tym pogodzić 50 lat trzeba szukać,za życia nie dano nam się spotkać ,taki oto los sierocy,tak oto było nas czworo braci a zostałem sam,to wszystko to co nam było dane przeżywać,to mnie przeraża bo to stoi wszystko przed oczyma,tak jak w czasie pożaru ratują człowi--ka który częściowo w czasie pożaru został poparzony,to on później kiedy ktoś wspomni o pożarze to mu się zdaje że znów na nim pali się ubranie paży go,takie ma uczucia,tak też i u mnie jest kiedy kto wspo--mina o Syberi i komunizmie to mi też kwaśno się robi,na tym tle jestem mocno uczulony i do tego tematu nie chętnie wracam,ale są takie sytuac że trzeba niekiedy ,zdarza się że ludzie o tym komunizmie zapominają, i niekiedy w towarzystwie zdarzaja się tacy co próbują Kwaśniewskim zachwycać się,no to wtedy ja mam dużo co do powiedzenia,i staram się swoimi przeżyciami udowadniać tak długo,chociaż mi to nie jest łatwe wspominać odtważać,ale chcę aby ta owca niezbłądziła bo obietnicami można zbłądzić,ale taki człowiek co tam był i to wszystko zna to nie zbłądzi.Tak ten trudny temat chciałbym już zakończyć,dość dużo już napisałem różnych przykładów z życia wziętych,jeżeli kto zechce zro--zumieć to mu wystarczy,ale jeżeli kto myśli inaczej to moje doświad--czenia życiowe też nic nie pomoże.

Ja to wszystko tak bogaty materjał życiowy chciałem pokazać ujawnić przypomnieć dla dobrych ludzi którzy mogliby zbłądzić i skierować się w lewo,dlatego ja swoją pracę wykonałem,przyznam się że to dla mnie było bardzo ciężko to wykonać w związkuz z tym że to znów wszystko musiałem ponownie przeżywać,dla dobra innych ludzi,i teraz już jestem spokojny że Bóg mi pozwolił dodał mi sił i pamięci aby to wszystko dokładnie to ja mógł opisać a napewno nikomu to nie zaszkodzi z tym wszystkim materiałem dobrze się zapoznać i to wszystko zrozumieć to wszystko pozostawiam do rozważenia.

W i l n o

Wilno - jedyne miasto,które się kocha
Wilno - gdy Ty cierpiesz,każdy wilńiuk szlocha
Wilno - W Twych murach mieszka Pani Ostrobramska
Wilno - jak długo będzie dręczyć Ciebie łapa chamska?
Wilno - naszą miłość czujesz i w myślach i w głosie
Wilno - Wszyscy chcemy kiedyś spoczywać na Rossie

/ Kamilia Borejsza/
Magazyn Wileński

Ten wiersz daje mi dużo do myślenia i dlatego od niego rozpocząłem opis swego życia w Wilnie.
Chociaż to już minęło ponad pół wieku od 1939r. to jest historia, i ja chciałbym powrucić do tej daty historycznej gdyż jestem naocznym świadkiem tej historycznej daty gdzie dane mi było w tym czasie jako 8 letni chłopiec żyć w Wilnie i ja to wszystko dokładnie pamiętym, i dlatego ja bym to pragnoł zapoznać,przypomnieć tam co tego nieznają, Kiedy wkroczyli do Wilna Sowieci to ja w tym czasie byłem na koleni koło Wilna,kiedyśmy przyjechaliśmy do Wilna to na dworcu w Wilnie po raz pierwszy zobaczyliśmy sowieckich sołdatów.To byli jacyś inni ludzie. oczy skośne,twarze brudne,mundury brzydkie,płaszcze długie,takie ostre ichne spojrzenia,asz strach było na nich patrzeć.
Ja w tym czasie byłem w domu dziecka. I tak po wkroczeniu Sowietów Wilno zostało przyłączone do Litwy i teraz zostaliśmy wcieleni Litwy wraz z zamieszkałym tam całym narodem.Sowieci - Stalin pamiętał to co było w latach 20-tych kiedy to Piłsucki pogonił bolszewików asz do Kijowa,więc uszczypnoł kawał Polski i tak jak swoją własność dał dla Litwinów Wilno na uciechę,gdyż w latach 20-tych on to obiecał Litwinom ale w tym czasie Stalinowi to nie wyszło i przy tej okazji chciał się Litwinom przypodobać się,niech tam trochę pogospodarzą,i tak na począt--ku Litwini zaczeli tu ostro zagospodarowywać i wprowadzać swoje po--rządki wykorzystując darowizna Stalina wreszcie poczulisię pełnymi gospdarzami,przybyło tu dużo z Litwy wiele patriotów,nacjonalistów, którzy mieli do Polaków wiele nieuzasadnionych pretensi o Wilno,że im zabrali w latach 20-tych,ale to było inaczej,wiadomo że Piłsucki nie zabrał Wilna Litwinom,ale on wyrwał wywalczył od Bolszewików i później był plebiscyt gdzie naród opowiedział się za Polską,i tak też pakt Ryżski to zatwierdził,więc tu wcale niema mowy że Polacy zabrali to Litwinom,to jest chwyt Stalina aby skłócić te bratnie narody,a on i tak swoje zrobi i pełknie to wszystko.I tak też to było,i tak później Litwini mówili,kiedy za Litwinów Ruski się wziół i zaczął na Sybir wywozić

w 1940r.wtedy Litwini już mówili,że Wilno nasze,ale my Ruskich. Dlatego było wiele zamieszania pomiędzy bratnimi narodami,bo już w Wilnie pozmieniano nazwy ulic na Litewskie,szkoły Litewskie,i tak w 1940r. nasz dom dziecka został opanowany przez wychowawców Litewskich i kazano nam dzieciom iść do szkoły Litewskiej,to wtedy dzieci Polskie poszły na wagary ,a nie do szkoły Litewskiej,i w końcu dzieci zwycię-żyły i musieli posłać nas spowrotem do szkoły Polskiej,były różne przeszkody,a kiedy przyszli Niemcy to też część Litwinów poszła z Niemcami,bo Niemcy też Litwinom Wilno oddali bo chcieli mieć sojusz-nika,gdzie później to wykorzystali Litwinów do łapania żydów i do tej brudnej roboty wykorzystali w Ponarach. I tak w Wilnie żyli już w niepewności rodziny Polskie,zaczęto zmieniać końcówki nazwisk na Litewskie,ale to później wszystko po trochę unormowało się,gdysz ani Sowiety i Niemcy nie byli naszymi przyjaciółmi,a dalej nasze narody Polskie - Litewskie musieli tam zamieszkiwać razem pod jednym batem.

A cóż ja zrobię z mym polskim sercem
Zrośniętym z Litwą?
Mamże je podciąć kosą czy sierpem.
Aby nie kwitło?
Mamże je wyrwać,jż mam się go wyrzec,
O dobrzy ludzie.
Że korzeniami wrosło pod Krzyżem
Na świętej Żmudzi?
Że gdy nas pędzi okrztnym świstłem
Tułacza dola
Jest mi brat - Litwin tak samo bratem,
Jak i brat Polak.
Jednaką miłość serce me wyzna
I krwią opłynie
Czy kto zawoła do mnie: Ojczyzna!
Czy też: Tiewinie!
O, dobrzy ludzie,gdy wam umysły
Mroczy moc mroczna,
Zwróćcie się twarzą pod wiatr od Wisły
I wiatr od Niemna:
Ta sama stamtąt płynie w poszumach
Jedność niezmylna:
Polna łagodność,leśna zaduma
I miłość Wilna.

/Zofia Bohdanowicz/
Magazyn Wileński

W tych słowach wiersza jest zawarta głęboka treść dwóch bratnich narodów,w czasach przeszłych,a szkoda,że dziś jest tego brak, a wystarczy trochę histori,pod Grunwaldem oba narody wspólnie bronili ziem swoich,pod Wiedniem,też wspólnie walczyli,tak samo w czasie potopu najazdu Szweckiego,i w czasie zaborów,powstań,walczyli wspólnie i na Litwie i na Żmudzi,w czasie każdego ucisku stawali do wspólnej walki,i tak też było w styczniu 1991r. Wilnie kiedy bolszewicy naje--chali czołgami przy telewizyjnej wierzy,deptali czołgami i strzelali tam też obok stali Litwini i Polacy wspólnie zasłaniali dostępu do parlamentu,wspólnie cierpieli,wspólnie walczyli o wolność.

Zarząd Główny Związku Polaków na Litwie wydał Odezwą.
Rady Koordynacyjnej Polskiego Kraju Narodowo - Terytorialnego i Zarządu Głównego Związku Polaków na Litwie.
cytuję: skrót odezwy,Litwa jest historyczną Ojczyzną Litwinów i Polaków,dlatego wspólne są nasze cele.koniec cytatu:
tego w całości nie sposób tu zamieszczać,ale naprawdę tam jest duże ważnych spraw zamieszczonych dla wszystkich tam zamieszkujących narodów,którzy tam na codzień wspólnie te tereny tam dziś zamieszkują i wspólnie cierpią,chociaż dziś już sami tam rządzą u siebie,ale komuna ślady po sobie zostawiła,i te tak duże blizny jeszcze długo będą się goiły,wystarczy odwiedzić górę Krzyży,tam pozostawili pa--miątkę po tych zamordowanych ludziach,kiedy Ojciec święty był na Litwie to też odwiedził tę górę Krzyży,to miejsce dało Ocowi świętemu dużo do myślenia,tam w tym jednym miejscuna tej górze tyle znaków krzywd stoi pamięć po wymordowanych ludziach,to wszystko zbrodnie Stalinowskie, a przecież kiedyś tam ludzie żyli i rozmawiali i po Polsku i po Litewsku w prawie całej Litwie a kiedy przyszli bolsze--wicy to potrafili ten naród skłócić, poróżnić,pomieszać różne narody Litwa i Wilno obecnie zamieszkują różne narody z całego ZSRR,a tam--tejsze narody zostały deportowane na Sybir i Litwini i Polacy tak też przyszło się żyć wspólnie i tam,i dlatego tam się szanowali się jak bracia bo pochodzili z wspólnej ojczyzny,i dlatego chcę tu zamie--ścić ten wiersz. Litwo Ojczyzna moja.

Litwo,Ojczyzno moja-krew twoja jest święta.
Kto cię jak wolność stracił-ten musi pamiętać
Miecz Niemna powalony i jęk nocnych sosen.
Gdy duchy drzew po ścięciu mówią ludzkim głosem.
Dlatego matki rodząc - tu z bulu nie krzyczą.
Lecz każdy rok w niewoli jak potomstwo liczą.
Bo póki krew w tętnicach rzek płynie rodzona-
Można wziąć zimię żywcem, ale nie pokonać.

Co pokolenie nago na zesłanie pędzić.
Jednak co głaz przydrożny trwa sen twej pamięci.
Można skazać by każdy był dozgonnie nikim,
Lecz nie można co usta wyrwać słów z językiem
Ta równina rzucona na wznak-niemym wzrokiem
Jezior,co świt rozwidnia domowe obłoki.
I czeka,choć co usta od lat ścięte w kamień,
Na złoty błysk korony zza krat w Ostrej Bramie.
Ziemio wyzutych, Litwo twierdzo wiernych,pamięć powiedź
Przetrwasz i to imperium spełzłe jak lodowiec
Choć jak ziarenko bursztynu w zamrożonej otchłani:
Błysk wiosny - i już wolna w niewoli bez granic.
Jeszcze skuta a przecież na zamiary mierzysz
Łopot wielkiej nadziei z Gedymina wieży
Że tam gdzie ślad kołyski,narodzi się znowu
Litwa - na mapach świata stratowane słowo
Lecz zanim trzej królowie nad Wilię przybyli.
By się nad pierwszą zgłoską wolności przychylić,
Za gwiazdą betlejemską,w łoskocie i łunach
Znowu ta najstraszniejsza z gwiazd-gwiazda czerwona
Co czołg i wóz pancerny i sęp samolotu:
Pięcioramienna gwiazda śmierci bez odwrotu.
Choć ty jedynie z pieśnią co usta - za wiarę
Na wprost luf - a co kula: ciał żywe sztandary.
I ludzki mur wznoszony z bruku w niebo zwłoki,
Aby w oczach dostygły domowe obłoki.
Litwo - z kamienną twarzą pod śmiertelną ścianą
Ojczyzno wspólna -
Litwo Ojczyzno moja

Katowice 14.01.1991r.
Tadeusz Kijonka

Zbliżał się dzień 25.III.1994r.t.j.45lecie wywózkinas na Sybir. To był dzień,którego tysiące ludzi zapamiętało na zawsze, a którzy żyją to nigdy tego dnia niezapomną,co w tym czasie NKWD zgotowało tym ludziom. Dlatego zaproponowałem swoim znajomym współtowarzy-szom z którymi przyszło się przebywać na Syberi o zorganizowanie spotkania Sybiraków i wspomnieć tę tragedię,bo to tak można nazwać,to było najstraszniejsze,gorzej od pożaru,bo po pozarze to choć zgliszcza fundament,ziemia swoje strony sąsiedzi zostają, a nas wywieziono ponad sześć tysięcy kilometry pomiędzy Buriatami

dzikusami trzeba było żyć,i dlatego bardzo chciałem zorganizować takie spotkanie,i przed Bożem Narodzeniem wysłałem list do Szyrwint 40 km.od Wilna na litwę,gdyż dnia 25.III.1949r. ja tam zamieszkiwałem i właśnie z tamtąt zostałem wywieziony na Sybir.
Swoją propozycię wysłałem do kolegi z którym się znałem na Sybirze, a obecnie on zamieszkuje w Szyrwintach Jachimowicz Mikołaj i Stefan i tam też jest Stowaszyszenie Sybiraków,a z Szyrwint w latach 48-49 z całego powiatu zostało wywiezionych dwa tysiące ludzi,więc obecnie tam Sybiracy prężnie działają tam,mają listy wszystkich zesłanych nazwiska,mają odnotowane gdzie kto został wysłany,jeżeli zmarł to też mają gdzie i przyczyna śmierci,mają w domu kulturze swój kąt, wystawa książek napisanych przez zesłańców,różne czasopisma,wspomnienia pieśni i wiersze,posiadają swój hór z zesłańców złożony,kiedy ja wysłałem list z propozycją zorganizowania spotkania i upamiętnienia tej strasznej rocznicy,i zaproponowałem na dzień 8.maja 94r. gdyż myśmy w maju rozpoczęliśmy tam prawdziwą katorgę,dlatego ta data została wybrana aby rozpocząć to spotkanie w Kościele i podziękować Bogu że możemy dziś tu przebywać na spotkaniu ze znajomymi z Syberi,każdego z nas mocno wzruszyło to spotkanie.Kiedy ja otrzymałem list z Szyrwint i moja propozycja o spotkaniu została zaakceptowana przez tamtejsze Stowaszyszenie,iten termin tesz 8.maja godz. 10-ta w kościele,to mnie mocno ucieszyło. W liście był cały program tego spotkania,tak że po mszy św, spotkanie odbędzie się w klubie Sybiraka i tam będzie koncert,po koncercie w reustauracji obiad,a więc ja chciałem ażeby moi znajomi Sybiracy któży zamieszkują w Polsce pojechali ze mną na spotkanie,wysłałem kilkanaście listów powiadmiając każdego z osobna ,i niestety wszyscy odpisali że nie są w stanie pojechać,sprawy zdrowotne,kalectwo,wiek to były główne przyczyny,i tak ja sam pojechałem. 6-maja z Poznanie mój autobus do Wilna odchodzi o godz.14,10 i już o godz.6-rano jestem pod drzwiami swego kuzyna Władzia w Wilnie.Sobota 7maja podzwoniłem do Szyrwint zameldowałem się że już jestem na Litwie,podzwoniłem w Wilnie do swoich znajomych że przyjechałem z Polski,i uzgodniliśmy że jutro 8 maja spotkamy się w Szyrwintach w kościele,I tak 8 maja rano wyjechałem z Władziem jego moskwiczem z Wilna do Szyrwint,ja miałem ze sobą aparat fotograficzny,i kaseciak reporterski aby to spotkanie można było utrwalić nagrać na taśmie. 8 maja rano o godz. 9-ej już byliśmy w Szyrwintach,z Wilna zabraliśmy Ludwika z którym tam razem przebywaliśmy na Syberi.WSzyrwintach przyjechaliśmy do Jachimowiczów tam zostawiliśmy samochód i poszliśmy do kościoła,

Po mszy św. spotkaliśmy się wszyscy i tam wspólnie zrobiliśmy pamiąt-
-kowe zdjęcia w kościele i przed kościołem i koło krzyża kościelnego
nasza grupa była 50 osób,i po mszy poszliśmy do klubu Sybiraka i tam
był koncert przy akompanjamencie fortepiana i akordeona hur spiewał
pieśni dotyczące ludzkich cierpień na Syberi,ludzkie tragedie,słowa
pieśni mówiące o wszystkim,o głodzie i chłodzie, o ludziach oderwa-
-nych od rodzin,oziginionych w tajgach i kopalniach,o dzieciach tam
zamarzniętych,te pieśnie tam spiewane wzruszyły wszystkich tam obec-
-nych, tak że churzyści mieli trudności wykonywać te pieśni,gdyż i
oni taksamo to przechodzili i to osobiście przeżywali dlatego dla
nich ten spiew był dla nich przypomnieniem tych przeżyć, tam było
wszystko,i śpiew i płacz i nikt tego się nie wstydził że musiał oczy
wycierać,bo wtym wszystkim to było przypomieniem i zarazem radością
że z tamtąt się wydostali. I tak op dwóch pieśniach Kierownik Sybira-
-ków zabrał głos,przywitał wszystkich,i właśnie zwrócił się do mnie
z podziękowaniem,gdyż Jachimiwicz Mikołaj przyszedł do mnie z propo-
-zycją ażeby zorganizować to spotkanie,i to właśnie ta incjatywa
wyszła od Ciebie i Tobie dziękuję za ten pomysł że dziś tu jesteśmy
tu skont nas zabrano ze swych gospodarstw,tu nam wszystko zabrano
ale nie zdołano nam zabrać naszych myśli,naszej nadzieji,naszej wiary
tego jusz nie byli w stanie nam odebrać,itak tam będąc zawsze za
swoim krajem i domem tęskniliśmy i Bóg dał że dziś tu jesteśmy i to
jest dla nas wielka radość, i dlatego to spotkanie też rozpoczęliśmy
od kościoła gzdże każden od siebie dziękował Bogu za powrót do swojej
ojczyzny,i tak podszedł Przewodniczący do mnie i mnie uscisnoł tak
uscisk był braterski szczery ,chociaż myśmy się przedtem nie znali-
-my się ale to samo cierpienie przechodziliśmy, a tacy ludzie co to
przeszli to są sobie bliscy,tu niema tego czy ty Litwin czy ty Polak
Sybier ludzi jednoczy zbliża do Chrześcijaństwa tam każden jest brate
I ja też zabrałem głos dziękując za to zorganizowanie,bo ja tylko
dałem taką propozycję,a cały trud zorganizowania cały ciężar Wy mu-
-sieliście wykonać i dlatego ja Wam mocno dziękuję,i również prze-
-prosiłem za tych co mi odpisali że nie mogą przyjechać.My Sybiracy
w Polsce jesteśmy rożuceni daleko jedni od drugich i nam zorganizować
takie spotkanie jest niemożliwe.Kierownik Sybiraków z Szyrwint opowie-
-dział swój żywot na Sybirze,to było trudno słuchać,gdyż to każden
z nas przechodził,każden na swój sposób,każden miał inny życiorys,tam
tyle było wypowiedzianych ludzkich tragedi,przżyć i właśnie kierownik
Sybiraków powiedział że on posiada listy wszystkich zesłańców i właś-
-nie nadszedł czas ażeby o tym głośno mówić,dziś mamy pierwsze takie
spotkanie przyjechali Sybiracy z różnych stron Litwy i my musimy to
zanotować puki my jeszcze żyjemy

to my i tylko my możemy przedstawić światu i histori co robiono z ludź--mi na Sybirze z różnymi narodowościemi,tam można było znaleść,Polaków Litwinów,Łotyszów,Białorusinów,Ukrajńców,Niemców,Koreańczycy,wszyscy pracowali jak niewolnicy,dotychczas nie wolno było nam głośno mówić,a jeżeli jest dziś okazja powiedzieć więc trzeba mówić ba krzyczeć ostrzec co to jest Komuna-Bolszewizm,trzeba ostrzec przyszłe pokolenia,to naj--bardzej trzeba młodzierz uświadomić niech wie co tam się działo,poka--zać łagry kopalnie płacz ludzi oderwanych od rodzin,z rodzinych stron, bez winy bez sądu prosto łapano i wywożono jak jakich bandytów,bo kto próbował uciekać to strzelano,to właśnie dziś trzeba pokazać,a nie jakie bandyckie filmy kryminały zabujstwa,tym złem jeszcze dokarmiać pouczać do przestępczości,a o tym mało się mówi co komuna jak wielkie szkody wyżądziła w państwach okupowanych,i również we własnym narodzie w tak bogatym kraju,a do jakiej dziś nędzy doszli,to wizytówka komuny która panowała przez przeszło 70 lat,tego nie naprawi tak szybko,znisz--czyć łatwo ale zbudować trudno, ale ludzkich krzywd i miliony ludzkich istnień już nigdy nieda się naprawić,mocne to były słowa,ale prawdziwe, Po kierowniku inny Sybirak zabrał głos,opowiedział skrót swoich przeżyć a przeżycia były wstrząsające chcę tylko skrót opisać on jako młody chłopak 16 letni zerwał ruską flagę w 1946r.ktoś doniósł,widzieli NKWDzici zabrali prosto ze szkoły nawet rodzice nie wiedzieli zawiezli do więzienia tam go bili żeby powiedział kto mu to kazał zerwać,odpo--wiedzi nie było,więc dalej bili,jako nieletni był trzymanywk więzieniu początkowo bez sądu był przerzucany z więzienia do więzienia później sądzili 10 lat i wywiezli do Workuty do kopalni węgla,wywiezli w paź--dzierniku 900 osób a po pół roku zostało nas 20 osób wyniszczyli głode to było strasznie słuchać co oni tam jedli,on sam nie wie jakim cudem on ocalał,widać tak Bóg chciał,jeżeli dorosły mężczyzna mówii płacze, to jest wstrząsające, po tym opowiadeniu znów wystąpiła dziewczynke i slicznie nam zagrała para kawałków na akordeonie,później znów hór wykonał dwie pieśni znaną nam wszystkim gdyż spiewano tam na Sybirze o rodzonym kraju o kwiatach i ptakach z rodzinnych stron,o rzekach i lasach, i właśnie tam będąc na Sybirze kiedy nas było kilkoro to już spiewano i ta tęsknota w słowach pieśni nam przypominała rodziny kraj za którym każden tęsknił i każden marzył aby wrócic,tylko było strach pomyśleć że kiedy na s wywiezli to głowa rodziny musiał się podpisać pod przymusem że wyjechał dobrowolnie na wieczność,i dano nam do wia--domości że możemy przebywać w tym miejscu,i do powiatu do komendan--tury możemy przyjechać,a już do Irkucka nam nie wolno było i gdyby tam złapano to już jako ucieczka i to groziło 25 lat łagru.Więc ta

wiadomość na wieczność nas bardzo dobijała psychicznie,nam mówiono że już tupozostaniemy,a o swoim kraju trzeba zapomnieć,to bardzo wpły--wało na naszą psychikę,naprawdę trzeba dużo mieć było w sobie samo--zaparcia i nie załamywać się i silnej wiary ażeby to znieść,a byli tacy co załamali się i tak popełnił samobujstwo Olszewski Kazimierz jego żona też została zabita przez tamtejszych.Po paru pieśniach znów jeden z Sybiraków zabrał głos,on zaczął mówić że ja nic nie wiem co tam było na Sybirze,ale chcę powiedzieć o tym i przypomnieć tu wszyst--kim gdyż dotychczas było mówiono o Sybirze a ja miałem 3 miesiące jak naszą rodzinę wywożono,a że żyję i tu jestem to tylko dzięki Bogu i mojej mamie że mną się tak opiekowała i ja powróciłem,i to właśnie chcę to poruszyć,kiedy my powruciliśmy do kraju do swoich domów to co z nami zrobili,niedali nam naszych domów,nie wolno nigdzie było za--melidować się,a przecież te ludzie dziś jeszcze żyją co nam tak de--kuczali,mało co przeżyliśmy na Sybirze to tu swoi nam żyć nie dawali, pracy nam nie dawano,wpisywano nam w dokumenty żeśmy byli na zesłaniu i kiedy kto zobaczył taki dokument to już z tobą i rozmawiać nie chciał każden bał się swojej skóry i tak trzeba było tułać się po wioskach po krewnych,i dlatego proszę na przyszłość jak będzie takie spotkanie to trzeba tych sługusów zaprosić tu na takie spotkanie, niech posłucha tach ludzkich tragedi,tych ludzkich przeżyć,popatrzy na tych ludzi, niech spojrzy głęboko w oczy niewinie skrzywdzonych starganych nerwowo i wspomni sobie dlaczego tych ludzi tak krzywdził,skoro te ludzie już tyle przecież przeżyli i wrucili do swego domu,a tu swoi zaczeli potępiać swoich,to było bardzo bolesne.Jedna moja znajoma opowiadała że jej ojciec i mama wrucili w grudniu na Litwę,a ono z mężem i z małą cureczką jeszcze się wstrzymała do wiosny,gdyż bali się w drodze że mała córeczka niewytrzyma mrozu i wrucili na wiosnę i otóż ojciec jej przed wojną przez 25 lat grał na organach w kościele w Żoślach i miał 26ha.ziemi,na Sybirze pracował przy kurach w kołchozie i ja tego człowieka znałem dobrze,gdyż będąc w tym kołchozie suszyłem tam zboże na suszarni i tam przez prawie dwa miesiące u nich mieszkałem w miejscowości Aleksandrowsk i właśnie ojciec w grudniu powrucił na Litwę i go nigdzie nie chcieli zameldować,starsza córka mieszkała na przedmieściu Kowna pojechał więc tam do córki i tam go niezameldowali i milicja go z Kowna wygoniła; do swego gospodarstwa też go nie wpusz--czono,i tak po powrocie do swego kraju nie miał miejsca,i nawet póź--niej żałował że wrócił bo pracując przy kurach już głodu niemiał i już tam przzwyczaił się i już nikt nie prześladował go tam i żył dob--rze,a teraz wrócił z tęsknoty za swoim krajem i to co go tu spotkało on tego niespodziewał się i tak tym się przejął że po powrocie do kraju z tego wszystkiego co go tu spotkało dostał zawał serca i zmarł, od ruskich cierpienia zniósł,ale zadane cierpienia od swoich byli nie

do zniesienia serce niewytrzymało.
I tak koncert trwał jeszcze i dalej śpiewano pieśń o Matce Boskiej ułożono przepiękne słowa spiewano na stojąco razem z chórem wszyscy zebrani z tak wielką powagą ze łzami w oczach z prośbą do Matki wołano o ratunek,proszono Matkę o pomoc i o tych któży tam w tajgach kopalniach pozostali na wieczność,wzruszające to było,posiadam to nagrane na taśmie,później znów dziewczynka wystąpiła z akordeonem zegrała przepięknie walczyka,jeszcze jedna kobieta wystąpiła z prze--pięknym wierszem a wszystko dotyczące z Sybirem i ludzkim losem, a na zakończenie koncertu zabrała głos żona mego kolegi Jachimowi--czowa i właśnie ona zaprosiła na obiad wszystkich do swojej res--toracji,gdyż ona i jeszcze trzy osoby założyli spółkę i postarali się zrobić otwarcie tej reustauracji na 8 maja 1994 i powiadomiła wszystkich zesłańców że ta reustauracja jest też i do waszej dys--pozycji jeżeli chcecie zrobić jakie spotkanie towarzyskie to jest tu miejsce dla zesłańców gdyż mój mąż i teściowie i szwagier to są zesłańcy i chociaż ja tam nie byłam,ale jestem zawsze z wami,i tak poszliśmy na obiad.
Podczas obiadu stoły byli zastawione jak na weselu,tam też był hór akordeony,kobiety grały tu już spiewane ludowe piosenki weselsze, wiadomo jak wódka na stole to i inna rozmowa,a po kilku wódkach to i tańczyć zaczeli,dużo było nieznajomych Sybiraków,zawiązała się rozmowa każden swoje opowiadał,był również mój bardzo lubiany na Sybirze kolega o rok młodszy odemnie Wilkialis Jonas on był wywie--ziony z siostrą Wandą,oni byli bez rodziców,rodzice w tym czasie kiedy była wywózka nienocowali w domu,a później ukrywali się,Jonas na Litwie przed wywózką chodził do szkoły uczył się za tokarza,a siostra studiowała i oni sami przyjechali,i myśmy w jednym kołchozie pracowaliśmy,byliśmy trochę do siebie podobni niewysocy ciemni i myśmy kolegowaliśmy się,więc kiedy Jonas dowiedział się że ja będę 8 maja na spotkaniu to koniecznie chciał się ze mną spotkać, i dosz--ło do naszego spotkania,ale on opowiedział o swoim przeżyciu że dwa miesiące temu pochował swoją żonę,płakał biedny żal mi go było próbowałem go pocieszać,bo cóż ja mu w tym mógł pomóc,opowiedział mi o swojej rodzinie że syn jego 5 lat temu wyjechał do Stanów grał on tam w piłkę nożną,później i córka też tam wyjechała,i jeszcze ma jednego syna który studjuje i troche chendluje tak że sam siebie potrafi utrzymać i jak tylko ostatni syn ukończy studia to razem z synem wyjedą do Stanów,tam starszy syn pracuje w reustauracji już jest wspólnikiem,tam też ma krewnych i taki ma plan swego życia, i tak myśmy sobie powspominaliśmy te lata spędzone na Sybirze gdzie zostawiliśmy nasze młodzieńcze najpiękniejsze zdawałoby się lata

Zrobiliśmy jeszcze wspólne zdjęcia opowiedziałem ja też jemu o swoim życiu i tak też trzeba było się rostać gdyż on jeszcze chciał pojechać do swojej siostry Wendy,gdyż Wanda nie mogła przybyć na to spotkanie. Nasze spotkanie w reustauracji trwało do późna bało wciąż urozmaicone kobiety mówiły wiersze i anegdoty a wiadomo po wódce to i odwagi nabra--li ci co dotychczas tylko słuchali,i ci rozpoczeli spiewać trzeba było ten smutek jakoś ugasić,bez przerwy smutne rzeczy nie wolno mówić trzeba też i pośpiewać,i rozpoczeli tańce i to dawniejsze walce,polki naprawda tak się to wszystko rozbawiło,a przecież to ludzie już po 60-ce i dalej,i tak tendzień 8 maja 1994r.pozostanie w pamięci na zawsz tam było wypowiedziano,smutne i niekiedy tragiczne ludzkie cierpienia, to wszystko wspomnieno i to jak sobie przypomnieć to jak sen,esz się niechce uwierzyć że to człowiek przeżył w swoim życiu.

Było dużo znajomych Sybiraków ale mi się nie udało z nimi porozmawiać na osobności w spokoju ażeby można byłoby to nagrać na taśmę, takie spotkanie jeden dzień to jest za mało,to każden chciałby jak najwięcej wypowiedzieć się i jeden o drugim chciałby wiedzieć jak teraz człowiek żyje,a o przeszłości nie chętnie się rozmawia,a kiedy nadstedł wieczór to już każden jechał w swoje strony gdzie obecnie zamieszkuje,trudne było się roztać,po tak długim czasie,kiedy spotykaliśmy się prawie po 40 latach jeden drugiego nie mógł poznać,każden musiał się przedstawić i tak radość bała z przywitania olbrzymia witali się jak jake najbliż--sza rodzina ze łzami w oczach,i takie też było porzegnanie,i obiecy--waliśmy że jeżeli żyć będziemy,a i jeżeli zorganizują po raz drugi takie spotkanie z jakiejś tam rocznicy,to znów się spotkamy i wtedy więcej sobie czasu zostawimy na nasze rozmowy,

I tak ci co byli z Wilna i z innych dalszych stron odjechali i pozos--tali miejscowi,którzy dalej sobie zabawiali się i popijali do późnych nocnych godzin. Ja starałem się uniknąć wódki gdyż mi zdrowie nie poz--wala,a miałem na myśli ażeby tu jak najwięcej zanotować widzieć i być trzeźwym ja tego nie mogłem przegapić,to była okazja mieć tyle świad--ków którzy przeszli swoim własnym doświadczeniem przez Sowieckie łagry wieczne zmarzliny kopalnie,posłuchać tego ichnego przeżycia,jak jeden drugiemu opowiada,a mu głos się załamuje trudo słowa wypowiedzieć coś mu w gardle staje,oczy wyciera i tak dalej mówi,i znów drugi swoje znó zaczyna opowiadać i tak utworzyły się takie grupki i tak sobie wspomi--nają na wzamian,ale tam ja niesłyszałem aby ktoś się skarżył,to jakoś każden cierpiący to znosił w swoim cierpieniu taki spokuj nie widać tam było takich nienawiści do tych ciemiężycieli,znosili to w sobie bo nie było do kogo się poskarżyć się

Już było po pół nocy Jachimowicz mówi idziemy spać,ja też czułem się mocno zmęczony gdyż po podróży spałem u Władzia,a tam lotnisko jest blisko i kiedy samoloty startują to jak wiatr jest ze strony lotniska to tak silny huk samolotów startujących że i głuchego by obudził, i tak że nie byłem po pierwszej nocy wyspany i bardz czułem się zmęczony i kiedy zaproponowano mi iść spać to się ucieszyłem,a i dla nich też jutro czeka codzienna robota,każden ma swoje codzienne zajęcie,cho--ciaż obecnie odzyskali 8 ha ziemi to jeszcze nie mieli posiany jęcz--mień 1,5 ha bo czekał na kolejce za siewnikiem,tam jest brak włas--nych nrzędzi rolniczych,brak traktorów,wiosna opóźniona,jeszcze i ziemniaki nie sadzono,a przecież już 9 maja,to jeszcze nie wszystko gdyż oni oboje pracują na państwowej pracy i ich też niema w domu po 9 godzin,a posiadają też inwentarz jak krowy i świnie,i roboty domowe nacodzień też trzeba wykonać trzeba krowy wydoić bo ludzie do domu przychodzą po mleko,i też jest matka 94 letnia też trzeba nią się zająć i jeszcze teraz weszli do spółki z restauracją,a w tym jest jeszcze i łaźnia i zakład fryzjerski i duża sala gdzie można urządzać dyskoteki i wesela tak że to duży budyneki o tym też trzeba myśleć ażeby to wszystko grało,tak że pracy co niemiara i oni są już przy--zwyczajeni do snu krutkiego bo niema czasu spać długo,oboje są po wyższym wykształceniu,posiadają już wszystko każden ma swój samochód piękny duży dom którego wspólnie pobudowali w tak pięknym miejscu nad rzeką tuż w pobliżu duży zalew,gdzie widać jak tam pełno ludzi wypoczywa nad zalewem,na łodziach i kajakach ludzie wypoczywają,a oni nie mają dla siebie czasu na chwile wypoczynku,bo robotę jedną zrobisz to już jest następna i tak dzień po dniu życie się toczy,niewiem jak długo tak człowiek może ciągnąć, Rano obudziłem się i słyszę że już Michał i Melania chodzą na nogach krzątają się przy swoim gospodars--twie,ja też wstałem przywitałem się i krótka nasza rozmowa poranna śniadanie zjedliśmy wspólnie trochę wczorajszych wspomnień,oni mówią że dziś spali tylko 4 godziny.Brat Michała Stefan mieszka za rzeką na swoim gospodarstwie rodzinym,na Sybirze pracował jako traktorzy--sta,znaliśmy się tam,gdyż ostatnio ja pracowałem tam w POMie jako magazynier przy zapasowych częściach dla traktorów,i bywało że do mnie przychodził w potrzebie,tam trzeba było dbać o traktor,ażeby jak najmniej było przestojów,chodziło o zarobek,i dlatego dziś on bardzo chciał ażeby po tej uroczystości ja przyszedł na zajutrz do niego w gości,ale ja wiem że on lubi wypić,a u nich co co ale wódki to w każdym domu zapas jest,a ja unikam wódki,i choć Stefanowi obie--całem że do niego przyjdę na zajutrz, ale nie pojechałem,bo wiem że tam będzie na pierwszym miejscu ugoszczenie zaraz na stole stawiają wódkę, a przy wódce poważnie nie porozmawiasz i nic nie zanotujesz,

a tylko strata czasu, i dlatego obietnicy odwiedzin Stefana niedotrzy-małem ale jak zrobię zdjęcia i wyszlę mu je to go zato przeproszę, i obiecam mu że następnym razem odwiedzę,o ile nam Będzie dane doczekać takiej okazji. A więc ja widzę że Jachimowiczowie nie mają czasu dla mnie ,więc ja nie chciałem im być ciężarem,bo oni zajęci,i choć proponowali mi ażebym ja dziś 9 maja u nich pozostał przez dzień odpoczoł powiedzieli że jedzenie na stole będzie stało gdyż oni wybierali się do pracy,ale ja odpowiedziałem że ja pojadę do Wilna gdyż miałem w planie jeszcze indywidualnie pójść do starych znajomych Sybiraków i z każdym przeprowadzić rozmowę na temat wywózki i życiu na Syberi, i dlatego po śniadaniu u Mikołaja i Melani gdzie mnie tak miło przyjęto i ugoszczono podziękowałem im serdecznie za wszystko za ugoszczenie i też za to że spełnili moją propozycję upamiętnienia 45 lecia wywózki nas na Sybir,że podjeli się zorganizowaniu tej imprezy,oni też listownie i telefonicznie powiadamieli wszystkich którzy byli tam na Sybirze,także to był wspólny trud tego spotkania ale chociaż mnie cieszy że jeden drugiemu dziękował za zorganizowanie tegoż spotkania a wszyscy obecni tu byli bardzo z tego zadowoleni, i to mnie cieszy. Nieważne może kto więcej czy mniej się do tego przyczynił się,ale atmosfera tego spotkania pozostanie w pamięci u wszystkich uczęstników na zawszekm bo już niewiadomo czy znów kiedy będzie taka okazja się spotkać w takim gronie.I tak pożegnałem się z Melanią i Michasiem i poszedłem na autobus,godz.9,20 odchodzi do Wilna kupiłem bilet w autobusie 2lity10 centów za 40 km.jazdy i o godzinie 10,30 byłem już w Wilnie.Pospacerowałem trochę po mieście,ale po tej tak krótkiej nocy poszedłem do Władzia i tam musiałem położyć się odpocząć,gdyżtej nocy więcej nie spałem jak 5 godzin.Przed wieczorem podzwoniłem do Ludwika dowiedzieć się jak on się czuje po tym spotkaniu w Szyrwintach,i będąc w Szyrwintach ja z nim już rozmawiałem że chcę ażeby on mi opowiedział swój przebieg jak go złapali jak wiezli ja chciałem to zanotować on się zgodził na to bo ja mu powiedziałem do czego mi to jest potrzebne,ion powiedział że jak przyjedziesz do Wilna to ty przedzwoń i wtedy spotkamy się u mnie,i tak ja przed wieczorem przdzwoniłem do niego,telefon żona Ludwika odebrała i mówi że Ludwika niema w domu wyszedł na piwo gdyż po wczorajszym ma kaca,ja żenie jego powiedziałem że jutro 10 maja z rana do niego przyjadę niech Ludwik nigdzie nie wychodzi,on o tym wie że my z nim mamy do porozmawiania. I tak rano wsiadłem w tolejbus Nr.5 pojechałem do Ludwika za mostem wysiadłem na pierwszym przystanku i poszedłem na ulicę Lwowo62/19 już tam byłem u niego wiele razy,więc ze znalezieniem jego mieszkania nie sprawiało mi żadnych trudności.

Ludwik spał jeszcze odpoczywał po wczorajszym miał znów kaca,ja go pytam,czy ty

zawsze masz kaca,odpowiada nie ale te dwa dni co widzisz tak się złożyło,no i ja mu mówię czy wieś poco ja przyszedłem on mówi że tak ale wiesz mówi Ludwik ażeby mi się dobrze szła rozmowa to ja bym musiał coś wypić, bo to jest dla mnie strach wspominać to wczorajsze spotkanie w Szyrwintach było takim przypomnieniem tamtych lat do których niechciałbym wracać i dziś tego przypomnać i dlatego ażeby się nie zakamać to trzba wypić żeby się później niejąkać się jak nie wypiję,i mówi wiesz Oleś choć idziemy do ogrodu tam mamy stolik ławeczkę tam nam nikt nie Będzie przeszkadzał a kobietę zobaczy u nas buteleczka to wiesz jak to baby zaraz krzywo patrzy,i tam sobie porozmawiamy,choć mówi tu para kroków do sklepu wezniemy buteleczkę usiądziemy sobie i załatwimy co mamy załatiwć,i tak też zrobiliśmy idąc do sklepu tak sobie rozmawialiśmy,Ludwik pokazuje,patrz tu leży szkielet od samochodu osobowego tuż przy moim domu,gdzieś ktoś ukradł a widać że był w dobrym stanie ,farba pod spodem zabezpieczo-na od rdzy karoseria w bardzo dobrym stanie i widzisz wszystko odkręcone silnik,skrzynia biegów,tylny mostwybrane,a to porzucone, jeszcze przez para dni przy tym wraku byli koła lampy,a później i to znikło zostało doszczętnie wszystko wykręcono,i teraz tak wygląda jakby jaki szkielet leżał obskubany przez sępów i szakali nic nie pozostało, i mówi Ludwik była milicja u mnie i pytała czy coś wi-dział,i tak co dzień gdzieś giną różne samochody kradzieże rozboje i dlatego najspokojniej to nic nie mieć to ci nic nie ukradną,i jak sobie przypomniesz to co my przeżyli,i nic nie dorobili się i teraz jak się spotkamy mamy sobie odmówić i nie wypić i tak już nasze życie zmarnowane już jesteśmy po 60-ce.

Kiedyś póki nas nie wywieźli,ale już było po wojnie już spokuj był mieszkaliśmy na wsi ojciec miał 20 ha ziemi,i tak w domu rodzice mówili że Staś i Ludwik to niech się kształcą niech kończą jakieś uczelnie gdyż im nauka szła dobrze byli bardzo zdolni uczniowie w gimnazjum,a młodszy Franek niema chęci do nauki to pozostanie na gospodarce,a Jadzia to dopiero co rozpoczeła chodzić do szkoły,to jeszcze niewiadomo co z niej będzie,takie to były plany naszych ro-dziców chociaż czasy byli trudne,ale na gospodarstwie jeszcze szło żyć.Staś już chodził ostatni rok do średniej szkoły był wzorowem uczniem bardzo był zdolny same piątki rodzice liczyli że pójdzie na studia na medecynę cieszyli się z wyników Stasia ,ale cóż 25.III.49r wszystko zmieniło,przepadły plany zmieniło się całe nasze życie,i to nie jedno pokolenie bo zrujnować życie wywożąc rodziców i Stasia Jadzię ,ojciec w czasie wywózki mocno zachorował psychicznie,całą podróż był prawie nieprzytomny,ass strach wspominać co się z nim działo,dopiero kiedy dojechaliśmy do miejscowości Usole Sibirskoje tam

myśmy czekaliśmy w barakach zimnych takich magazynach nad rzeką Angarą 6 dni asz lody ruszą i tam już lekarze zajeli się ojcem i postawili go na nogi,a że to jest nasza rodzina Puciaty więc staraliśmy się być razem,i tu już Puciata Jan widział więcej swoich nie był zamknięty w wagonie otrzymał silne lekarstwa i powoli wrócił trochę do siebie.Ludwika między nami nie było,i brata Ludwika Franka też nie było z nami,bo Fanek nie był w domu swoim i w ten sposób on uniknoł wywózki ,a później musiał się ukrywć wyjechał on daleko do ciotki swojej i tam pozostał z tamtąt poszedł do wojska i już go nikt nie szukał,a Ludwik miał straszny los.

W tym czasie kiedy była wywózka na Sybir w tym czasie szkoły miały ferie wiosenne ,a że Ludwik należał do drużyny piłkarskiej i ichna cała grupa wyjechała do Wiłkomierza na turniej piłkarski i tam grali w piłkę nożną,ten turniej trwał kilkanaście dni i Ludwik nic nie wiedział że jego rodzina już została zabrana z domu na wywókę,i kiedy on wrócił z turnirju do domu widzi w ichnym domu okienice pozamykane spotyka wujka a ten mówi uciekaj bo tu jeszcze chodzą policja i wojsk NKWD z czerwonymi otokami na czapkach oni ciebie szukają,a twoja rodzina została już wywieziona,taki poczółem strach tak tym się przejołem zaniemówiłem niemogłem wójkowi nic odpowiedzieć w tym czasie jeszcze nie byłem pełnoletni a musiałem już podejmować ważne decyzje aby się ratować,to było takie niespodziewane wydarzenie,w tym czasie niewiedziałem co począć,jakie następne będzie zaskoczenie można było się spodziewać wszystkiego takie były czasy.U nas teren pagurkowaty i tu dużo jasów,ale ziemia gliniasta a to koniec marca już roztopy, Ludwik mówi że widzę jak idą tam żołnierze ja dawej uciekać,i żołnierze zobaczyli że ktoś tam ucieka i to dość daleko było i nie mogli wiedzieć kto a że ucieka to dawaj strzelać, ale całe szczęście że był blisko las nasz własny i ja do lasu przez las wybiegłem na pole a tu glina ciężko uciekać,ale młody chłopak i strach dodaje sił i ja uciekłem do sąsiedniej wsi tam mieszkała ojca siostra i ciotka mnie ukryła,później chodzili wojkowi po wsi pytali czy niewidzieli uciekającego człowieka ale im nikt nie wydał.Ciotka przetrzymała mnie i mówi ty się nie pokazuj ja cię ukryję ciebie,i ja dwa dni u ciotki przesiedziałem a kiedy rozpoczeli się lekcje w gimnazjum to poszedłem do Szyrwint na lekcje,i tak przechodzę koło twego stryja domu,on mnie zatrzymał i mówi dokąt tą idziesz,odparłem do szkoły,ty głupi Ciebie zabiorą,a w tym miasteczku wszyscy jeden drugiego znał i ta chwila rozmowy a tu raptem w cywilu policjanci mnie za ręce twego stryja odepchnęli i mnie poprowadzili na policję,tam mnie zaraz pytają a gdzie Franek,ja mówię że niewiem przecież ja byłem na turnieju piłkarskim w Wiłkomierzu,i nic niewiem gdzie moja rodzina i gdzie mój

br a

brat Franek w tym czasie stojący przy mnie NKWDzista uderzył mnie w klatkę piersiową pięścią i mówi powiesz ty wszystko my cię zmusimy do mówienia, a ten miejscowy policjant co mnie przyprowadził mówi do NKWDzisty wy go dobrze pilnujcie bo to niebezpieczny człowiek, i tak mając 17 lat już byłem dla nich niebezpieczny, a czemu, to niebezpiecz--ny zato że moja rodzina została wywieziona, a ja pozostałem, i jeszcze chcieli koniecznie złapać brata Franka wyniszczyć w pień całą rodzinę taki był cel bolszewicki, i to nie tylko naszą rodzinę, ale to robiono we wszystkich zagarniętych państwach metody pomieszania narodów rozbić rodziny, ażeby ci co pozostaną żyli pod strachem w niepewności to jest komunistyczna strategja wyniszczenia psychiczne, człowiek żyjący pod strachem jest więcej uległy, mniej się sprzeciwia takim narodem łatwiej rządzić, i oto im chodzi trzymać naród za gardło.

W nocy nas załadowano do samochodów a było kilkoro złapanych takich jak ja i wsadzili z namido samochodu 4-ech żołnierzy z automatami i zawieźli nas do miejscowości Janowe, tam nas załadowano do wagonów i z tamtąt w tych wagonach bydlęcych zawieziono do Radwiliszek i tam nas rozładowano, a byli prawie same chłopcy młode które zostały od rodzin wywiezionych, i tam w Radwiliszkach było ogrodzenie drutem kol--czastym jak łagier tam był barak i tam nas trzymano przeszło dwa tygo--dnie i przez te dwa tygodnie cały czas dowożono świeżych nałapanych i co dzień więcej i więcej nas przybywało i nazbierało się nas jak mrówek, i tak po dwóch tygodniach zaczeli znów ładować do wagonów nas wszystkich, te wagony byli bydlęce a w środku jeszcze byli zrobione półki tak że do tych wagonów dużo pakowali i jedni na górnej półce leżeli a drudzy na dolnej półce, i tak załadowano cały transport i po--wiezli, pociąg ruszył, a tu u nas nikt nic niemiał do jedzenia dostalim zupy, ale niewiem co tam było bo u mamy jeszcze takie coś nie jadałem w tej zupie było tam para kawałeczków ziemniaka i dużo wody i kawałek coś do chleba podobny i to wszystko i tak leżałeś na pryczy, i tak przemyśliwałeś o swoim młodym życiu, plany rodziców i moje przepadły zamiast nauki i studiów które były w planie, to teraz leżę tu na pryczy w wagonie i wiozą mnie w nieznane o głodzie pełen niepokoju bo nic nie wiem co z rodziną gdzie są oni, czy ja ich tam spotkam różne myśli do głowy przychodzą, w tym wagonie młodzież sama jedzie wystraszona niez--nane twarze każden zamyślony w ukryciu płaczą nie było ludzi star--szych aby coś doradzić podtrzymać na duchu, wiozą i wiozą okna zabite tylko szpara trochę swiatła zdradza i to wiele nie widać, na stacji gdzie zatrzymują transport żywym towarem to wagon otwierają i biorą jedną osobę i z dwoma wiadrami prowadzą po wodę na drogę, w towarzyst--wie sołdata niesiesz wodę jedno wiadro gorącej wody i jedno wiadro zimnej a następnie droga osoba idzie z wiadrem po tak zwaną zupę i

chleb, i tak codzień,w wagonie mieliśmy zrobiony otwór gdzie można było się załatwić,ale do mycia się nikt niemiał naczynia i też wody nie było wiele,więc jeden drugiemu z garnuszka polał nad tą ciurą i tak oczy przemył i to ostrzędnie żeby wody do jutra starczyło. Najbardziej mnie przerażało czy zdołam się spotkać z rodziną bo wie--domo z rodziną to zawsze już inaczej a tak samemu to strasznie po--myśleć,i tak nas wiezli przez cały miesiąc asz do Irkucka,tam nas porozdzielano na kilka grup i tam gdzie ja byłem załadowano nas do samolotów i zawieziono do miejscowości Bodajbo na północ,tam żadnej drogi niema samolot albo przez krótki okres kiedy rzeki rostają lody to statkiem można dopłynąć,klimattam bardzo srogi,latem na górach tam nigdy nie topnieje snieg mieszkańcy tamtych stronto Jakuty wygląd--dają jak eskimosi niewysocy,ubrani w skóry chociaż niepiśmieni a gdzie chcą tam dojadą,a jeździli na jeleniach i na psach,piskliwie poganiając i wymachując batem,im nie straszny mróz 60 stopni,oni to znosili od urodzenia,byli do tego klimatu przyzwyczajeni i do takiego dzikiego życia.Przywiezli nas do baraków i tam zamieszkaliśmy z tam--tąt nie było ucieczki żadnej drogi i nas pilnować nie trzeba było bo bez jedzenia w takim klimacie nigdzie nie uciekniesz,a jak zapędzi--li do roboty to jak wykonałeś norma to dostałeś chleba i zupy,jakiej na początku nie wiedziałem co to za zupa,później dowiedziałem się że to wszystko co tu jemy to wszystko jest z suszu,tu nic surowego nie dowożą z powodu silnych mrozów,tylko można suszony prowiant dostar--czyć.W pobliżu było ogrodzenie i tam trzymali więźniów,a pobliżu była kopalnia złota, i tam ci więźniowie pracowali w kopalni pod ziemią,a nas zapędzono do magazynów do rozładunków i przenoszenia różnych skrzyń worków tam nie było żadnej mechanizacji,wszystko co się robiło to ludzkimi rękami ,i tak trzeba było nosić,usrewiali w kolejkę po 10 ludzi i tak każden jeden za drugim nieśli na plecach a i bywało że po desce wyżej trzeba było nieść worki czy skrzynie a człowiek już tracił siły nie byliśmy przyzwyczajeni do takich ciężarów i o takim jedzeniu, tu by i pies tego niechciałby jeść,a tam i tego brakowało,myśmy prawie wszyscy byli młodzi chłopcy ze szkół pokapani,po raz pierwszy zaprzęgnięto nas do takiej nieludz--kiej pracy,w takich ciężkich warunkach,i tak w czasie podróży stre--ciliśmy wiele sił o głodzie,a i psychicznie byliśmy wyczerpani.nic nie wiedzieliśmy gdzie są nasze rodziny,musieliśmy zaraz pisać do rodzin krewnych na Litwę aby dowiedzieć się gdzie są osiedlone rodzi--ce,ażeby z nimi nawiązać kontakt,z rodziną zawsze jest razniej być przy ojcu i matce i coś o nich dowiedzieć się jak oni tam mają może tam u nich jest lepiej,to też chciłem jak najszybciej się dowiedzieć i tak czekałem na wiadomość z Litwy a tu co dzień nas gonią do nosze-

-nia,więźniów tam niedawano więźniowie pracowali tylko w kopalniach pod ziemią,i myśmy bali się ażeby nas tam nie wpakowali pod ziemię bo tu opowiadali że tam pod ziemią jest jeszcze gorzej i ciężej, jest tam też dużo wypadków smiertelnych,i chociaż tu było ciężko to jednak zawsze na powierzchni jest inaczej,chociaż to słońce widzisz,i możesz sobie przypomnieć że to same słońce świeciło i nad Litwą i tam mocniej piękniej grzało i to słońce przypominało swój dom rodzinny swoje strony tak patrząc na to słońce miałem miłe wspomnienie,ale już to słońce tak nie grzało już można było domyśleć się że tu będzie ciężko wytrzymać,i to powietrze nie jest przez to słońce tak ogrzane jak na Litwie ,i to było lato, a co będzie jak przyjdzie zima.I dlatego póki mogliśmy to się staraliśmy się być posłuszni i wykonywać zadaną nam robotę,ale i wreszcie nadszedł taki dzień że co raz to komuś spadł ciężar z pleców,już brakowało sił i to coraz częściej jak worek jakiś spadł komuś to z powrotem musiał brać na plecy i nieść dalej,ale zdażyło się że przenosili skrzynie które były bardzo niewygodne do noszenia i ciężkie i tak się stało że na nas 10-ciu troje te skrzynie opuściło, a tam byli naczynia i to się potłukło,byli stłuczki i straty,więc brygadziata zabrał naszą dziesiątkę i zaprowadził do biura do kierownika i mówi te chłopcy już nie są w stanie tych skrzyń nosić,to im za ciężko to są młode chłopaki,oni nie udają,oni już są osłabieni,bo dotychczas nosili i byli zawsze posłuszni a teraz już osłabli i trzeba im zmienić robotę i kierownik kazał brygadziście zmienić robotę, dał mu na piśmie co my mamy teraz wykonać, i tak brygadziata zabrał nas i tam mieliśmy dużo lepiej,a potem skończyła się ta robota przyszła jesień,już po rzekach poszły lody rzeki zaczeli zamarzać i skończyła się dla nas robota w magazynach gdyż barki przestali do nas docierać dowozić towarów zapasów na zimę,gdyż rzeka barkami była najtańszym kosztem przewozu towarów ,bo zimą to tylko jedna droga do nas samolotem. U nas tam w Bodajbie to jesieni nie było, bo kiedy było lato to trochę zazieleniło się w dolinach,a na górach widniał snieg,co prawda tam nic nie rosło,bo kiedy to mogło urosnąć jak tylko rostajało na wierzchu a tam głębiej w ziemi był lód więc na powierzchni trochę się zazieleniło z miesiąc tak pobyło coś podobnie jak na Litwie w marcu i zaraz znów jak w Listopadzie i znów zima,tej zimy myśmy mocno obawialiśmy się nadeszła zima organizm wyczerpany brak swieżych warzyw brak witaminy C spowodowało u mnie zmiany w organizmie dostałem choroby cyngi poczułem że u mnie wszystkie zęby ruszają się choć ty bież i wyciągaj palcami,nogi odmawiają posłuszeństwa zrobiłem się chwiejny zaczęło mi trudno chodzić a szedłem jak pijany byłem młodypóki jeszcze we mnie zapasy witamin byli w moim

ciele to chodziłem,a tu myśmy nic żadnych świeżych warzyw owoców ani cebuli nic nie dostawaliśmy wszystko suszone,natomiast praca ciężka nas wykończyła,tam nawet wódki niedowozili a tylko spirytus bo tam wódka zamarzała.Nadeszła straszna zima jakiej nigdy nie słyszałem i nie mogłem uwierzyć że człowiek może wytrzymać takie mrozy i tak odrazu w pierwszej zimie przyszło mi walczyć nie tylko z niedostatkiem witamin jedzenia i zmęczenia to jeszcze z 60 stpni mrozem musiałem z tym wrogiem jeszcze walczyć z wyczerpanym orga--nizmem,ale byłem młody i bardzo chciałem żyć,jak bardzo chciałem się spotkaćz rodziną, tylko z tamtąt mogłem liczyć na pomoc że kiedy ich odnajdę to oni mnie z tąt zabiorą bo tu samotnie dla mnie od rodziy swojej odłączony poraz pierwszy musiałem walczyć o przeżycie,ale w takiej niedoli nas tam takich było sporo i tak jeden drugiego pocieszał pomagał doradzał tam myśmy się trzymali razem jeden za drugim bo to przeżywaliśmy jednakowo wszyscy przez ten czas myśmy się tam zgralim w jedną pakę i kiedy ktoś dostał list z domu to wszyscy byli ciekawi co tam słychać i oczekiwaliśmy dobrych wieści.Najwięcej to otczółem te 60 - ciu stopniowe mrozy pewnego razu idę a na przeciwko mnie idzie człowiek i mi mówi że tobie twasz zamartła,ty bież snieg i trzy i to szybko,i ja wziołem snieg i zaczołem nacierać twasz,ja o tym wiedziałem że kiedy mróz chwyci to trzeba sniegiem rozcierać,ale ja wcale niewiedziałem że mnie mróz chwycił,człowiek jak jest sam to wcale nie poczuje kiedy odmrozi sobie twasz czy nos,wogóle niewie,ale na początku kiedy mróz chwyci to jeżeli sniegiem zacznie ucierać to krążenie przy--wruci krwi w ciele człowieka i w ten sposób uratuje,a jeżeli zaniedba i tego nie zrobi to ciało obumiere i później muszą to miejsce wycinać,i tam w takim mrozie to w pojedynkę jest bardzo niebezpiecznie wychodzić na mróz kiedy już jest ponad 60 stopni, później jeszcze po tym odmrożeniu na twarzy przez para tygodni czułem ból i takie dziwne uczucie w tym miejscu,ale że w czas zostało to roztarte sniegiem więc tylko ślad na twarzy pozostał przez dłuszy czas.Kiedy nadeszła zima to nas całą grupę naszą posłali do kopalni złota na dół do pracy,ale myśmy tam tego złota niewidzieliśmy,zatrudnili nas tam do transportu tak że myśmy tam różne wózki ciskali z przeróżnym materiałem i skałą i piach co kazali to pchałeś tam wszystko robiło się ręcznie nie było żadnej mechanizacji,ludzi było tyle że to był najtańszy koszt wydobycia z pod ziemi,tam w koło kopalni było pełno baraków z więźniami, którzy tam pracowali i ginęli i nikt o nich nie wiedział. W zimie poczułem że zemną się dzieje coraz gorzej cynga mnie bieże coraz bardziej,i ostatnio ledwo wylazłem z kopalni,a tam trzeba było w dół schodzić i wychodzić po drabinie 80

i 90 metry,i kiedy idziesz do góry a jak zemdlejesz to i leciesz w dół i już po tobie, raz drugi lecąc uderzysz o skałę i zanim dole--cisz na dół to już trup i tam cię zakopią w piechu,więc ja posta--nowiłem pójść do lekarza,lekarz powiedział że postaraj się cebuli i czosnku twój organizm młody to odejdzie i wrócisz do normy,nic nie żałuj,za wszelką cenę ratuj swego zdrowia bo inaczej zginiesz jeżeli nie postara się czosnku czy cebuli,miałem zegarek na ręku to go sprzedałem za cebulę i czosnek,miałem kilka dni wolnego od lekarza,i w ten sposób wróciło mi trochę zdrowia,tu już trochę i nas nauczło jak się oszczędzać swoje zdrowie bo nam strasznie wszys--tkim chciało się z tąt uciec do swoich rodzin.Kiedy wróciło mi trochę zdrowie znów do kopalni ona nazywała się "Artiomowsk" zapę--dzono znów do transportu wózki ciskać,to była ciężka prace,tam nie staniesz,gdyż była nasza brygada dziesięciu i jeden za drugim musiał wózek cisnąć, a nad nami był brygadzista który nas pilnował i nami kierował co mymy robić i nas poganiał,nie było mowy ażeby tak stanąć,chyba że czasem tor jest zajęty,że komuś tam wózek spadł z szyn,ale specjalnie nikt wózka z szyn nie zwlał ażeby odpocząć gdyż ciężko było później ten wózek na tor postawić,więc do tych sztuczek nikt nie dążył,już lżej było pchać aniżeli wózek dźwigać na szyny. Nie było tam ani wolnych dni ani niedzieli na okrągło, chyba że od lekarza dostałeś zwolnienie,a i to też było trudno dostać zwolnienie,to już musiało być poważna sprawa ażeby dostać zwolnienie od lekarza. Tu na tej kopalni Artiomowsk myśleliśmy że nas tu wykończą,bo widzieliśmy sami ile tam ludzi ginęło,a najwię--cej z tych więźniów,z nimi nikt się nie liczył możesz nie możesz musiał iść,chociaż my z nimi nie pracowaliśmy,ale widzieliśmy jak ich gonili do pracy,pełno tam tych żołnierzy z czerwonymi pogonami to są ludzie posłuszni Stalinowi,u nich nie było litości,to ludzie zimni jak ta tutaj zima,on dostał rozkaz i on wykonywał posłusznie bo inaczej to jego tam wsadzą dołączą do nich i tak każden bronił swojej skóry i jeden drugigo się bał,to był system komunizmu za--straszenie gnębienie narodu niezależnie od pochodzenia i z kąt przybył,ale jak już w te ręce się dostał to tak jak Amen w pacie, rzech.Tak olbrzymi krai przepiękne miejsca byli też a ludzie byli gorzej traktowani od zwierząt, i to ja w tym czasie młody chłopak nie mogłem tego zrozumieć,dlaczego tu panuje taka nienawiść człowie człowiek do człowieka,dlaczego tu się dąży ażeby tych ludzi tu wykończyć,zmusza się tych ludzi do takiej pracy ażeby się sami wykończyli,nierozumiałem tego,kto i co za tym stoi,i mi przez głowę przeleciał taki strach,czy i mnie to tu czeka,bo codzień widzimy

dziesiątki trupów,to raczy tylko koście pokryte skórą i łachmanem to jest potwornie strasznie,jak to psychicznie wpływa na tych co to oglądają,ludzie są zakłamani tym widokiem,pytam siebie dlaczego to się wszystko toleruje,ktoś tu robi brudną robotę, i nikt za to nie odpowiada,już nawet pomyślałem czy to jest obóz śmierci,tych umarłych na powierzchni zasypują w sniegu,a kiedy przychodzi wiosna biorą traktor spych i tym spychem robią duży rów głęboki i wpychają tam zwarznięte te szkielety do tego rowu i zasypują je,je to na swoje oczy to widziałem,i zapamiętałem to miejsce na zawsze,póki żyć będę,bo jeszcze pomyślałem sobie że trzeba starać się ażeby stąt wyjechać do rodziny,aby tu przypatkiem nie znaleść się w tym miejscu zepchniętym spychem do wspólnej mogiły zdptanym później traktorem i tak pomiędzy setki tysięcy takich szkieletów gdzie nikt nieodnajdzie i taki strach przeleciał,a już mieliśmy adresy rodzin ,napisaliśmy już do rodziny list i teraz z niecierpliwością czekaliśmy na odpowiedz.Moja rodzina napisała do Ministerstwa o połączenie nas,chciałem z tąt jak najszybciej uciec,botu było bardzo strasznie żyć.Ja już wiedziałem że moja rodzina została wywieziona do miejscowości Irkuckeja obłast Kirowski rejon siało Stiepanowka i ja już wiedziałem się z listu mamy mojej że tam im jest dużo lepiej że tam już w tamtym klimacie zboża i ziemniaki rosną i tam też rośnie czosnek i cebula,więc mnie to podniosło na duchu,że jeżeli ja z tąt wyjadę do mamy to żyć będę cynga wyleczę,psychicznie mnie mamy listy na duchu podniosły i bardzo się cieszyłem i moi koledzy którzy byli razem ze mną też każden już się zpisywał z rodziną swoją i każden też czekał na czas kiedy otrzyma zezwolenie o połączeniu rodzin,myśmy już zaczeli liczyć dni,kiedy to nastąpi.Tu w miejscowości Bodajbo to miejsce to prawdziwe piekło,tylko nie gorące,taka jest w tym różnica bo w jednym miejscu tyle trupów ja jeszcze nie widziałem,szkielety koście ludzkie wszędzie można było znaleść, taki człowiek wyschnięty jak umrze w tych łachmanach więzionych i tak gdzieś wyrzucą przeleży przez zimę na mrozie i wietrze to na wiosnę już tylko szkielet tam w łachmanach pozostanie wyschnięty był człowiek i już niema człowieka,tam człowiek jest nikim,czy to tak można obchodzić się z człowiekiem w świecie cywilizowanym niby to,ażeby tak ludzkie ciało przewalało się jak jakiś odpad,toż to barbażyństwo,czy to jest wizytówka komunizmu,czy to w taki sposób chcieli zawojować świat,nie zło,kłamstwo niesprawiedliwość zawsze przegrywa,tak i komunizmu przyjdzie koniec.Co robił Hitler wiemy nie będę do tego wracał też i on przegrał,komuna krzyczała na Hitlera że był barbarzyncą mordował ludzi,sowiety wskazywali na Hitlera że tyle ludzi przepuścił przez piece,a sami po całym swoim związku radzieckim zasieli trupami swoimi ludźmi,którzy walczyli z Hitlerem

tam unikneli śmierci i kiedy przyszli z niewoli,a swoi w łagrach wykończyli nawet rodziny znać niedali i gdzie jest mogiła,i dzieci swoich ojców nie wiedzą co z nimi się stało,przecież w komunizmie niema Boga i z człowiekiem można robić co chcą,im wszystko morzna chcieli naród trzymać zastreszony,ażeby nawet nie mógł sobie pomyś--leć o wolności o prawdzie,o prawie człowieka o sumieniu człowieka o wartości człowieka,tych słów w komunizmie nie było prości ludzie tego wogule nie znali,na ten temat nikt z tobą nie rozmawieł,każden bał się do tego przyznać że o tym wie że w komunizmie istnieje takie prawo,w komunizmie człowiek był pozbawiony wszelkich praw,tam ist-- niało,przymus,nakaz,niewola,i na tym wszystkim cały komunizm opie--rał się,wiemy że to kiedyś się zawali bo tak dalej niemoże być,to jeszcze dużo ofiar cierpień ludzkich trzeba,niewini dziś ludzie cierpią w tym swoim bałaganie jakiego sami sobie w swoim kraju tak bogatym zgotowali,a kto cierpi,znów ten biedny prosty robocny czło--wiek i nic niewiadomo jak to,i kiedy i w jaki to sposób to wszystko zakończy się czy jeszcze tam wojna jaka pomiędzy sobą nie wybuchnie Naprawdę czy to kara Boża na ten kraj spadła,bo przecież w 1917r. zamordowali cara i powstał rząd rewolucyjny ,miał to być robotniczy mieli mieć wszyscy równo biedny naród uwierzył i poparł ten rząd robotniczo-chłopski i co i zostali oszukani najpierw dali chłopom ziemię a później wszystko im zabrali i tak przez całe lata komunizmu żyli jak w łagrach,bo cóż z kołchozu mężczyzna już się nie wydostał, gdyż nie posiadał dowodu osobistego,a bez dowodu nigdzie cię do pracy nie przyjmną, dziewczyna mogła wyjść z kołchozu jeżeli chłopak się z nią żeni i posiada dowód osobisty i pracuje w mieście,to wtedy dziewczyna uratowana z kołchozu,innego wyjścia niem z tamtąt. Ludwik mówi,ja o tym wiedziałem co to jest kołchoz,ale to co ja miałem w Bodajbo to już wolałem kołchoz,idlatego kiedy już ja otrzy--małem zezwolenie na połączenie rodzin,to NKWDzista nas kilkoro było chłopaków przytransportował samolotem do Irkucka i później mnie jednego z Irkucka przewieziono samochodem do rejonu Kirowskiego i z tamtąt do wsi Stiepanowka do mamy dotarłem,jaka to była wielka radość znów być razem z tatą i mamą i brat i siostra już prawie wszyscy,i tu był już inny klimat no i więcej wolności,i tych ludz--kich kości nieprzewalało się a to bardzo działało psychicznie na człowieka,tam tych młodych chłopaków więcej musieli pilnować,bali się ażeby nie pouciekali ci młodzi,chociaż tam nie było jak i gdzie uciec,ale pilnujące nas niedowierzali,bo jeśliby my uciekli toby ich za nas wsadzili więc niedowierzali nikomu i dla tego mieli ścis--ły nadzur,niewiem jaki dalszy los moich chłopaków,nie przyszło nam do głowy podzielić się adresami,bo przecież ja i oni już mieli swo--ich

r

-ich rodzin adresy,mogliśmy dokonać tego,ale to już nie było w głowie,każden chciał jak najszybciej spotkać się w swoją rodziną. Kiedy ja dotarłem do domu zastałem mamę i siostrę Jadzię w domu a ojciec i brat Staś byli na tak zwanych zaimkach daleko od domu na polu i tak za para dni wrócili,była wielka radość,prawie dwa lata minęło od naszej rozłąki,i tu ja już mogłem sobie zdrowie po--prawić,gdyż mama miała cebulę czosnek ogórki świeże pomidory zie--mniaki wszystko świeże czego ja tam przez ten cały czas nie oglą--dałem tego i dlatego mnie już zaatakowała cynga,tu było mleko świeże,i ja tu przez tydzień odpocząłem i szybko doszedłem do siebie i tu też psychicznie doszedłem a to bardzo dużo robi i tu na dodzień nie stali nademną z tymi czerwonymi otokami i tu też nie widziałem na każdym kroku tych drutów kolczastych i tych przestraszonych spoj--rzeń z za drutów bladych twarzy,żal tych ludzi,bo z tamtąt jak dłużej tam pobędzie to już nie wróci,tam jest każdego więźnia os--tatnia droga -bez powrotu,a przecież w komunie za druty dostaćsię bardzo łatwo i często niewinie,ale wyjść to rzadko zdarza się komu i dlatego ten obraz z Bodajbo zawsze pamiętam,i choć już dziś minęło od tego czasu 40 lat,to obraz tego co tam widziałem ten pełen rów ciał ludzkich kiedy ten spych zasypywał to ,a później jeszcze to ugniatał tak jakby te szkielety jeszcze niepowyłaziły ugniatał mocno ja to miejsce tak zapamiętałem i mógłbym to dziś wskazać gdzie to jest,to był bardzo straszny obraz w moim wieku takiego przeżycia nigdy nie zapomnęł i teraz opowiadam swoim dzieciom i wnukom niech wiedzą co to jest komuna.Pewnego dnia zawezwano mnie do kantory do kołchozu i predsiedatel mnie pyta jaki ja mam zawód,więc odpo--wiedziałem,że na Litwie chodziłem do szkoły średniej i nie dano mi jej ukończyć pozostało mi do ukończenia średniej szkoły pół--tora roku i wtedy mógłbym iść na studja,ja mu tak to tłumaczyłem, a on mi mówi nam takich po studiach nie potrzeba,a ciebie na zimę wyszlemy na kurs na kombajny i będziesz jeździł i kosił zboże,a na kombajn to ci starczy tej nauki co posiadasz,a od dziś do żniw pójdziesz na kombain za pomocnika tam już teraz dobrze się przy--glądaj kombainiscie to już tobie na kursie będzie lżej coś nieco już tobie będzie wiadome,i tak rozpoczęła się moja pierwsza praca na nowym miejscu, ja byłem z tego zadowolony,tu spotkałem ciotkę i wujka i ciebie i swoich znajomych z Litwy tak że bardzo się tym cieszyłem.Na jesieni wysłano mnie na kurs kombainistów i w lutym wróciłem z kursu,w tym czasie mój ojciec i brat Staś byli wysłani daleko do taigi na wyrąb lasu,to było dość daleko od domu i już ojciec długo niebył w domu przeszło dwa miesiące,i ojciec był scho--rowany a wiadomo w lesie praca jest ciężka i mrozy chociaż nie takie silne jak w Bodajbo ale w miesiącu lutym to 40 stopni było,

więc poszedłem do predsiedatela kołchozu ażeby ja mógł pojechać i podmienić ojca niechby ojciec wrócił a je z bratem Stanisławem będę tam pracować za ojca,predsiedatel zgodził się i ja pojecha--łem i podmieniłem ojca.Pracowaliśmy z bratem Stanisławem w lesie w jednej brygadzie,brat pracował piłą motorową,praca była ciężka a to dlatego że duży mróz i dużo bardzo sniegu,nic niewiadomo co jest pod sniegiem i tak często o coś nogą zachaczysz i lecisz i to jest łatwo o wypadek bo zawsze masz w rękach jakieś ostre narzędzia i piły motorowe,i w taki to sposób brat Stanisław też uległ wypadkowi,szedł miał piłę włączoną i zachaczył nogą o ko--rzeń i przewrucił się na piłę której niezdążył wyłączyć i tak przewracając się na piłę przecioł koło ramienia rękę,to bardzo strasznie wyglądało bo przecioło do kości lewego ramienia,kiedy ja to zobaczyłem to mnie tym wypadkiem mocno wstrząsnęło,widok był straszny poszarpane ubranie krew,tam praca była bardzo nie--bezpieczna,w takim mrozie człowiek grubo ubrany w kufajki i nie jest tak zwrotny i o wypadek bardzo łatwo,brata zabrano do szpitala zrobiono operację i mu to się zagoiło ale ślad szwów pozostał na pamiątkę,całe szczęście że kość nie była naruszona.Na wiosnę wruciłem z lasu i już rozpocząłem pracę w POMie gdyż po kursie kombainistów stałem się pracownikiem POM i tam pracowałem przy remoncie kombainów przygotowaliśmy kombainy do żniw a kiedy nad--szedł już czas żniw to posłano mnie do następnej wsi kosić zboże do wsi Jałowka i tam kosiłe esz zakończyłem przez cały sezon, pracowało się od rana do późna,tam nie było że 8 godzin ale od widna do zmroku i na okrągło bez dni wolnych chyba że deszcz bo od pogody bardzo dużo zależało,mój kombain niebył samobieżny tylko był ciągany ciągnikiem na gąsienicach DT-54 mój kombain miał zabiór 6 metry i 40 cn. i na kombainie stał silnik który to uru--chamiał wszystkie zespoły kombaina,za wyjątkiem kół,to był dość duży kolos i do jego ciągania trzeba było dość silnego ciągnika. Na takim polu gdzie pracował taki kombain to kołchoz organizował już odpowiednią ilość ludzi do obsługi różnych prac i tam też była kucharka i w tym czasie już jak koszono zboże to kołchoz już piekł swój chleb i na polu dawano chleb swego wypieku i zawsze już gotowano zupę z kartoflami czy coś inne chociaż bez mięsa ale zawsze coś gorącego się zjadło,a czasem jak coś dorżnąć mu--sieli w kołchozie,to w zupie i mięso się znalazło,i tak lato zleciało.Już w 1953r. po smierci Stalina u nas cóś się zaczęło dziać na lepsze,naszym ludziom zezwolono na naukę,brat Stanisław pracował w traktornej brygadzie jako /uczitczyk/tak zwany rach--mistrz obliczał zarobek trakorzystom i całej byygody,zamawiał i rozliczał się z paliwa z POM opciążając poszczególne traktory

traktornej brygady,Staś napisał wniosek do komendanta że chce kończyć ostatni rok szkoły średniej,i od komendanta uzyskał zezwo--lenie ,ale teraz kołchoz postawił wrunek dla brata ażeby poszukał człowieka na swoje miejsce,więc on zwrucił się do ciebie oleś pa--miętasz,ażebyś ty jego zastąpił, i on ciebie przeszkolił i tyś od niego to przejołeś,tak ja to pamiętam dobrze gdyż ja to bardzo obawiałem się tego podjąć gdyż ja w tym czasie miałem zaledwie 4 klasy szkoły podstawowej a tam trzeba było dużo umieć rachuków ale i też mi było szkoda Stasia bo gdyby nie znalazł zastępstwa to by go kołchoz niezwolniłby więc ja zaryzykowałem a Staś mnie wszystkie tajemnice tej pracy przekazał i ja dawałem radę bo już 3 lata pra--cowałem w tej traktornej brygadzie więc byłem obeznany we wszystkim i tak stałem się pracownikiemumysłowym na Sybirze z takim wykształ--ceniem,teraz to mnie smieszy,w tym czasie tam brakowało ludzi wyk--ształconych i na to niepatrzeli kto ile ma wykształcenia,i każden odpowiadał za swoją pracę,gdybym ja narobiłbym manka to i tak ja za to odpowiadałbym a nie kołchoz.Kiedy już Staś przekazał tobie dokumentalnie i kołchoz to zatwierdził to wtedy Staś pojechał do Irkucka kończyć szkołę średnią i po ukończeniu średniej poszedł na studja i tak na czas studiów mieszkał w Irkucku.

To zranienie w lesie brata wpłynęło że mu zezwolono na naukę gdyż to bardzo strasznie wyglądało i myśleliśmy że on wogóle pozostanie inwalidą ale tam żył i kości nienaruszyło ,a on wszystkim mówił że ciężko pracować nie może po tym wypadku i to ten moment Staś wyko--rzystał i mu się to udało a ja asz do końca pracowałem na kombainie I tak przyszedł rok 1955 wam pozwolono na wyjazd do Polski wy się cieszyliście się że wyjeżdzacie,a nam bez was zrobiło się smutno brakowało was,ale i my też poczuliśmy że chyba i nas zwolnią bo już i mniej nas kontrolowano i już pozwolono nam do Irkucka pojechać czego przedtem nam nie zezwalano.Nadszedł rok 1957 i nas już zwol--nili i my mogliśmy jechać na Litwę, i tak ojciec mama i ja na wiosnę w 1957r. pojechaliśmy na Litwę na własny koszt,pozbieralim swoje rzeczy wykupiliśmy bilety i w drogę do domu,myśleliśmy że jak przyjedziemy na Litwę to pójdziemy do swego domu mieszkać,nie spo--dziewliśmy się co nas czeka na swojej rodzonej ziemi,gdybyśmy to wiedzieli co tu nas czeka toby my jeszcze poczekaliby na Sybirze asz tu się uspokoji,i tak dostaliśmy na Litwie dokumenty,ale nam już wpisali że byliśmy zesłańcami na Sybirze i kto wziął do rąk taki dokument to już wiedział że myśmy wrócili z Syberi i tu swoi nas dyskryminowali.Po przyjeździe do Wilna poszliśmy do kuzynki i tam chcieliśmy zamieszkać,ale nas tam niezameldowano przychodzili

z biura meldunkowego sprawdzali,roboty nam też niedawano,bo nie byliśmy nigdzie zameldowani,jedynie gdzieś prywatnie,człowiek chodził taki załamany,tu pomiędzy swoimi gorzej czuliśmy się jak tam pomiędzy ruskimi,tamtejsi ruskie nas już nie prześladowali robota była i już grosz był w kieszeni,bo kto pracował na trak--torze czy kombainie to już zarobił i już głodu nie było,dlatego każden miał ogrody to i z ogrodów też to tytoń ogórki cebula też się zrobiło pieniądz już sobie radę daweliśmy tylko tyle że na wygnaniu nie u siebie ,kto by się spodziewał że tak będzie w swoim kraju do swego własnego budynku nie można powrócic tam kołchoz zabrał nasz budynek i opsadził swoich pracowników i gdyby tam wrócił do kołchozu na kombain to możeby dali jaki kąt ale myśmy do kołchozu już nie chcieliśmy i tak tułaliśmy się to w jednym miejscu trochę u swoich pomieszkamy to u drugich,potem Staś i Jadzia wrócili z Irkucka po zakończeniu nauk i cała nasza rodzina znalazła się w mieście.Mój brat Franek to on miał mieszkanie i później do niego poszliśmy mieszkać ale tam było ciasno na taką dużą rodzinę to my z bratem Staśiem nocowaliśmy w takiej komórce tam nie było ani okna prosto taka z desek zbita na opał na różne takie domowe rupiecie,i myśmy tam sobie zrobiliśmy takie prycze i tak nocowaliśmy.Później kiedy już dostaliśmy nowe dokumenty i tam już nie było tego paragrafu żeśmy byli zesłańcami na Sybirze i już ślad został zatarty ,ja dostałem pracę jako kierowca i już miałem zatrudnienie i zarobek i brat Stanisław też dostał pracę ojciec też na budowie pracował siostra Jadzia zeż poszła do pracy jako księgowa,to już zaczęło nam trochę lżej żyć,każden założył rodzinę,ale początki byli strasznie trudne,tego się nieda zapom--nieć,to co wyrabiano z nami swoi lizuni,przecież nad nami znęca--li się ci co nas znali,to nie ruskie ale tamtejsze oni chcieli wyrobić markę gnębiąc nas,to byli miejscowi komuniści zawsze w każdym narodzie znajdą się takie ,kiedy byli Niemcy to też byli tacy co Niemcom służyli,donosili i chętnie gorliwie wykonywali polecenia,i tak teraz przyszli bolszewicy to też się znalazły się takie co tym służą,a gdyby jeszcze kto inny przyszedł,to znów by się znalazło,nród jest chwiejny,a wiadomo Litwa małe państewko z łatwością jest zawsze zagarnięta przez inne silniejsze państwa i tam naród jest tak pomieszany i w takim narodzie później znajdą się różne ludzie z różnymi poglądami z różnymi ambicjami a że często to się zmieniało to i różne są porachónki i różne zatargi donosy zgrzyty sąsiedzkie wtedy wszystko wychodzi i to się odbija później na ludziach niewinych.Kiedy nas chcieli wywieść to ja

wiedziałem kto na nas naskarżył do NKWD i później po jakimś czasie byłem w swojej wiosce u wujka swego,i tak się złożyło że idąc z wójkiem spotkałem tego donosiciela,myślałem że go uduszę,bo u wujka trochę wypiliśmy ale całe szczęście że wujek mnie oderwał od niego, a już go miałem w swoich rękach,i później więcej już go nie spotka-łem,a teraz już nie żyje,i taka nienawiść wśród ludzi powstaje i jeden drugiemu później rewanżuje się,jest to brak świadomości o poszanowaniu godności człowieka,o przebaczeniu o zawziętości łeb za łeb jak to się tam mówi.I teraz Ludwik mówi gdyby to ja mógł ale nie mogę naiemam takiej władzy,ale życzyłbym tym sługusów ko-munistów wysłać tam gdzie myśmy byli wsadzić do takich wagonów jak nas wieźli,dać tego chleba co myśmy jedli i tej zupy i w mrozie i niech by zobaczyli i przekonali się komu oni służyli,popierali komunę a przez komunę zostało zasłane całe pola trupami począwszy od Sachalina Magadan Kołyma miliony ludzkich istnień,tak jak w naszej telewizji powiedział Sołżeniczyn kiedy wrócił po 20 latach wypędzenia kiedy przybył na daleki wschód i tam stanoł na twardej zlodowaciałej ziemi,człowiek bochater,to jest człowiek który wal-czył z komunizmem o prawo i godność człowieka i on to powiedział że stanąłem na ziemi świętej,bo i to prawda tamta ziemia przesią-knięta krwią,trupamitam usłana cała ziemia,wszędzie gdzie panowała komuna,tam żywych ludzi widziałeś chodzące szkielety,wystarczy na takiego człowieka spjżyć,to w jego oczach widać strach,cierpienie taki człowiek już nic nie wieży że z tamtąt wróci, na jego twarzy uśmiech niebywa,już się zapomniał uśmiechać się,taki człowiek będąc na Kołymie to już za życia odpokutuje,to jest piekło,komuna i piekł to jest jednakowe cierpienie,tyle że żywy w komunie,a martwy w pie-kle,i tu jest temat niewyczerpalny ile to szkody wyrządziła komuna naświecie,i dlatego to słowo komuna na Świecie niech będzie dla wszystkich narodów i przyszłych pokoleń ostrzeżeniem,i dużo jak najwięcej o tym głośno mówić wystarczy narysować mapę Rosji i na niej zaznaczyć krzyżami miejsca gdzie były łagry,i to się potwier-dzą się słowa noblisty Sołżeniczyna,ta ziemia jest święta męczeń-ska krwią przesiąknięta,i o tym powinien świat wiedzieć, i tu w Polsce też niech wiedzą,bo kiedy na procesie Humera stawał świadek który był oskarżony że w czasie przesłuchań on bił własnych patrio-tów którzy walczyli w AK,a on tłumaczył się że był w tym czasie młodym człowiekiem i nieznał wtedy prawdy,gdyby on wtedy znał o Katyniu co bolszewicy zrobili z naszymi oficerami,toby dziś tu mni nie było,bo teraz to wszystko zrozumiałem,ale jestem ciekaw czy Humer to wiedział co zrobiono w Katyniu,albo on niechciał wiedzieć

on był zaślepiony,i dlatego trzeba o tym pamiętać,ażeby przyszłe pokolenia nie były zaslepione,ażeby dokładnie wszystko wiedzieli co to jest komuna,ażeby przyszłe pokolenia na nas nie narzekały że my im nieprzekazali wiadomości coto jest komuna,do tej sprawy trzeba podchodzić poważnie,ażeby nie było człowieka nieuświadomie-nego o czynach komuny o zbrodniach niewinych ludziach , i o tym jak najwięcej mówić trzeba w szkołach,bo młodzi nie wiedzą,a póź-niej powie tak jak ten co bił swoich patriotów na procesie Humera bo też są tacy co i umieją zachwalać komunę pięknie jej ubierają ale jeżeli jej pięknie ubieże,a wewnątrz cała krwawa-to nanic, prawda zawsze wyjdzie nawierzch.Chciałbym tu mocno zaznaczyć, że te słowa które zostały tu napisane na temat komuny,to są słowa prawdziwe , i te słowa pochodzą z ust ludzi,którzy to na własne oczy widziały,a nasze uszy słyszały,jęki i narzekania co komuna zgotowała swemu narodowi,myśmy byliśmy świadkami tej całej zbrodni byliśmy w kleszczach komunizmu,a że z tych kleszczy wydostaliśmy się to tylko Chwała Bogu za nasze ocalenie,i to teraz dlatego w dowód wdzięczności za nasze ocalenie,staramy się to w miarę możności dokładnie to wszystko opisać i ostrzeć od tej zarazy przyszłe pokolenia. Jak nam wiadomo z pisma Swiętego my ludzie tu na tej ziemi jesteśmi tylko takimi pielgrzymami,tu tylko pełnimy swoją własną misję,i w jaki sposób tu ją spełnimy to tylko zależy od nas samych,i od tego jaki będziemy tu mieli los pełnienia swo-jej misji,bo jeżeli ktoś dostał się do łagru to już nie jest panem swego losu,ale człowiek wolny w wolnym kraju jeżeli to moż-liwe i stanie na drodze człowiekowi komuna,choćby niewiem jak go kusiła to niech się broni jej pokusy,bo kto z komuną,totraci życie wieczne,czego stracić za to nie warto,to jest takie moje rozważani

I tak Ludwik opowiada,niemiałem szczęścia tu na tej ziemi,kiedy byłem uczniem szkoły średniej nauka mi szła dobrze u nas w rodzi-nie było trzech braci,Staś i ja myśmy się dobrze uczyliśmy się a już Frankowi nauka szła ciężko i rodzice już mieli nas posorto-wanych otóż Staś i ja mieliby być kształceni to w zależności od naszych powołań a Franek miał pozostać na roli.Komuna przekreś-liła nasze plany,przepadły nasze wykształcenia i zamiast mieć wykształcenie to stał się nikim,i tak co zemną zrobili,całe życie zmarnowane,nauka niedokończona w kopalni Bodajbo zdrowie straciłem i fizycznie i psychicznie,jak już zostało opisane na początku, mieszkanie mam małe,dzieciom nic nie jestem dać odpowiedniego wakształcenia,ani przytulnego mieszkania bo jak niema zdrowia to i pieniędzy niema,mieszkanie ciemne niewygodne,i tak moje życie zmarnowane, i ja też swoim dzieciom nie jestem w stanie pomóc,

gdyż ja co zarobię to wszystko na bieżąco, musieliśmy się dora-
-biać,to mieszkanie,to do mieszkania na życie,dzieci do szkoły
i tak całe życie na dorobku,ażebyteraz coś pomuc dzieciom,teraz
już wcale na rencie to samemu ciężko przeżyć,i tak moje życie
przeminęło w niedostatku cierpieniu i już wcale niema nadzieji
na lepsze,i to wszystko z powodu komuny która panowała tu na tej
ziemi,to tak jakby najstraszniejsza zaraza,bo po tej zarazie
ludzie przez kilka pokoleń nie mogą wrócić i żyć po ludzku,a czy
na tę komunę znajdzie się jaki antybiotyk,teraz tam taki bałagan
oby ten bałagan tam pozostał,oby nie przeszedł przez granicę i do
nas,tej zarazy jeszcze ślady są u nas jeszcze nie została całko-
-wicie wytępiona,jeszcze dużo jest chorobą tą zarażonych u nas
ludzi, chroń Boże nas od tej zarazy.Ludwik mówi,że to co tu
nagrał na tej taśmie to go dużo kosztowało jak to wszystko przy-
-pomina się,to dreszcze po ciele przechodzą,serce zaczyna bić
mocniej,ręce się trzęsmm ,i dlatego niechętnie wracam z tą rez-
-mową na ten temat,i gdybyś ty Oleś mi nie powiedział do czego
tobie jest to potrzebne to moje przeżycia, jabym nie zwieżyłbym
się,ale jeżeli ty mówisz że to wszystko chcesz ujawnić,dać do
publicznej wiadomości,co to jest komuna,więc nie żałuję tego co
ja tu powiedziałem, a ludzi trzeba ostrzec.Dziś świat jest tak
piękny,w każdym zakątku świata znajdziesz piękno,i wszystko to
Bóg stworzył dla ludzi nawet tam gdzie jest lato tylko przez 2 mie-
-siące i tam można znaleść wiele piękna,zdąży tylko snieg stajać
i już wyłażą spod tej świętej ziemi przeróżne roslinki i kwiaty
i ptactwo się zjawi i wszystko się cieszy i zwraca się do słońca
i każda roślinka która wyjdzie na ten świat chce ażeby jej ludzie
podziwiali jej pięknością jej ozdobą,w tym czasie i w tym surowym
klimacie i zdawałobysię że i tu powini ludzie żyć szczęśliwi bo
i tu jest piękno stworzono dla ludzi i te góry które wiecznie
lśnią od lodu i śniegu,te drzewa pomimo tego mrozu latem swój
urok mają,a na kiedrach nawet orzeszki były i można było ich
pochrupać,ale to tylko trzeba umieć patrzeć i widzieć,bo można
patrzeć i nie zauważać,ale to może nie zauważać człowiek który
już niema chęci do życia,on jest już obojętnym,on patrzy aby dziś
coś zdobyć do jedzenia,aby przetrwać,on walczy o życie o przetr-
-wanie on już nie umie cieszyć się,on już pozbawiony tej radości
tego świata,i to są ludzie co siedzą w łagrach oni w oczach mają
łzy i właśnie patrząc przez takie oczy niczego się niezauważa,
w tych oczach wszystko w kolorze czarnym,głód i cierpienie przes-
-łaniają piękno tego świata,czy to nie jest kara Boża,przecież

w Rosji zlikwidowali cerkwie,popów wymordowali,chcieli żyć bez Boga,a więc i Bóg zsyła teraz cierpienia ażeby naród opamiętał się,Bóg żąda od nas poprawy ażeby człowiek człowiekowi był bratem przecież największe przykazanie kochaj bliźniego swego jak siebie samego,jakby tak było toby napewno łagrów tych by nie było,ale może Bóg da że dobro zwycięży.To moje życie to było szkoła życia tu poznałem wszystko czego niema w żednym podręczniku nie było w tej szkole książek i nie było zeszytów natomiast byli bardzo straszni nauczyciele którzy stopni nie stawiali wymagali odemnie pracy i posłuszeństwa to była bardzo ciężka szkoła,tam uczyli jak przeżyć cirpienia i głodu,szkoła wytrzymałości.

Na tymzakończyłem rozmowę z przyjacielem z którym w Irkucku spędziliśmy najpiękniejsze nasze młode lata,kwiat życia powinien być najradosniejszy ale te lata nasze byli najtrudniejsze i to nam zostało na zawsze w pamięci,tego przeżycia ani ja,ani Ludwik tego nigdy niezapomnimy.

A teraz chcę opisać rozmowę z Ireną Baran.

Otóż w latach 1942 IV.12. zostałem wzięty z domu dziecka z Wilna na Antokolu przez rolnika z Surgieliszek gminy Szyrwinty nazywał się Wierbil Józef.Budynek mieszkalny był dwu rodziny tak że Wierbilowie mieszkali po prawej stronie,a Baranowie po lewej stronie.Wierbilów rodzina składała się Wierbil Józef jego żona Tekla i brat Józefa Stanisław i zawsze była służąca i teraz ja Aleksander Dowgiałło,a u Baranów gospodarz Stanisław jego żona Malwina córka Cyryla z 1930r.Henryk 1932r.Irena 1934r. i Staś 1936r.Dom był duży i sień wspólny.

Wierbilowie nie mieli swoich dzieci,a w gospodarstwie był im potrzebny chłopak do krów i Wierbil Józef pojechał do Wilna do domu dziecka i wydali mnie dla niego,i tak od 12.04.1942r ja tam zamieszkałem i tak poznałem Irenę Ciebie i twoją rodzinę gdyż 7 lat tam mieszkałem razem się bawilim się jako dzieci aaz do dnia wywózki t.j.25.03.1949r.przyszli po nas NKWD to nam powiedzieli,jeżeli nie będziecie uciekać,to my wam pozwolimy wziąść tyle ile załadujecie na swoją furmankę,ale jeżeli ktoś ucieknie to nic nie damy wam zabrać,a my teraz pójdziemy,a jeden żołnierz będzie tu w sieni siedział a wy pakujcie się,i Wierbil oświadczył że od nas nikt nie ucieknie z naszej rodziny,po paru godzinach pakowania myśmy już spakowani i ja poszedłem zobaczyć do twojej mamy co ona robi i co widzę twoja mama siedzi a Cyryla trzyma matkę za szyję i płaczą obie,nic nie spakowane,widząc ja to wszystko mówię do Cyryli ty uciekaj i wziołem jej za rękę i

i wypchnołem jej przez okno i okno zamknołem i spowrotem ja poszedłem do swego domu a sołdat był zmęczony i tak na siedzące drzemał i nie widział gdzie kto chodził,kiedy przyszli NKWDziety zli bo tych co mieli zabrać niezastali nikogo i teraz jak zoba--czyli jednej osoby niema to tak się wściekli i Baranową pobili i dla niej niepozwolili nic zabrać i nie dali jej furmanki tylko ją wrzucili na naszą furmankę i tak pojechała jak stała,i teraz właśnie dziś 12.05.1994r. w mieszkaniu u Ireny córki Baranowej Malwiny siedzimy i chcemy to wszystko przypomnieć ten dzień wy--wózki ponieważ Irena Ciebie tam nie było,a ty wiesz od mamy jak to było a to już minęło 45 lat od tej strasznej nocy.Ja Cyrylę wypchnołem przez okno bo wiedziałem że ta dziewczyna była kaleka miała jedną nogę trochę krutszą,i tam na Sybirze byłoby ciężarm dla matki swojej,a tu wszystkie dzieci jakoś wspólnie przeżyją, i tu byli ciotki i krewne i pomogą tak ja to zrozumiałem w tym czasie i to trzeba było pospieszyć aby ta ucieczka powiodła się aby nikogo nienakryli bo przecież oni do uciekających potrafili strzelać i tak niewiadomo kiedy coś robiż czy to jest dobre,ale wszystko tym razem udało się i Cyryla uratowała się od wywózki. Baranowa nic nie miała do jedzenia natomiast myśmy zarąbali i oskubali ponad 10 kur tak że w drodze na piecyku żelaznym gote--waliśmy i wspólnie jedliśmy,bo przecież i tak trzeba było kury szybko zużyć by się nie zepsuły,chociaż one były posolone i w wagonie za ciepło nie było ale długo to nie wytrzyma,więc gote--waliśmy i wspólnie jedliśmy,i tak wspólnie dojechaliśmy i pytam Irenę chyba tobie mama to wszystko opowiedziała,i Irena mówi że dzięki wam może i to że wróciła z tamtąt gdyż mówi Irena że my jej bardzo dużo pomogliśmy,i chociaż już dziś i mama i Cyryla nie żyją ale to co wyście jej zrobiliście pomogliście i tyś Oleś Cyrylę uratowałeś wypychając przez okno to my ,ja i Heniu i Staś tobie jesteśmi bardzo wdzięczni za to ,mama po powrocie nam wszyst--ko opowiedziała w jaki sposób myśmy jej pomogli i w podróży i tam na Sybirze,ona była sama jej byłoby znacznie trudniej samej przeżyć.Zapytałem Irenę czy mogę tę rozmowę nagrać na taśmę,a ona pyta w jakim celu,ja powiedziałem że te przeżycia wywózki przez NKWD chcę opisywać ażeby ludzie wiedzieli co NKWD robiła więc Irena zgodziła się bo przecież to było prawdziwe.

I tak na zaproszenie Ireny pojechaliśmy z kuzynem Władziem do Ireny to było 12,05,1994 wsiedliśmy w trojlebus 17ką na ulicę Multiniu kiedy zadzwoniłem do mieszkenia,to otworzył drzwi mąż Ireny,i w tensposób poznałem jej męża,okazał się bardzo przyje--nym człowiekiem,do pokoju weszła też zaraz Irena,

ona bardzo starannie przygotowała się, jak zaczęła na stole usta-
-wiać różne zakąski, mąż zaraz butelka na stół i nie było mowy
musimy to spotkanie uczcić, musimy wypić za nasze spotkanie po
tylu latach, ja Ireny nie pytałem w sprawie wywózki i życia mamy
na Sybirze gdyż ona tam nie była i o tamtym życiu ja znałem i
dlatego nie było potrzeby oto się pytać, a mnie ciekawiło jak oni
żyli tu na Litwie same dzieci, gdyż ojciec im zmarł rok przed
wywózką w 1948r., jeszcze ja czytałem z książeczki od nabożeństwa
przy konającym gdyż dzieci płakały i nie było komu pomodlicie w
czasie śmierci ojca, i tak w 1948 r. zmarł ojciec a teraz wywiezli
mamę i zostaliście sami. Irena mówi że kiedy była wywózka to ona
była u ciotki i tam w Wilnie chodziła do szkoły już drugi rok,
ona mówi miała dobrze u ciotki, ale Heniu i Staś to musieli już
w takim wieku ukrywać się i pracować, ichne życie było ciężkie
siostra Cyryla też była u innej ciotki na wsi, też nigdzie nie
zameldowana w gospodarstwie trzeba było pracować pomimo kalectwa
i tak się życie toczyło myśmy mieliśmy ciężko, i wciąż myślemy
byliśmy z mamą jak ona to przeżyje. Kiedy już mama została zwol-
-niona z Syberii to się mocno cieszyliśmy się. Pewnego razu poje-
-chaliśmy do Surgieliszek zobaczyć. W Surgieliszkach mieszkali
jacyś pracownicy kołchozu, jeszcze budynki wszystkie byli, ale
mama nie miała prawa do nich wejść i zamieszkać, bo po wywizieniu
nas to wszystko już należało do kołchozu, i myśmy już nie byliśmy
właścicielami, i po powrocie na Litwę mama zamieszkała u brata
Stasia i tam też mieszkała Cyryla. Staś pracował jako kierowca i
tak jakoś żyli. Irena mówi że rok temu znów była tam zobaczyć w
Surgieliszkach, powiada kiedy myśmy tam z mężem zajechaliśmy swoim
samochodem, gdyż jzdziliśmy do urzędu do Szyrwint w sprawie odszko
-dowania za zabrane mienie to się wystraszyliśmy się gdyż po
budynkach naszych i wszych niema śladu ani podmórówki, tylko
drzewa co rosły w około budynków lipy klony i studnia i to wszyst
-ko cegły ani śliadu nic nie pozostało, wieś jakie to robi wrażeni
Kiedy jechaliśmy z Szyrwint to mówię do męża że pokażę gdzie się
urodziłam się i gdzie mieszkałam gdzie spędziłam swoje dzieciń-
-stwo, i nagle stanełam jak wryte, już i płakać nie miałam sił, taki
mi żal tego miejsca było, kiedy byłam małą dziewczynką i ty Oleś
pamiętasz jak tu było wesoło, koło domu z tyłu jaki piękny był
sad jabłonie, ojciec za życia wciąż sadził przeróżne drzewa owo-
-cowe, a jedna czereśnia taka gruba i duża była że z tego drzewa
nie można było sięgnąć tych owoców, pamiętasz jak tyś tam wspina-
-łeś się na tą czereśnię, tyś najlepiej i najwyżej umiałeś wdrapać
się, a teraz pustki, dziko asz strach tam było patrzeć i tak mówię

do męża uciekajmy stąt niechcę tego już oglądać,chociaż nam teraz to oddają,a cóż tam robić,wspominać to co było w dzieciństwie, a budować to trzeba dużo pieniędzy,a czy wiadomo co jeszcze będzie teraz żyjemy tak z dnia na dzień,już nasze życie wygasa przeżyli--śmyswoje życie trudne choć nie byliśmy na zesłaniu,ale i tu leko nie było,nasze dzieci już dorołe wykształcone,my mieszkanie i og--ród mamy narazie jeszcze pracujemy,a jak przestaniemy pracować to będziemy żyć z ogrodu warzywami i owocami posiadamy małą szklar--nię tak że wczesne warzywa są swoje,aby tylko zdrowie było już nam tego wystarczy co posiadamy. I tak nam wieczór minął przy suto zastawionym stole ,tylko te wspomnienia nie były wesołe,cóż takie to były czasy,i cóż zrobisz że akurat te złe czasy nam przypadło przeżyć,ale dzięki Bogu wytrzymaliśmy widać tak nam to Bóg przezn--naczył,i to trzeba było wytrzymać,i za to też trzeba podziękować Bogu że umieliśmy to znieść w spokoju i cierpieniu i powrucić do kraju. Zrobiłem tam u Ireny pamiątkowe zdjęcia i tak pożegnaliś--my się podziękowałem za wszystko i odjechałem do-lej.
miałem zaproszenie do swojej znajomej z Syberi,ażeby będąc w Wilni prosili ażeby ich odwiedzić,chociaż to od Wilna kawał drogi,ale więcej takiej okazji nie będzie się spotkać więc postanowiłem że pojadę gdyż czasem wolnym dysponowałem a koszt przejazdu nie jest tak straszny,gdyż 100 kilometrów autobusem kosztuje 5 lity a za jeden dolar można dostać 4 lity,i tak postanowiłem że pojadę, najpierw przedzwoniłem do nich że dziś 13 maja o godz.14,40 wyja--dę z Wilna do Was i Regina mówi że wyjdzie na przystanek mnie spotkać. W myśliach cieszyłem się z naszego spotkania i sobie porozmawiamy. Przyszedłem na dwprzec autobusowy na czas i czekałem na autobus,prawdę dużo ludzi wsiadało i po drodze wysiadało,a ja jadąc gapiłem się w okno i bardzo podziwiałem to może ale jak piękne to państewko gdyż co chwila coś ciekawego pojawiało się w moich oczach na co być spojrzał,i tak rola przeorana skiby po--łyskują się słońce taki daje odblask koloru jak cegła gliniasta widać tu ziemia ta jest urodzajna nieużytków niewidać pola obsia--ne,ozimy zielone,tylko że wiosna bardzo opóźniona,gdzie niegdzie sadzą ziemniaki siejq zboża,widać tu dużo w polu robią ludzie konikiem,jedzie też wozem w jednego konia wóz wązki koła żelazne czego już w Polsce nie widać,ziemniaki sadzone pod pług ręcznie, nie widziałem ażeby gdzieś sadzono pod dołownik,tu naprawdę widać, że tu są trudności z maszynami rolnymi,ale tam gdzie sadzili zie--mniaki,tam zawsze jest spora gromada którzy sadzą ziemniaki,czy to rodzinne takie pomocy,a może tak organizują się wspólnie jeden dzień sadzą u jednego,a później u drugiego,to było pięknie popa-

-trzeć, w jednym miejscu tylko widziałem jak traktor stał z przy-
-czepą z workami a drugi traktor sadził ziemniaki sadzarką,dość
duże pole,to chyba był kołchoz.Jadąc to tak mnie wszystko cieka-
-wiło,bo siew sadzenie w polu to jest miła chwila,gdyż wiadomo
że jeżeli na takiej urodzajnej ziemi posieje się,to można się
spodziewać dobrych urodzejów, co też wzbogaca danne miejscowości,
gdzie by to niebyło,a jak wzbogaca to rolnik jest zadowolony bo
ja też byłem rolnikiem i moje oczy to widzą i choć to nie jest
moje pole,ale mnie to cieszy,bo i też właściciel będzie zadowolony
z dobrych urodzaji,tereny przeważnie pogórkowate łagodne wzniesie-
-nia,ale prawie wszędzie ziemia gliniasta,lasy cóż to za wspaniałe
drzewa,jodły przeważnie drzewa gęste porośnięte,tu dawniej nikt
drzew nie sadził,oni same rosły a jak rosły pięknie,drzewa wysokie
proste równe,u sosny tylko czubek gałęzi jak bukiet wygląda,nato-
-miast jodła też prosta jak świece co prawda gałęzi ma dużo ale
zato ozdobne wiszącymi długimi szyszkami,u dołu drzewa rosną małe
i mniejsze i krzaki rosną, i to wszystko razem bardzo pięknie
wygląda jak w puszczy, a to powietrze ten zapach majowy młodych
pędów odrostów żywicy,naprawdę asz się chce oddychać takim czystym
zdrowym powietrzem,tam niema tyle fabryk,a że jest lasów dużo,to
i powietrze jest bardzo czyste i zdrowe,a jakie piękne jeziora
co chwila w oknie autobusa widać jezioro i to duże niekiedy cią-
-gną się kilometrami,ten kraj można porównać do Finladji jak tam
lasy i jeziora,to jest cały urok tego kraju,nic dziwnego że kiedy-
-śmy byli pod zaborem carskim,to tu na Litwie prawie wszystkie
majątki były w rękach Polskich hrabiów,tu był lud biedny, do pracy
można było ludzi mieć każda ilość,a że kraj był bogaty w ziemię
urodzajną i florę i tu panowie chętnie nabywali majątki i osie-
-dlali się, i tu na Litwie w każdym zakątku można było usłyszeć
polską mowę,Polskie nazwiska,gdyż kiedyś Litwa i Polska to było
jedno państwo,a nawet i dziś mogłoby to być tylko przez te wojny
za dużo zostały te narody poróżnione pomiędzy sobą,teraz niema
zgody a mogło być inaczej.I tak dojechałem do miejsca przeznacze-
-nia,wysiadłem z autobusa spotkała mnie moja dawna znajoma z
Syberi,teraz już starsza pani,babcia bo ma wnuka który już cho-
-dzi do trzeciej klasy i tak po przywitaniu się poszliśmy do jej
mieszkania gdzie zamieszkuje w bloku,posiada 3 pokoje i zamiesz-
-kuje z mężem i córką i wnukiem,druga córka mężatka mieszka da-
-leko od mamy gdyż tam też założyła swoją rodzinę a że oboje
pracują to wnuczek jest u babci w ten sposób może pomuc dla córki
bo dziś są ciężkie czasy i tak w rodzinie obojgom małżonkom trze-
-ba pracować,gdyż wszystko jest takie drogie,że jeżeli mieszka

się w bloku to jednego członka rodziny wypłata idzie na opłaty mieszkania wody światła,a na życie też trzeba a to też drogie, tak że tu trzeba bardzo żyć ostrożnie i dlatego każden stara się o ogród,ażeby choć warzywa owoce jagody mieć swoje.Regina z mężem są na emerytórze,więc tu poczęstunek był skromny,ale od serca mnie tu ugoszczono,były bardzo smaczne grzybki borowiki no i oczywiście buteleczka,bez której nigdzie się nie obeszło. To już była dość późna pora i obiecaliśmy że jutro zanotujemy nasze wspomnienia przeżycia nasze na Sybirze i zdjęcia jutro tesz zrobimy, a dziś jusz idziemy odpoczywać.Nazajutrz po śniadaniu rozpoczęliśmy rozmowę z Reginą i ona opowiedziała o swoim życiu i o swoim mężu gdyż ja go tam na Sybirze nie znałem jej męża to było już 14maja poszliśmy na miasto poeglądać i tak chodząc po mieście tak sobie powspominaliśmy. Kiedy myśmy mieszkaliśmy na Sybirze w Gorochowie,to my.my przyjaźniliśmy się,gdyż ja już wcześniej opisałem że ja w Aleksandrowsku suszyłem zboże i tam u Reginy rodziny mieszkałem przez półtora miesiąca,i tak to w ten sposób poznałem Reginę i jej rodzinę.Podobała mi się Regina i jej rodzina ale ja zdawałem sprawę że ona ma średnie wykształ--cenie, a ja wiedziałem kim ja jestem więc mnie było wstyd nawią--zywać blisze znajomości,owszem spotykaliśmy się bardzo często jako dobrzy znajomi i tu w tej miejscowości więcej naszych tu nie było i dlatego u nas zawiązała się taka bliska znajomość, no ja liczyłem że wkrótce wyjedziemyde Polski i ja miałem na myśli odnalezienia swoich braci i siostry , i dlatego ja nie pragnełem nawiązywać i tam zakładać rodziny,i ja nawet Reginie nie mówiłem że to nie są moi prawdziwi rodzice,ja się tego wsty--dziłem opowiadać że jestem sierotą,bo takich dzieci różnie nazywano i mówiono,to znajdy,to podrzutki,to jeszcze inaczej i dlatego ja to swoje sieroctwo ukrywałem, i ja tak sobie w myślach tak sobie to ułożyłem żeby być wolnym bo gdybym ja związał się z Reginą,toby do Polski mógłbym nie wrócic,bo jej rodzina wróciła na Litwę,no i jej zostawić też mi było żal,i nawet zaproponowa--łem jej,jak nie to zostanę z tobą,ale ona jeszcze wtedy niedzia--ła że to nie są moi rodzice rodzone,i ona mówi że ty samych rodziców zostawić nie możesz już nie są młodzi i będą ciebie potrzebować,tak jak i ja bym nie mogła swoich zostawić,Regina to mi przypomniała,pamięta tę rozmowę,ale teraz ona dowiedziała się,że to nie byli moi rodzone rodzice, i mówi gdybym wtedy ja o tym wiedziała że to nie są twoi rodzice,tobym się i zgodziła pozostać ze mną,i pójść na swoją drogą życia,ja w tym czasie i w tym wieku byłem bardzo skryty,ja to wyniosłaem z domu dziecka

i dlatego udawałem że to są moje rodzice,nawet nasze ludzie nie wiedzieliże ja jestem przybranym chłopakiem.Kiedy myśmy wyjeżdzali do Polski,to myśmy najpierw mieliśmy termin wyjazdu do Irkucka na 21.XI.55 i regina wyjechała do mamy 18.XI. a w ostatniej chwili przyszedł telefon z komendantury że 19.XI jest wyjaz natychmiast do Irkucka więc Reginy nie było kiedy ja wyjeżdzałem do Irkucka i tak się roztaliśmy się bez pożegnania,ona mi teraz to powiedzała że bardzo to przeżyła i to że wyjechała do Aleksandrowska do mamy i nie zdążyła na nasz pożegnanie,widać tak było sądzone.
Po naszym wyjezdzie do Polski dla Litwinów też nadszedł czas lep-szy i im już wolno było podejmować pracę na własną rękętj. zmie-niać pracę i miejsca zamieszkenia i na wiosnę Regina mówi chciała z Gorochowa tj. z tego miejsca gdzie i ja zamieszkiwałem wyjechać, tu się zrobiło nudno,jeszcze kiedy tyś mieszkał w Gorochowie i pracowałeś w POMie to chociaż było z kim porozmawiać i wciąż mówi miałam nadzieję że jak tak dalej będzie to my się z tobą pobieżemy bo wiadomo rodziny kerzden zakłada a z ruskimi się żenić niekażdy chciał,a tu tylko my sobie byliśmy bliscy sobie i tak razem się trzymalim tyś do mnie przychodził i tylko ciebie miałam na oku i tak na tobie polegałam,a kiedy już ciebie nie było mnie tu nic nie wiązało i najgorzej że nawet nie pożegnałam się i adresów nie mieliśmy swoich i tak łączność nasza została zerwana,tylko w sercu pozostał żal,a żyć trzeba było dalej.Regina mówi że na wiosnę prze-niosła się do Członek tj.nasz rejon miasteczko,i zawsze w mias-teczku mieszkać inaczej,aniżeli w Gorochowie,w miasteczku Członki tu już nasze ludzie już mogli zdobywać lepsze prace już mogli wybierać tam gdzie lepiej idzie zarobić a tam nasze ludzie mieli dobre opinie,byli chętnie przyjmowani do pracy,tak też zapoznałam tam swego męża ,który wrucił z łagru do swojej mamy i brata,które już od dłuższego czasu tam pracowali i mieszkali w Członkach. i tak dalej mówi Regina wyszłam za mąż nie z miłości ale z konieczności bo to że mąż był w łagrach i kiedy został z tamtąt zwolniony to on był już wolnym człowiekiem i mógł wrucic w każdej chwili na Litwę więc to wszystko zaważyło że po zamążpójściu będę mogła i ja wrucić bo i ja zostanę zwolniona,ale to wszystko wyszło inaczej w między czasie brat męża tam zmarł i samą matkę nie było jak zostawić i trzeba było czekać kiedy będzie matka wolna,a później urodziła się nam córeczka i też trzeba było czekać wiosny 1957r. i na wiosnę wruciliśmy już całą rodziną .Chciałem podczas naszej rozmowy dowiedzieć się o mężu,za co on siedział,o całym jego tam życiu gdzie on był,ale Regina mówi ażeby z nim na ten temat nie

rozmawiać,on tego niechce nawet wspominać,to było takie stre-
-szne,i od takich ludzi co tyle przeżyli to jest ciężko coś
wyciągnąć,a jak kieliszek wódki wypije to jak sobie wspomni
to płacze,i dlatego dzisiaj też trochę wypiliśmy to już z nim
nie porozmawiasz,ja ci coś niecoś mogę powiedzieć bo jak kiedy
ma chumor a zdaża się że sam zaczyna opowiadać to coś nieco
wiem.Jak widzisz on jest potężnie zbudowany i kiedy przyszli
ruskie z frontem to naszych ludzi brali do wojska i ubierali
w sowieckie mundury i mieszali ze swoimi sołdatami i na front
on miał w tym czasie 20 lat i dostał zawiadomienie do wojska
i on nie poszedł do wojska a zaczoł się ukrywać,on mia 20 lat
i miał prawie 2 metry wysokości wzrostu i ważył ponad 100 kilo
wagi, był silny chłopak i tak pewnego razu jego złapali,milicja
Litewska i przyprowadzili,tam już mieli paru chłopaków takich
jak on i on widzi że te chłopaki pokrwawione pobici więc on do
nich zaraz mówi,tylko nie prubujcie mnie bić,bo ja się niedam
uderzyć,wiem że możecie mnie zabić,ale ten co mnie uderzy,to
też żyć nie będzie,mnie już jedno,ale niepozwolę się bić,tak
jak żeście tamtych pobiliście,macie mnie to sądzcie ,ale ponie-
-wierać się niedam,zaskoczyło to ich widzą młodego silnego
takiego drabа zmienili swój sposób dopytywać i już widzę że
nie mają zamiaru mnie stakować,i ja poczułem się pewniejszy,
gdyby to byli NKWDzisty toby oni sobie ze mną poradzili,ale
milicja też się bała oberwać no i stchurzyli nie zastakowali
przez noc jeszcze tu przetrzymali w więzieniu,a później wywie-
-zli do Wilna i tam trzymali do rozprawy,aż wreszcie sąd 10 lat
za uchylanie się od wojska i wywieźli do Workuty.Tam pracował
w kopalni na dole i na powierzchni,a że byłem młody i silny
to wytrzymałem,tam co przeżyłem to trudno mówić bo na stu zes-
-łanych 10 przetrzymało,kto był słaby pobity zanim tam dotarł
to już tam długo nie pożył,i to całe moje szczęście że ja na
początku nie dałem się pobić,a najwięcej tam się obrywa jak
tylko dostanie się w ichne ręce,wtedy oni pokazują swoją wyż-
-szość zastraszyć pobić ,mjkm a jak kto się wystraszy oberwie
to mówi to co wie,ja się na początku niedałem się ,a później
to tylko wypytywali dlaczego nie poszedłeś do wojska,odpowie-
-działem że to nie nasz mundur,a ja w takim mundurze nie lubię
chodzić,ja też nieznam języka rosyjskiego jak ja mam służyć,
niewiem komu,i mnie nie bili,ale to co widziałem w Warkucie
to na ten temat niechcę niemogę wspominać to jest straszne co
tam było się działo ile tam trupów co dzień z dołu wywożą,

a transporty wciąż nowe i nowe dostawy swieżych ludzi,i tak 10 lat tam przebyłem ,żadnej ulgi za to dziś już jestem doniczego zdrowie moje zabrali ale cieszy mnie to że z tamtąt wydostałem się bo tam kto zostaje to już nikt go nieodnajdzie.
I tak 1957r. mówi Regina zbieramy się na opuszczenie Syberi, zabraliśmy swoje rzeczy,co było zbędne sprzedaliśmy,i wykupiliśmy bilety i pojechaliśmy na Litwę.
Wiadzieliśmy że tu na Litwie nikt na nas nieoczekuje ale nie spodziewaliśmysię że asz tak będzie ciąszko nam przyjdzie się żyć.Tam na Sybirze przez te wszystkie lata tak mocno tęskniliśmy ze swoim krajem domem za ludzmi i całym otoczeniem co tam daleko zostawiliśmy w swojej ojczyznie,tego nie trzeba wymieniać gdyż to dla nas wszystko było tak drogie i cennejak,drzewa i kwiaty i wszystko to stało nam przed oczyma , i ludzie i przyjaciele, a co się stało później,gdzie te ludzie,gdzie te przyjaciele ze którymi tak tęskniliśmy co się z nimi stało pytam dlaczego nas zapomnieli bali się z nami rozmawiać,bali się z nami spotykać bali się nam pomóc, wszyscy wszystkiego się bali,tak jakbyśmy byli zarażeni trondem,to niemy byli zarażeni, ale to nasi znajo--mi zostali otumanieni przez bolszewizm-komunizm potrafił tak zastraszyć poruźnić nawet przyjaciół przeciwko jeden drugiego, a strach ma wielkie oczy i straciliśmy i my jakąść nadzieję,że ktoś z bliskich znajomych mógłby nam pomóc w zamieszkaniu zamel--dowaniu i znalezieniu pracy,to nam mocno bolało,z początku nie mogliśmy zrozumieć dlaczego przyjaciele dawniejsze nas się obawiają,a później zorjentowaliśmy się że teraz jeden drugiego się obawia i jeden drugiemu niedowierza i każden jest wystraszony, i dla tego każden bał się zeszłeńca.
Kiedy mój mąż chciał się zameldować i zobaczyli że on był skazany na 10 lat łagru i że wrucił i przeżył łagier i tam nie zginął, powiedzieli mu że takiemu człowiekowi z takim paragrafem to tylko w taidze wolno zamieszkać,ale nie u nas,już po odbytej każe dodajmy w niesprawiedliwy sposób wymierzonej przez bolsze--wicki sąd w cudzym kraju,bo przecież na litwie nie u siebie, a oni wszystkie narody chcieli sobie podporządkować i z narodem obcym robili co chcieli,karali sądzili jak chcieli i wyrokami surowymi szczodrze obdarowywali lat łagrów dawali do uporu,a w łagrach miejsca dość dużo było gdyż tam człowiek długo nie pożył i miejsce następnemu już się przygotowywało, to wszystko jest bardzo bolesne i dziś jest to trudno nawet na ten temat rozmawiać gdyż oczy moje już po chwili rozmowy robią się mokre,

nerwowo już nie wytrzymuję.I tak mówię do Reginy,że chciałbym ażebyś coś opowiedziałabyś o swoim życiu na Sybirze,ale ona mówi mówi że będzie ze mną rozmawiać po rosyjsku gdyż jej po Polsku jest ciężko mówić i bardzo dużo miesza z rosyjskim,i tak roz--poczęła rozmawiać,ja jej zapytuję kiedyś ty przyjechałaś na sybir jak tobie się tam żyło,tak na początku mnie było bardzo ciężko i ludzie tutejsze też na nas patrzeli jak na jakich przestępców bo im mówiono że my to nic nie umiemy robić,bo my mieliśmy służących i oni na nas robili,że my ciemiężycielami biednych wyko--rzystywaliśmy,że biedne ludzie na nas robili,tak że ludzie byli bardzo źle nastawieni w stosunku do nas ,no i nas zatrudniono do ciężkich prac,a ja dopiero byłem po szkole średniej pierwszy rok zaczęłam pracować w szkole jako nauczycielka,z pracy w szkole byłam bardzo zadowolona,a że pochodzę ze wsi więc wiem i znam jakie jest życie na wsi,i dlatego byłam je swoim rodzicom bardzo wdzięczna że mnie było dane się kształcic i już w tym czasie miałam życie tu w szkole dużo lżejsze przyjemniejsze i dlatego ucieszyłam się z swego losu,jaki mnie już w moim młodym życiu mnie spotkał,tylko że ten radość też długo nie trwała,i tak nad--szedł ten czarny dzień,który mnie zniszczył moje życie w tak młodym wieku z którego się tak cieszyłam,w tym czasie jeszcze niespodziewałam się co stoi za moimi plecami,tuż tuż NKWDziety zniszczyli wszystko zabierając mnie 25.29 marca1949r.zabrali moją rodzinę i mnie i wywiezli na Sybir,już sama podróż ile kosz--towała,strachu nerwów,zdrowia a nawet niemam chęci opowiadać i tak tą podróżą wymęczoną zapędzono nas do pracy polowej od domu 10 kilometry,rano o godz.7 wychodziliśmy i o godzinie 10 ej wieczór powracaliśmy wyczerpani głodni,a ja nie byłam zwyczajna do takiej pracy polowej ciężkiej,i ja byłam zawsze taka zmęczona wyczerpana,ale tak pracując z tamtejszymi oni widzą że my potra--fimy pracować i nawet lepiej robimy od nich,bo myśmy byliśmy przyzwyczajeni pracować szczeże dobrze tak jak dla siebie,a nie tak jak oni robili jak w kołchozie,i wtedy już oni na nas inaczej patrzyli,i oni zrozumieli że to nie słusznie na nas mówiono że my nic nieumiemy pracować,tamtejsi zrozumieli bolszewicką pro--pogandę wobec nas i nawet chcieli z nami żyć w przyjaźni,ale my dziewczęta z tamtejszymi chłopakami wogóle nie zadawaliśmy się,za wiele nie rozmawialiśmy i nie chcieliśmy się z nimi przy--jaźnicie,czuliśmy do nich wstręt,to jeszcze w nas było,kiedy oni z frontem szli to już wiedzieliśmy ile oni wyżądzili zła niewinnych ludzi zabili,ile kobiet zgwałcili,i teraz jeszcze świeżo to co z nami zrobili w jaki ordynarny sposób do nas

Pod

podchodzili i to wszystko nam stało przed oczyma,i to niedawało nam tego zapomnieć,i mieć jakie takie do nich zaufanie,kiedy ja rozmawiałam z swoją koleżanką po Litewsku,a dla niech ta mowa niedozrozumienia,to zaraz krzywo patrzeli że my po swojemu roz--mawiamy i mieli pretensje że ich obmawiamy,ale my na to nie zwracaliśmy uwagi że im to się nie podoba,a swoje robiliśmy,bo i tak bywało że ja sama byłam pomiędzy kobietami ruskimi,ale nie powiem one nie atakowały mnie,i z czasem nawet polubiły i się już człowiek przyzwyczaja się ale predsiedatiel widzi że ja bardzo zmizerniałam i on wiedział że ja mam srednie wykształcenie więc on mnie wysłał na 2 mies. na kurs księgowych,a kiedy księgowa poszła na urlop macierzyński to mnie kazali ażebym zastąpiła ją księgowę,no to wtedy choć fizycznie odpoczełam,umysłowo było tru--dne,bo to dla mnie to wszystko nowe gdybym ja przy księgowej choć trochę popracowała przyjżała się,zapoznała z nową pracą,a to zaraz po kursie i samodzielnie trzeba było to wszystko przejąć,no i obawiałam się gdyż mały błąd mógłby być przyjęty że to robię umyślnie,człowiek nie wie co oni myślą i dlatego początki dla mnie byli straszne,to była praca odpowiedzialna,z rachunkami dla mnie nie straszne,ale co inne mogli mnie wrobić,człowiek im nie wieży,ale nic złego mnie w pracy nie spotkało,a miłe zaskoczenie to ta kiedy tyś poraz pierwszy przyjechałeś do naszego kołchozu suszyć zboże,i tak nic nie spodziewając się przyszliście z pred--siedatielem,to było w południe wszystko już się rozjechało się, ja w biurze byłem sama naraz wchodzi predsiedatiel i ty,i mówi predsiedatiel do Reginy,ten człowiek przyjechał do nas suszyć zboże i on u nas będzie musiał zamieszkać,i trzeba jemu poszukać mieszkania i trzeba jemu będzie wypisać produkty,i wyście oboje rozmawialiście po rosyjsku na temat suszenia zboża i ile czego trzeba przygotować ludzi i ogólna potrzeba benzyny drzewa to wszystko predsiedatiel ponotował,ale ja ciebie niepoznałam że ty nie jesteś rosjaninem,ubrany byłeś tak jak ruski i płynie mówiłeś po ruska i niczym się nieodróżniałeś,nawet i predsiedatiel nie wiedział kim ja jestem,i dopiero kiedy Renia mnie zapytała o nazwisko i ja wypowiedziałem.to ona głowę podniosła i patrzy na mnie i się usmiecha,widzi to predsiedatiel i mówi do Reni,czego się usmiechasz,ona mówi,to jest nasz człowiek,i nie czekając na odpowiedz predsiedatiela mówi Renia,on u nas będzie mieszkać,no dobrze mówi predsiedatiel,pisz teraz Renia dla niego produkty bo ja muszę podpisać i na jutro muszę wszystko zorganizować to co trzeba będzie do suszenia na jutro muszę iść to zorganizować,i tak

to było moje zaskoczenie niespodziewane miłe i to pamiętam i tak u nas mieszkałeś przez półtora miesiące,tu by można dużo co napisać,ale to na nic,gdyż nie z naszej winy nasze znajomość i przyjaźń została zerwana,może i plany były inne ale w życiu wychodzi inaczej i wszystkie plany dostają w łeb,ale cieszy mnie to że jeszcze dane nam było po 38 latach raz jeszcze się spotkać bo kiedy tak brałam album ze zdjęciami do rąk i tak przewracając te stare znajome twarze,nie przyszło mi nigdy na myśl że my się jeszcze spotkamy kiedyś, I tak nasze młode lata przeminęły,każden na swój sposób, nie z własnej woli,tylko jak się komu układało życie.Kiedy myśmy wyliśmy na Sybirze,to nas było w jednym kołcho--zie bardzo mało rodzin a jeszcze później porozucani w pracy w różnych miejscowościach,tak że bywało że i przez dłuszy czas swoich ludzi nie widzisz,i dlatego to jest dla dwóch stron radość ze spotkania się i przeprowadzić rozmowę już nie po rosyjsku, i dlatego kiedy wypowiedziałeś swoje nazwisko,to zaraz wpydłam na pomysł ażeby ty u nas zamieszkał,choć przez ten czas co u nas będziesz suszyć zboże,to już będzie jako nasz człowiek więcej, to jusz będzie radość i tobie i nam,przecież myśmy tak mocno tęsknili śmy za swoimi ludzmi i krajem za swoją mową,u nas tego nie było czy ty Litwin czy Polak u nas była jedność tęsknota za swoim,i dlatego każden napotkany swój człowiek był przyjacielem to każden Sybirak potwierdzi,kto tę tęsknotę w swoim życiu przeżył a nawet i takie przypadkowe spotkania pozostają na zawsze w pamię--ci a ci ludzie pozostają sobie bliscy tak jakby to była najbliższa rodzina,i dlatego chciałem dążyłem ażeby odnaleść Reginę i do--wiedzieć się jak ona ułożyła swoje życie,a kiedy dostałem jej adres po tylu latach więc postanowiłem jej odwiedzić, i oto w ten sposób zostało to wszystko opisano i posiadam nagrane na taśmie magnetafonowej naszą całą rozmowę,chociaż Regina mówi chcąc to wszystko napisać co tam myśmy przeżyliśmy,to trzeba najpierw mieć dobre zdrowie,gdyż samo wspomnienie to dużo kosz--tuje,a wiadomo tak wszystko to dokładnie opisać to trzeba czasu i tak w takim długim czasie żyć z przeszkodą i podczas pisania to nie wiem czy mógłby tak człowiek wytrzymać mając to wszystko w swoich oczach te młode lata stracone bezpowrotnie,i Regina mówi że ona by tego nie podjęła by się ażeby to opisać chociaż co prawda pamiętam wszystko,to jest we mnie,i nie życzę tego nikomu co ja tam przeżyłam,moje życie zostało zmarnowane na zaw--sze ,więcej już nic nie powiem na temat Syberi,bo po Sybirze pozostała mi pamiątka z tamtąt przywiozłam męża i tam się urodzi--ła się córka i z tamtąt mam kilka zdjęć i to mi nieda zapomnieć,

bo kiedy tam wyszłem za mąż to nam kobietom nie wolno było zmie-
-niać nazwiska po mężu,ażeby im łatwiej było odnaleść kobietę,
która kiedyś była przez nich prześladowana,i tak to u mnie jest i
tak pozostanie na zawsze,dzieci dziś mają nazwiska po ojcu,a u
mnie jest nazwisko pańieńskie,pytam czy to nie jest dyskryminacja.
A kiedy myśmy przyjechaliśmy do własnego kraju to tu znów byliśmy
dyskryminowani,powiem w paru zdaniach,pracy trudno było znaleść,
i mieszkania nie było mowy zesłańcy to jak nie ludzie tu byli trak-
-towani nikt ich nie chciał wysłuchać,i to się działo we własnym
kraju i to czynili już tutejsze komuniści,dalej już mówić niemogę
bo to jest dla nas zesłańców najboleśniejszy cios,i natym kończę
swoje opowiadania,chociaż miałabym jeszcze wiele do powiedzenia
prawdy,ale to i tak nic nieda,i naszych cierpień nam już teraz
nikt nie wróci,a tylko szkoda nerwów bo i tak mam stargane.
Jeszcze jedno tylko zdanie ,pierwsze moje mieszkanie to mieszka-
-liśmy 5 osób w 12-tu metrach kwadratowych i co to było za życie.
17-ego maja 1994r. miałem w planie pojechać do NowejWilejki do
mojej bratowej,a więc wyszedłem od Władzia wcześnie po śniadaniu
zobaczyć co słychać po halą,przed halą tu było pełno handlarzy z
Białorusi i Ukrajny,oni tu przyjeżdzają przywożą różne swoje to-
-wary i dużo żywności,jak śmietana masło wyroby z mięsa i taniej
sprzedają jak w sklepach w Wilnie,tylko to tak niechigienicznie
śmietana nalewana z blaszanych baniek,kurz wiatr niesie,te ludzie
po tej podróży też tak wyglądają niezaczysto,i to dla nas kto z
Polski pojedzie tam i to wszystko widzi,to robi brzydkie wrażenie,
mają też i kiełbasę i mięso,ale to wszystko sprzedawane na ulicy,
na wietrze,na słońcu to robi niesmacznie,niewiem dlaczego oni nie
sprzedają w hali,czy to koszt,czy im tam z Białorusi nie dają tam
sprzedawać,natomiast w hali było całkiem inaczej,tower na ladzie,
towaru bardzo dużo,mięsa do wyboru wszelkiego rodzaju,ceny w prze-
-liczeniu na dolary to trochę tańsze bo za dwa dolary kilo rąbanki
wieprzowej można kupić,no i oczywiście można jeszcze i potargować
się i zawsze coś opuści,bo towaru jest w bród i więcej jest sprze-
-dających nawet wolnego miejsca niema,tam można znaleść też prze-
-różne wędzonki boczki słoniny grube na dłoń,dają próbować to wszy
-stko wygląda tak jak w bogatym kraju tam nie widać na niedostatek
Nawet można było kupić koźlęta 2-3mies. takie kózki 30 dolarów
prosili za sztukę.Litr benzyny kosztuje 1/4 dolara to jest dużo
taniej jak u nas,a pozatym wszystko tam jest droższe 1 tona węgla
kosztuje 85 dolarów,to jest dużo.
Tego dnia 17.05.94.poszedłem do Ostrej Bramy i akurat o godzinie
10-ej otprawiał ksiądz mszę św. po Polsku trochę nagrałem na taś.

i

a po Mszy św. zrobiłem zdjęcie obrazu Matki Boski Ostrobramskiej Dopiero w południe pojechałem do NowejWilejki do mojej bratowej mój brat rodzony Tadeusz zmarł 26.XII.1989r. i pozostawił żonę i dwoje dzieci,żona i dzieci wszyscy mają średnie wykształcenie w języku Polskim.Siostra bratowej jest redaktorką gazety Polskiej, a brat jest dyrektorem szkoły Polskiej w Mickunach.Pytałem dzieci brata czy jesteście dyskryminowani przez Litwinów,oni twierdzą że nie,przecież mamy gazetę polską w kościele po Polsku wszędzie rozmawiamy po Polsku i teraz nas nikt nie prześladuje i w pracy tak samo mówi bratowa,żeby tylko więcej płacili,bratowa mówi gdy nie nasz ogród toby było ciężko,ale mamy duży ogród i potrafimy już wychować różne flance,bo to jeszcze rodzice tym się zajmowali się i my przy nich tego się nauczyliśmy się,i teraz to się przydało w dzisiejszych czasach,na wiosnę to jest nasza potpora, siejemy kapusty kalafiory pomidorył,i później z tym na targ,co prawda pracy jest sporo,ale za to nie cierpimy że niema co jeść, bratowa mówi,że ten zakład gdzie ona pracuje to stał się bankrutem,i niemają skąt wziąść pieniędzy na wypłatę dla pracowników już od stycznia 94r. zalegają z wypłatą a już mamy druga połowa maja,bratowa mówi że w tym zakładzie ma przepracowane 30 lat,tam produkują liczniki do światła,tam ruskie dostarczali części,a teraz nie dostarczają i bankrut.Na pamiątkę zrobiłem zdjęcia i też się rozstaliśym 18.05 94,to co miałem załatwić w Wilnie to załatwiłem morze tylko jeszcze za mało przeprowadziłem rozmów z byłymi Sybirekami,ale i też miałem rozmowę z jedną znajomą która mi powiedziała że ma swoje przeżycia opisane dokładnie,ale mówi że puki żyje to nieda ich opublikować,ale ja tego nierozumiem jeżeli ja piszę prawdę to ja też i nie boję się i w każdej chwili mogę odpowiedzieć jeżeli mnie ktoś powie że to albo tamto nie prawda,ja tego się nieobawiam i chcę aby to ujżało światło dzienne i niech ludzie zrozumieją jak tam się żyło,i niech to każden sobie weźmie to do serca,i niech to każden zrozumie tych ludzi co tam te ludzie przeżyli.

I tak 19.05.94 z Władziem z rana pojechaliśmy do jego ogrodu na działkę,tam w Wilnie wiosna jest opóźniona dopiero jeszcze sadzą ziemniaki drzewka zakwitają,tak że gdzieś o trzy tygodnie wiosna spuźniona,i tak to dobiegał ostatni dzień mojego pobytu w Wilnie gdyż 19-ego 05.94r.o godz.23-rj autobus do Poznania odchodził i już bilet miałem wcześniej wykupiony za 20 dolarów do Poznania

i 19.05.94r.o godzinie 23-ej autobus liniowy do Poznania był już podstawiony.Na pożegnanie przybyła moja bratanica z Nowej Wilejki i Władzio mnie przywiózł swoim moskwiczem i jeszcze na dworcu autobusowym Władzio zrobił nam zdjęcie z bratanicą i ja wsiadłem w przepełniony autobus,gdyż do Warszawy dużo jechało z Litwy ludzi po zakupy,a ten autobus powraca do Wilna za dwa dni i ich powrotnie zabiera do Wilna i ci ludzie co jadą do Polski a wykupują w obie strony bilety,to mają 40% ulgi.

Z Wilna do granicy zajechaliśmy na godz.1,30,już 20 maja i tak trafiliśmy że przed nami byli trzy autokary liniowe,więc nas przed--trzymano prawie 4 godziny,i w Poznaniu byliśmy 20.05.godz.14,30 bez żadnych przeszkód dotarłem do domu o godz.19-ej.

Tak to zostałe opisane moje spotkanie na Litwie z dawnymi ludzmi gdzie na Syberi spędziliśmy swoje młode lata,i teraz mogę w spo--koju oglądać zrobione tam zdjęcia,i też posłuchać nagrania rozmowy znajomych i też posłuchać śpiewu churu który tam się składał z samych zesłańców i to miłe spotkanie pozostanie mi na zawsze w pamięci.

Mowa Nasza Spiewna

Piękny Kraj rodzony
Dźwięczne ojców pieśni
Co w wileńskie strony
Przez wieki przenieśli

Takich słów po świecie
darmo będziesz szukać,
Bo są znane przecież
Tylko dla wilniuka

Mowa nasza śpiewna
Z serca nam wypływa,
Słowa proste,rzewne,
Szczere i prwdziwe

Choć nie drukowana
I nie urzędowa
Bliska i kochana
Podwileńska mowa

Choć się śmiać próbują
Z tej wileńskiej gwary
Nić niezgody snują ó
Dotrzymamy wiary

Ponad wszystko miła
Z kresów,ale pańska
Bo nam jeszcze w żyłach
Płynie krew ułańska

Nas nie zgubi znowu
Pycha,żal,niezgoda,
Póki żyje mowa,
Żyje duch narodu,

Nie zaginą w świecie,
Ziemi nie porzucą,
Póki nasze dzieci
Polskie pieśni nucą

Aleksander Snieszko
Wilno 19.05.1989 Magazyn Wileńsk

Ten wiersz zamieściłem ponieważ tam jest dużo prawdy.

Po napisaniu wspomnien z okazji spotkania z Sybirakami w Szyrwintach 8.05.1994r. zrobiłem przerwę w dalszym opisie wspomnień dawnych Syberyjskich,bo to co miałem zarejestrowane na taśmie i przywiozłem to z Litwy,to ten materiał opisałem,a terez będę chciał dalej pisać, ale już to będzie rozmowa z ludzmi którzy wrócili do Polski i ja tu z tymi Sybirakami rozmawiałem i tu chcę zamieścić.

Dziś już jest30.04.96 i tu powstała duża przerwa od czasu kiedy byłem w Szyrwintach w 1994. dlatego ta przerwa powstała gdyż ja miałem swoje własne wspomnienia rozpoczęte,i nie było to dokończone ponieważ wciąż ciągły się moje sprawy w związku z przyznaniem uprawnień Kombatanckich dla mnie,a te sprawy chciałem w całości zamieścić i pokazać to wszystko prawdziwie,jak Urząd Komb. traktuje zesłańców,a że te sprawy tak ciągły się slimazernie bo przeszło 3 lata i teraz kiedy już uzyskałem te uprawnienia w lipcu 1995r. to postanowiłem zakończyć swoje osobiste wspomnienia,ale znów między czasie w 1995r.w marcu otrzymałem z Czerwonego Krzyża zawiadomienie że bratanica od mego brata Ludwika chce się ze mną skontaktować się,więc oczekiwałem na to spotkanie z niecierpliwością,gdyż ja się rozstałem z bratem w 1940r. a rozpoczołem poszukiwania w 1956r. i więc otrzymałem z Cz.K. że brak jakichkolwiek wiadomości o bracie Ludwiku,natomiast siostry odnalazłem w 1959r. a najmłodszego brata Tadeusza odnalazłem po 28 latach i jeszcze jednego brata Edwarda niema urodzony w 1923r. w Wilnie.

I kiedy otrzymałem adres bratowej i bratanicy,którzy cały czas zamieszkiwały na Łotwie to ja 29.06.1995r pojechałem tam na nasze pierwsze spotkanie,i to spotkanie ja opisałem w swoim wspomnieniu,a że te wspomnienia były swieżo przeżyte,to kosztowało dużo nerwów i tym samym nie mogłem opanować wzruszeń tych spotkań tam przeżytych i musiałem odłożyć na jakiś czas ten materiał,bo ta wiadomość o bracie Ludwiku tak raptem spadła,bo jeszcze w styczniu 1995r. dostałem z Genewy wiadomość która była napisana po Francusku i wiadomość była negatywna,a w marcu już że bratanica zgłosiła się do Łotewskiego Cz.K. i pragnie ze mną kontaktu po przeszło 50-ciu latach,to był dla nas szok,dla tego ta przerwa w pisaniu była tak duga asz do końca roku95. i tak zakończyłem swój opis 10.I.1996r.

Po zakończeniu opisu swoich wspomnień,a było to opisane na 151 stron. maszynopisu więc ja nie chciałem ażeby ten tak ważny materiał histor-ny przeleżał w szufladach,bo to przecież tam jest zawarte w tym opis ludzkie życie w różnych miejscowościach z różnymi ludzmi i co jest bardzo ważne że to prawdziwe,bo to ja osobiście przeżywałem i to się wszystko toczyło w koło mojej osoby i ja to opisałem wszystko,dlateg dziś to jest na czasie aby to wszystko ujawnić,gdyż dziś w świecie bardzo jest dużo kłamstwa,i to na każdym kroku,począwszy od góry od

najwyższych,a tam im wyższy tym więcej obietnic niedotrzymanych którzy myślą że kłamstwem zwyciężą,ale kłamstwo to na krótki dystans i to wszystko trzeba odkłamać,więc ja tu chcę pokazać jak to naprawdę było i tu trzeba porównać co ludzie mówią którzy byli pod bagnetem NKWD ci ludzie nie okłamują i mówią swoje prawdziwe przeżycia,jawnie już bez żadnych obaw,bo już niema u nas NKWD a i nie obawiają się że powtórnie tam znajdą.Kiedy ja zostałem zaproszony przez byłą p.Prezes Z.S.w Pile p.H.Bartoszewską do Torunia do Radia Maryja i tam opowiadałem swoje w skócie przeżycia i to było 26.3.1996r. w godzinach 11ej.i 15ej.był to głos Sybiraków i włączali się do R.M.ludzie Sybiracy i potwierdzili że to co ja mówię to jest prawda jak i gdzie nas wieźli,więc mi nikt nie zarzuci że to co ja opisałem w swoich wspomnieniach że to nie jest prawdą, dlatego bardzo bym ja chciał aby moje wspomnienia które zostały opisane aby kiedyś były wydane jako książka żeby młodzież mogła dowiedzieć się pełnej prawdy.

Chciałem tu w tym miejscu opisać wspomnienia mego kolegi z którym zaprzyjaźniłem się tam daleko na Sybirze,co prawda kiedy ja zamieszkiwałem na Litwie to wtedy mieszkaliśmy blisko siebie,ale jako młodocianie nie znaliśmy się,natomiast Sybir i głód nas tam połączył i ta przyjaźń trwa do dziś,i dlatego będąc u niego przeprowadziłem z nim w jego mieszkaniu i za jego zgodą nagrałem tę rozmowę i teraz będę chciał to wszystko opisać jego wspomnienia i jego życie tam na Sybirze i powrót do kraju,ale też chcę opisać jego korzenie rodowe,w jaki sposób one tam się zakorzenili,a to on dowiedział się od swego ojca,i to było przekazywane z pokolenia na pokolenie. Mój rozmówca Stanisław mówi,że jego ojciec i dziadek też mieli imiona Stanisław,a pradziad był Jan i właśnie Jan przybył na te tereny ponieważ między Litwą a Polską w tym czasie nie było granicy bo to wszystko było pod zaborem Rosji, Car Rosji władał tam a naród mógł się przemieszczać po całym kraju pod zaborem Rosji,wiadomo Car Rosji wprowadził swoje porządki i te ziemie i lud chciał to wszystko zrusyfikować,więc język w urzędach był rosyjski i w szkołach uczono po rosyjsku,ale tacy bogatsi panowie Polscy patrioci to chcieli dzieci uczyć po Polsku i w tym czasie książki Polskie były w ukryciu i to ludzie przemycali tam gdzie było ich brak,dawniej to wszystko odbywało się ten cały przemyt na piechotę i to co mógł unieść,tyle co w ręku czy na plecach,nie tak jak dziś wożą autobusami po kilkanaście toreb,a dawniej bocznymi drogami i to było wielkie ryzyko,i taka dalsza podróż trwała bardzo długo w zależności od odległości,i tak Jan dotarł do Szyrwint tj. 40 kilometry od Wilna i tu sobie obrał tę trasę i tak kursował tam i spowrotem,ten dostawca książek musiał być bardzo sprytnym człowiekiem bo musiał wiedzieć gdzie zdobyć potrzebny towar,i w jaki sposób go dostarczyć

aby nie wpaść w ręce Kozackie, musiał znać dobrze boczne drogi,i też po drodze odpocząć gdzie,ale Jan był młodym człowiekiem posiadał dużą wiedzę i to mu ułatwiało,znał dobrze język rosyjski i ten cały przemyt odbywał się w wielkiej tajemnicy i tak on u pana w Szyrwintach bardzo wielce zasłużył gdyż tam były bardzo potrzebne Polskie książki dla pana dzieci i ojo w taki to sposób Jan zdobył tam u pana wielkie zaufanie i tam też się osiedlił na stałe i tam też założył rodzinę i tam pozostali i pracowali u tego pana,i tam to wszystko przychodziło na świat 4-ry pokolenia.Mówi Stanisław że jego dziadek u tego pana był ekonomem i tam dobrze zarabiał,a że dawniej naród był oszczędny,a pieniądz miał dużą wartość to ludzie bardzo oszczędzali,żyli bardzo skromnie nie tak jak dziś,ubrania sami sobie szyli sami robili swój materiał z lnu i z wełny ci co żyli na roli to mieli swoje jedzenie,a każda kopiejka odkładali, a kiedy w rosji wybuchła rewolucja w 1917r. to panowie wyczuli że w Szyrwintach może być będzie Litwa więc pan Piasecki swój majątek ziemię zaczoł sprzedawać i chciał wyjechać do Polski centralnej gdyż tam też miał majątek i kamienice więc w Szyrwintach zaproponował dla swoich ludzi aby od niego kupowali ziemię,bo w tym czasie tam zamieszkiwali rodziny Polskie i pan Piasecki chciał aby jego ziemia dostała się w ręce Polskie bo nawet on dla polskich rodzin sprzedawał taniej i każden starał się kupujący powiadamiać swoich krewnych i tak tworzyli się rodziny sąsiectwa,i tak po sąsiecku byli szwagrowie bracia siostry,co prawda na początku nie było budynków trzeba było zaczynać na swoim budo--wać,ale cieszyło to że już będą mieli swoje,ziemia była bardzo dobra okolica była przepiękna płynęła rzeka Szyrwinta i nasza ziemia przyle--gała do rzeki ,a za rzeką było miasteczko Szyrwinty,to miasteczko to jak ta rzeka ,ciągnęła się wzdłusz jakie 3 kilometry i też tak czyste jak ta rzeka,tam nie było żadnych zakładów i nic tam nie zakłócało tej czystej atmosfery,w okolicach było dużo lasów,a w lasach było wszystkieg różnego runa i zwiżyny,a drzewa rosły na dobrej glebie bujnie jak chciały same bez ludzkiej ingerencji nie były sadzone jak to się dziś robi.
I tak mój dziadek kupił w miejscowości Uliczniki bo to część majątku tego tak się nazywało,tam było 56ha i to było u pana jako całość pastwis--ko dla owiec więc 43 ha. tego majątku kupił mój dziadek a 13 ha kupili żydzi. Na tym pastwisku stał budynek mieszkalny dwórodziny i obora duża, tak że początkowo tam zamieszkaliśmy,a później już mój ojciec budował swój własny dom kiedy już dziadek podzielił między moim ojcem a moim stryjem te 43 ha. i wtedy ojciec mój postawił piękny duży dom prawie naprzeciw kościoła w Szyrwintach po drugiej stronie rzeki,i ja właśnie tam rozpoczołem swoje dzieciństwo,a było to dzieciństwo radosne piękne i po tym pięknym dzieciństwie pozostało tylko wspomnienie,żal że to było tak krótkie,tych pięknych radosnych dni które tam w tak krótkim czasie

tam przeżyłem więcej już w swoim życiu nie widziałem bo nawet i moje dzieci już tego nie zaznali i już je takich dni niezobaczę minęło to bezpowrotnie dni moich dziecięcych lat,pozostałe tylko wspomnienie i żal moich pamiętnych i nigdy niezapomnianych moich rodzonych stron gdyż ja to wszystko noszę w swoim sercu które są tak drogie,to mój gniazdo rodzinne które nigdy i niczym niewygasnie z mego serca i na zawsze pozostaną w pamięci te dni beztroskie,te krzaczki nad rzeką tych ptasich gniazd w tych krzakach,tych kwiatków na łące przy rzece ta kręta ścieszka którą chodziłem do szkoły i kościoła,niema tam już nic z tych moich wspomnień,ale ja to jeszcze noszę w sobie,i jeszcze tylko jedno tam pozostało ziemia po której tam chodziłem i tam biega-łem,tam są moje ślady które zostały wdptane przez moje stopy

" Trzy ziemie "

Od lat jak że długich i trudnych wciąż ta sama na sercu troska:
Że tam gdzieś-zostały trzy ziemie:WILEŃSKA WOŁYŃSKA I LWOWSKA.
Jak w nowych Księgach Pielgrzymstwa,Genezis naszego tułactwa:
Trzy ziemie,trzy ofiary największego na świecie łajdactwa.
Wymazali,skreślili z mapy,oddzielili drutów zasiekiem.
Nie mieli kruszyny litości nad ziemią i nad człowiekiem.
Zostali w ziemi ci tylko,którzy kiedyś wolnymi tu zmarli.
Kara ich ludzka nie dosięgła,nie ulękli się przed i boskiej.
I plądrują-i chodzą po ziemi WILEŃSKIEJ WOŁYŃSKIEJ I LWOWSKIEJ.
Wykarczować-by chcieli korzenie,przeoraliby ziemię do spodu.
Żeby nic tu nie mogło przypomnieć jej przeszłości i tego Narodu.
Który w ziemię tę wzrusł od prawieków,który żył tu od dziadów-pradzia
Żeby nikt nie odnalazł tu więcej raz na zawsze zatartych śladów!
Przesiedlili,przegnali,wywieźli,oddzielili duszę od ciała.
Zapomnieli tylko o jednym.Przeoczyli.Że ziemia została.
Ziemia,której ni wygnać,ni wywieźć,z której nadal z nadejściem wiosny
Zielonością w niebo strzelają buki,klony,topole i sosny!
I już gaj się rozszumiał,rozgadał po dawnemu-wileńską brzozą....
Łatwo było wywieźć człowieka-ale brzóz-wszystkich brzóz nie wywiozą!
A tu las się po lwowsku rozśpiewał-po człowieku została ścheda...
Łatwo było wysiedlić człowieka ale lasu wysiedlić się nie da!
A tu chabry waród zbóż modrookie barwiły tą ziemię żałosną...
Łatwo było wyplenić człowieka ale chabry na nowo wyrosną!
Ani słońce nikt przegnać nie zdoła,ani wiatru nikt nie wyrzuci-
Bo i słońce na nowo zaświeci-bo i wiatr tu na nowo powruci!
Miasto da się przemienić,przestawić-można z każdą rozprawić się wioską
Ale ziemie wciąż ziemią zostanie tą WILEŃSKA WOŁYŃSKA I LWOWSKA!
I zostaną w tej ziemi mogiły,i te prochy zostaną,i kości-
Jako symbol dawnego dziedzictwa,jako prawo odwiecznej własności!
I gdy człowiek po latach tułaczki wróci tu z własnym synem lub wnukiem
I usiądzie znużony wędrówką pod modrzewiem,topolem czy bukiem.
Na tej ziemi żyjącej i żywej-Wtedy nagle usłyszy z daleka.
Jak doń las po wołyńsku zagada...jak po lwowsku zaszumi mu rzeka...
Jak nut wiatr po wileńsku zaśpiewa o przeszłości tej ziemi upartej.
Z mapy świata zmazanej-a przecież znów całej.I wtedy zrozumieć.
Że to ziemia go wita najmilsza! I usłyszy w głębi po szumie.
Jak raduje się jego powrotem,czekająca na niego ojcowska-
Jego ziemia za którą tak tęsknił!WILEŃSKA WOŁYŃSKA I LWOWSKA!

ten wiersz napisał Felika Konarski /Chicago/

Autor tego wiersza miał wielkie tęsknoty za swoim krajem i ziemią i to spowodowało że pod wpływem tej tęsknoty powstał ten piękny i to można stwierdzić autentyczny wiersz wzięty z życia,bo gdyby tego sam autor nie przeżył,toby niegłby tego napisać. Wiem z opowiadań mego ojca który też zawsze wspominał rodzone miejsce Uliczniki i mówił że tam leżą na cmentarzu ojcowie i dziatkowie,a my tu tak daleko i tak domyślam się że i ojciec tam by chciał być z nimi,ale tak los dał że ojciec zmarł i tu na zachodzie leży,daleko od swoich rodzinnych stron i swojej ziemi które jak dla każdego rolnika jest skarbem.

S K A R B

Co skarbem jest dla człowieka?
Wszystko co kocha bez miary...
Ja skarb przywożę z daleka:
Garść ziemi szarej!
Bóg mi użyczył dość siły.
By raj módz zwiedzić stracony-
To,za czem oczy tęskniły:
Rodzinne strony!...

Krocząc po ścieszkach ogrodu,
Tonąłem w wspomnień powodzi...
Kędy chodziłem za młodo,
Kto dzisiaj chodzi ?!...

Granic nie było tej męce - !
Czas żalu wzmagał rozmiary -
Aż wyciągnęły się ręce.
Do ziemi szyrej...

O ziemio umiłowana !
Taką zbolałą mam duszę -
Po tobie krwawi wciąż rana ...
Mieć Ciebie muszę!!

Krzyżową przebyłem drogę,
Za cenę ciężkiej ofiary,
Moja dziś,moja zwać mogę-
Garść ziemi szarej!
Upadłem w proch na kolana -
Z chciwością wprost nie do wiary.
Zebrałem,łzami zalana,
Garść ziemi szarej !...

Nad wszelkie skarby ją cenię !
Ból z szczęściem dla mnie jednoczy
Jedno mam zatem życzenie -
Gdy zamknę oczy...

Witałem okiem sto razy,
I sercem pełnym żałoby.
Z przeszłości drogie obrazy
I drogie groby...

Postanowiłem tu zamieścić ten wiersz dla Stanisława ojca który tak zawsze wspominał swoją ziemię,a kiedy ja byłem w stronach Stanisława z jego córką to myśmy przywieźliśmy woreczku ziemi z jego gospodarstwa i kiedy ojciec Stanisława zmarł to mu do grobu dano tej ziemi szarej przywiezionej z rodzinnych stron,niech mu to przypomina rodzinne stron tak jak w tym wiersz jest prawda napisana O ziemio umiłowana taką zbol -łą mam duszę po tobie krwawi wciąż rana mieć Ciebie muszę,więc to pragnienie mieć Ciebie muszę ten skarb też choć tylko w woreczku ale to ma przy sobie za którym tak tęsknił,choć częściowe życzenie spełnie -ne zostało, tylko tyle mogliśmy ojcowi zrobić,bo tam wrócic już niema do czego już tam naszego budynku niema już go rozebrali,pozostały jesz -cze tylko drzewa które tam rosły w koło budynków,i to ten ślad tam przypomina naszego gospodarstwa,to wszystko tak przeminęło jak sen a żal serce ściska za każdym wspomnieniem,chociaż to już minęło pół wiek ale tego wspomnienia niczym się niezagłuszy,zostały zniszczone moje strony tak też i moje życie, bo cóż to za życie kiedy mając swoje ziemie budynki,swoje strony rodzinne,a musi się tułać po świecie i odnowa

odnowa dorabiać się ,mając to wszystko w pamięci ciężko się z tym wszystkim się pogodzić,że to takie dziś nastały czasy.
Kiedy żył mój pradziad Jan w tym czasie Polski nawet na mapie nie było i on walczył o Polską kulturę bo desterczał polskie książki tam gdzie ich było brak,to jest też walka o Polskę aby Polska mowa nie zaginęła,i tak sprowadzając-przemycając Jan tym samym narażał się na katorgę,a te książki były bardzo szanowane,to był wielki skarb kto to posiadał,i tak wspomnę że ja też tego pragnołem tej polskiej książki będąc na Syberi,tam nie było książki polskiej ,jedynie ci co zostali wywiezieni co przypatkiem gdzieś dostała się to było czytane kilkakrotnie,więc ja wiem co to znaczy pragnąć poczytać w swoim je-zyku. Każdy okupant starał się zniszczyć kulturę,zniszczyć profeso-rów,przecież pamiętamy dobrze co zrobili Hitlerowcy w Krakowie z uczonymi,a też dobrze wiemy co zrobili bolszewicy we Lwowie rostrze-lali profesorów,a Katyń to co tam przecież też leży kwiat polskiej nauki,tak że każdemu okpantowi kultura stanowi wielkie zagrożenie,bo prosty naród jest łatwiej okiełznać i narzucic swoją mowę,a naród bez własnej mowy szybko zaginie tak każden okupant postępuje,to jest cel przywłaszczenia innych narodów,i tak myśli moje prowadzą do życia pradziada,że on z Polski centralnej przybył na kresy w czasie zaboru Cara,a ja jako już 4-te pokolenie znów pod zaborem bolszewików jako zesłaniec Sybirak,zostałem zabrany z rodzinnych stron,zabrano cały dorobek 3-ch pokoleń,okradziono,zniszczono i dziś nikt za to nie odpowiada,niema winowajcy niema do kogo się odwołać o odszkodowanie dziś tylko rządzą i mówią że niema funduszy aby spostać wszystkie odszkodowanie,a to że kogo zniszczyli dorobek z kilku pokoleń,to o tym cicho.Kiedyś Car niszczył Polski naród,Hitler i Stalin mordował a dziś jest już Polska wolna i istnieje już na mapie i niby rządzą Polacy i tyle było tych obietnic podczas kampani wyborczych parlamen-tarnych i Prezydenckich,i pisałem do Ministerstwa o zwrot odszkodo-wań i już miało być załatwione i znów minęło kilka lat i znów nic cicho,niemożna już nikomu wierzyć,dziś kłamstwo rządzi każden okłamu prosto w oczy kłamie i nawet się nie czerwieni,gdzie się podział tyc kłamców honor osobisty,ambicja wstyd aby piastować na takich wysokic stanowiskach i tak bezczelnie okłamywać naród który im kiedyś zaufał taki oszust bo takiego kłamcy można nazwać człowiek dla karjery goto-wy wszystko uczynić,bo on Boga się nie boi,a ludzi się nie wstydzi, to nie jest człowiek.Ja zapomniałem powiedzieć że kiedy mój dziadek kupił tą ziemię to tam na tym pastwisku był sad,tam było posadzono 150 drzewek jabłonek antonówki i w 1939r. w zimie wymarzły wszystkie drzewa tylko dwie jabłonki blisko obory zostały.W Szyrwintach był młyn właścicielem był żyd Icek więc w 1939r.kiedy Polacy uciekali

przez Szyrwinty,a Icek znał dobrze mego ojca i Polacy przed wojną mówili że nawet guzika nie oddamy jeśli ktoś na nas napadnie,to wtedy Icek mówi do mego ojca,Stanisław patrz jak wasza wojska uciekają,a mówili że gówika nieoddacie,tak się śmiał,ale nie wiedział co wkrótce jego spotka,i to jest prawda,nigdy nie ciesz się z czyjego nieszczęścia,bo nie wiesz co cię spotka.Kiedy Polacy uciekali przez Litwę to ja byłem dzieckiem miałem 8 lat ale słyszałem jak starsze opowiadali że jechał czarny samochód osobowy i tam jechała z swoją rodziną córka Piłsuckiego i ludzie mieli z nią rozmawiać,więc ona miała mówić,że gdyby żył dziadek toby my tak nie uciekali.Szyrwinty to 7km.od granicy Polskiej więc tam było wszystkie wojsko Litewskie ściągnięte na granicy,to tak trwało puki ruskie wojska nie uderzyły na Polskę,a później po 17-ym IX.zaczeli napływać na Litwę ruskie wojska,bez strzału wchodzili na Litwę im nie było granicy,wchodzili jak do siebie nic nikomu niemówiąc jak złodzieje wkradzali się od tylnego wejścia,to brudne wojsko tak ciągnęło bocznymi drogami wkradali się lasami ciągnęli ssz daleko za nimi cuchnęło,a kiedy już zajęli i z niemcami pobratali się i Polską podzielili się to później ogłosili światu że Litwa Łotwa IEstonia zwrócili się z prośbą do ZSRR aby ich przygarnąć i przyłączyć jako republiki,taki to był szatański chwyt,najpierw zagarnęli a później ogłosili,takim perfidnym kłamstwem posłużyli się,Litwie oddali Wilno chcieli sobie znaleść przyjaciela,Wilno dali Litwie a później i Wilno i Litwa wszystko zabrali.I tak wszelkie komunistyczne przyjaciele podnieśli głowy do góry,ruszyła propoganda sowiecka oswobodziciele przyszli,jakie to przyjaciele ludu pracy,ach jaki to dobrobyt był obiecany,no i się zaczęło,i tu żydki pokazali teraz swoje prawe,i tak różne chandlarzy sklepikarze zaczęli zajmować różne urzędy na których nic się nie znali,i tak wójt żyd i w koło siebie młodych żydków w urzędzie obsadził.Pewnego razu do mego ojca przyszedł na wiosnę w 1942r młody żydek i mówi Stanisław czemu ty nie siejesz żyta,on nawet nie wiedział że żyto sieje się na jesieni.Koło Szyrwint był majątek więc właściciela pana zlikwidowali zaraz,a tam już hołota zaczęła się rządzić,i tak już w urzędach mówili po Litewsku a żydzi to po rusku, ale kiedy było święto 7 listopada to organizowali pochody i tam pozwolili wykszykiwać tej hołocie kto jak umiał,aby nie przeciw sowietom, i tam był taki fornal co zaczoł wykszykiwać i zachwalać Stalina i dużo ciepłych słów dla władzy sowietów,była to taka biedaczyna nasłuchał się tego kłamstwa sowieckiego,obiecano że to będzie wszystko wasze,ten biedny w to uwierzył,a może jeszcze dali coś wypić i wykszykiwał hasła, ale później ludzie to wszystko zapamiętali co on wykszykiwał publicznie,i kiedy przyszli niemcy no to go zaraz zabili i dół wykopali przy samej szosie i ja to widziałem jak już leżał on zabity,bo ja z

ojcem jechałem do tego majątku pożyczyć kultywator na trzy konie bo mieliśmy pole po koniczynie i potrzebowaliśmy cięższego kultywatora,i kiedy tam z powrotem jechaliśmy z ojcem to widzieliśmy jak ludzie stali przy szosie i patrzyli jak mu dół kopali,i tak wzieli tego nieboszczyka i do dołu wżucili jak psa bez trumny,a mój ojciec mówi to choć głowę mu nakryjcie,był tam niemiecki policjant i rozpędzał ludzi i tak zakopali i ja to wszystko widziałem,i tak był człowiek i przez głupotę zginął i to ja zapamiętałem.Pamiętam kiedy niemcy na ruskich napadli to samoloty niemieckie nadleciały i na most rzucili dwie bomby i nie trafiły,ale ja to pierwszy raz widziałem i ten huk samolotu bo to nad naszym dachem przeleciał i to ja zapamiętałem,bo u nas tam bliske żadnych działań nie było wojenych bo sowieci już uciekali w kierunku Wilna a później spow--rotem byli tak zagubieni kręcili się i paliwa wypalili i przucali czoł--gi i symochody oni wogóle nie byli do wojny przygotowani,Wiłkomierzu było lotnisko więc tam nadleciały samoloty niemieckie i tam stały kuku--ruźniki sowieckie więc wszystkie zostały zbombardowane i spalone to ja później widziałem szkielety tylko,i tak pozatym nic się u nas nie działo Po krótkim czasie zaraz najpierw zaczeli niemcy wyłapywać komunistów i żydów,więc z tych małych miasteczek zaczeli zbierać do majątku i tam w stodole zamykać gromadzić ich,a latem dawali do większych gospodarzy po kilka młodych do pracy na kilkanaście dni do żniw,a później zrobili jeszcze żniwa w majątku,wszystkim żydom kazali nosić gwiazdy i nie wolno było im chodzić po chodnikach i coraz to mocniej niemcy na żydów zaczeli zaciskać sznur,asz na jesieni po pracach zebrali z pobliskich miasteczek do kupy i z tamtąt rozpoczeli wywozić,kazali im zabrać swoje najlepsze rzeczy i załadowali na ciężarowe samochody i powiezli to była dla nich ostatnia podróż,zawiezli ich do przygotowanego miejsca już wcześniej wykopane rowy,to miejsce w lesie,była to taka polana w koło las dolina wybrane miejsce,bo na wzniesieniach obstawiono karabiny maszynowe tak że z tamtąt nikt nie mógł uciec,i tak przywozili po kilka samochodów wystrzelali zakopali rów i następnych i ta z kilku rejonów tam zwozili i mordowali,opowiadali że kiedy przywozili na ten plac to kazali wszyst--kim się rozbierać do nega,więc kiedy która kobieta wstydziła się roz--bierać to oprawcy bili kijami,to co tam się działo to strach wspominać bo ci mordercy byli pijani tam stała beczka w wódką i tak podchodzili mordercy czerpali garnuszkiem tę wódkę i pili,oni chodzili jak zwierze co widzi krew,bo nawet takie zwierze kiedy wyczuje krew to szaleje,a co to mówić człowiek musi wykonywać takie mordowanie niewinych ludzi,tak że tam powstały usypane takie groble długości gdzieś 30 m. a tych grobl jest tam może ponad dziesięć albo i więcej,ja już niepamiętam,tam będąc w 91r. to miejsce to mnie wzruszyło,bo żyd to tesz człowiek i został ta

tylko za to zamordowany że był żyd,ale nie był żaden przestępca,tam jest obecnie to miejsce opisane i zaznaczono gdzie te karabiny maszy--nowe były ustawione i pokazany jest kierunek gdzie strzelano,jest tablica upamiętniona to miejsce jest to blisko Wiżkomierza otoczone drzewami które tam szumią nad tymi grobami i osłaniają od wiatrów, takie nastały czasy,kiedy kultura została tak rozwinięta wysoko,a ten mord przekreśla to co tu zostało dokonane,bo to już nie byli ludzieXX wieku aby w ten sposób mordować pozbawiać życia miliony niewinych ludzi to jest hańba dla tego Państwa które morduje niewinych ludzi to trzeba jasno i dosłownie napiętnować tak jak Niemcy Hitlerowski tak i Bolszewików te państwa ponoszą pełną odpowiedzialność oba jednakowo odpowiadają ,i tej zbrodni niewolno z histori wymazać,aby to wszystko przyszłe pokolenia pamiętały i tego więcej niepowtórzyć.
Za niemca później powstała partyzantka AK i tym samym zostały objęte nasze tereny,w Szyrwintach też znalazły takie odważne ludzie którzy organizowali pomoc dla oddziałów AK zbierali od rolników zboże,a to zboże było sprzedawane i kupowano to co AK potrzebowało,tak że to pa--miętam i znam tych ludzi,ale kiedy Niemcy odeszli to ci ludzie którzy pomagali dla AK obawiali się NKWD bo już Akowców łapano więc wyjechali do Polski i nie wiem czy ich NKWD niedorwali,bo to byli ludzie którzy prężnie działali na naszym terenie i wielce przysłużyli się dla AK dla Polski bo naród chciał wolnej Polski,ale Stalin niepozwolił i przy--tulił do siebie i tak pił Polską krew i wywoził do siebie do łagrów mścił się za lata 1920-21 on to pamiętał jak mu Polacy pod Warszawą skórę prali tak teraz odgryzł się,miał czas od pierwszej jego porażki i tak sobie obmyślił jak się teraz to odgryźć się,i tu swoją szanse wykorzystał jak mu najlepiej to odpowiadało,i w Jałcie już on pokazał swoje plany,wyłożył dla zachodu i nikt mu nie śmiał stawiać oporu to zachód Polskę oddał Stalinowi w objęcia,prawda mówiąc sprzedali nas, i te wszystkie krzywdy tylko zachodowi zawdzięczamy które Polska poniosła przez Sowietów,chociaż jeszcze w tym czasie Polski żołnierz wal--czył na zachodzie tam płynęła Polska krew,ale Polsce nie było komu obronić przed Stalinem i tym bardziej że zachód wszystko dokładnie wiedział i znał zamiary Stalina co Stalin zamierza z Polską zrobić bo całą prawdę już zachód znał o mordzie w Katyniu.
Pamiętamy też tych wspaniałych Polskich pilotów którzy walczyli pod niebem Angielskim,a po wojnie dla tych wspaniałych Polskich pilotów miał premier Czerczyl powiedzieć,wy teraz już nie jesteście nam potrze--bni,ci ludzie po wojnie byli rozdarci,bo PRL tych ludzi mordowała bo walczyli na zachodzie,a tam za ichne poświęcenie za ichne bohaterstwa ich tam lekceważono,a tamte zwycięstwa chciano więcej przypisać dla

Angielskich pilotów,a Polscy piloci tułali się po barakach i musieli często przyjąć pracę byle jaką aby zarobić na przeżycie,jak to widać z histori,Polacy nie mieli godnych przyjaciół,bo w 1939r. zachód wykręcił się do nas tyłem,żołnierz Polski też walczył pod Lenino gdzie sowieci chcieli też tam aby to wojsko zostało tam przez Niemców wybito a po wojnie gdzie ci co przeżyli front to w kraju panowała czystka bezpieka szukała zamykała i z tego wynika że Polacy powinni jednoczyć się w kraju i liczyć tylko na siebie i mniej poświęcać uwagi sąsiadom bo nam nikt nie chce teraz pomóc.I tak za Niemca potem na naszych terenach żyło się spokojnie. Pamiętam że kiedy Niemcy poszli pod Moskwę to z pod Wielikich Łuk wywozili-wysiedlali ludzi cywilnych rosjan od frontu i przywozili na nasze tereny i do Niemiec do roboty a przeważnie to były kobiety i dzieci bo mężowie poszli na front i tych rosjan osiedlali po gospoderzach,aby tu na Litwie pracowali i ich żywili za pracę,tak że pamiętam i u nas byli dziewczyny rosyjskie u ojca naszego w tym czasie było co robić bo myśmy byli mali i chodzi--liśmy do szkoły,a gospodarstwo ponad dwadzieścia ha. to roboty było w okresie letnim i taka kobieta przydała się,a kiedy przyszli sowieci to ich gonili do rosji,ale tam oni nie chcieli jechać bo tam było wszystko zniszczone i tam kobiety ciągały pług bo koni nie było tak że ci rosjanie zobaczyli jak tu żyją ludzie i im się tu spodobało, tak że dziewczęta starały się tu wyjść za mąż bo tylko w ten sposób mogły pozostać,a tam panował głód.

Kiedy przyszli sowieci w 1944r. to w 1945 rozpoczęła się repatriacja do Polski,myśmy też mieliśmy kartę repatriacyjną,ale ostatnie trans--porty zostały wstrzymane,i kto się załapał na początku to wyjechał, a ci co się tak odciągali,bo słuchali Londynu bo mówiono że tak nie będzie że będą zmiany i każden bał się jechać na cudze strony,i tak zostali a później kazali zwrócic karty repatriacyjne i zaczeli wywoz na Sybir,zaczęto robić kołchozy i tak pętla zaczeła się coraz bardzi zaciskać na tutejszym narodzie,zaczęto tworzyć kołchozy,i tych więk--szych gospodarzy rozkułaczać zabierać cały dobytek który pochodził z pokolenia na pokolenie,zaczęto rolników straszyć aby zapisywali si do kołchozów bo inaczej to na Sybir,tu jusz coraz bardziej zaczął komunizm panoszyć się wprowadzać swoje zwyczaje porządki karać zamyk niewiadomo za co wywozić do łagrów bo też i w lasach było partyzantó którzy nie chcieli iść do wojska sowieckiego to niektórzy szli do l ich nazywali "zieloni" a jak gdzieś dowiedzą się że gospodarz ich t nakarmił no to już ten był zanotowany i przygotowany do następnego transportu na Sybir,i tak przywłaszczył te kraje bałtyckie i tu nałucił swój teror, wywoził na Sybir a tu przyjechali ruskie do tyc Bałtyckich republik z różnych stron ZSRR i tak mieszali naród,tak

tak jak już wcześniej u siebie zrobili i teraz tu tego dokonywali, naród żył pod strachem i nigdy nie był pewny co go jutro czeka,to było dla mnie ciężko zrozumieć gdyż byłem młodym chłopakiem chodziłem do szkoły to mi wszystko było nowe niezrozumiałe,jak można przyjść do kogoś i mu można zabrać jego rzeczy jego własność jego wywieść,niemogłem z tym się pogodzić,to wyglądało że to nie robi Państwo państwowi urzędnicy tylko jacyś bandyci,to mi do głowy nieprzychodziło,że urzędnik państwowy może to robić,przecież mnie w szkole takich rzeczy nie uczono i ja tego niemogłem zrozumieć,że dziś tu u nas panuje -nastał rząd bandycki przy--chodzą w nocy jak bandyci i zabierają,przed wojną ja tego nigdzie nie wyczytałem,i kiedy z tymi pytaniami zwróciłem się do swego ojca,to oj--ciec powiedział że coś tam o tym wiedział,ale niechciał w to uwierzyć, i tegonam nie opowiadał,bo nie był tego pewny że to jest prawdą,a jednak to stało się i teraz myśmy się doczekali rządów bandyckich bo inaczej nie można tego nazwać,skoro ten rząd lud przywłaszczył i tu ludowi od--biera ichne własności,okrad cały dorobek,i w nocy zabiera ten lud i wywozi,czy to niejest bandytyzm,a jak jeszcze można nazwać,chociaż Komunizm mówi że to jest rząd robotniczy ,ale w nocy nie przyszedł ro--botnik,a przyszedł NKWDziste przedstawiciel rządu sowieckiego niby to robotniczego,coś w tym wszystkim za dużo tego kłamstwa propogandy przed światem,ale przecież tym samym ten rząd sam się ośmiesza,bo tego zbrod--niczego czynu nie ukryjesz,to jest za bardzo widoczne kiedy miliony ludzi wywozi się to przed światem tego nie ukryjesz.

I tak już w swoim młodym życiu natrafiłem na życiowe kłamstwo,i tu w tym życiu trzeba było umieć żyć,gdyż dotychczas mnie w szkole uczono żyć sprawiedliwie, nie wolno było kraść,kłamać,w domu teksamo mnie uczono,w kościele tak samo mnie uczono żyć wedłóg przykazań Bożych,a tu taki wielki kraj nas podbił i pokazuje co inego,wszystko inaczej,to już wcześniej opisałem,i z tym się nie mogłem pogodzić.

W szkole też już młodzież stała inna być,już pogłoski chodzili że są donosiciele,a strach ma wielkie oczy,czasy się zmieniają,to i ludzie też,zanikła radość wśród młodzieży bo wciąż słychać nowe nieprzyjemne zdarzenia i ludzie stali więcej być skryci zamknięci w sobie.

Ja po ukończeniu gimnazjum chciałem zostać weterynarzem i już rozpoczo--łem pierwszy rok nauki,ale już niezdążyłem ukończyć gdyż 25.03.1949r. w nocy obudzili nas NKWDziści ikazali się pakować na wyjazd,i tak prys--ły moje marzenia,a kiedy ojciec posiadał własne swoje gospodarstwo,to ja tak lubiałem zwierzęta domowe i bardzo chciałem zostać weterynarzem, i tak pryszły moje marzenia w ciągu jednej nocy zmieniło moje całe życie, tak jakby rzeka popłynęła odwrotnie zmieniła bieg,i to tak trwa bezpo--wrotnie.

A jeszcze dnia poprzedniego 24.03.1949r. pod wieczór przyszli do nas krewni sąsiedzi,a wiadomo jak to w rodzinie po sąsiedzku no to trzeb było i postawić wypić,a to tak było że wódka była swoja,w czasie wojny to produkcja była tego trunku coraz to ulepszana,ja tu nie będę jej dokładnie opisywać nie chcę reklamować,ale co tu ukrywać jak ktoś robił dla siebie no to ona była lepsza od kupnej ,więc myśmy dzieci zaraz z wieczora poszliśmy spać,a mama musiała zrobić coś do zjedzenia bo u nas był zwyczaj przy wódce to jedzenie na stole musia--ło być,więc mama musiała przygotować jedzenie,i dopiero sama poszła do łużka,a tata tak siedział z gośćmi i popijali gdzieś do pół nocy i nadranem gdzieś koło godz.3-ej poszli-ruszyli NKWDzisty z listą wyznaczonych ludzi na wywózkę i tak zastukali do naszych drzwi,psy zaczęli szczekać ,a wiadomo w tych czasach grasowali różne bandy i nigdy nie wiadomo kto stuka,więc NKWDzisty mieli ze sobą wziętych dyrektora szkoły i nauczycielkę więc im kazano aby oni kazali otwo--rzyć drzwi i zaraz oznajmili poco przyszli,ojciec jeszcze był dobrze wstawiony i kiedy wszyscy weszli do mieszkania to ojciec rozpoznał dyrektora szkoły i nauczycielkę która uczyła nas i wtedy ojciec już nerwowo niewytrzymał i zaczął wyzywać dyrektora,to ty przyszedłeś wywozić swoich ludzi, i na nauczycielki ojciec wyjechał,to wyście moich dzieci uczyliście,a dziś przyszliście po nas,ojciec był mocno zdenerwowany i mu jeszcze w głowie szumiało więc niepanował nad sobą i dość ostre słowa kierował pod ichnym adresem,ojciec trocha umiał mówić po Litewsku i niechciał aby ruskie wiedzieli co mówi do nau--czycieli to mówił po Litewsku i walił im prosto w oczy już się ni--czego się niebał,bo już nie mogło być gorzej jak wywózka na Sybir z własnego mieszkania,ale ruskie zauważyli że ta mowa sposób mówie--nia wskazywał że to wyzywanie więc starszy dowódca całej tej bandy oznajmił że dajemy dwie godziny na spakowanie się a jeżeli ojciec będziesz dużo gadać to pojedziesz jak stoisz,wzielisię ostro za ojca który musiał się podporządkować,bo los nasz był w rękach ichnych i chociasz oni przyszli do naszego domu ale panami oni byli i z nami robili co chcieli.Dyrektor szkoły próbował się ojcu tłumaczyć że ich ściągnięto pod przymusem,bo im kazano prowadzić do tych kto był na liście,ale to już do ojca niedochodziło,bo to tak wyglądało jakby ta liste sporządzili nauczyciele,a nie NKWD.Jeszcze raz NKWDzista powie--dział do ojca,tu kładzie zegarek i mówi dwie godziny tobie daję to się spiesz pakuj ale jeszcze powiedział że zboża nie wolno brać, a można groch kasza mięso,i tak już ja z mamą braliśmy co popadło a ojciec kręcił się po mieszkaniu niemógł się z tym pogodzić jak można to robić zabierać wszystko twoje i tak chodził i mruczał co to za bandę

Ja w tym czasiem miałem już 17 lat i już w takiej trudnej sytuacji musiałem myśleć jak dorosły więc nieprzyłem na to co można,a brałem co liczyłem za przydatne i zapytałem sołdata czy można kury zabić więc sołdat poszedł ze mną ja złapałem kurę i tak nożem dyndem po szyj kurze bo ja tego nigdy nie robiłem zawsze to mama robiła a sołdat wyrwał mi z rąk kure i położył łep kury na ziemi i swojm butem stenął na łeb kury i tak szarpnął kurą do góry i łeb urwał i mówi do mnie ty dawaj kury a ja ubju,i tak w ten sposób wymordował kury pełen worek z pierzami ja to poraz pierszy widziałem jak rus zabija kury bez siekiery inoła, on mi powiedział to jest najszybszy sposób u niego to tak sprytnie szło,widać że musiał już mieć duże w tym doświadczenie. Przyjechała furmanka aby nas zawieść do miasteczka,i tak się złożyło że przyjechał sąsiad krewny ten sam co do pół nocy siedział z ojcem popijał, jeszcze para godzin temu siedzieli popijali i teraz on przyjechał wywozić, opowiada sąsiad że kiedy wrócił do domu od Was to tylko zdążył zasnąć i już przyszli milicjańci i kazali zaprzęgać konie,pytam dokąt,a to się dowieź pojedziemy,i tak przyjechali,spotkali się znów sąsiedzi-krewni oboje podchmieleni i tak oboje objeli się i płakali i wspominali i tak wypólnie pakowali i gdzieś tam znaleźli jeszcze schowanej wódki i jesz--cze popili i to tak patrząc trzeźwymi moimi oczyma to było straszne widowisko,jak to potrafili NKWDzisty zrobić,zabrali ze sobą nauczyciel i żeby zwalić winę na swoich ludzi,niech się swoi kłucą że ich wywiedli ażeby skłócić miejscową ludność a mniej zła na nas pójdzie,tak sobie rus zaplanował,ale to wszystko diebelskie sztuczki i naród już opusz--czaliśmy swój dom rodzony swój majątek z pokolenia na pokolenie swoje rodzinne strony do których już nie było nam dane wrócic,i zawieźli nas do majątku do ogrodzenia do stodoły i patrzę a tam już było przywie--zionych kilka rodzin,to był wczesny poranek jeszcze nie tak dawno rozwidniało,te wczesne ptaszki zaczeły wyśpiewywać swoje poranne melo--je ,ale ten śpiew był dla nas bardzo smutny żałosny szumiało w uszac a przecież ja byłem trzeźwy nic nie piłem.ale mi się w głowie kręciło nie wiem co się zemną działo,ale byłem nie swój i tak sobie mówiłem, czy to sen bo przecież pamiętałem że szedłem spać,że kiedy szedłem spać to nasz krewny był u nas siedział za stołem i jedli i popijali z ojcem,i teraz znów tu jest niemogłem się pozapać,ale kiedy zobaczy--łem mamę płaczącą to oprzytomniałem i wszystko już zrozumiałem co si tu dzieje,kiedy myśmy wóz opróżniliśmy to już tu przybyło wiele furma--nek i coraz to więcej przybywało z każdą minutą, tu z miasteczka lu--dzie zaczeli nadchodzić,każden spotykał znajomych powstał krzyk ludz sołdaci niedopuszczali do tych aresztowanych ludzi,tu niosą podają dl bliskich swoich różne rzeczy,tu niektórzy mężczyzni piją prosto z butelki żegnają się z płaczem to była scena grozy bo było stra--szniej

od pożaru,NKWDzisty chcieli to przyspieszyć,a tu czekali na samochody, a kiedy przyjechali samochody to też i wojsko przybyło więc i wtedy do ogrodzenia wjechali samochody i tam zaczeli ładować rzeczy i ludzi, i tak oddzielili od pozostających mieszkańców i po załadowaniu wyruszy--li samochody jeden za drugim,i tak wszystkie ulice pełne ludzi żeg--nali z płaczem nas odjeżdżających tak jakby my jechali na śmierć, i tak krzyk płaczu coraz to dalej pozostawał za nami,i tak każden miał swój wzrok skierowany w stronę skąt odjeżdżał pozostawiając za sobą swoje strony swoich bliskich kolegów,bo cóż mogłoby być milsze od swoich rodzinnych stron,tego miejsca rodzonego żadne ino niezastąpi miejsce,nawet może gdzieś by było i piękniej,ale zawsze to jest tak że rodzine strony zawsze pozostają w pamięci,i tak teraz siedząc w załadowanym samochodzie na kilku workach zabranych w pośpiechu ,a tuż przy boku moim siedział sołdat z karabinem w ręku i na karabinie bag--net,tak siedząc sołdat a karabin trzymał między kolenami a bagnet jeszcze wystawał wysoko ponad głowę sołdata,naprzeciw sołdata siedział mój ojciec zamyślony,zrospaczony w jego duszy coś się działo,rozmyślał co jego i całą rodzinę teraz czeka,dokąt los nas żuci,i tak w zadumie w zamyśleniu naraz został uderzony karabinem po głowie ponieważ sołdat trzymający karabin bagnetem do góry wysoko wystawał,a w poprzesz drogi był jakiś drut przeciągnięty,i przejeżdżający samochód pod drutem bagnet uderzył o drut i w ten sposób sołdat niespodziewanie nie wy--trzymał tego uderzenia i ten karabin został wybity z rąk i kolan sołdata,gdyż w tym czasie sołdat tego niespodziewał się i ten karabin spadł uderzając ojca bagnetem,to jeszcze szczęście że uderzył tą płas--ką częścią bagneta,to było takie raptowne,ale ojciec to tak nerwowo zareagował i rzucił się na sołdata to było błyskawiczne chwycił za klapy sołdata,ale go nie uderzył,gdyż szybko oprzytomniał i szybko ostygł,a sołdat zaczoł przepraszać i uspokajał ojca tłumacząc że to drutx wybił mu z rąk karabin,to się wszystko działo w nerwach i te zderzenie takie nie były złośliwe a przypadkowe i tak spokojnie bez większych incydentów zakończyły się,i tak dojechaliśmy do powiatowego miasteczka Wiłkomierz i tam zatrzymano wszystkie samochody,gdyż tam nałapano pojedyńczych młodych ludzi z gimnazjum,które tam czasowo zamieszkiwali w czasie nauki szkolnych,a ichne rodziny mieszkali na gospodarstwach,i ci młodzi połapani uczniowie nic nie wiedzieli o lo swoich rodziców.Tych młodych ludzi powsadzali po jednym do każdego samochodu,i do naszego samochodu wsadzili chłopaka lat 16-17i nie by gdzie siedzieć to mój ojciec wziął go na swoje kolano i mówiusiąć tu przy mnie,bo widzi w jego oczach strach rozpacz że on mocno wystras--ny,tak wyglądał jak dzikie piskle wyjęte z gniazda,a była też o po dziewczyna młoda w tej gromadce młodych uczniów,i nie wiemy czy ona

była chora i mdlała,czy z rozpaczy strachu czy udawała,ale z nią było niedobrze,to mocno krzyczała to przewracała się,to trudno powie--dzieć wyglądała jakby zwariowała,to było straszne bo niewiadomo co spowodowało że ona tak zachowywała się,bo wiadomo samotnie będąc jej zabierają,a ona nic przy sobie niema ani ubrania,ani pieniędzy,ani rodziny, i to możliwe że mogła zwariować,a NKWDziści złapali jej za ręce i nogi i tak wrzucili na samochód tak jak się wrzuca worek zboża i tem na samochodzie zajoł się nią sołdat,i po załadowaniu tych mło--dych ludzi do samochodów ruszyli wszystkie samochody jeden za drugim w krutkich odstępach.Tu w Wiżkomierzu ludzie tę scenę obejrzeli dok--ładnie,ulice pełne ludzi żegnali płakali krzyczeli ale po ruskich sołdatach to nic na to nie wpływało to u nich odbywało się rutynowo oni nakaz wypełniali sumienie posłusznie oni znali prykaz i żaden płacz ich nie wzruszał,żegnaliśmy Wiżkomierz.Stanisław mówi,mój ojciec za--czoł rozmawiać z tym młodym chłopakiem i pyta czy wiesz co jest z twoją rodziną,on mówi że nic nie wie i mówi do mego ojca że on będzie pryskać,a ojciec mój mówi,nieróbtego bo cię zastrzelą,on mówi że mi jest już jedno,ale jeżeli mnie wywiozą to ja tam zginę gdzieś daleko, bo ja nic niemam,pusta kieszeń,nic do jedzenia ani ubrania,ja tam zamarznę,i tak powtarzał mi już jedno,a może się uda zbiec,ja już to postanowiłem. Wyjechaliśmy za Wiżkomierz droga szła pod górę więc sam--chody zwolniły i teraz mówi do ojca patrz sołdat drzemie nie widzi i tak naraz poderwał się chłopak i wyskoczył z samochodu i uciekał w bok do lasku,ale jadący samochód za nami zatrzymał się i z szoferki wyskoczył NKWDzista przyłożył karabin i tylko raz strzelił w kierunk uciekającego prosto w chłopaka, niedał strzału ostrzegawczego prost strzelał jak do tarczy,nie krzyczał stój,widać on ten NKWDzista lubi zabijać,skorzystał z nadarzającej się okazji,zaliczył jeszcze jeden mord ludzki,i to młody chłopak jak ten kwiat wiosny już nie musiał jechać pozostał na własnej ziemi ojczystej,ziemia rodzinna przytuli go do siebie, a przecież rodzice go wychowali,cieszyli się jak to czyni każda matka z swego dziecka,miała nadzieję że zdobędzie już zaplanowane wykształcenie,plany były duże jak to w każdej rodzinie bywa,a tu ta jedna kula a ile to zrobiła nieszczęścia. Po zamordow bo to tak trzeba nazwać gdyż strzelał wprost do człowieka,nie dając żadnych szans zatrzymania się uciekającemu, podszedł do leżącego m--łodzieńca obszukał kieszenie szukając jakich dokumentów,ale niewiem czy coś tam w kieszeni mógł znaleść u takiego młodzieńca przecież był chłopak jeszcze niepełno letni i tak za nic w biały dzień zabi NKWDzista przedstawiciel państwa niby to robotniczo chłopskiego , jako nieproszeni przez nikogo przyszli i tak się tu panoszą się,s--lają do dzieci,rodziny wywożą na Sybir,robią co im się podoba,je

jeszcze wiszą plakaty,że to ZSRR oswobodzili od faszyzmu,a sami mordują czy to wszystko świat nie widzi,wie i nic,i tak po obszukaniu młodzień-ca wraca NKWDzista do samochodów stojących,głowę opuścił i idzie patrzy sobie pod nogi bo wie dobrze,że ludzie siedzące w samochodach to wszyst-ko widzieli i teraz każden zębami zgrzyta na tego mordercy,on nie śmie ludziom ludziom spojrzeć prosto w oczy ,ten czyn mordercy wejdzie do histori,bo to wszystko było w planie sowietów,jeżeli kto ucieka to trze-ba go zabić,zastraszyć zabić a nie wypuścić aby ktoś mógł uciec,to jest tego reżimu taka polityka taktyka zastraszenia - przymusu, oj czarne chmury nadciągnęły na te kraje gdzie się zagnieździł Komunizm. Kiedy już wsiadł do szoferki NKWDzista to dał znać aby kolumna ruszyła,i tak jechaliśmy przez swój kraj, którego ludzie żegnali,a niektórzy już po raz ostatni bo nie każden mógł już powrucic z powrotem. Dowieziono nas wszystkich do miejscowości Janowo i tam już stali wagony bydlęce i tak samochody tyłem podjeżdżali do wagonów otwartych i prosto z auta ładow-wano do wagonów. W wagonach już były przygotowane prycze i stał piecyk żelazny i trochę opału,i tak rozpoczeliśmy ładowanie do wagonu,nasz samochód został podstawiony pod duży wagon,i zaczeliśmy ładować swoje rzeczy, a że byliśmy pierwszymi pasażerami to mogliśmy sobie wybrać lepsze miejsce na pryczy przy oknie chociaż to okno było zabite ale była szpara ,kiedy zaczeliśmy wnosić swoje rzeczy do wagona to natkneli-śmy się na worek z zabitymi kurami ale one nie były oskubane i nie czyszczone więc kiedy już wnieśliśmy swoje rzeczy do środka to auto odjechało i naszego wagona nie zamykano bo czekali na dalsze auta ludzi więc przy naszym wagonie stało dwóch sołdatów i matka mówi do sołdata że chce oskubać tu pod wagonem kury,więc sołdat pozwolił i wtedy wszyst-kie kobiety z naszego wagona zabrali się do roboty,ale nikt nie miał soli w tym czasie w bliskiej odległości było pełno ludzi którzy tej tej scenie przyglądali się i kiedy kobiety które te kury skubały krzyk-neli aby im przynieśli soli wtedy obce ludzie przynieśli soli mleka chleba i do chleba wody i tak te kury sporządkowali i to był nasz włas-ny prowiant w drodze, i tak przyszedł następny transport samochodowy i napełnili wszystkie pełne wagony ,tak że w naszym wagonie było 49osób ci co przybyli później,to leżeli na swoich rzeczach aż było trudno prze-jść,bo było pełno i pod pryczą i na przejściu, okno nam pozabijali, tylko przez szpare można było coś nieco dojżeć,póki jeszcze pociąg stał to słychać było w wagonie taki nieśmiały płacz,chociaż już dzień się kończył,a my jeszcze dziś nic nie jedliśmy zapomnieliśmy i o jedzeniu, każden miał oczy mokre,rodziny obejmują się płaczą coś tam każden mówi do siebie ale najgorzej tym co zostali połapani samotnie niema z kim słowa zamienić,jest pełen strachu niema nawet drugiej koszuli ani butó Niewiem co i jak dalej było z tą dziewczyną co wrzucona do samochodu

jakby to był worek kartofli,ona dosłownie nic a nic przy sobie niemiała,ona trafiła do któregoś tam wagonu io tym fakcie niewiem ale w wagonie kiedy już jechaliśmy to jeżeli ktoś nic nie miał to jedli co mieli wszyscy,tu ten produkt nietrwały jak kury zabite to były gotowane i tak się dzielili kto niemiał nic do jedzenia. Stanisław zaczoł przypominać że jego też mógł spotkać taki los w pojedynke,gdyż on był na uczelni felczersko wetenaryjnej,i całe w tym szczęście że zdążył przyjechać do domu,bo to byli wiosenne ferie,ale ja byłem na uczelni pierwszy rok od września 1948r. i teraz poraz pierwszy przyjechałem do domu a dość daleko miałem jechać a i w tym czasie nie było żadnej komunikacji wszystko auto--stop tak że trudno się było dostać do domu z pod granicy Łotwy więc po zwiastowaniu miałem zamiar wracać do szkoły,ale już nie zdążyłem,bo sowieci mi plany pokręcili,i zamiast na uczelnię to do wagonu,i tak zanim pociąg ruszył,to ja tak swoje krótkie życie przemyśliałem a już myśmy się tego spodziewaliśmy się,już w 1948r. byliśmy przygotowani spakowani,już czekaliśmy na wywóz,nie dlatego że chcieliśmy,ale już nam sprzykszyło wciąż uciekać chować się, a kiedy chowasię i uciekasz to nie jesteś przygotowany i wtedy trudno tam przeżyć,zawsze jest lepiej kiedy choć trochę masz swe--go prowientu i swoich rzeczy.Nasz dom był dwórodziny i z nami mieszkałojca brat,ale stryja już wcześniejwywieźli do Workuty jak później dowiedzieliśmy się że tam zginoł w kopalni węgle,ale w stryja mieszkaniu wsadzili pracownika milicji i ten doniusł do komendanta milicji że sąsiad już jest spakowany do wywózki,a to było przygotowano w 1948r. więc komendant wziął i wykreślił z listy i powiedział,kiedy jest gotowy na wyjazd no to niech tym razem zostanie,pojedzie kiedy nie będzie przygotowany,i tak to po jakimś czasie wszystko się dowiedzieliśmy się .Kiedy sąsiad milicji jent powiedział dla komendanta Gisztapina a był to rus że my sie--dzimy spakowani,to Gisztapin mówi to trzeba ich teraz pożałować i zostawić,i tak widzimy jak naszych dalszych sąsiadów zabrali kilka rodzin,a nas zostawili,NKWDzity różne mieli pomysły skoro przygotowany to zostaniesz,a złapiemy kiedy nie będziesz przygo--towany zabierzemy z zaskoczenia to było robiono złośliwie,aby człowiekowi dokuczyć więcej zniszczyć zemścić się i pytam za co , coś my bylim im winni,przecież my się z nimi nie walczyliśmy, pracowaliśmy na roli,byliśmy rolnikami,i to im przeszkadzało,bo ludzie nie chcieli się zapisywać do kołchozów już tam wszyscy znali od ruskich które były przywiezione przez niemców,oni wszyst--ko opowiedzieli,tak że kołchozny dobrobyt tam bał nam znany i sowieci ni jak nie mogli naród namówić o dobrowolne wstępowanie

do kołchozów,i nie umieli już czym zachwalić,więc podjeli ten spo-
-sób,wywieść tych gospodarzy co mieli więcej ziemi,lepiej gospo-
-darzyli,a tych pozostałych zmuszali do podpisu pod przymusem do
kołchozów,a nie to na Sybir,taki to spoób zmuszania do kołchozów
zastosowali i to niby dobrowolne wchodzili do kołchozów,ludziepła-
-kali i szli,bo nie chcieli jechać na Sybir,to się stało stosowane
powszechnie gdzie tylko noga sowieta stanęła,tam przystąpiono
tam też tym ludziom świat się zmienił,już na ziemi za życia ludzie
zobaczyli piekło,bo przecież w kołchozie już nie było świąt,pędzono
do pracy co dzień,zamykano kościoły,to co Boże niszczono było,więc
powstało piekło za życia,a djabłów niebrakowało tu na ziemi,i taki
i taki los też nas spotkał,wpadliśmy w kleszcze djabelskie bo gorzej
bo kiedy zobaczysz djabła to wystarczy tylko się przeżegnać i on od
człowieka odstąpi,a sowiet nieboji się kiedy się przeżegnaż,nawet
i wody święconej się nie boji,niewiem jeszcze z czym ich można porć
-nać,do jakiej ich zaliczyć zarazy,bo przecież to co oni wyrządzali
to nieludzkie męczarnie stosowane na ludziach,ale wreszcie i tam
się zmieniło,tylko niewiadomo jak to dalej będzie,to wszystko nie-
-pewne jeszcze co i kto zwyciężył,jeszcze korzenie tam komunizmu są
silne. Niepamiętam już ile czasu nas w Janowie ładowano do trans-
-portu,gdyż ten zwożono z głębi Litwy do naszego transportu i kiedy
już który wagon był już pełen to go zamykano od zewnątrz ryglowano
dosłownie jakby był zaplombowany,a tam ludzie już siedzieli i wycze-
-kiwali kiedy już ruszy ta machina i tak siedząc każden rozmaślał
i błądził myślami i tak chcę zamieścić tu ten wiersz.

SMUTEK

Tęsknię za ojczystym,miłym domem
za podwórkiem starym,za ogródkiem
Rozszczepiłem serce na szklany atomy
by nadzielić wszystkie słowa smutkiem

Promieniują wspomnień mych kolory.
Choć dzieciństwo było jakże krótkie
Na tęsknotę wielką jestem chory
Nie powietrzem pierś oddycha - smutkiem

...Pieszczą matki spracowane dłe
Dzwięczą głosu kochanego nutki
Po cc ten daleki ognik płonie?
By oświecić na dzisiejsze smutki

Już zmęczone dusze mo i ciało
Być uchodzcą,ciągle żyć odludkie
Chyba już niewiele pozostało
By wychylić do dna kielich smutk

W tym czasie siedząc,ten wiersz przeleciał mi po głowie bo cóż moje młode lata trzeba było przyspieszać,trzeba było żyć więcej dojrzale; więcej myśleć już to co było w domu to rodzice załatwiali wszelkie potrzeby dla swych dzieci, to się już skończyło,a teraz już będę musiał osobiście podejmować wszelkie decyzje,już mi się skończyło moje dzieciństwo i trzeba będzie podjąć walkę o życie o przetrwanie i jeszcze niewiem co morze spotkać,ale to pewno że już nie dadzą

mi dokończyć rozoczętych nauk i to co było już nie będzie,tak to wszyst-
-ko rozmyślałem. Raptowne szarpnięcie wagonem przerwało moje myśli,
ruszył transport,powstał krzyk,płacz niedoopisania,tak jak było wagonie
49 osób,to każden coś mówił czy płakał głośno i po czasie zaczęli wszys-
-cy modlić się,i pamiętam że modlitwa była bardzo długa,ona wreszcie to
ucichło i znów zapanowała straszna cisza,tylko było słychać stuk szyn
i coraz to dalej oddalaliśmy się od swego rodzonego kraju,a w ludziach
to coraz większy powstawał niepokój o przyszły los człowieka,i tym wszyst
-kim już wszyscy byli zmęczeni,bo od pół nocy zaganiani bez jedzenia
i tu chcę zamieścić wiersz ZABRANO MI OJCZYZNE

Zabrano mi Ojczyznę i dom rodzinny.
Zapędzono w świat męki,taki obcy i inny.
Powiedziano-zapomni,bo gorzej być może!
A czyż można zapomnieć o wolności,mój Boże?
Zamknięto usta na długo straszną klamrą milczenia.
Ale duszy wyrwać nie można.Pozostały wspomnienia
O latach wolnych kraju, o pożarach młodości,
Gdy na stos szły szeregi bojowników wolności.
Jakże często zazdroszczę tym,co wtedy zginęli.
Których kula dosięgła,którzy się nie ugięli.
Pozostali na zawsze czyści, wznieśli i święci,
Już takimi zostanę,wieczni w ludzkiej pamięci.
Przytuliła ich ziemia,szumią brzozy i sosny.
I radośnie śpiewają im słowiki co wiosny .....
A jesienią w Dzień Wspomnień przyjdą ci co zostali,
Swieże kwiaty przyniosą i ktoś znicze zapali .....
Szepcząc święte modlitwy smutnie pochylą głowy.
Krąży,krąży w powietrzu żółty listek brzozowy,
Brzoza,płaczka odwieczna roni liście jak łzy,
Śpią żołnierze Ojczyzny o wolności śniąc sny.
A ty,bracie tułaczu,coś zachował życie,
Musisz dalej wciąż błądzić w codzienności orbicie.
Wypłacz dziś łzy serdeczne,co jak rany kolą.
Nad ich młodością zgubioną,i nad własną dolą.

Teresa Pers Ryga 1992r.

I ta prawda,zabrano nam ojczyznę,i wszystko co nasze,i tyle nam pozos-
-tało co tu w paru workach na których teraz siedzimy,i to niewiemy
czy czasem i to tego nam nie zabiorą,bo u nich nic nie jest pewne i
wszystko jest możliwe,ale już jedziemy pociąg po szynach stuka,i tak
wiezie ale dokont każden ma w myślach takie pytanie,dojechaliśmy do
Wilna i tu krótki postuj,tu słychać jeszcze doczepiają wagony,tu też

chyba zorganizowali NKWDiaty łapanke i teraz dopinają do naszego transportu,i tu chcę choć trochę przytoczyć Hymn Sybiraków - 10 II.

O Polsko nasza !Ziemio ukochana!
W 39-tym cała krwią zelana.
Nie dość że Ciebie na pół rozerwali,
Jeszcze Polaków na Sybir wygnali.
10 luty będziemy pamiętali
Przyszli Sowieci,gdyśmy jeszcze spali
I nasze dzieci na sanie wsadzili
Na główną stacje nas poodwozili.
O straszna chwilo! o straszna godzina.
Rodząca bóle swoje zapomina.
Ale o tamtej nie zapomnimy chwili.
Gdy nas w ciemny wagon,jak w trumnę wsadzili.
O żegnaj Polsko! Żegnaj chato miła.
O żegnaj ziemio która nas karmiła
Żegnaj słoneczko i gwiazdy złociste
Bo my odjeżdżamy z tej ziemi ojczystej
Dni cztery ziemią my polską jechali
Chociaż ją tylko przez szpary żegnali
W piąty dzień maszyna sowiecka ruszyła
Jakby sztyletem każdego przeszyła.
Mijają doby,tygodnie mijają
Raz na dzień chleba i wody nam dają
Jedziemy przez Rosje i góry Urala
I tak jedziemy wciąż dalej i dalej

Ten hymn Sybiraków mówi całą prawdę,to się za każdym razem,za każdą wywózką tak samo się wszystko odbywało,to był taki przygotowany sce--nariusz od góry i za każdym razem był powtarzany identycznie i te tran--sporty były rozdzielane w przeróżne miejsca z góry wyznaczone, tak że wystarczy hymn Sybiraków przeczytać i nie trzeba opisywać sposobu wy--wózki,tylko co mogło w każdym transporcie coś innego się stworzyć z ludźmi zdażały się różne sytuacje i zdarzenia aaz do miejsca przeznac--zenia. W 1949roku Wielkanoc był 17.04. i myśmy już w tym czasie by--liśmy przewiezieni do miejscowości Usole Sibirskoje koło Czeremchowo Irkuckiej obłasti i tam nas rozładowano na placu w ogrodzeniu i tam nas zastał Wielkanoc,to było przerażające w moim życiubo tu nie było kościoła księdza do czego nasz naród był przyzwyczajony,tego wszystkie--go nieda się opisać co się działo w każdym katolickim człowieku. Tu mieliśmy swoje rzeczy pod gołym niebem i każden sam swoje rzeczy pilnował,a starsze ludzie i dzieci były w barakach i tak nas tam trzy--mano aaz rzeka Angara ruszy.Nam nikt nic nie mówił czemu my tu stoimy i jak jeszcze długo będziemy tu czekać nikt nie wiedział, a już minęło 4 tygodnie nie można było się prządnie umyć,ale teraz tu w Usole umoż--liwili nam pójść do łaźni wojskowej i można było porządnie się umyć, i dalej czekać aż rzeka ruszy,ta jedyna rzeak Angara która wypływa z jeziora Bajkał przez Irkuck i Usole i tu się zakończył nasz szlak ko--lejowy,a teraz znów w barki nas załadują i porozwożą w różne strony na różne roboty,nowe życie jak dotąt nieznane wszystko obce,i tak nas-

-tałem z całą rodziną przewieziony do wsi do kołchozu i tam jako młody chłopak rozpocząłem swoje nowe życie odnowe,bo to ja rozcząłem nauky jako felczer weterynarji to tu nieaktualne,i mnie na początku wsadzili do pracy za pomocnika na traktor,ej to straszne było,to pierwsze miesiąca,bo jeszcze nie mogłem zapomnieć jak dobrze mi tam było na Litwie w szkole,jak ja lubiałem ten zawód z zwierzętami,jak ja tym się cieszyłem że zdobętę ten zawód,ale niestety,nie dane mi było tej szkoły ukończyć moje pragnienie nie ziściły się,ile tu moż--na rzeczy opisać,ale czy to ktoś zrozumie,a kto przeczyta to te moje skargi to powie,tak ale to było dawno temu,teraz tego niema,i dlatego szczegółowo ja tu nie będę opisywać bo szkoda zdrowia bo chcąc to tak drobnie szczegółowo opisać,to przedewszystkim trzeba mieć dobre zdrowie,bo to samo wspomnienie deneruje,to wszystko staje przed oczym bo co tu już zostało napisano to jest jak życiorys swoich przeżyć, to nie jest opisane jako turysty i miał taką życiową przygodę,ale to jest opisane życie młodego zesłańca,który został pozbawiony wszelkich praw ludzkich i człowieczeństwa,podkreślam raz jeszcze wszelkich praw tam nie było znane żadne prawa,naszych skarg nie było dokąd skierować to wogóle nieistniało,to słowo nie było tam znane,jedno było nam znane posłuszeństwo wobec NKWD bo myśmy byliśmy pod ichnym nadzorem i oni nas pilnowali,i ich musieliśmy słuchać,to nam na początku przykazano kiedy nas osiedlano w kołchozach,tak takie były rządy komunistyczne a w komunizmie to można powiedzieć że 50% ludzi to było żagry i więzienia zesłańcy i reżim panował i ucisk narodów zniewolenia i tam gdzie były wielkie budowy to tylko tam posługiwano się darmowem robotnikiem,jak budowa wielkich dróg kolejowych,kanały wodne ,elektr--ownie atomowe,kopalnie węgla złota to wszystko budowali ci ludzie, i tu większość istniały dwa rodzaje ludzi,jedni co byli w więzieniach żagrach i zesłańcy,a drudzy co tych ludzi musieli pilnować,to też musiałoby być wielka ilość,skoro miliony ludzi było zamkniętych a jakie ilości musiało być NKWDzistów to jest obraz Komunizmu,reżym żagry zastraszenie męczenie narodów,to jest centrum piekła,i chcę to każdemu przypomnieć jeżeli niewie co to jest komunizm to się obejrz,a zobaczysz rospacz i beznadziejność na dalsze życie,bo tam człowiek nie żyje,ale istnieje w bezprawiu i w szponach NKWD.
To wszystko co tu zostało napisane,to są słowa od tych ludzi co to wszystko doświadczali tam przez długie lata,i dlatego proszę to wszystko trktować bardzo poważnie i roządnie rozważyć kim był ten reżym komunizm,nieżyczyłbym nikomu tego co myśmy tam musieliśmy to wszystko przeżywać. Może to jest dość często wspominano,ale może i trzeba to tak robić nawet jeszcze częściej o tym mówić bo ludzie szybko zapominają o komunizmie,bo kiedy ja nie tak dawno słyszałem

za rządów "Solidarności" jak już zaczęto wołać "Komuno wróć" to mi się włosy stewały dęba,a ja mówiłem,Boże zachowaj nas już od tej kary,dlatego ja teraz o tym goryczu mówię,bo to jest gorycz wspomnień dla tych co to doświadczali,i tylko dzięki Bogu że z tamtąt się wydostaliśmy się,bo my ten strach mamy do dziś chociaż już tu w Polsce żyjemy prawie pół wieku,ale ten strach komunizmu wnas pozos--tanie do końca naszego życia,i dlatego dla dobra ludzi trzeba o tym jak najwięcej mówić i pisać i ostrzegać od tej zarazy. Nam zesłańcom niewolno tych trudnych dni tam spędzonych przywłaszczać utajniać bo byśmy tym samym ukrywaliby to zło,co tam nam było dane tam przeżywać, to jest nasza powinność ujawnić całą prawdę przeżyto tam to co doś--wiadczyliśmy,wiem że to jest trudny materiał,ale ja poświęcam już swoje cierpienia dla innych aby nie wpadli w zachwalane hasła pocho--dzące od komuny,bo komuna a SLD to jest jedno kłamstwo dowody już zostały opisane,dla tego to trzeba aby to co zostało opisane dotarło do czytelników,i żeby już po przeczytaniu nikt nie błądził,i się sam przekona o komunizmie,bo tam w komunizmie pozostały miliony grobów, człowieku - skieruj wzrok na wschód,a w twoich oczach staną groby z Katynia i setki miejsc gdzie leżą szczątki Polskie w brutalny sposób zamęczone bo tam są ofiary naszych rodaków pogrzebane na nie poświę--conej ziemi bez kapłana ,czy ci męczennicy tego chcieli,a więc w imieniu zesłańców,zwracam się do wszystkich jeśli komu jest Polska miła uszanujmy tych zamordowanych tam na wschodzie,i niezapominajmy o nich że to wszystko komuna zgotowała POLSKIEMU NARODOWI.
A jeżeli SLD jest spadkiem po komunizmie,to i też trzeba aby SLD w Polsce nie było,bo to jest wróg nr.1 dla narodu polskiego

gdyż to ci co w kraju znęcali się na Akowcach tacy jak Humer,też to komuniści a obecnie SLD którzy zamęczyli tysięcy niewinnych bohaterów którzy wracali do swojej ojczyzny z zachodu,do swoich rodzin po cięż-kich bojach z niemcami, a tu ci Humerowcy ich tu łapali ścigali i tu sądzili jako wrogów narodu polskiego,to ci mordercy szkoda że noszą narodowość Polską,oni tego niegodni są Polskości,i właśnie te obecne rządy SLDowskie tak łagodnie z tymi mordercami się obchodzą,a ile zostało księży zamordowanych jak ks.Popiełuszko niema winych,a prze-cież to jest największa zbrodnia dokonana na własnym narodzie,dla-czego tych morderców nie ujawniają,dlaczego za to wszystko nie są sądzeni,bo to są korzenie komunizmu, a przecież ludobujstwo nie ulega przedawnieniu,i to wszystko obciąża obecnie SLD ta cała odpowiedzial-ność spada na nich,jak również te krętactwa całe pajęczyny afery, i to wszystko trzeba narodowi polskiemu przypomnieć,ujawnić wszystkie brudy za którymi wielcy obecne dygnitarze ukrywają się,gdzie się po-działy ichne przedwyborcze obietnice,i znów nadejdą nowe wybory,i znów rozpocznie się kampania - kłamstw,tak narodzie trzeba się obudzi i wszystko trzeba sobie wspomnieć to co było,a było to prawdziwe:

BIAŁA PLAMA

"Biała plama"!"Kult jednostki"!
"Katyń"!"Kozielsk"!"Polski Wrzesień"!
"Beria"!"Stalin"!"Rokossowski"!
"Polak jednak wszystko zniesie!

Przetrwał Sybir!Brnął przez tundrę!
Rąbał tajgę w "białe noce"!
Przeżył tamte lata trudne!
Zmarzłą grudę rosząc potem!

Brnąc po śniegu bosą stopą ,
Żuł brzozową korę w ustach!
Grób kilofem sobie kopał!....
A dziś "plama" ta jest ...pusta!?!?

Polskie Dzieci-spuchłe z głodu!
Polska Matka-Krwią zalana!
I Oficer z Katyń - grobu !...
Dziś to wszystko..."Biała plama"?!?!

Ile la t? A ile trudu?
Ile życia nam zostało
Aby zmyć to z krwi!-Nie z brudu!!!
By to "Plama" była ...BIAŁA!!!

Wspomni UBeku czy warto było tak sumienie służyć komunistom,izanużać swoje ręce we krwi swoich rodaków,a dziś to wszystko stanie przed oczyma ,tak jak w tym wierszu.Aby zmyć to z krwi!-Nie z brudu"!!! By ta plama była biała.To jest właśnie szkoła życia,jak ktoś szuka wygodny stołek,dobrą posadkę,to jest gotów diabłu duszę sprzedać. Ale od swych zbrodniczych czynów nieuciekniesz,bo kiedyś staniesz przed Bogiem i wtedy Towarzysz Ciebie nie obroni,tam się nie wykupisz tam łapówek nie biorą,a napewno Cię djabli wezmą.To trzeba przemyśleć

bo życie tak szybko mija i wkońcu kiedyś trzeba będzie się z życia swego rozliczyć się,każden za swoje życie osobiście odpowie,tam nie kumuterstwa,zastępstwa,to jest jedno sprawiedliwe,więc starajmy się swoje życie przeżyć,a nie zmarnować bo mamy tylko jedno życie,a więc go szanujmy Polskie Dzieci Kołymy

1/ Za Uralem! Na Kołymie
W stepach Kazachstanu!
W Archangielsku!Czy na Krymie,
Dzieci Lechistanu.

2/ Szły na zsyłkę!Na zagładę!
Wespół z rodzicami!
Bajec mówił,że"Tak nada!
Eto Koniec s wami!

3/ Wiele legło w obcej ziemi!
Wacław-mój brat, także!
A ja jestem między swemi
I zbrodniarzy wskażę

4/ Swiadków,jak ja,są tysiące!
Wiele set tysięcy!
Niech zaświeci Prawdy Słońce!
My nie chcemy więcej!

5/ One także - Polskie Dzieci.
Za Polskę cierpiały!
Każde z nich,wiadomo przecież.
To był P O L A K M A Ł Y!!!

Ten wiersz mówi prawdę że narazie jeszcze świadków jest jak ja tysięcy. To co tu zostało wszystko opisane to są przemyślenia ludzi którzy przeszli swoimi ścieszkami życia przez Syberię i tam zaznali tamtej niedoli i teraz umieją docenić co jest co tam zostało zdobyte życiowe doświadczenie tak jak w tych wierszach jest napisano

Dnia 24.stycznia 97r. odwiedziłem znajomych z Syberi Barbarą która w swoim życiu jako dziecko niemowle została wzięta do rodziny zastępczej,i chociaż ja znałem tę rodzinę zastępczą,ale wszystkiego nie wiedziałem,jakie ona miała to dzieciństwo bo dużo co było przykre dla Basi to tego po za nię nikt nie wiedział,wiadomo że to w ludzkich oczac to dziecko było inaczej traktowane,a tak na prawdę obca ręka dla dziecka nigdy nie zastąpi rodzonej matki,i teraz Basia dziś prosiła abym ja opisał o jej życiu od początku,bo ona została pozbawiona przez los o swoim pochodzeniu o swoich korzeniach,a cyć może są tacy ludzie co jej jakie dalsze pokrewieństwo istnieje,i być może ktoś wspomni o takim dziecku,gdyż ona posiada swoją własną metrykę urodzenia i wydana przez księdza i to wszystko to co ona posiada i to co ona pamięta ja to postaram się tu opisać.Podjołem się tego trudnego zadania gdyż i ja jestem tak jak i ona sierotą,i znam to życie bez rodziców,to jest straszne,ale ja to znałem siostry i braci i ja wiedziałem że nie jestem na tym świecie sam,i też ja mając 6 lat pamiętam fragmenty pogrzebu mojej mamy,ja strasznie to przeżyłem i ten obraz śmierci pogrzeb mamy pozostał w mojej pamięci do dziś chociaż już minęło to 60lat a ja to pamiętam,dlatego ja teraz chcę to opisać Basi życie,bo dla niej jest trudno żyć,ona niema nikogo,nic nie wie czy byli krewni i bliscy,i mi się wydaje z moich doświadczeń że jej samotnie jest trudniej to wszystko to znosić bo ja jej opowiedziałem że przyjechałem do Gdańska do siostry,to ona mówi,zazdroszczę tobie że ty masz siostrę że masz gdzie przyjechać nawiązać rozmowę opowiedzieć i się podzielić swoimi problemami i smutkiem i radością i jeden drugiemu coś wspomni z przeżytych dawnych lat,i to jest właśnie rodzina,a ja tego szczęścia niemam,jest mi smutno z tym żyć na tym świecie i z tym się trzeba pogodzić i iść przez ten świat choć jest smutno i nic nie wiem o swoich korzeniach bo ci przybrani rodzice nie chcieli mi nic przekazać niewiem dlaczego i już się niedowiem gdyż oboje już nieżyją,a ja pozostałam sama i wciąż walczę z myślami czy ja naprawdę byłam sama na świecie,bo niemieć pewności i brak wiadomości to mam takie niespokojne sumienie,bo jeżeli jest w rodzinie jedynak to on wie że jest na tym świecie sam i on już ma na duszy spokuj i z tym żyje,a ja wcale nie jestem pewna i moja dusza nie jest spokojna i coś się we mnie buntuje i chciałabym mieć tą pewność i mieć tą duszę swoją spokojną,ale to jest trudne,i to nie każden to zrozumie kiedy tak trzeba żyć w niepewności,i wciąż myśleć, zastanawiać się,a może naprawdę ktoś z mojej rodziny jeszcze żyje,i dlatego chcę tu podać pełne swoje danne jakie posiadam napisane w mojej metryce urodzenia i opowiem co wiem o swoim życiu,a może ktoś przypomni coś sobie,skojarzy to wydarzenie,byłoby dla mnie wielka radość i

bardzo bym pragnęła tą radością dzielić i cieszyć choć u schyłku mego życia,a jak że trudnego które choć w skrócie tak to zostanie opisane w dalszym moim opowiadaniu,i tak nazywała się Barbara Kasperowicz córka Heleny ur.16.I.1938r.w Wilnie została ochszczona w kościele św.Jana dnia 20.II.1938r..Ja tę metrykę chsztu oglądałem,są tam podpisy księdza który udzielał chsztu i pieczęć okrągła z danej parafi tak że to jest autentyczne.Nazwisko księdza Henryk Borowski administrator tej parafi. Barbara została wzięta jako niemowle do miejscowości Szyrwinty do ro--dziny pod nazwiskiem Korzuchowscy Bronisława i Kazimierz,i tak to Barbara od tej chwili nosiła to nazwisko,ona niewie od kiedy i to naz--wisko nosiła do czasu zamąż pójścia,a obecnie ma nazwisko po mężu Barbara Dyrka i zamieszkuje Pręgowo 9 Kolbudy 83-050 koło Gdańska to jest pełny adres do Basi która prosi i szuka swoich korzeni.
I tak żyła mała Basia i rosła w Szyrwintach z rodziną przybraną u Korzuchowskich do dnia 25.III.1949r,jej przybrany ojciec Kazimierz był człowiekiem schorowanym,miał kaleką nogę i chodził o lasce i pro--wadził warsztat slusarski w Szyrwintach i tak z tego żył i utrzymywał żonę i małą Basię,żona Bronisława nie pracowała zawodowo gdyż mieli swój własny dom w Szyrwintach i to też wymagało kobiecej ręki,do tego ogród jak drobne domowe zwierzątka i tym się zajmowało Bronisława,a w późniejszym czasie już Basia poszła do szkoły do takiej jaka w tym cza--sie tam istniała bo innej tam nie było,a była tam Litewsko-Rosyjska tak Basia tam w Szyrwintach ukończyła 2 klasy.
Zdawałoby się że taka zwyczajna rodzina jak ludzie w podeszłym wieku mogliby już dożywać na swoim a jednak komuś to przeszkodziło aby tam mógł spokojnie mieszkać,bo komunizm widział to inaczej,bo to jest pry--wata,to już kłóło w oczy i to taki warsztat był wrogiem dla komuny, tu na tych zajętych terenach komuna rozpoczeła z tym walka,zaczynając od najmniejszych warsztatów,bo to jest własność,a w Socjalizmie włas--ności niemorze być to tu trzeba zniszczyć,nieważne kim był właściciel, czy kaleka czy silny człowiek,to jest konsekwentnie niszczenie aby nie było śladu prywaty,to trzeba było zniszczyć,ludzi wywieść i teraz kiedy po 40-tu latach tam Basia była to już tam po budynkach śladu niema a kiedyś tam ludzie żyli i choć był Kazimierz kaleka to jednak był tam w tym czasie człowiekiem przydatnym,i sam żył i służył swoją wiedzą i pracą zawodową dla ludzi i był tam potrzebym i szanowanym przez ludzi i to tak Socjalizm prowadził do zniszczenia,tak było wszędzie gdzie tylko jego noga staneła tam był ten sam reżym,zastraszenie,wywózki i od tego rozpoczynali swoje porządki,panowanie a w następstwie głód,i tak taki los spotkał i rodzinę Korzuchowskich zostali w nocy zabrani z swego domu z Szyrwint 25.III.1949r. i tu już szczegółowo nie rozpisuję bo już cała wywózka jest opisana wcześniej w innym miejscu,gdyż ja w tej wóz

w tej wywózce też uczestniczyłem i w tym czasie ja byłem starszym od Basi i to może lepiej to wszystko rozumiałem i więcej utrwaliłem i to już jest w innym miejscu opisane. Basia przypomniała że mieli wieprzka zabitego i to mięso było posolone i tylko zdążyli powiesić na haki aby to mięso obeschło,ale już nie mogło obeschnąć i to jakie było,to trzeba było zabierać do worka pakować i zabierać ze sobą,matka w drodze wspo--minała czy to mięso nie zepsuje się,gdyż nie było obsuszone. Przywiez--li nas do miejscowości Janowo tam nas do wagonów załadowano,nasz wa--gon był nieuży 18-tonowy i tam było 42 osoby upchanych i kiedy ruszy--li to przez 5 dni i nocy nie otwierali drzwi i pierwszy raz w miejsco--wości Orsza tam otwarto drzwi i tam dali pierwszą wodę i poraz pierw--szy mogliśmy stanąć na ziemi gdyż tam nas zapędzono pod wagony wszyst--kich bez żadnych skrupułów młodzi starzy kobiety mężczyźni wszyscy siedzieli pod wagonami jeden koło drugiego,to trzeba sobie wyobrazić z jednego wagonu ponad 40-50 osób i to naraz wszyscy to jest masa lu--dzi,i to raz na dobę,a wojskowi pilnują aby ktoś się nie oddalił od wagonu i to poza tory nie wolno było przekroczyć,żołnierzy było dużo i oni to musieli pilnować i temu wszystkiemu się przyglądać i tak jak pociąg długi,tak całe tory zostały zanieczyszczone,to było straszne i do tego trzeba było przyzwyczaić się bo to co dzień powtarzało się,a po tym wszystkim jeszcze w każdym wagonie sprawdzano czy są wszyscy liczono sprawdzano czy wagonie niema gdzie dziury zrobionej,a kiedy już byliśmy zamknięci to słychać było jak żołnierze po dachu chodzili i tam patrzeli czy niema gdzie dziury,tak o nas troszczyli się aby nie pogineli przypadkiem,dbali o nas raz na dzień nam wody dali i choćzupa była do niczego ale dali,i też po kawałku chleba jak ziemia czarna,to też dali aby z głodu w drodze nie umarli,aby dowieść jeszcze żywy towar do miejsca przeznaczenia i tam oddać w ręce gdzie mogliby jeszcze resz--ta twoich sił wykorzystać do budowy Socjalizmu i tam pozostać,taki był cel przemieszczać zastraszony naród,i dać roboty tyle aby niechciał nawet pomyśleć o powrocie do własności,tu musiałeś myśleć tylko o prze--życiu i o jedzeniu. W roku 49-tym wielkanoc był 17.04.myśmy w tym dniu daleko od stron rodzinych,byliśmy w miejscowości Usole Sibirskoje Czeremchowski rejon Irkuckaja obłast,tu już zakończył się szlak kole--jowy a rozładowano nas do baraku,a że nas było tak dużo to rzeczy na--sze były na dworze a ludzie starzy i chorzy i dzieci były w baraku nieogrzewanym i tak czekaliśmy asz rzeka Angara ruszy bo mieli w planie nas przewieść przez rzekę barkami i jednych przewiezli w dół rzeki a drugich w górę rzeki porozdzielali,i tak w taki to sposób oczekując w barkach przeżyliśmy poraz pierwszy dzień Zmartwychwstanie Pańskie w takich warunkach bez kapłana bez kościoła każden tylko mógł to przeży--wać w swoim umyśle i tu było wielkie pragnienie być blisko Boga tu go

była wielka potrzeba i pragnienie Boga wzmagało się,gdyż nam nie był znany nasz dalszy los naszego życia,tu w duszy każdego człowieka była wielka potrzeba Bożej pomocy,tu mieliśmy wiele czasu,bo siedzieliśmy spędzeni w jednym miejscu,ludzie siedzieli zastraszeni,ograbieni z własności z całego dorobku z pokoleń zdobytym wielkim trudem całe poko--lenia na to pracowały,a tu siedzisz na paru workach w pośpiechu zab--ranych,a to twoje gniazdo rodzine daleko z tąt pozostało,i tak w myś--lach wspominali że dziś jest Wielkanoc,Jezus zamrtwych powstał,tam ludzie idą do kościoła i tam uwielbiają Jezusa,tam mają radość z okazji świąt tam bliscy składają życzenia,odwiedzają rodziny,a tu nawet niem ani jednego jajeczka aby można by było się podzielić,tu naród siedzi na swoich workach i ma smutek na duszy,bo to jest dzień radości z okazj Zmartwychwstania,tu człowiek zapada w zadumę,rozmyśla i różne myśli nadchodzą,tu tyle ludzi siedzi różnych starcy,dzieci i matki i młodzi i każden jest w tak głębokim zamyśleniu,a ile tu rodzin siedzi,a ich dzieci tu niema,i nawet w tym czasie nie wiedzą o nich nic,i tak sie--dząc tak pod gołym niebem,ludzie zamyśleni,oczy kierują w górę bo człowiek w rozpaczy czy trwodze oczy kieruje do Boga i tu nad nami jest niebo czyste bezchmurne i chociaż tu niewiadomo gdzie jest kościół napewno daleko,ale do Boga prośby można kierować z każdego zakontka ziemi,i zawsze dotrą i zostaną przyjęte i z tamtąt też oczekują pomocy ratunku a w szczególności każden chrześcijanin wie co to jest dzień Zmartwychwstanie,Kiedy człowiek był w swoim domu miał jakiś cel w życiu plany życiowe rodzinne,a tu człowiek zniewolony,zastraszony niewie nic co go jutro czeka dokąd go jutro żucą,bo człowiek jest w kleszczach NKWD i nic nie wiadomo co oni myślą z nami zrobić,dokąd nas wpakować i w takim dniu Wielkiej Nocy człowiek musi się martwić o siebie o ro--dzinę ,to tak jakby to była jakaś wielka pokuta,ale kto i za co to miał pokutować,kiedy niczym nie zawinił,i ta cała niewiadoma to trwa już blisko miesiąc i każdego i to napewno są myśli zaprzęgnięte tą niewiadomą pod strachem i ta niepewność to nam będzie towarzyszyć przez cały nasz pobyt tam na Sybirze.Nadszedł już dzień kiedy już nas zała--dowano do barek,bo już rzeka Angara ruszyła i lody już przeszli więc i my zostaliśmy załadowani i przewiezieni w górę rzeki na drugą stronę Angary i tam barka przybiła do brzegu w miejscowości UstBalej.Tam był punkt /Zagod zierna/ to były nad brzegiemrzeki wybudowane olbrzymie magazyny zbożowe i z tamtąt barkami zabierano zboża które były zwożone z wszystkich tam kołchozów z tego rejonu,tak że tam nic nie było wy--ładowywano,a tylko wywożono i dlatego tam nie było przystani do roz--ładuku,więc kiedy nasza barka przybiła do brzegu to my musieliśmy wynosić pod górę bardzo stromą i ludzie sami którzy nawet i byli zdrowi to mieli trudności tam się wspiąć,a tu jeszcze trzeba było rzeczy nieść

to była naprawdę góra golgota ci ludzie starsi za pomocą drugich ludzi na kolanach musieli wdrapywać się do góry to tak wyglądało jakby to umyślnie nas tu chcieli powykańczać,tam młodzież została zapędzona do rozładunku,musieli nosić rzeczy,a mężczyźni to pomagali tym niedołęż--nym,a było też i takich co o własnych siłach nie mogli się tam wspinać tam w tym miejscu brzeg był bardzo stromy i tam wiele wysiłku wymagało aby tam do góry się dostać,tyle różnych mieliśmy przeładunków i rozła--dunków,ale ten brzeg był najstraszniejszy i kiedy już wszystko zostało przeniesione na szczyt wówczas zjawili się kupcy żywego towaru i tak każden sobie wybierał i załadowywał do swego samochodu ciężarowego,a każden Predsiedatiel patrzył aby brać takie osoby co jeszcze mogą coś robić i tak powybierali porozwozili i na koniec zostało para rodzin co już nikt ich niechciał i tak mówi Basia bo ichna rodzina została bo Korzuchowski już starszy gość,a ja miałam 10 lat Korzuchowska też już po 50-ce,a Korzuchowski o lasce kulejący,i tak pamiętam predsiedatiel kołchozu z UstBalej pyta ojca jaki ma zawód,on mówi że inżynier,no to się ucieszył bo gdyby ini kupcy wiedzieli że inżynier toby już go dawno zabraliby,a tam w tej miejscowości mieli młyn i był zepsuty i nie było mechanika a Korzuchowski był specjalista od młynów gdyż w Szyrwintach tam młyn był pod jego opieką i zawsze go remontował,tak że kołchoz przygotował łaźnie dla tych co mieli przyjechać,łaźnia już była napalo--na i kiedy Predsiedatiel powiedział dla korzuchowskiego że tam ma nad samą rzeką Angarą dom przygotowany i tam jest już łaźnia napalona a kiedy Korzuchowska usłyszała że łaźnia przygotowana,to ona mówi do męża Kazmierz nie idź do łaźni bo oni z nami zrobią to co niemcy zrobili z żydami,taki miała strach że nas wytrują i to co my mamy swoje rzeczy to oni nam zabiorą,ale to był strach bo myśmy słyszeliśmy co Niemcy robili,ale nam to niegroziło,i tak to rozpoczeło się moje życie jako dziecko,to był czas koniec kwietnia już byliśmy na miejscu tak że już minoł miesiąc jak zostaliśmy zabrani z domu,tułamy się jak bezdomni i wreszcie jest nasz pierwszy przystanek w miejscowości UstBalej.
Ta nazwa pochodzi od rzeki Balej gdyż ona tu wpada do rzeki Angara,tu nad brzegiem rzeki jest pobudowany zakład zbożowy gdzie tu z wszystkich kołchozów tu zwożono zboże,tu suszono i z tąt ładowano do barek i rze--kami rozworzono tam gdzie niedochodzi kolej napółnoc,tam wybudowany specjalny pomost do załadunku barek i tu pracowali ludzie przy suszeniu zboża i każden kołchoz musiał dostarczać swoje zboże dla Państwa,im więcej odda do Państwa tym ma więcej do podziału dla kołchoźników i na nasiona dla siebie.Basia opowiada że ten rok 49-ty szkoła jej została przerwana i już w tym roku nieposzłam do szkoły,rok był stracony,ojca zaraz zatrudnili do młyna który stał nieczynny,a ja nie chodziłam do szkoły i byłam wolna,więc matka mnie posyłała po chleb do kołchozu,bo ojciec

p

pracował i mu dawali 0,5 kilo chleba na dzień,zdarzyło się że jak szłam z kołchozu z chlebem to po drodze kawałek skórki obłamałam a po drodze psy mnie obstąpiły i odebrały odemnie ten chleb i ja z płaczem przyszłam do domu bez chleba.Pamiętam raz Pop z Irkucka na zaproszenie od jednej babci przyjechał do UstBalej i ta babcia mu powiedziała że tu są Polacy przywiezieni i ten Pop przyszedł do nas a te dziciaki nigdy nie widziały Popów więc biegli za nim i wykszykiwali różne słowa,że chłop w sukni przyszedł do nas,kiedy przyszedł Pop do nas to rodziców wypytywał jakiej jesteśmy wiary i później pytał rodziców o mnie czy ja już byłam w pierwszej komuni św.i wtedy Pop pyta ojca czy zgodziłby się aby wasza córka była chszestną bo on będzie udzielał w wiosce chsztu,bo on tu przyjechał na zaproszenie i tu jest zorganizowane takie spotkanie przygotowane w domu prywatnym do chsztu,i tak zgodzili się i ja wieczorem chodzi--łam w wyznaczone miejsce i tam zchodzili się i to było zorganizo--wane wyznaczone osoby wyznaczony dzień godziny i tak to trwało chyba przez 5 dni,więc grupa zebranych stała w koło,a ja jako chsze--stna nakładałam na głowę ręce a Pop odprawiał modły i tak po kolej a byli różne ludzie do chsztu i dorosłe i dzieci większe i mniejsze i ja sama byłam jedna chszestna dla wszystkich jako patronka górni-- ków św.Barbary i tak .yśmy chściliśmy,i tak ten Pop tam gdzie był zaproszony tam mieszkał asz się zakończył ten chszest.Kiedy zakoń--czył chszest to mu kazano żeby zgłosił się do biura tam w kołcho--zie i tam kazano Popowi aby to co tu zarobił,bo dawali ci co szli do chsztu dla Popa,a cóż mogli dać w tym czasie był głód,najwięcej to mogli dać jajko czy kawałeczek sera albo masła bo kołchoznik sam niemiał co jeść,i właśnie co miał co otrzymał od ludzi to mu kazano tu zostawić zarekwirowali i puścili bez niczego.Pop mówił do mnie jak będziesz w Irkucku to zajdz do nas,ale ja byłam mała i sama nie decydowałam,i to mi zostało w pamięci,ta cała ceremonia i te osoby pamiętam bo tam byli i dorośli ludzie.I tak lato zlecia--ło tam nad rzeką Angarą,ojciec młyn urochomił i później w POM-ie dowiedzieli się że tu Polak urochomił młyn a w POM-ie mieli lokomo--tywa zepsuta a ona miała urachamiać generator energetyczny i nie mieli fachowca wtedy z POM przyjechali do ojca i go zabrali tam aby on obejżał i urochomił tę lokomotywę,i tak po kilku dniach ojciec wrucił i będąc tam obejżał tę lokomotywę i powiedział że da radę ją urochomić,więc dali mu na zachętę trocha pieniędzy i tam mógł w POM-ie kupić i chleb i tak przywiezli go do domu,tu była radość że tam pojedziemy mieszkać tam będzie dostawać co miesiąc pieniądze,tam dadzą mieszkanie,i my się tak ucieszyliśmy się i wkrótce już tam poje

pojechaliśmy mieszkać w Gorochowie i ja tesz tam mieszkałem,chcę tu nadmienić że moi przybrane rodzice jak i Basi,oni się znali wcześniej gdyż Wierbil Jan brat mego przybranego ojca mieszkał tuż po sąsiedzku z Korzuchowskimi i teraz tu już byli w Gorochowie razem dawni dobrze znajomi,i nasi ludzie tam zawsze starali się trzymać razem i dzielić się wszystkim,i tak to Korzuchowski tam w POM-ie zdobył autorytet gdyż w Uzbalej urochomił młyn i on się podawał jako inżynier,tu wzięto go do POMu i tu dość w krutkim czasie urochomił lokomotywę która na--pędzała duży agregad prądotwórczy i był napędzany przez prąd od tej lokomotywy i tak w Gorochowie światło świeciło w domach do godziny 12-ej nocy i zawsze za 15 dwunasta to było mrugnięcie światłem i za 5 -dwunasta dwa mrugnięcia,a o 12-ej gasili,osiedle nie było duże ale było rozżucone,była tam szkoła 7kl. internat,ośrodek zdrowia GS-y młyn mieszkali tam robotnicy i nauczycieli,kierowcy pracownicy POM-tych wszystkich może było 2000 ludzi trudno mi to teraz porównać.I tak Basia mówi że już na następny rok szkolny poszła do szkoły,i tak mi--jały dni tygodnie miesiące,już teraz ja wiedziałam że to nie są moi rodzice,już mi to powiedzieli że jestem u nich na wychowaniu,że dla ludzkiego oka jestem u nich traktowana jako ichne dziecko,ale to nie prawda,ale tego nichcę opowiadać gdyż to już nie wruci,a i do nich też niemam żalu,bo oni nie mając swoich własnych dzieci inaczej nie potra--fili dać mi prawdziwej miłości,ja to widziałam i już to rozumiałam i się nie starałam aby mnie tak pieszczono jak to czynią własne rodzi--ny swoje dzieci,przyznam że ten ojciec choć był kaleka schorowany,on jednak był mi bliższy,miał coś co dziecko potrafi zauważyć i wyczuć kto go kocha więcej,to jest takie wyczucie a przedewszystkiem to wy--czucie jest więcej wrodzone u tych dzieci co nie posiadają własnych rodziców,oni to jakoś inaczej to odbierają i lepiej rozpoznają i wy--czuwają i odrużniają, oni tj. te dzieci to mają taki umysł wyczulony i bardziej i ostrzej wszystko potrafią odrużnić,to chyba rodzi się u takiego dziecka w czasie wzrastania i staje się szybciej dojżalszy i to przychodzi można tak nazwać w samoobronie,bo ja wiem to po sobie bo ja to przecież też to musiałem przeżyć i to ja tak odbieram,dzieci mające rodziców niezauważają niebezpieczeństwa-zagrożenia dla siebie, bo mają za obronę rodziców i nie muszą myśleć o niebezpieczeństwie, natomiast dzieci którzy rosną bez rodziców i w trudnych i ciężkich dla nich chwilach,to mająinne bocce psychiczne więcej wyczulone i posiadają większą samodzielność i tym dzieciom jest łatwiej znieść chwilowe niewygody czy a nawet i głód,oni są więcej odporni i mniej porywcze,ja to zauważyłem wszystko po sobie i to odczucie też miała Basia,już tych drobnych szczegółów nie będziemy rozpisywać co było niesmaczne w tym życiu dziecka,choć one są dla dziecka bolesne,ale

jak

już wspomniałem,takie dziecko bez rodziców to rozumie i te wszystkie niedociągnięcia przybranych rodziców musimy im wybaczyć,bo sieroty nie prawa wymagać aby byli traktowani jak własne,bo to zależy od człowieka charakteru i usposobienia do dzieci.Basia wspomina jak mieszkaliśmy w Gorochowie to tam mieszkała staruszka w tym czasie miała około 90 lat ona też była zesłana z Warszawy nazwisko staruszki było Stańczak Maria mówiła czysto po Polsku,miała obrazy św. z Polski przywiezione,miała różaniec i książeczkę do nabożeństwa,miała chleb św.Agaty i też żyła razem mieszkała jej córka która też jeszcze umiała po Polsku,córka już była po 60-tce,córka wyszła za mąż za ruska i dzieci ichne już nie umiały po Polsku.Ta rodzina Stańczak za Cara to mieli sklep i sprzeda--wali kiełbasy,tak że i ja to pamiętam że ich nazywano/Kałbasica/ nie wiemy czy oni tam mieli rzeźnie i tam wyrabiali kiełbasy,czy tylko sprzedawali,oni mieli dość duży dom,i tam miał też wynajęty nasz czło--wiek Rapeczka Mietek ony był starszy kawaler około 45lat i był kom--bainistą więc tam od kałbasnicy bo tak ich wszyscy nazywali tam on wynajoł pokuj i tam on mieszkał i w zimie wieczory długie to ja do niego przychodziłem posłuchać radia bo on kupił radio i myśmy nasta--wialiśmy po cicho i słuchaliśmy z Londynu i z Ameryki i tam też byli u tej babci na kwaterze 2-ch szkolnych chłopaków którzy mieli daleko do domu.Basia przypomina że ta kałbasnica umiała wróżyć i mówi że ja tam często do nich przychodziłam,a babcia prosiła mnie aby do nich przychodzić bo bardzo chciała jeszcze z kimś porozmawiać po Polsku, i jak na ten wiek to dość słyszała i widziała tak że była sprawna i silna i wszystko jej interesowało,chciała wszystko wiedzieć,i często przychodziła do Rapeczki bo tam było radio to zawsze pytała co w świe--cie słychać,a wiadomo tam nie wolno było słuchać,z za granicy ale ona to rozumiała i nigdy na nas nie poskarżyła że my słuchamy,a sama była tego ciekawa.NKWDzistę co nas kontrolował to wypytywał u chłop--ców co mieszkali u kałbasnicy,czy Rapeczka słucha za granicy ale wi--dać nic się od nich nie dowiedział i tak dał spokój.Basia opowiada o pogrzebie tam w Gorochowie mieszkali Wasilewscy i im zmarło dziecko dziewczynka 9-cio miesięczna i był pogrzeb,zeszli się nasze ludzie, zrobili trumienka i tak niesli tę trumnę,a za trumną szli ludzie i spiewali pieśni żałobne pogrzebowe,Basia mówi że ona niosła wianeczek spleciony,cmentarz był na górce,tam też chowali ruskie swoich też i tak gromadka ludzi szła za trumną wiadomo księdza tam niebyło to lu--dzie mieli książeczki od nabożeństw i tak szli i spiewali,a tamci ruskie tak to temu przyglądali się,cmentarz był dość kawałek drogi i też blisko była szkoła było tam wydzielone miejsce,i tamto dziecko

zostało pochowane,i tak po pogrzebie pytają Basie czemu u was jak ktoś umrze to śpiewają,bo u nas jak ktoś umrze to opłakają,a u was śpiewają ,i tak jedna koleżanka ruska mówi,kiedy ja umrę to chciała--bym aby wasze Polaczki mnie pochowali bo to ładnie jak tak idą i śpiewają,mi się to bardzo podoba.Tam też został pochowany Wołejko stary jego dzieci byli wywiezieni trzech synów i on w czasie wywózki był poza domem i po paru latach sam dobrowolnie przyjecha ł,a miał jeszcze jednego syna po pierwszej żonie to jak ruskie przyszli w 1944r.to brali do wojska Polskiego do armi Berlinga i ten syn przeżył wijnę i został w Polsce już nie wrócił na Wilenszczyznę i tak się on osiedlił i żyje do dziś w miejscowości Kolbudy koło Gdańska i tam też najmłodszy syn mieszka Kazimierz,a średni Longin pozostał na Sybirze gdyż tam się związał z ruską i nie wyjechał kiedy wszyscy wyjeżdżali do Polski,a on później zaczoł pic i tak serce niewytrzy--małe,napewno to później mocno przeżywał,tęsknota za swoimi i to musiało spowodować,a taki był zdrowy chłopak ja z nim byłem na kursie w Kutuliku i ja mam w swoich wspomnieniach to wszystko opisane więc nie będę do tego wracać tematu,ale chcę tu przytoczyć to wydarzenie ponieważ ojciec Wołejko przyjechał tu dobrowolnie sam i on nie był pod nadzorem NKWD i mógł wracać na Wileńszczyznę kiedy tylko zech--ciał ale tam zmarł,niezdążył wyjechać i też tam został w Gorochowie pochowany.więc nie pod przymusem on tam leży,a jego syn Longin też miał szanse z tamtąt wyjechać sam podjoł wybrał taką decyzję tam pozostać,tam założył rodzinę a przecież miał szanse wyjechać,nieskorzystał tego pozostał i pił z rozpaczy,napewno miał żal a jeszcze kiedy odjeżdżaliśmy to on otprowadził nas do Irkucka i był przy braciach starszy brat był już tam żonaty i miał już dzieci,ale Antoniego żona była Polką i w ostatniej chwili na pożegnanie jeszcze bracia wypili,a kiedy człowiek wypije to i inaczej rozumuje,i kiedy pociąg ruszył to Loniek jeszcze chciał wskoczyć w biegu do pociągu o mało co nie dostał się pod pociąg i to widać chciał zmienić swój zamiar żal mu było samemu pozostać i to roztanie z bracmi go przyg--nębiło to go gryzło to wszystko on w sobie dławił i tak to się zakończyło,tak jak i ojciec nie musiał tam leżeć swoje kości tam sam dobrowolnie zawiózł i tam pozostali na zawsze w niepoświęconej ziemi leżą i tak samo i syn,mógł wrócic razem z braćmi do Polski nie musiał tam umierać tak nierozsądnie niekiedy człowiek nierozważ--nie postąpi,choć później żałuje,ale to się stało nieodwracalne,tego już nieda się cofnąć taką podjoł decyzję i teraz ojciec i syn leżą tam 7 tysięcy kilometry od granicy Polskiej,a nie musieli tam być, jak to czasem człowiek błądzi i to sam sobie zgotuje takie nieszczę--ście ,tak to bywa i tu w Polsce też niekiedy ludzie nierozważnie

pochopnie coś podejmie,zrobi a później żałuje,to jest tak ważne sprawy zawsze trzeba dobrze przemyśleć zanim coś podejmierz wykonasz,to jest takie życie za błędy trzeba płacić,a nieraz i pokutować i to ciężko, a sam temu winien,tak jak ten ojciec i syn.Basia opowiada o swoich szkolnych przeżyciach,otóż tam każden uczeń od klasy 5-ej musiał już wyrobić 3 metry drzewa na opał,leśniczy wydzielał odcinek w lesie dla szkoły i tam nauczyciele musieli dopilnować porządku,i nauczyciele odbierali od uczniów wyrobione metry opałowego drzewa i zwerzono na teren szkolny i tak na zimę przygotowywano opał,więc tworzyli się gru--py po 2-oje i to dwójka miała postawić 6metry sami musieli ściąć, obciąć gałęzie i postawić w metry,a jak ktoś niemógł to musiał wynająć bo inaczej to nie otrzyma świadectwa do następnej klasy,tam dzieci byli wszędzie wykorzystywani,kiedy rozpoczynał się rok szkolny w wrześniu to zamiast siedzieć w szkole w klasie to tam dzieci powyżej 5-tej klasy wysyłano do kołchozu do różnych robót polowych czy to ziemniaki wykopki czy to zbiór jakich warzyw czy zbierania kukurydzy robota zawsze była zawozili gdzieś daleko od domu tam musieli to robić co im kazano,kołchoz dawał kucharkę tam gotowano jakieś żarcie i to było postne dawali kołchozny chleb,a że tam bardzo dużo piołunu i był gorzki chleb jak piołun,tam byli nauczyciele oni tego porządku pilno--wali dyscyplina była bardzo ostra,trzymali ostry reżym jak tylko co to zaraz powoływali się że tego komsomoł od nas wymaga już tu wpajano od dziecka o komunizmie,dość często pokazywali w zimie za to różne filmy o komunizmie jak to wszystko powstawało,a wszędzie upiększano przerabiano a przecież ja to znałam,ale tacy co tego nie znali to mogli albo musieli w to uwierzyć i tak tym kłamstwem karmiono od naj--mniejszych lat.Kiedy pracowaliśmy w kołchozie to tam dadzą gdzieś jakiś budynek drewniany,bo tylko takie tam były na polu to w jednym pomieszczeniu są chłopcy a w drugim dziewczynki,to spanie takie było jak świnie,spali na słomie i tak.tarzali się na pryczach,wody bierzą--cej nie było chyba źródełko t o przynieśli w wiadrach i tak jeden drugiemu polewał i się mył,nie było mowy aby ktoś tam zęby mył,tam nie było żadnej higieny,te dzieci chodziły niedomyte,ani porządnie uczesa--ne,ubrania wybrudzone,a w tym domu pełno pluskwów i tarakanów tak że całe noce lampy się paliły bo inaczej by nie usmoł prosto stada tego grasuje i to całe szczęście że chociaż przy świetle nie atakują, Socjalizm mówił że dzieci już powini znać praca i ich trzeba już od małego przyuczać i dzieci też muszą swoją siłą wspomagać aby znali co to jest praca,co to jest trud i to też ich do tego trzeba przyzwycza--jaći ich zapoznawać i to jest takie praktyczne jednomiesięczne takie przyuczanie,tam i z miast też przywożono z różnych fabryk dziewczęta do żniw

do różnych prac,to niby dobrowolnie tak się mówiło,ale to był nakaz po przez partie czy komsomoł,to wszystko było politycznie prowadzono, to wszystko działała partia i propoganda,tym wszystkim to komitety różne zajmowały się,to komsomolskie czy partyjne podejmowały różne zadania,tam wybierali dokąd gdzie są jakie potrzeby tym wszystkim par--tia rządziła,i tym samym partia ponosiła odpowiedzialnośćże miesiąc dzieci zamiast siedzieć w szkole to oni poniewierają się po różnych polach niedożywione zawszawione niedomyte,ale to wszystko robiło się dla dobra parti to wszystko znaczyło że każden młody człowiek sowiecki musiał wspomagać w budowie Socjalizmu dla siebie budował przyszłość tam propoganda była silną bronią,i krytyka na każdym kroku,jak ktoś tam podpadnie to zaraz go obmalują,na tak zwanych/stien gazietce/ to już byli tacy co potrafili rysować jak coś tam podpadniesz,pamiętam jeden kołchoznik schował do kieszeni ziemniaków w czasie sadzenia w polu a później wieczorem chciał upiec i zjeść i go dorwali,to później go tak obrysowali że później żałował tego co zrobił bo zrobili zebranie i posadzili go posrodku i sam siebie musiał za to skrytykować,tak że później drugi tego nie zrobi bo później wszyscy z niego nabijają się Więc w Socjalizmie jest bardzo rozwinięta mocno samokrytyka,a za kra--dzierz zboża to już niema krytyki,tylko zaraz sąd,dla postrachu to tam nie żałują lat,bo jeżeli ktoś ukradł kilo zboża,to sąd wymierzył rok więzienia dawał,a jak 5 kilo to 5 lat więzienia i tam jechali siać zboże przywiezli nasiona na pole położyli w workach na ile trzeba aby starczyło w danym dniu posiać i to leżało na polu i nikt tam nie ruszył co prawda tam na polu nikt tam nie chodził,więc nie było komu to wziąść bo tam przestszenie wielkie i obcego poza pracownikiem nikogo nienapot--ka chyba że jelenia czy łosia,tam ludzi wędrownych niema tam są tajgi tysiące kilometrów,to jest całkiem co innego,sąsiadów tam niema bo nawet niewiedzieliśmy ile mamy kilometrów do sąsiedniego powiatu,wiem że do Irkucka mieliśmy prawie 100 kilometry a po drodze było 3 wioski Basia pfzypomniała jak wielki miała problem z śmiercią Stalina,otóż to było w tym roku co zmarł Stalin w marcu na początku ,Basia miała w szkole dyżur,i pełniło dwoje dzieci bo kiedy był dyżurny jeden,to wtedy wyjadano z torb śniadania i dlatego później wyznaczano po 2ch uczniów aby jeden drugiego pilnował,nauczyciel wszedł do klasy i mówi do Basi jesteś dyżurną ona odpowiada tak, to zwołaj wszystkich bo muszę prze--kazać dla całej szkoły komunikat o stanie zdrowia Stalina,uczniowie w tym czasie mieli zajęcia sportowe przed szkołą i Basia wyszła i krzy--knęła że nauczyciel powiedziała po nazwisku nauczyciela kazał wszyst--kim wejść do szkoły gdyż ogłosi komunikat o stanie zdrowia Stalina,to powiedziała co słyszała od nauczyciela,a jedna nauczycielka weszła z tymi dziecmi co byli na placu przed szkołą i powiedziała,że Basia

krzyczała że Stalin padoch i przykazała swoim uczniom aby one to potwierdziły że tak Basia to mówiła i jeszcze ta nauczycielka tych uczniów postraszyła że jeżeli powiecie inaczej to nie zdacie do następ--nej klasy i takich świadków ta nauczycielka miała 16-tu i kiedy wszys--cy weszli do szkoły na salę a nauczyciel ogłosił komunikat,to wtedy nauczycielka wystąpiła i powiedziała,że dyżurna Korzuchowska powiedzia--ła-krzyczała że Stalin padoch,tu powstało zamieszanie i jedni byli przeciwni tym oskarżeniom że tego oni nie słyszeli,a ta mówi a ja mam świadków że tak i kazała swoim wystąpić i potwierdzić że mówiła że Stalin padoch już nawet i nie pozwolili mówić że padoch,tylko to że potwierdzali prawdę nauczycielki,jakie to powstało w szkole oburzenie komsomolcy stali w obronie Stalina przeciw Basi powstał krzyk,szum, każden zabierał głos bo nie każden mógł to zrozumieć co jest prawdą,a wiadomo dla dzieci w ich oczach Stalin był wszystkim jak ojciec jak tak można,dyrektor przyszedł i kazał aby wszyscy rozeszli się do swoich klas i uspokoiły się,dyrektorem był buriat,zawezwał do biura Basię i ta twierdzi że tego nie mówiła,ale na jej kożyść nikt niechciał potwie--rdzić,bo wszyscy dzieci odeszli od Basi i bali się jej wspierać,gdyż ta nauczycielka zastraszyła dzieci,że jeżeli będą bronić Basię to ona ich nie przepuści do następnej klasy,niektórzy dzieci nawet krzyczeli na Basię że jej za te słowa zabiją i wyzywali ją.

Ta nauczycielka zemściła się bo jej ojciec zginoł na froncie w Polsce i ona na Polaków była wsciekła i na tym dziecku chciała się zemścić, więc Basia została zatrzymana w biurze i tam jeszcze ją dopytywano,a wszystkie dzieci rozpuszczono do domów,i tak któraś tam dziewczynka od Basi sąsiadów poszła do Basi matki i to powiedziała,to co się w szkole wydarzyło,później po pół godzinie dyrektor szkoły mówi do Basi idź do domu,wszystkie już dzieci dawno rozeszły się do domów i ona wróciła do domu zapłakana,a tu już matka Korzuchowska wystraszona biega po mieszkaniu wsciekła wykszykuje na Basię,won mówi do niej,teraz przez ciebie i nas tu wykończą,i ta wypędza ją mówi,ty nie nasza jesteś córka my cię wychowywali,a teraz przez ciebie i nas wymordują,w tym czasie Korzuchowskiego nie było w domu,a Korzuchowska wpydła w panikę wystra--szona i Basię wyganiа krzyczy won,teraz w tej sytuacji Basia zrozu--miała w jakiej strasznej sytuacji ona się znalazła,nie dość że nie--sprawiedliwie jej oskarżone w szkole,i myślała że w domu staną w jej obronie,a tu też na nią,tu ona poczuła w strasznej dla niej znalazła się sytuacji,i tu już niema nikogo do kogo mogła by się zwrócić o pomoc została teraz sama naprawdę,już chciała wziąść sznur i się powiesić, teraz ona zrozumiała naprawdę że jest sierotą,już to było 1953 roku to Basia już miała 15 lat już to wszystko rozumiała,ale tu na Sybirze bliskich nikogo nie było przy niej ,musiała sama z tym trudem walczyć,

walczyć,a to było poważne oskarżenie,to się kwalifikowało sprawą poli-
-tyczną,tak powiedzieć na Stalina.
Przyszedł Korzuchowski z pracy i stojąc już w drzwiach widzi w domu zapłakanych żonę i Basię,i tak zaraz żona zaczeła wykrzykiwać,to co się stało w szkole,wysłuchał to Korzuchowski a później pyta to samo Basię ona mówi przez łzy że to nie prawda że ona tego nie mówiła,że to wszystko robota tej nauczycielki,i to po wysłuchaniu Basi on inaczej to zrozumiał,że Basi chcieli w to wrobić i powiedział do Basi,ty jutro nie pójdziesz do szkoły,a ja będę rozmawiać z dyrektorem szkoły i to wyjaśnimy,Korzuchowski był człowiek niegłupi potrafił to rozważyć czy mogła to powiedzieć Basia i wtedy już po tych słowach i Korzuchowska zaczeła inaczej myśleć i zastanawiać się i też przestała już krzyczeć na Basię,ale w sercu Basi powstał wielki ból do Korzuchowskiej za to że niesłusznie jej podejżewała i zaraz już jej się wyrzeka i wygania ty nie nasza won,te słowa dzwięczały w uszach Basi bardzo długo i już od tej pory Basia czuła niechęć i była już nieufna do Korzuchowskiej za to że jej wyganiała z domu,a dokąt ona mogła pójść,15-letnia dziew-
-czynka w obcym kraju,to było wielkie przeżycie,tylko Basia wtedy na-
-brała wielkie zaufanie do Korzuchowskiego,tu miała obrońcy on ją lu-
-biał,i chociaż on był kaleka to starszy męższczyzna ,a potrafił do dziecka podejść i mieć wspólny język,wspólą rozmowę,i wspólnie cieszyć się i też wspólnie przeżywać i on nie opuścił w potrzebie Basi i to za to Basia lubiła go więcej aniżeli matki,
Nazajutrz Basia do szkoły nie poszła,i z domu nawet nie wychodziła, bała się że szkolne dzieci zobaczą i będą jej wyzywać.Dyrektor szkoły buriat niebył głupi i niedowieżał tej nauczycielki te oskarżenia,gdyż pytał tego nauczyciela co kazał Basi zawezwać dzieci i dzieci niektóre gubiły się i powiedziały prawdę że Basia powiedziała aby weszli wysłu-
-chać komunikatu o stanie zdrowia Stalina,i tak po troche dyrektor wzywał dzieci i sam na sam i było paru co broniło później Basi,i już dyrektor był pewny że Basia niewinna,a nauczycielka chciała sobie w parti wyrobić markę po przez komitet partyjny i mieć większe poparcie, i to była okazja jeszcze zemścić się na Polaczkach,i tak dyrektor po lekcjach zebrał nauczycieli i powiedział do nich,aby ta sprawa dla do-
-bra naszej szkoły została zamknięta gdyż on to uważa że to mogłoby być inaczej,bo on ma wiadomość że Basia tak nie powiedziała,i to już musimy na tym zakończyć,bo prosto powiedział że niektórzy świadkowie od nau-
-czycielki zeznawali,ale to było pod przymusem pod zastraszeniem i od jutra Basia musi chodzić do szkoły i ja to osobiście do jej rodziców pójdę o tym powiadomić i tak wieczorem przyszedł do domu naszego dyrek-
-tor i powiedział to co uważał za słuszne i nakazał aby Basia koniecz-
-nie jutro przyszła do szkoły,i tym samym potwierdzi że jest niewina

Basia mówi że kiedy szła do szkoły to do niej ciskali chłopcy różnymi przedmiotami i snieżkami i wrzeszczeli na nią ty wróg naszego narodu bo komsomolcy potrafili tak jak kogoś dorwią na język to później tak się znęcają się,ale to już długo nietrwało gdyż na przerwie był apel i dy--rektor ogłosił komunikat i powiedział że to było nieporozumienie,i trze--ba aby ta sprawa została raz na zawsze za niebyłą,nieważnąi to trzeba zamknąć,i tak to się zakończyło,dzięki tylko dyrektorowi który to wi--dział inaczej,a Basia od tego czasu tak znienawidziła tej nauczycielki, a ta nauczycielka za to zawsze Basi stopnie obniżała i to robiła jawnie i dzieci same mówiły że się ona teraz mści się na Basi,tak to jest nawet na dzieciach chcieli odgryzać się,to Komuna tego uczyła,bo skoro nas wysiedlono to znaczy myśmy tam byliśmy wrogami Komunizmu i ci tu komu--niści o tym wiedzieli i na każdym kroku szukali różnych przyczyn aby nam to wytknąć,na szczęście aż takich zaciekłych komunistów wiele nie było,bo tam naród składał się więcej z zesłańców którzy kiedyś w latach 20ych i 30 tych zostali tu przywiezieni,ale już w tych młodych pokolenia znajdowali się takie zaślepieńcy i chociaż niektórzy słyszeli co im staruszki opowiadali co robili z naszymi ludzmi i naszymi dziadkami, ale takich było trudno przekonać i uważali że tak trzeba było tego par--tia potrzebowała i tak to uważali i to co było powiedziane przez partia to trzeba było temu uwierzyć,a nie tym starym,w takim to duchu młodzież była wychowywana i temu była wiara parti,a nie rodziców,młodzież tam była buntowana,przeciwko starym typom,starym nawykom,postawili tamę między Bogiem i rodziną i tak ich uczono w szkołach w pracy,wszystko było państwowe,i ludzie byli państwowi,warto to wszystko to całe kłams--two odnotować aby przyszłe pokolenia wiedziały że to naprawda tak było dlatego nasz obowiązek jest pozostawić ślad tych wydarzeń,my świadkowie a może już będziemy tymi ostatnimi musimy te morze zdawałobysię i takie nasze przeżycia nie są asz tak ważne bo są drobne szczegóły,ale być może dla przyszłych pokoleń to będzie stnowić ważny odcinek odcisk tych wydarzeń i oni to docenią,bo takich wydarzeń w późniejszym czasie może nienapotkają i nie będzie gdzie szukać,a wówczas te nasze przeżycia dla nich będzie dowód że to tak naprawdę było,i to później będzie więcej docenione to co tu zostało opisane.Basia chce jeszcze odnotować to wy--darzenie jak nasz nauczyciel z histori i z zajęć sportowych był na naszym cmentarzu i strzelał do krzyża.Kiedy stary Wołejko zmarł to go pochowali w Gorochowie bo tam gdzie on mieszkał w miejscowości Sajguty to tam żyli prawie same buriaty i to jest naród o innej kulturze jak mongołowie tak wyglądają,i mają swoje takie dzikie zwyczaje,to jest bardzo opszerny temat i tego nie będę opisywaćtu bo to będzie w inym miejscu opisane,i dlatego wszystkich kto tam zmarł to chowano w Gorocho--

--wie

i po pogrzebie pisaliśmy na Litwę aby przsłano nam mękę Pana Jezusa bo chcieliśmy postawić krzyż na grobie Wołejki i żeby tam na krzyżu był Pan Jezus,bo Wołejki syn najmłotszy Kaziu chodził do szkoły w Gorochowie i u nas mieszkał w tygodniu,a na soboty jeździł do domu,tak że ten grób był zadbany i tam na grobie postawili taki mały płotek ogrodzenie no i krzyż z męką Pańską,i co przyszło do głowy dla nauczyciela,mówił do dzieci że teraz pójdzie na cmentarz i roztrzela tego Polskiego Boga,i tak zrobił,i kiedy Basi koleżanka to powiedziała,to ona mówi choć zobaczymy i poszły,i rzeczawiście strzelił,śruty było nabito w krzyżu,ten nauczyciel chyba nigdy takiego krzyża nie widział,i chciał przed dziećmi pokazać że on nawet Boga się nie boji,bo Bóg jest przybity,a może w ten sposób chciał młodzież uczyć,że Boga nie trzeba się bać,już więcej nichcę tego przytaczać bo to nie warte,ale Basia mówi od tego czasu tego nauczyciela tak znienawidziłam i choć lubiałam zajęcia sportowe,bo lubiałam jeździć na nartach,ale kiedy miała z nim zajęcia to tego nauczyciela unikałam nawet jego spojrzenia,bo to taki był wstrętny strzelać do krzyża,Basia opowiada że ojciec pracując w POMie dostawał co miesiąc pieniądze i z tego żyli,ale też mieli i ogród,kupili kozę tak że pracy i dla mnie starczało trzeba było pomagać ja już kosiłam trawę dla kozy na zimę i też mieliśmy posadzone ziemniaki i na jagody chodziłam a na jeśieni grzyby,a rosły najwięcej rydze tak że zawsze miałam roboty,tam nie było czasu siedzieć bezczynie,trzeba było i na zimę opał przygotować i ziemniaki wykopać i wszystkie prace po za domem należały do moich obowiązków,matka nigdzie się nie ruszyła,a ojciec kaleka o lasce wiele mi nie mógł pomóc,a ja musiałam o wszystko się starać,kiedy trzeba było drzewo przywieść,to ojciec z POMu dostał muła i nim się przywiozło,ten muł już długie lata tam w POMie pracował i tam o godz.12-ej był gwizdek z lokomotywy która napędzała generator energetyczny i o 12-ej szli na obiad,więc ten muł jak usłyszy gwizdek na obiad to naraz stawał i musieli zaraz wyprzęgać,bo dalej ani kroku nie zrobi z wozem,on wiedział że to czas na obiad,a kiedy już jest wyprzęgnięty to do koryta szedł,ale bez woza tak był już nauczony,tak że tym mułem woziliśmy drzewo i ziemniaki to co trzeba było przywieść to tym mułem wszystko zwozili,później już w miejsce kozy była krowa i to wtedy trzeba było więcej przygotować karmy dla krowy,ja musiałam tę krowę doić i wyprowadzać paść, co prawda tam ziemia była dobra i trawy było dużo z tym nie było problemu trawa rosła wysoka,aby tylko było siły jej nakosić,więc ja mając lat 15-cie to już kosiłam trawę,tam wszystkie kobiety kosiły kosą i także ja się też nauczyłam od kobiet tamtejszych,ale jak była krowa to już mieliśmy co jeść,bo i ser masło już mieliśmy swoje,a że ojciec pracował w POMie to mógł w sklepie kupić /kirpicz/ bochenek

jak cegła takiej formie pieczony,tam dla kołchoźników chleba nie sprzeda sklepowa wszystkich tam mieszkańców znała i wiedziała komu może ten chleb sprzedać,tylko jak było głosowanie to jak szedłeś głosować to dos--tałeś taki talon i tam na miejscu był bufet i sklep i sala muzyczna tam była muzyka i tam się bawili i też był sklep gdzie po odejściu z sali głosowań odałeś głos i mogłeś za tentalon nabyć bochenek chleba i kilo cukru w dużych kawałkach,a tak to w sklepach cukru nie było,cher--bata pili bez cukru i tam czai był taki że woda czysta z samowara prze--gotowana i mlekiem zabielano i to był u nich czai,a jak już jest cher--bata zaparzana i do tego cukier,to już wielkie święto. Opowiem o jednym wydarzeniu,Korzuchowski był głównym inżynierem od elektryczności,tam byli palacze którzy pilnowali pieca,tam drzewem palono gdyż drzewa było w brud,tajga na miejscu ,pewnego wieczora,a to było na jesieni wieczory długie i Korzuchowski zauważył że żarówki strasznie mocno swiecą,iKorzu--chowski zerwał się a że był człowiek kulawy o lasce i do POMu jakich 400 metry więc pośpiesznie pokuśtykał wpada tam do lokomotywy,a tam do pieca naładowała pracownik i usnął,drzwiczki dolne nie przymknął i ter--mometry już do końca wskazówki dobijali jeszcze trochę aby piec roz--sadziło,Korzuchowski wpadł i zaraz za cheble chwycił aby parę wypuścić na gwizdek i tak trzymał i tak bez przerwy gwiżdże,wszyscy pracownicy z mieszkań wybiegli co się dzieje że tak gwiżdże bez przerwy,przybiegli tam kierowhicy i widzą że tu temperatura taka wysoka a mało co nie pęk--nie piec,a ten pracownik ze snu się obudził i tak się wystraszył i się schował,wpadł tam dyrektor POMu i na Korzuchowskiego,jak tak mogłeś do--puścić żeby tak podnieść temperaturę,co chciałeś zniszczyć lokomotywa, i tak w pierwszej chwili chcieli mu przypisać że on to umyślnie chciał ten kocioł wysadzić,aby nie mieli czym później urochamiać wszystkie warsztaty i oświetlenia całego osiedla,tu kiedy Korzuchowski wypuścił parę na początku cieszył się że uchronił od wysadzenia pieca w powietrze i myślał że jutro go spotka nagroda,a tu zaraz już mu chcą przypisać że Korzuchowski robił sabotarz i w pierwszej chwili on to niebrał sobie do głowy bo spieszył jak szybciej obniżyć temperaturę i nie zwracał uwagi co tam już kierownictwo sobie obzdurało,i kiedy już z tym się uporał wtedy mówią do Korzuchowskiego i co niewysadziłeś,a on mówi,a mogło to się zdarzyć,ale na szczęście mówi że ja w domu na czas zauważyłem i tak mówi,a gdzie jest ten palacz co miał być tu w pracy i Korzuchowski po--wiedział nazwisko tego pracownika i zaraz go zaczeli szukać i znalezli i przyprowadzili i on się przyznał że on nakładł do pieca i zapomniał dolne drzwiczki przymknąć aby wolno się paliło,a to się rozpaliło a ja mówi usnołem i obudziłem się kiedy inżynier para wypuszczał,a ja się wystraszyłem się i uciekłem i schowałem się i to było wszystko,a kiero--wnictwo już chcieli przypisać dla Korzuchowskiego sabotażz,była to

chwila grozy,ale wszystko szczęśliwie się zakończyło.
Opowiedziała Basia o Korzuchowskim i jego siostrze,otóż siostra Stanis-
-ława była zesłana do Krasnojarskiego kraju w latach 40-ych,tak że Ko-
-rzuchowski już się z nią nie widział 20 lat,i kiedy już został wywie-
-ziony do Irkucka to Korzuchowski pisał do komendatury aby mu pozwolono
odwiedzić siostrę,ale wciąż odpowiedz był negatywna,ale po śmierci Sta-
-lina już trochę było lżej i siostra przysłała telegram że ciężko chora
Korzuchowski pojechał do komendatury prosić o zezwolenie i tak otrzymał,
ten stary człowiek kaleka i dlatego on jechał sam rodzina została w
Gorochowie więc komendant nie obawiał się że Korzuchowski ucieknie i
dali mu zezwolenie na odwiedziny do siostry,Korzuchowski wysłał tam tele
-gramx i podał kiedy tam będzie u nich na dworcu aby ktoś wyszedł na
spotkanie,i kiedy przyjechał to tam czekał człowiek na spotkanie,i kiedy
przyjechał to tam czekał człowiek z saniami,przyjechali ,Korzuchowski
wszedł do mieszkania w dużym korzuchu sniegiem obsypany i tak zaczeł z
siebie to otrząchać z sniegu i zdejmować korzuch z siebie,siostra
Stanisława była naprawdę ciężko chora,ona w tym czasie leżała w łóżku
i kiedy brat który już szedł w jej kieunku to ona wiedziała że on mocno
kulał gdyż miał krutszą nogę o 14cn. i to pamiętała,bo tak by było tru-
-dno poznać po tych 20 latach i wtedy siostra wydobyła słowo powitalne
Kaziu,to było jej ostatnie słowo gdyż Kazmierz jej siedzącej na łóżku
złapał przycisnoł do siebie bo to była dla nich wielka radość spotkać
się po tylu latach i to jeszcze gdzie,tak daleko od swego rodzonego
gniazda w tajdze Krasnojarskiego kraju,Kazimierz poczuł tylko silny
uścisk ręki siostry,która już więcej nic nie powiedziała,i ten uścisk
osłabł i brat to poczół że siostra kona przewraca Się ,z początku niemół
-gł zrozumieć co to się dzieje patrzy jej w oczy i widzi że siostra
kona,takie to było spotkanie i porzegnanie,to wielkie wzruszenie wywarło
na siostrze ta tęsknota za swoim rodzonym bracie,ona tak pragneła go
spotkać i tego spotkania serce nie wytrzymało.Kazimierz to mocno przeżył
kiedy to doszło do jego świadomości że to jego obecność spowodowała zgon
jego siostry,szwagier mąż siostry też był starszy człowiek schorowany
kszątał się w tym czasie w małym pomieszczeniu jakie tam mieli gdzie
po środku tego pomieszczenia stał piec ruska,gdzie szwagier wygrzewał
tam swoje stare kości,miał tam posłanie i tam więcej swego czasu spę-
-dzał,gdyó już do pracy żadnej nie był zdolny,widząc to Kazimierz że
on tu nic nie jest w stanie pomóc bo sam jest inwalidą,a wciąż widzi
to spotkanie i słyszy ten głos Kazmierz i czuje ten uścisk siostry,to
mu w uszach wciąż dźwięczy,a kiedy wzrok skieruje na swoją rodzoną sio-
-strę widzi ją nieruchomą,i pyta czy to sen,niechce uwierzyć że jeszcze
nie tak dawno przecież słyszał głos siostry wypowiedziane z jej ust i
to jedyne słowo to moje imię,Kazmierz walczy z sobą co teraz robić

mam,co począć pierwsze spotkanie po tylu latach spowodował takie nieszczęście,tego się nikt niespodziewał,można było spodziewać wielkiej radości ze spotkania,a to szczęście trwało zaledwie sekundy,a teraz rozpacz,pytam czy poto ja tu jechałem na te dwie sekundy,i z powodu mnie moja jedyna siostra poniosła śmierć,niemógł Kazmierz znaleść sobie odpowiedzi , poco ja tu jechałem może by jeszcze sistra by żyła,miał Kazmierz wyrzuty na sumieniu, nie mógł tam dłużej pozostać, to go mocno dręczyło i postanowił pierwszym pociągiem odjechać do domu,wyszedł już dużo wcześniej przed pociągiem gdyż tam u siostry nie mógł sobie darować że to przez jego przyjazd siostra zmarła,kiedy już nadszedł czas pociągu podjechał wsiadłem do pociągu i usadowiłem się w przedziale,korzuch zdjołem gdyż prawda mówiąc w wagonie było ciepło,otrzymałem pościel i pościeliwszy położyłem się bo to było ciepło i dość daleko i całą noc mogłem sobie wypocząć,w wagonie sypialnym ja byłem sam więc drzwi zamknołem na zamek wewnętrzny i mogłem sobie spać,ale po takim przeżyciu czyż by mógł człowiek usnąć,leżałem tylko stuk kół przypominał mi kiedy to nas wywożono na Sybir,tylko że wówczas kilka lat temu to nas wieziono jak bydło,byliśmy zepchnięci w wagonach bydlęcych, tak jakby nie było innych jak dla ludzi,tak jak to teraz ja jadę,mogłem sobie przecież spać spokojnie i nie obawiać się że zaśpię,gdyż konduktorka miała mój bilet i wiedziała że ja jadę do Irkucka i ja jeszcze przed spaniem poprosiłem u konduktorki czai i przypomniałem jej aby nie zapomniała mnie obudzić w Irkucku i mogłem bez obaw spać,ale moje myśli wciąż błądzili gdzie indziej i szukałem odpowiedzi poco ja tam jechałem,wciąż błądzili gdzie indziej i szukałem odpowiedzi poco ja tam jechałem,wciąż czułem odpowiedzialność,i ten mocny ścisk siostry i to przywitanie to słowo moje Kazmierz słyszałem od mojej siostry i w uszach mi jeszcze dzwięczy pomimo stuku kół pociągu to wszystko mam przed oczyma czy to naprawdę tak musiało to być,abym ja tam do niej pojechał tylko po to aby jej przyspieszyć koniec tej tamtej w tajdze męczarni bo tam dla takich starych samotnych w tajdze to nie było życie,a wegetacja, to jest straszne do opowiadania,sami musieli siebie utrzymać,łopatą coś tam skopać kawałek ogródka i co nieco posadzili a wiadomo tam żadnej renty ani zapomogi nie było,tam było tak,że kto nie pracuje tennie je tak leżąc mi po głowie przeleciało i to też rozważałem może i tak trzeba było mi pojechać,ktoś mnie pchał abym ukrucić ten czas męczarni,bo tam tych starców już nic innego nie czekało,tam już nie było ratunku,ani żadnej pomocy,to wszystko w mojej głowie przeleciało różne myśli tak więc myslę jak szwagier pochował moją siostrę,gdzie on teraz wykuje w tej zmarzliznie grób,czy będzie trzymał do wiosny w śniegu,a z nadejściem wiosny pochowa,nic nie wiem,bo też przez myśl mi przeleciało moje życie moja staroś co z nami będzie czy też trzeba będzie gdzieś w tajdze złożyć swoje kości,i tak z tą walką wewnętrzną z przeżytą

chwila u siostry z tymi myślami ja zmęczony musiałem usnąć i zostałem obudzony przez konduktorkę która nie mogła dobudzić się mnie i oznaj--miła że ja bardzo twardo spałem i trudno było dostukać się do mnie i mówi że już zbliżamy się do Irkucka że trzeba wstać i zdać pościel i przygotować się do wysiadki w Irkucku bo pociąg idzie dalej. Jeszcze tego wieczoru wróciłem do domu gdzie się mnie nie oczekiwali bo liczyli że co najmniej tydzień mnie nie będzie bo miałem dwa tygod--nie urlopu i nie musiałem się spieszyć do domu, ale jeszcze nie zdą--żyłem się rozebrać, a już lecą pytania,czemu tak szybko,czy ich tam nie znalazłeś,bo to było dziwne,niewidzieli się 20lat i zaraz spowro--tem,Kazmierz przerwał nasze pytania i mówi,dajcie chwilę wypocząć bo jest mi cięszko,myśmy z matką zrozumieliśmy że miał ciężką podróż,a Kazmierzowi było ciężko na duszy, i po kilku minutach dopiero wyksztu--sił ciężko,bo siostra przywitała,i tak już niedokończył rozpłakał się i po czasie dokończył,i pożegnał ją,i to nam później opowiedział takie to jest życie człowieka,i tak mówił dalej,my to mamy szczęście że mamy Basię ona nami się zajmie,a siostra z szwagrem byli sami i taki ich los spotkał że nie będzie kto miał ich nawet pochować,bo teraz i szwagier jak się załami to tam na tym piecu umrze i zostaną tam w tym pomieszczeniu dwa trupy,asz ktoś tam ich nie odkryje,ciężko to było słuchać,a musieli to mocno przeżywać,bo też byli już starzy bez zdro--wia i napewno Korzuchowska miała na myśli jak jeszcze nie tak dawno wykszykiwała na Basi won ty nie nasza,tu napewno sobie to przemyśliała że staroś się zbliża,że pomoc Basi i to jedyna będzie dla nich bar--dzo potrzebna,i tu nic nie wiadomo co ich tu czeka i jak długo tu będą mieszkać,a przecież pamiętają też że kiedy nas tu przywieziono to komendant NKWD zmusił wszystkich do podpisu że przyjechaliśmy tu na wieczność i dobrowolnie,więc o powrocie niema co marzyć,bo wyrok na siebie każden swoją własną ręką podpisał i z tym trzeba było żyć i o tym pamiętać.W 1954r.Basia skończyła rok szkilny 7klas już miała w tym czasie 16 lat więc musiała już o wszystko dbać i o siano i krowa ona wszędzie była posyłana przez matkę i tam było biuro sklepów coś podobne można powiedzieć jak u nas GS.W tych stronach dużo sadzili ogórków i tam był skup ogórków tam w górach byłyzródła i koło Goro--chowa też było źródło więc tam budowane były tak zwane/czany/ tam kopane były duże doły i wodę spiętrzono i właśnie tam przywożono becz--ki puste i ogórki i tam na miejscu solone w beczkach,beczki numerowa--no i opisywano na lista Nr. i waga ogórków i tak w tym czasie tam rzę--dami układano,i właśnie Basia tam została zatrudniona i dwóch robot--ników,ale ci robotnicy byli analfabeci więc Basia robota była pro--wadzenia ewidencji tych ogórków i odpowiednio dopilnować miała ile czego do beczki dawać soli kopru,i ona tak prowadziła,a od beczki mie--li

po 5 rubli,i ten okres zbiór ogórków ona tam pracowała,te ogórki były sprzedawane w zimie przez cały czas leżały w wodzie źródlanej i ogór--ki były bardzo smaczne ,tak że zimą wożono do Irkucka i tam sprzeda--wano, tamogórek mia bardzo wielkie powodzenie,jak już w domu jest ogórek to wszystko,bo do ziemniaka czy do chleba wszędzie go brano a tym bardziej że tam nie było żadnych owoców więc do wszystkich zaką--sek,a przedewszystkim do wódki,a tam pili i też ogórki kupowano. Basia wspomina,że kiedy jeszcze chodzili do szkoły do Vkl. to mieli szkolną wycieczkę na Bajkał,i najpierw pierwszy dzień przyjechali do Irkucka i tam nocowali w dom Kołchoznika to niby taki hotel dla koł--chozników,ja tam para razy nocowałem,znam go dobrze,tam jest tylko kierownik tego domu,tam niema łużek tylko pryczy z desek bez pościeli i tak od ściany się zaczyna jedno osobowe szerokie około metra trochę przerwy i następna prycza,tak że tam niema posłania i każden scieli swoje ubranie kufajka co ma na sobie,a w tych deskach pełno pluskwów i tarakanów tak że tam cała noc światło się swieciło i właśnie w tym hotelu to w pokoju same pryczy i przejścia,i tam Basia mówi że pierw--szą noc oni tam nocowali,ale tam nikt niemógł usnąć i na zajutrz pojechali nad jezioro Bajkał tam było fajnie płyneli statkiem nazywał się "Babuszkin" było co zwiedzać,byliśmy w tym miejscu gdzie z Bajkału wychodzi rzeka Angara,Bajkał jest wyrzej od poziomu morza i widać tam ten kamień na dnie gdzie Angara wychodzi,woda tak spada tak wyg--ląda jakby Angara w dół spadała to woda tak po tym kamieniu przeta--cza się w dół rzeki w tym miejscu jest bardzo pięknie,ale to trzeba widzieć,tego się nieda opisać,a tym bardziej jeszcze latem,to jest piękny zakontek świata,i to piękno co tam jest to dla ludzi Bóg stwo--żył,aby się tym pięknem cieszyli się,ale jak człowiek tam mógł się cieszyć skoro on tam niemiał żadnej przyszłości,tam człowiek dzień przeżył,i chwała Panu,tam nie można było sobie coś zaplanować,gdyż tam człowiek był niewolnikiem,myśmy tam podlegaliśmy komendanturze NKWD oni nam przygotowywali myśmy byliśmy w szponach NKWD,na każdy wyjazd gdziebądź,czy to do szpitala trzeba było uzyskać zezwolenie od komendanta,oni mieli prawo nas przesiedlić,przeżucić w inne miejsce myśmy nie posiadaliśmy żadnej ochrony nad sobą,nie było do kogo odwo--łać się,czy się poskarżyć,i nam mówiono że jeszcze my mamy dobrze, bo stronami mają jeszcze gorzej,znamy to,to prawda gdyż nasze rodziny które miały swoich dzieci rozłączonych,a byli w Igarce,Workucie,Bodaj--bo,Magadan i przyjechali w nasze strony i do Gorochowa to opowiadali że tu można żyć,jako niewola wolniejsza i lżejsza,ale niewola to nic nie zmienia,bo taki człowiek nieposiadał żadnych praw ludzkich.a czło--wiek bez praw to jest nikim,był przez NKWD traktowany jako jakiś przedmiot bez wartościowy i z nami nieliczyli się,i chociaż tu w

w tym srogim klimacie latem można było w lesie napotkać przepiękne kwiaty,nawet takie jak piwonie które rosły w lesie dziko i to piękno Pan dawał nam,a myśmy się tym cieszyliśmy się bo to kwiat ten nam przypominał nam nasze strony rodzone gdyż te kwiaty w naszych stronach rosły w ogródku przy domu,i to nie tylko piwonie,ale i inne różne dzwonki różno kolorowe,to wszystko było dla ludzi dane,aby choć tym oko człowieka mogło choć na chwilę cieszyć się tym pięknem,bo z życia nie można było się cieszyć,a tylko trzeba było wciąż się martwić i myśleć,co dalej,i jak dalej żyć beznadziejnej,tam była bardzo potrzeba wiary i szukać pomocy u Boga,i tylko takiej pomocy można było oczekiwać aby z tąt się wydostać,bo żyć bez przyszłości,to jest straszne życie i tak właśnie zdarzył się cud i to wielki Cud gdyż w 1955r. z wiosny komendant ogłosił,że kto jest Polakiem i posiada dokument że do 1939r. był ob.Polski to niech się zgłosi do Komendantary i przedstawi taki dokument,to otrzyma zezwolenie na wyjazd do Polski,i to był Cud,gdyż wcześniej po przywiezieniu nas w 1949r. kazali podpisać się na wiecz--ność,i co nie było wieczności gdyż 21.XI.1955r.wyjechaliśmy z Irkucka do Polski,ale tylko ci co posiadali dokumenty,a to bardzo dokładnie sprawdzali,byli tacy NKWDzisty co potafili przeczytać po Polsku,im tłumaczy nie byli potrzebni i byle świstkiem ich nie przekupił,tam drzwi na wyjazd do Polski były bardzo wąskie,chętnych na wyjazd było wiele,ale nie wszyscy mogli się przecisnąć przez te drzwi,niektórym klamka zapadła i musieli jeszcze dwa lata czekać i dopiero wrócili, ale nie do Polski,ale na Litwę z kąt zostali wywiezieni,Kiedy Basia żyła na Sybirze to o swoim życiu własnym nad własną rodziną jeszcze nie myśliała,ale to wydarzenie co stało się w szkole z Stalinem i to jak matka Basi wyganiała to dużo dawało do myślenia,że tu z nimi żyć na dalszą metę chyba będzie niemożliwe,gdyż powiedziała Basi prosto ty nie nasza,to jej dawało wiele do myślenia,ale w tym czasie jeszcze Basia była za mała aby się usamodzielnić się,i kiedy już była w Polsce i tu człowiek był wolnym człowiekiem i mógł sobie myśleć o przyszłym życiu swoim własnym i być niezależnym nie tak jak to dotychczas matka zabierała każden zarobiony grosz,i ona dyktowała co mi ma kupić,nie to co ja chcę,ale to co ona uważa za słuszne,każden młody człowiek inaczej myśli jak starsze pokolenie i do tego ja to zawsze odczówałam na każdym kroku że ja nie byłam traktowana jak własne dziecko,a jak, to było już prosto w oczy powiedziano,ty nie nasza jesteś,to słowo mi zostało powiedziano,kiedy ja w tym czasie potrzebowałam pomocy od matki,a usłyszałam,ty nie nasza,ten moment przekreślił wszystko to znaczy niemiałam już od tej chwili do matki zaufania i z takim czło--wiekiem żyć bez zaufania,to tak jak z cudzym niepewnym człowiekiem. Po przyjezdzie do Polski ja uczyć się już nigdzie nie byłam w stanie,

gdyż na Sybirze ukończyłam 7 kl.w języku Ruskim,a tu w Polsce jest inny sposób nauki i dlatego już mi było 17 lat więc trzeba było myś--leć o pracy fizycznej,a nie o szkolach i tak w niedługim czasie wysz--łam za mąż za Stanisława Dyrka,mąż pracował jako elektryk i zacze--liśmy swoje życie prowadzić osobno choć mieszkaliśmy razem bo uwa--żałam że Korzuchowscy mnie wzieli,aby na starość mieć pomoc oddemnie, gdyż oni byli bezdzietni,i to był główny mój powód aby żyć w spólnym domu i czuwać nad ichną starością i być zawsze blisko ich w razie potrzeby i tak też żyliśmy,każden sobie gotował,ażeby nie było niedo--mówień,już byliśmy niezależni i Basia pracowała na kolej,a mąż elekt--ryk zarabiał dobrze,Korzuchowscy mieli krowę Basia doiła,ale matka za mleko pieniądze brała od Basi,ona była bardzo chytra na pienądze Korzuchowski później zachorował na miżdżyce i taki był problem z nim bo miał zanik pamięci i z domu uciekał i nic nie pamiętał i trzeba było go szukać i pilnować,i wtedy bardzo była Basia potrzebna,i też dużo w tej starości im pomagała i tak później zmarł Korzuchowski i po kilku latach i matka zmarła,i z biegiem lat powiększyła się rodzina u Dyrków i obecnie mają 3 córki i jednego syna,dwie córki mężatki, a dwoje jeszcze nieżonaci,ale już są dorośli i pracują i na siebie zarabiają ,a Stanisław i Basia mają swój domek własny postawiony na własnym podwórku i sobie oddzielnie mieszkają,a dzieci pozostali w starym syn i córka i też sami prowadzą swoje życie na własny roz--rschunek,a Basia i Stanisław już poszli na zasłużoną emeryturę i tak mieszkają w wsi Pręgowo 9 koło Kolbud Gdańskich kod 83-050 to jest pełen adres Barbara Dyrka.Tak to w dużym skrucie to wszystko zostało opisane losy sieroty dziecka,która pragnie zdobycia swoich korzeni z Wileńszczyzny,gdyby ktoś był tak miły i wiedział o takim dziecku i chciałby zemną nawiązać kontakt byłabym bardzo wdzięczna,bo żyć w niepewności jest trudno,gdyż nieznam swoich najmłodszych lat istnie--nia na tym świecie a bardzo jestem ciekawa z jakiej rodziny pochodzę i czy naprawdę ja byłam jedynaczką,to mi nie daje spokoju w mojej duszy,a może ktoś napisze będę czekać z niecierpliwością.

Basia mówi,to są słowa prośby o wiedzy swoich przodków korzeni które wciąż trapią i to że ja otrzymałem życie od matki,i jak wiemy że życie to jest wielki dar Boży i swoje życie trzeba kształcic i pielęgnować, i jeżeli myśmy to nasze życie otrzymaliśmy od Boga,to też trzeba i żyć po Bożemu,bo wiemy że to co pochodzi od Boga,tak też i do Boga wraca,a więc mając to jedyne dane życie dla człowieka,to trzeba i nie wolno w żaden sposób go stracić,a przeżyć godnie,tych złych pokus w świecie jest tak dużo,gdzie żyjąc byle jak jest bardzo łatwo,ale za to traci się wtedy życie wieczne,a to już się nie opłaca, niewarto za byle chwilowe przyjemności może jakieś łatwiejsze życie,

a że szkodą dla duszy stracić to co nam Pan obiecał,a wiadome Pan swo-
-jej obietnicy dotrzymuje.
Ja dziś mogę to powiedzieć,że żyjąc tam na Syberi,to przeszedłem tam szkoła życia,kto tam przeszedł i tam zdał egzamin życiowy,to dziś potra-
-fi docenić,kiedy jest komu ciężko i trudno żyć,bo kto tam niezdał egza-
-minu,to już dziś tu po świecie nie chodzi,i właśnie dziś to wszystko przemyśliałem i jedno mnie cieszy że ja jako matka 4-ga dzieci swoich mam ich i one mnie mają,i oni nie wiedzą,nawet niewyobrażają,jak wielkie szczęście mieć swoich rodziców,gdyż ja nie miałam tego szczęścia i do dziś to mnie gryzie,dlatego nie życzę tego nikomu co ja przez całe swoje życie musiałam żyć sama,to tylko może zrozumieć ten,co to sam przeżył samotnie na tym świecie.
To wszystko wspominać było mi bardzo ciężko,ale mam nadzieję a może ktoś wspomni te czasy na Wileńszczyznie o tej małej Basi i może się ktoś odnajdzie moje korzenie,albo choć powie jak to było naprawdę.
Chcę jeszcze zapewnić,że to co tu jest to wszystko opisane to jest prawdziwe i to jest moje przeżycia i przemyślenia z którymi chcę się podzielić, bo przy mnie mojej mamy rodzonej nie było przez cały czas, i niemogłam się z nią dzielić swoim szczęściem czy kłopotem,tak jak to dziś moje dzieci ze mną mają,ja tego niemiałam,a przybrani rodzice to wiadomo ciepła nie dają,tego niedasię opisać,bo to jest temat bardzo bolesny,i nie każden to może zrozumieć,kto to przeżył i tego zaznał to mu nie trzeba tłumaczyć,ale i dzięki za to bo teraz znam życie i to potrafię docenić.

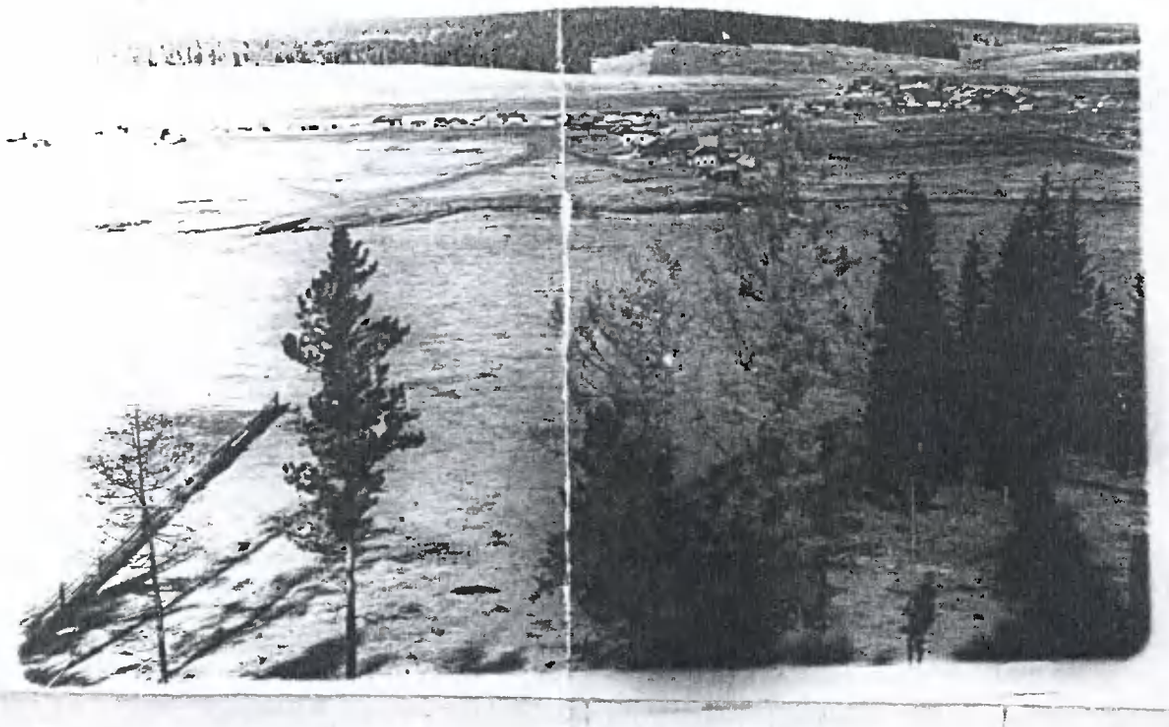

Село Сайгуты

снят с юго-восточной стороны с горы „Назаровское". С левой стороны видна река „Балей". В центре села проходит улица им. „Ленина" продолжением улицы „Ленина" является улица „Тамбовское" По пади с правой стороны леса идёт дорога к Нижнему-Кету. С зади селения видна степь с лесом „Хульзаргай"

Фотоснимок снят 15. 10 55 года.

Яхимович Михаил. Ст

На память от Михаила Косимова

20/XI-55 г

autora zdjęcia

Ojciec Michała – Jachimowicz pozostał w kołchozie m. Sejgud, Kirowski rej. (irkucka obw.), jako pracownik chlewni – i zmarł na restauracji – dzieci powróciły na Litwę. Dyrektor w sposób podstępny uniemożliwił wyjazd do kraju (zaprosił na obiad do kamery i spał Jachimowicza).

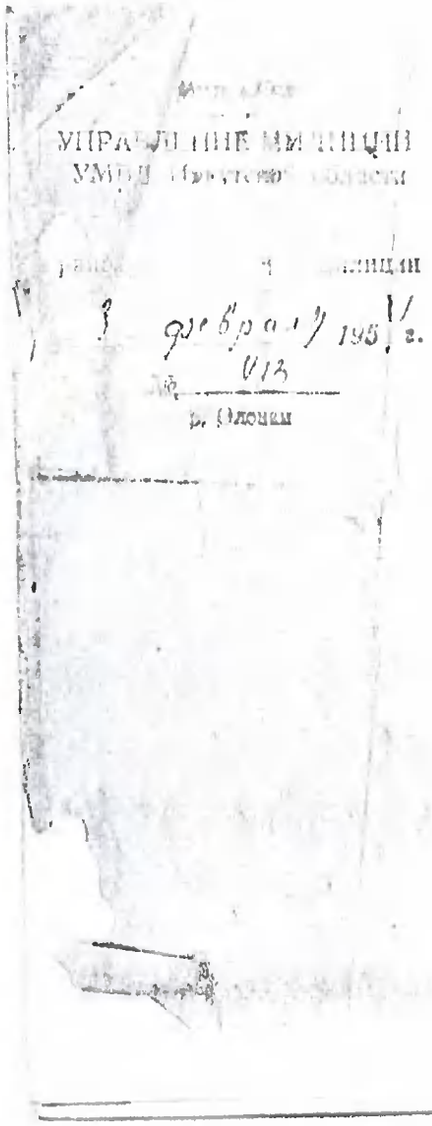

УПРАВЛЕНИЕ МИЛИЦИИ
УМВД Иркутской области

Районный отдел милиции

3 февраля 1951 г.

№ 413

р. Олонки

Разрешение

Выдано Кировским РОМВД им. Спецпоселенцу Вербицкому Александру Исааку 1933 г.р. в том, что ему разрешено выехать в г. Иркутск в Облполиклиннику на консультацию и лечение.

По прибытии в г. Иркутск обязан явиться в спецкомендатуру по адресу: ул. Кожевная дом № 18 для отметки о прибытии.

Начальник Кировского РОМВД
майор [signature] (Кузнецов)

С П Р А В К А

Дана ВЕРБИЛУ АЛЕКСАНДРУ ЮЗЕФУ 1933 года рождения в том, что действительно работал в колхозе "Красная Звезда" / ныне реорганизован в совхоз "Гороховский" / Иркутского района, Иркутской области с мая 1949 года по 19 ноября 1955 года.

Справка дана для предъявления по месту требования для назначения пенсии.

Ст. инспектор о/к:

ПОДТВЕРЖДЕНИЕ

Мы, нижеподписавшиеся, Кириллов Иван Никитович, Ромашко Спенаса Ионоса, Зверев Федор Андреевич, проживающие в селе Горохово, Иркутского района, Иркутской области действительно подтверждаем, что ВЕРБИЛЬ Александр Юзефа 1933 года рождения работая в колхозе "Красная Звезда" 1 марта 1955 года получил производственную травму, после которой был ампутирован палец поврежденной руки в больнице с.Олонки.

Подписи: / Кириллов И.Н./

/Зверев Ф.А. /

/ Ромашко С.И./

Подписи вышеуказанных лиц, заверяет инспектор отдела кадров совхоза "Гороховский" В.Сарнецкая

9 декабря 1989 г.

(8)

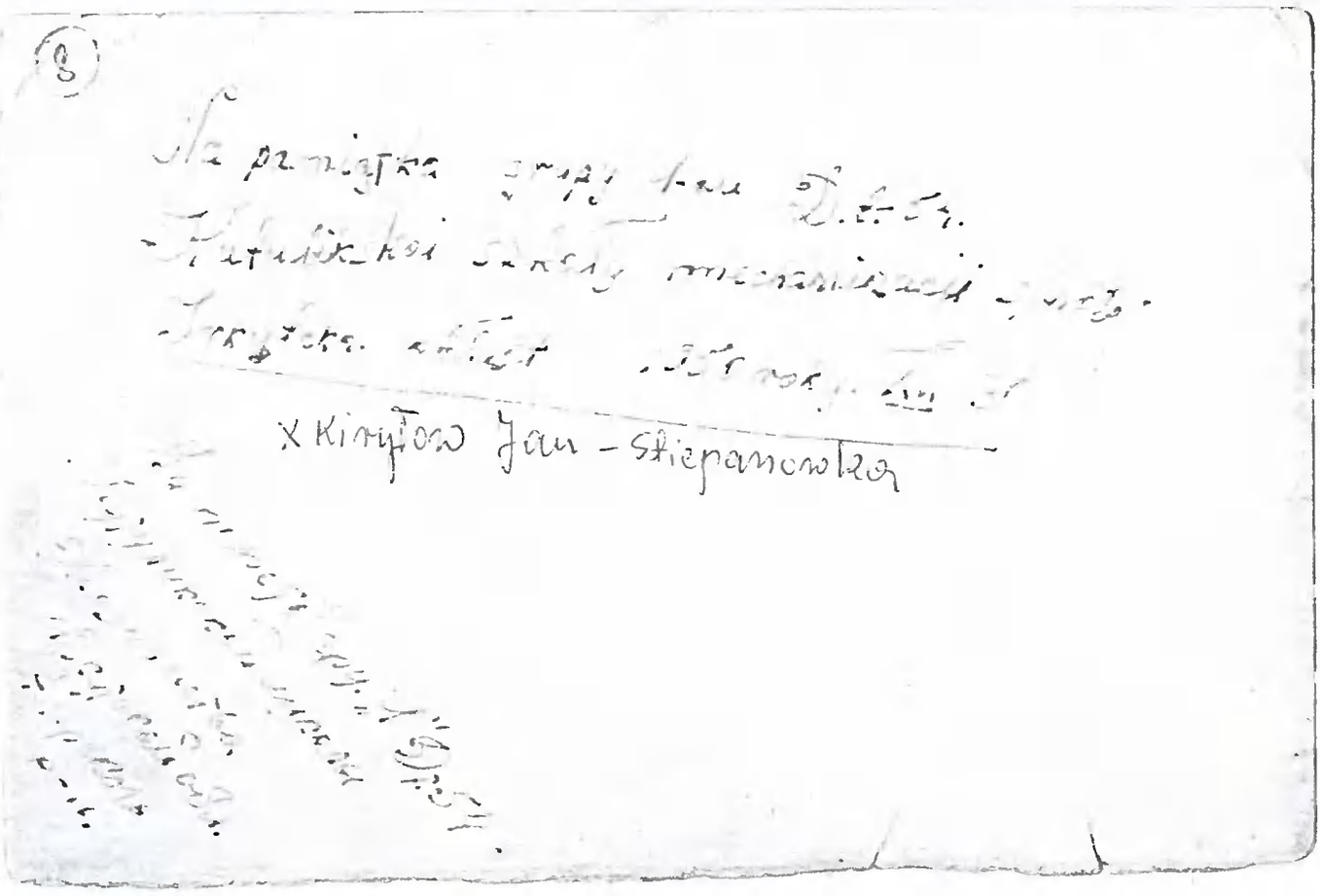

Na pamiątkę grupy 1-ej D.t.S.
Katolickiej szkoły mechanizacji [illegible]
[illegible] 1956 roku [illegible]

X Kiryłow Jan - Stiepanowka

[illegible]

(6)

listopad 1955
1) Puciata Ludwik

Sowchoz przed wyjazdem do Polski, 1955.
1. Puciata Ludwik, 1932 r.
2.
3. Rossochacki Edward, 1934 r.

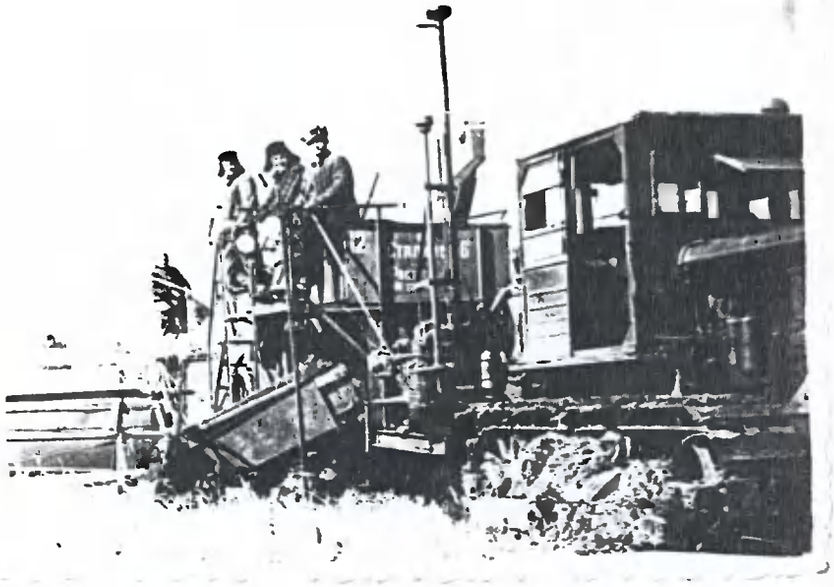

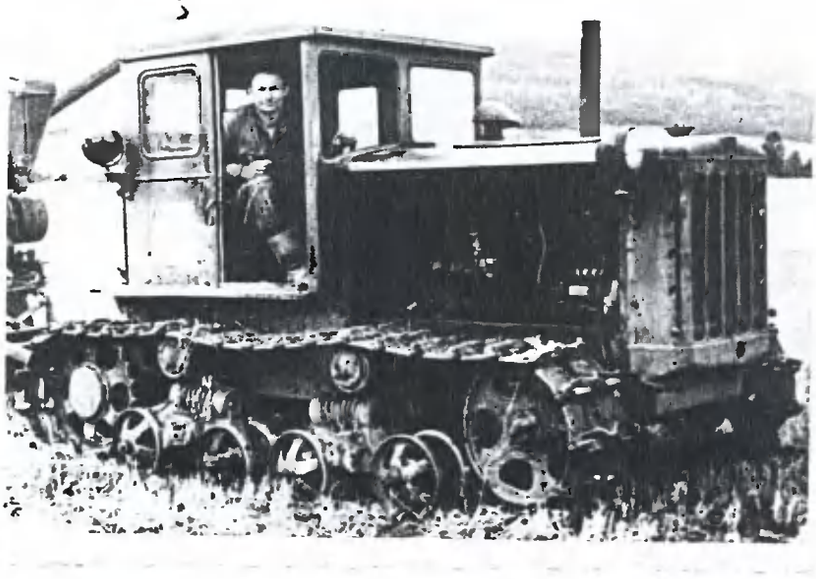

(4)

(10)

Pracownia Ludowa
w Stefanowce
zam. Wilno, ul. Lwowo 19/2.

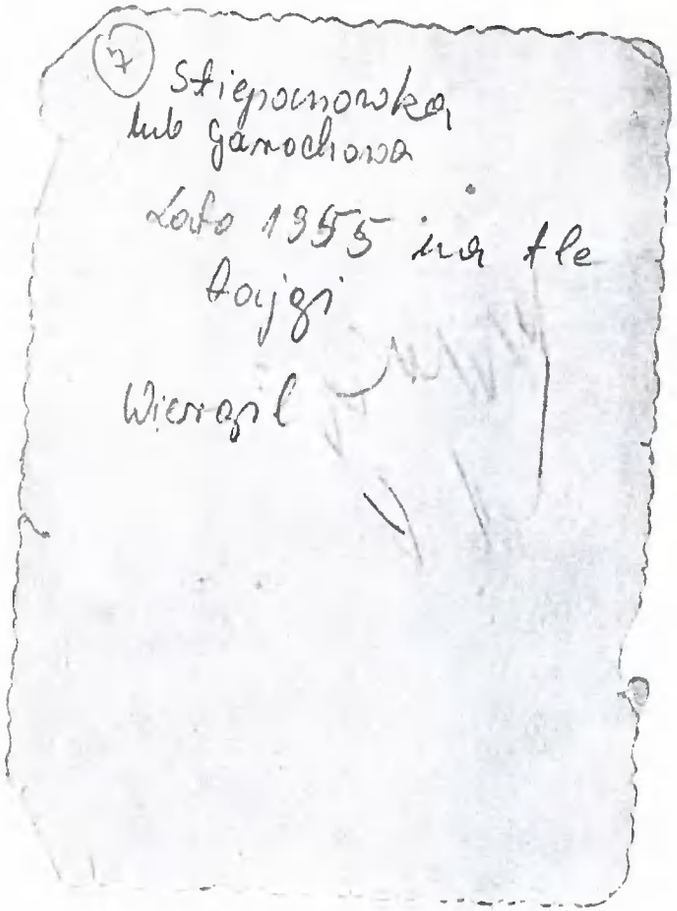

(51)

(7) Stiepanowka
lub Garochowa

Lato 1955 na tle
tajgi

Wiergil

© ARCHIWUM WSCHODNIE II/2158/P